

ANNIE WARD

Autorka Pięknego zła

KLUB, KŁAMCÓW

Trzy kobiety, dwa ciała, jedno wielkie kłamstwo



CZARNA OWCA

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

ANNIE WARD

**KLUB,
KŁAMCÓW**

Przełożyła
Grażyna Woźniak

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Spis treści](#)

[Strona redakcyjna](#)

[PROLOG](#)

[Pół roku wcześniej](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Kilka miesięcy później](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[EPILOG](#)

Przypisy końcowe

Tytuł oryginału: *The Lying Club*

Redakcja: Jacek Ring

Projekt okładki: Daniel Rusiłowicz

Zdjęcie na okładce: PT Hamilton © Adobe Stock

Korekta: Katarzyna Rojek, Beata Wójcik

Copyright © 2022 Annie Ward

Copyright © for the Polish translation by Grażyna Woźniak, 2023

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 9788380159358

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarnaowca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

PROLOG

Natalie wciąż ścisnęła w dłoni krawat swojego eks, kiedy się ocknęła. Głowa pulsowała jej z bólu, w ustach miała niesmak, jakby poszła spać bez mycia zębów. Dręczyło ją też okropne, mgliste przeczucie, że zrobiła coś złego, tylko za cholere nie mogła sobie przypomnieć co.

Nie była u siebie w domu. Siedziała wyprostowana, w zapiętym pasie bezpieczeństwa. Przed oczami miała przednią szybę swojego samochodu pokrytą warstewką szronu, ze stacyjki zwisał kluczyk na breloku w barwach stanu Kolorado.

Natalie zrozumiała, że urwał jej się film. Już jej się to kiedyś zdarzyło, gdy była dużo młodsza, i wspomnienie tamtego okropnego przebudzenia przeszło ją niczym prąd. Gorączkowo sprawdziła, czy ma na sobie kompletny strój: żadna część jej garderoby nie była porwana ani zniszczona. Schowała krawat do kieszeni płaszcza.

Przysunęła lusterko do twarzy; jej orzechowe oczy były szeroko otwarte, źrenice przypominały łebki od szpilek, a tusz do rzęs się rozmazał. Dolną wargę miała tak spierzchniętą, że w jednym miejscu pękła, ale poza tym wszystko było w porządku, żadnych stłuczeń czy zadrapań. Chyba nie wjechała w żaden budynek ani drzewo. Nie słyszała też syren.

Otworzyła okno i do środka zsunęła się cienka warstewka szronu, mocząc wełniane rajstopy, które miała pod kraciatą spódnicą. Na dworze było już prawie ciemno.

Praca. Była w pracy. Po przeciwnej stronie zaśnieżonego parkingu majaczyły tylne drzwi do wschodniego skrzydła prywatnej szkoły, gdzie pracowała jako asystentka administracyjna w sekretariacie.

Wciągnęła na głowę włóczkową czapkę, otworzyła drzwiczki i dostrzegła ślady stóp, przyprószone śniegiem, prowadzące od auta do wejścia na salę gimnastyczną. Identyczny zestaw śladów – ale nie w linii prostej – biegł od drzwi hali sportowej do samochodu. Układały się w zygzak, poza tym w śniegu widać było spore zagłębienie, którego wielkość wskazywała na niedużą osobę, taką jak ona. Natalie ostrożnie przyłożyła stopę do pierwszego śladu, żeby sprawdzić, czy pasuje. I owszem, pasował. Zagłębienie

w kształcie ludzkiego ciała mogło świadczyć o tym, że się przewróciła, a gdy pomacała płaszcz, rzeczywiście okazał się wilgotny.

Wysiadła z auta, mrużąc oczy przed wiatrem. Nogi miała osłabione jak po długim biegu.

Ruszyła po własnych śladach w kierunku szkoły. Niebo zmieniało kolor z burzowej szarości zmierzchu w nocną czerń, a ponieważ kochała sztukę, uderzyła ją myśl, że wirujące tumany bieli między nią a gwiazdami przypominają monochromatyczny obraz van Gogha. Ze wszystkich stron otaczały ją ośnieżone szczyty. Na zboczu góry rozciągało się centrum miasteczka pełne migoczących świateł. Budynki mieszkalne, domki letniskowe i staroświeckie sklepiki ułożone były jeden nad drugim wzdłuż ciemnej, wijącej się rzeki niczym sterta gwiazdkowych prezentów.

Ciężkie tylne drzwi do hali sportowej były uchylone. Kiedy za nie pociągnęła, otworzyły się z przeciągłym jękiem. Weszła do środka z duszą na ramieniu.

W czasie lekcji halę sportową wypełniały odgłosy odbijających się od podłogi piłek do koszykówki, śmiechy, gwizdy, pisk sneakersów trących o parkiet. Teraz gdzieś z góry dobiegały buczące dźwięki muzyki pop, ale nikt nie nucił sobie pod nosem ani nie odkładał ze szczękiem ciężarów.

Natalie niepewnym krokiem podeszła do podwójnych drzwi prowadzących na boiska do koszykówki.

Zwykle przytrzymały je szare gumowe kliny. Teraz drzwi były zamknięte, ale w każdym z nich znajdowało się prostokątne okienko. Zrobiła z dłoni daszek i przyłożyła je do czoła.

Przez chwilę nic nie widziała. Boisko było ciemne, oświetlał je tylko blask zielonych lampek awaryjnych rozmieszczonych nad drzwiami i w kątach sali. Powoli jej wzrok zaczął się przyzwyczajać do ciemności. Coś tam jednak było.

Nagle odskoczyła od drzwi jak oparzona. Zasłoniła usta dłonią. Prawie wyrwał się z nich krzyk, ale zdusiła go ze stłumionym piskiem. Niedaleko drzwi dostrzegła coś, co przypominało stertę ubrań i powykręcanych części ciała leżących nieruchomo w kałuży krwi.

Co ja, u licha, zrobiłam?

* * *

Na parkingu przed Falcon Academy migotały światła bezpieczeństwa. Był wczesny poniedziałkowy rano, ale jeszcze się nie rozwidniło. Poobijany pathfinder zostawił ślady w śniegu podczas parkowania na jednym z miejsc przeznaczonych dla pracowników szkoły.

Harry Doyle wysiadł z auta i wdeptał niedopałek w ziemię. Chwycił leżącą na desce rozdzielczej starą baseballówkę i wcisnął ją sobie na głowę, przyglądając resztki włosów. Zatrzasnąwszy drzwiczki, spojrzął w niebo, które na wschodzie zaczęło przybierać odcień różu i pomarańcza. Parking przykrywała imponująca warstwa puszystej bieli. W nocy przeszła pierwsza w tym sezonie potężna śnieżycy i część rodziców na pewno usprawiedliwi nieobecność swoich pociech, żeby mogły pojechać z górą na sankach.

Sześćdziesięcioośmioletni woźny podreptał w stronę tylnego wejścia do hali sportowej. Zamontowane w korytarzu jarzeniówki zalały go poświatą w niezdrowym odcieniu żółci. Nucąc pod nosem, wszedł do męskiej szatni, schował do szafki drugie śniadanie i kurtkę, po czym ruszył do składziku. Chwycił kij z włókna szklanego od wysokiej klasy mopa i zaniósł go, razem z wiadrem, przez korytarz prowadzący w kierunku boisk do koszykówki. Wszedł przez podwójne drzwi i jednym ruchem nacisnął wszystkie dziewięć włączników światła. Masywne, zwisające z sufitu lampy klatkowe zbudziły się z brzękiem.

– Co u licha?! – krzyknął, wypuszczając z ręki mop.

Kij upadł z trzaskiem na klonowy parkiet.

– Dobry Boże – dodał cicho.

Wyciągnął telefon z zapinanej na suwak kieszeni w spodniach.

– Halo? – zdołał z siebie wydusić po wybraniu numeru alarmowego. Coraz trudniej mu się oddychało. – Falcon Academy. Przy zjeździe z siedemdziesiątki. Na zachód od Blackswift. O Jezu. Jezusie, Maryjo i Józefie. Potrzebujemy pomocy. Ile tu krwi...

KBEV 16, WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI:

„Mówi do państwa Melissa O’Hare, pierwsza na miejscu zdarzenia, do którego doszło w jednej z lokalnych szkół. Na razie wiemy tylko, że poranną ciszę na osiedlu Big Elk Estates przerwał niedawno dźwięk syren. Jak państwo widzicie za moimi plecami, do Falcon Academy, prywatnej, renomowanej uczelni położonej w bezpiecznej i zamożnej okolicy, zjechało mnóstwo policji. Chociaż władze szkoły odmówiły komentarza na temat tożsamości dwóch osób wyniesionych z budynku na noszach parę godzin wcześniej, rzecznik placówki przyznał, że jest w tej sprawie prowadzone dochodzenie. Jedna z osób podejrzanych o bycie zamieszaną w sprawę została już zabrana na przesłuchanie. Nasze źródła w szpitalu Colorado Mountain twierdzą, że najbliższe dwanaście godzin będzie kluczowe dla ustalenia, czy mamy do czynienia z wypadkiem, napaścią kwalifikowaną, czy zabójstwem. Melissa O’Hare, będę państwa informować na bieżąco o dalszych postępach w sprawie”.

Pół roku wcześniej

Rozdział 1

Honda civic wjechała na ogrodzony teren Big Elk Estates za zgodą młodego ochroniarza, który obserwował ją bacznie z dwóch powodów. Po pierwsze, w tej okolicy widywało się głównie lexusy, hummery i rovery, a ta konkretna honda była nie tylko tania i stara, lecz także miała poodpryskiwany lakier i wgniecioną w kilku miejscach karoserię. Po drugie, siedząca za jej kierownicą dwudziestoparolatka była atrakcyjna, miała kasztanowe włosy ostrzyżone na boba, pomalowane jaskrawoczerwoną szminką usta, a na nosie okulary przeciwsłoneczne w komicznie dużych oprawkach. Gdy do niego pomachała, ochroniarz radośnie odwzajemnił jej gest. Za kierownicą pozostałych samochodów, które wjechały tego dnia na teren strzeżonego osiedla, siedzieli marszczący czoło emeryci w sportowych daszkach.

Natalie zaparkowała przed domem, gdzie stał już tuzin innych aut. Była to zapierająca dech w piersiach współczesna górską posiadłość z wielkimi oknami i pięknym skalnym ogrodem z głazami w rozmaitych odcieniach ochry i koralu. Przez chwilę stała na rozległym trawniku, chłonąc widok, a materiał jej sukienki z obniżoną talią łopotał wokół ud.

Po wejściu do korytarza zdjęła botki i przez moment stała boso, rozkoszując się chłodnym dotykiem marmurowej podłogi, i patrzyła w witrażowe okna nad wejściem. Scena przedstawiała łanię z jelonkiem tulące się do siebie na łące pełnej żółtych kwiatów z lasem w tle. Natalie wyjęła telefon i szybko cyknęła fotkę. Później sięgnęła po parę ochraniaczy wymaganych podczas oględzin domu, włożyła je na stopy i zabrała się do zwiedzania.

W głównej sypialni na górze niska, ponętna brunetka z długimi ciemnymi włosami opisywała grupie potencjalnych klientów charakterystyczny, zabytkowy żyrandol. Natalie zdążyła już poznać Ashę, pośredniczkę w handlu nieruchomościami, ponieważ od kilku miesięcy pojawiała się na otwartych dniach prezentowanych przez nią domów. Dzieci Ashy, Oliver i Mia, chodziły do Falcon Academy. Oliver nigdy nie sprawiał problemów, ale Mia była pyskata, zarozumiała i pewna siebie. Część nauczycieli opisywała

ją jako tę, która „nie daje sobie w kaszę dmuchać”, inni określali ją jako „wrzód na tyłku”. Natalie lubiła Mię.

– Proszę zwrócić uwagę na patynę w odcieniach miedzi, złota, zieleni i kości słoniowej – mówiła Asha – idealnie współgrającą z górskim krajobrazem widocznym przez okna ciągnące się od podłogi aż po sufit.

Pośredniczka z zapalonym opisywała kryształ w kształcie kropli zwisające nad głowami oglądających, gdy nagle zauważyła Natalie i zamilkła. Obecność dwudziestoparolatki w stroju bardziej odpowiednim na koncert niż oglądanie posiadłości wartej dziewięć milionów dolarów w grupie zamożnych potencjalnych kupców była co najmniej podejrzana.

Ułamek sekundy później Asha kontynuowała prezentację. Poruszała dłońmi z ekspresją i gracją, prawie jakby tańczyła. Pomachała do starszej pary, która właśnie wchodziła do sypialni z przyległej łazienki.

– Przepraszam na chwilę – zwróciła się do oczarowanej publiczności. – Zwiedzajcie dalej. – Westchnęła z rozkoszą, jakby chciała zasugerować, że już sam zapach domu wystarczy, by się w nim zakochać. – Chłońcie każdy szczegół.

Pokierowała elegancką starszą parę w stronę spektakularnego widoku i stanęła między kobietą a mężczyzną, tłumacząc im, jak wielkie mają szczęście, mogą mieszkać w Górach Skalistych.

Przez kolejne pół godziny Natalie krążyła po domu, który wkrótce miał zostać sprzedany, należącym do pewnej wpływowej pary rodziców z Falcon Academy. Oboje byli niesympatyczni, więc dziwiło ją, że mieli tak wyszukany gust. Pani domu wynajęła pewnie dekoratora wnętrz z któregoś wybrzeża. Natalie wiedziała, że tej parze się nie układa, ponieważ Yvonne, koleżanka z sekretariatu w Falcon, opowiedziała jej, jak któregoś razu wpadła na męża tej kobiety podczas wyjścia do baru. Yvonne przywitała się z nim uprzejmie, a on władczy gestem położył dłoń na ścianie, nie chcąc jej przepuścić do toalety. „Zawsze miałem słabość do Azjatek” – stwierdził, a wtedy ona dała nura pod jego ramieniem i szybko się stamtąd zmyła.

Natalie nie była zatem zdziwiona, że mając takiego męża, właścicielka domu – opróżniwszy większość łazienek i szaf – zostawiła w głębi szafki w łazience dla gości kilka tabletek xanaxu do kompletu z korkociągiem, zapalniczką i połową paczki marlboro lights.

Natalie schowała do kieszeni tylko pigułki.

Pięć minut później siedziała na dole głównych schodów i zdejmowała elastyczne ochraniacze ze stóp. Asha stanęła nad nią.

- Wychodzisz? – spytała.
- Tak – odparła Natalie. – Mam sprawę do załatwienia.
- Jakąś miłą? – Asha przysiadła się do niej. Większość oglądających zdążyła już opuścić dom. Dzień otwarty miał potrwać jeszcze parę minut.
- Jadę się spotkać z bratem i wyprowadzić mu psa.
- Dobra pogoda na spacer – zauważyła Asha. – Ja wybieram się na mecz piłki nożnej córki.
- Mii, tak?
- Och, kojarzysz ją?
- Oczywiście. Jest gwiazdą szkolnej drużyny.
- Miło, że tak mówisz. – Asha skromnie pokiwała głową. – Tak, gra całkiem nieźle. Nie odziedziczyła tego po mnie. Ja ledwo potrafię iść przed siebie i żuć gumę w tym samym czasie. Ale mój mąż był typem sportowca. Za młodu.
- Myślałam, że sezon piłkarski zaczyna się jesienią.
- Tak. Ale niektóre zawodniczki grają przez cały rok: zimą na hali, a wiosną w drużynach klubowych.
- Masz też syna, prawda? – zagadnęła Natalie. – Olivera? W szóstej klasie? Gra na puzonie?
- Owszem. – Asha uważnie przyjrzała się Natalie, krzywiąc twarz w kształcie serca. – Byłaś już na kilku dniach otwartych.
- Konkretnie sześciu. – Natalie zerknęła na wyświetlacz telefonu. – Nie licząc tych z konkurencyjnych agencji. Twoje prezentacje są z reguły dużo lepsze. Odwalasz kawał dobrej roboty.
- Dziękuję. – Asha zamilkła na moment. – Mogę cię o coś zapytać?
- Strzelaj.
- Pośredniczka zaczęła niepewnie skubać kolczyk. Natalie spodziewała się pytania z gatunku: *A właściwie co tutaj robisz?*, po chwili usłyszała jednak:
- Lubisz sztukę, prawda?
- Tak. – Natalie schowała telefon do torebki i założyła ją sobie na ramię, dając sygnał, że jest gotowa do wyjścia.
- Widziałam, że długo oglądałaś obrazy.
- Czasem lubię się otaczać pięknymi rzeczami. – *A także je kraść. I udawać przez chwilę, że to również moje życie.* – Natalie wstała i ruszyła w stronę drzwi po buty.
- Kto nie lubi pięknych przedmiotów? – odparła retorycznie Asha. Po szkole krążyły plotki, że była krewną jakiegoś dawno nieżyjącego mahara-

dży, miała pieniędzy jak lodu i pracowała wyłącznie dla przyjemności. –
Podobał ci się dom?

*Głupie pytanie. Wprost przeciwnie, każdy z tych luksusowych dziewięciu-
set metrów kwadratowych wzbudził we mnie odrazę.*

– Owszem – odrzekła Natalie. – Ale wiesz co? Wszystkie mi się podobają. Te domy na pewno ogląda się przyjemniej niż cztery ściany mojej kawalerki.

– Och, no cóż. – W głosie Ashy nie było już słycać wcześniejszej serdeczności. – Przy odrobinie szczęścia znajdziesz wreszcie to, czego szukasz. Trzymam kciuki.

Natalie przez chwilę milczała, wyczuwając w słowach pośredniczki zawoalowaną aluzję. Zsunęła okulary przeciwsłoneczne na nos.

– Też będę trzymać kciuki – odparła.

– Słucham?

– Za drużynę piłkarską twojej córki. – Natalie wyrzuciła pięść w powietrze. – Do boju, Sokoły!

– A no tak. – Asha skrzywiła się i szybko zasłoniła usta ręką.

– Wszystko w porządku? – upewniła się Natalie.

– Tak, dziękuję. Problemy z żołądkiem. To pewnie stres przed meczem. Po tylu latach nadal nie przywykłam do tych sportowych emocji.

– Mhm – mruknęła bez przekonania Natalie. Wychodząc z domu w jasnych promieniach słońca, zawołała jeszcze przez ramię: – Będzie dobrze. Na pewno wygracie. Jak zawsze!

Rozdział 2

– Pięknie – rzuciła pod nosem Brooke Elliman, obserwując swoją córkę Sloane krążącą po boisku, robiącą serię zwodów i wymijającą zawodniczki przeciwnej drużyny z rzadko spotykaną szybkością i zwinnością.

Brooke filmowała występ swojej córki najnowszym modelem kamery Panasonic wysokiej rozdzielczości i jakość nagrania była niesamowita. Mogła zrobić zbliżenie na Sloane, uchwycić malującą się na jej twarzy koncentrację oraz naprężone mięśnie silnych nóg. Kamera łapała wszystko, począwszy od szeleszczących na wietrze liści na krańcu boiska aż po kropelki potu na koszulce zawodniczki.

Sloane ruszyła do przodu. Dłoń Brooke zadrżała lekko z podekscytowania i nerwów; kobieta zerwała się na równe nogi, starając się nie wyróżnić o elegancki daszek z logo REI ¹ nad jej głową.

– Masz to, Sloane! Dajesz!

Dziewczyna podała piłkę środkowej, a ta strzeliła. Piłka poszybowała nad bramką i obie zawodniczki wycofały się, czekając na podanie przeciwniczek. Brooke przestała nagrywać. Z irytacją zakręciła obręczką na palcu prawej ręki, na której nosiła go od czasu odejścia Gabe’a. Zaręczynowy pierścionek z brylantem leżał w domowym sejfie.

Tuż za boczną linią stał Nicholas Maguire, trener szkolnej drużyny piłki nożnej Falcon Academy, a także kilku innych miejscowych klubów; poświęcał się tej funkcji w sposób może nie do końca ortodoksyjny, za to z wielkim zaangażowaniem. Klaskał i krzyczał:

– Ładne podanie! Dobra robota! Było blisko! – Zerknął w stronę Brooke i pomachał do niej, a ta szybko odwzajemniła gest. W myślach zaczęła już układać treść SMS-a, którego wyśle mu po meczu.

Przeniosła wzrok na chodnik i zobaczyła, że Asha Wilson wreszcie przyjechała. Córka Ashy, Mia, grała w klubie razem ze Sloane od pierwszej klasy i tylko one dwie z najmłodszego rocznika dostały się do reprezentacji szkoły. Asha i Brooke nie były może bliskimi przyjaciółkami, ale spędziły wiele przyjemnych godzin, siedząc ramię w ramię na trybunach i kibicując dziewczynkom. Często utyskiwały na kontuzje swoich córek i weekendy

spędzone w przypadkowych hotelach na Środkowym Zachodzie podczas meczów wyjazdowych. Przy kilku takich okazjach wypity w barze parę drinków. Brooke zwierzyła się kiedyś Ashy, że chętnie poznałaby ją lepiej. Nie miała ani jednej prawdziwej przyjaciółki.

Próbowała zbliżyć się do niej, zapraszając ją razem z mężem, Philem, na kolację, ale jej dobre intencje zostały opacznie zrozumiane. Asha nie była zadowolona, kiedy Brooke dolewała Philowi wina, aż zaczął bełkotliwie głądzić o giełdzie i możliwościach inwestowania w Telluride. A tym bardziej wtedy, gdy nakryła ich oboje palących jointa na patiu przy basenie, po tym jak Phil rzekomo poszedł do toalety.

Od tamtej pory widywały się już tylko na meczach.

Brooke pomachała do Ashy i poklepała sąsiednie krzesło.

– Cześć! – Asha padła na nie z cichym jękiem, przykładając rękę do brzucha. Omiotła wzrokiem boisko. – Gdzie Mia?

– Siedzi na ławce.

Wyraźnie ją to zmartwiło.

– Naprawdę? Dlaczego? – Chociaż były najmłodsze w drużynie, Mia i Sloane radziły sobie najlepiej ze wszystkich zawodniczek.

– Nie jestem pewna – odparła Brooke. – Ale chyba lekko kulała.

Asha klepnęła dłonią w podłokietnik.

– Pewnie znowu dokuczają jej pizczcele.

– To chyba nic poważnego. – Brooke przyjrzała się strojowi koleżanki. – Aleś się odstawiła. – Sama była ubrana w strój sportowy, który miała na sobie wcześniej na zajęciach cardio kick-boxingu dla zaawansowanych. – Wyglądasz świetnie. Mnie nie chce się już nawet malować na mecze. – Nieprawda. Brooke dbała o swój wygląd na meczach, ponieważ uczestniczyli w nich dwaj najważniejsi dla niej mężczyźni: jej mąż Gabe oraz trener Nick. Potraktowane keratyną włosy Brooke były rozdzielone pośrodku głowy i opadały na piersi lśniąca kurtyną w stylu Demi Moore. Chociaż rzeczywiście wyglądała na nieumalowaną, przedłużone rzęsy i powiększone usta sprawiały, że i tak wyglądała olśniewająco.

– Zwykle mnie też się nie chce – odparła Asha. – Ale przyjechałam tu prosto z dnia otwartego.

Sędzia dmuchnął w gwizdek.

– Przerwa – oznajmiła Brooke, sięgając po stojący na ziemi przezroczysty kubek mrożonej zielonej herbaty.

Asha wyprostowała się i wskazała na leżący obok stóp jej koleżanki przedmiot.

– Fajna kamera.

– Tak. Uwielbiam ją. Obejrzyj. – Podała ją Ashy, która przyłożyła obiektyw kamery do oka. – Kupiłam ją, żeby filmować najlepsze fragmenty występów Sloane. Trener Nick powiedział, że większość rodziców używa do tego celu iPhone’ów, ale chciałam mieć pewność, że jakość nagrania będzie pierwszorzędna.

Po chwili milczenia Asha zapytała:

– Masz na myśli te nagrania, które wysyła się do trenerów ze szkół wyższych w czasie rekrutacji? Nie jest jeszcze za wcześnie, by o tym myśleć?

– Wcale nie. Trener Nick twierdzi, że większość college’ów z dywizji pierwszej² ma zapełnione listy przed końcem drugiej klasy, więc niedługo powinnam zacząć rozsyłać maile i umawiać się na spotkania.

Asha wydała z siebie dziwny dźwięk przypominający stęknienie, gdy rozsiała się wygodniej na składanym krześle.

– Dobrze się czujesz?

Asha nie odpowiedziała.

Brooke położyła jej dłoń na ramieniu.

– Chcesz o tym pogadać? Nie nalegam. Ale mnie możesz powiedzieć wszystko.

Asha zastanowiła się przez chwilę, a później szepnęła:

– Mam dziwne przeczucie, że mogę być w ciąży.

Tego Brooke się nie spodziewała.

– O rany – odparła zaskoczona.

– No. „O rany” nie było moją pierwszą reakcją. Już prędzej: „Dobry Boże, co się ze mną, u licha, dzieje?”.

Po chwili Brooke wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Cóż, gratulacje!

– Sęk w tym, że... – Asha pogłaskała się po brzuchu i dokończyła cicho: – mamy z Philem pewne problemy.

– Nie, tylko nie wy. Tak mi przykro. – Brooke czekała na dalszy ciąg, ale Asha tylko w milczeniu przygryzała wargę. – Niezależnie od tego, co was trapi, nie może to być nic gorszego niż moje problemy, prawda? – parsknęła śmiechem. – Spójrz tylko. Widzisz Gabe’a z tą jego parasoleczką z logo Broncos³ i pilotkami na nosie? Siedzi po drugiej stronie boiska, żeby ze

mną nie rozmawiać. Twój mąż chyba się nie wyprowadził i nie zaczął sypiać ze swoją instruktorką spinningu, co?

– Nie, ale... – Asha pokręciła głową. – Ostatnio pracuje dużo więcej niż kiedyś, a gdy już wraca do domu, marzy tylko o tym, żeby położyć się do łóżka. I to nie ze mną, tylko sam. Schodzi do sypialni w piwnicy, bo tam jest cicho, wyłącza światło, kładzie się i śpi. A potem budzi się w paskudnym nastroju. Próbowałam wszystkiego. Więcej rozmów. Mniej rozmów. Więcej dotyku. Zero dotyku. Przez żołądek do serca. Albo nie gotowałam w ogóle, bo i tak nie był głodny. – Asha ukryła twarz w dłoniach.

– O nie, musi ci być ciężko – odparła Brooke. – Ale skoro spodziewasz się dziecka, to jednak coś między wami styka. – Spojrzała na nią chytrze. – Chyba że...

Asha usiadła prosto, przecierając oko.

– Nie spałam z innym. Nie potrafiłabym. Ale ostatnio robiliśmy to z Philem jakies dwa miesiące temu.

Brooke nie wiedziała, jak na to zareagować. Na szczęście z opresji wybawił ją sędzia, który wszedł na boisko i dmuchnął w gwizdek, przywołując do siebie obie drużyny.

– Och! – westchnęła z wyraźną ulgą. – Koniec przerwy. Druga połowa.

– Do boju, dziewczyny! – zawołała Asha raczej znużonym niż podekscytowanym głosem. – Boże, mogłabym spać bez przerwy. Boli mnie brzuch, padam z nóg i ciągle o czymś zapominam. Dziś na przykład zgubiłam swoją ulubioną bransoletkę.

– Była ubezpieczona? – Brooke nie posiadała ani jednego świecidełka, które nie byłoby warte polisy.

– Nie.

– A to pech. – Zaklaskała lekko, gdy dziewczyny rozbiegły się na swoje pozycje. – Gdzie ją zgubiłaś?

– Na dniu otwartym.

– W takim razie ktoś ją ukradł – stwierdziła stanowczo. – Na bank. Kiedy sprzedawaliśmy z Gabe'em nasz drugi dom, jeden z oglądających gwizdnął z półki w bibliotece niezwykle rzadki i cenny egzemplarz książki. Złapali go, dopiero gdy próbował go sprzedać.

– Całkiem możliwe – przyznała Asha. – Wieczorem pojechałam do Sherwood, żeby go odpicować przed dzisiejszym dniem. Zdjęłam bransoletkę i odłożyłam ją na półmisek stojący na blacie w kuchni, a później wyleciało mi to z głowy. Przypomniałam sobie dopiero dziś po południu,

gdy już miałam zamykać dom, ale bransoletki nie było. – Asha smutno popatrzyła na swój nadgarstek. Zgubiona bransoletka była jej ulubioną. Po chwili dodała: – Nie wydaje ci się dziwne, że jedna z sekretarek regularnie przyjeżdża na prezentacje domów?

– Która?

– Ta z naszej szkoły. Asystentka dyrektora.

Brooke zmarszczyła brwi.

– Koreanka z kolczykiem w nosie?

– Nie. Ta druga. Są dwie. Siedzą obok siebie.

– Aaa. Już wiem. Rudzielec z grzywką à la Bettie Page. Zawsze wygląda, jakby miała lepsze rzeczy do roboty.

– Nazywa się Bellman. Natalie Bellman.

– Dlaczego miałyby oglądać posiadłości warte miliony dolarów? Pewnie to ona gwizdnęła ci bransoletkę. Och, spójrz. Już grają. Mia zeszła z ławki.

– Brooke włożyła palce w kąciaki ust i gwizdnęła. – Dalej, dziewczyny! – Włączyła kamerę i zaczęła nagrywać.

Ich córki od lat nosiły podczas meczów tę samą fryzurę: przedziałek pośrodku i dwa francuskie warkocze, których końce opadały im na plecy. Obie były skrzydłowymi. Tuż po rozpoczęciu gry Mia przejęła piłkę i ruszyła z nią w stronę bramki. Sloane biegła po drugiej stronie boiska, a środkowa krzyczała:

– Masz czas! Masz czas!

Mia dobiegła do narożnika, wyminęła zawodniczkę obrony przeciwnej drużyny i kopnęła piłkę. Sloane wyskoczyła w górę i posłała piłkę czołem w prawy górny róg bramki. Idealny strzał.

Brooke nagrała jeszcze kilka sekund aplauzu i wyłączyła kamerę. Odłożyła ją na krzesło za swoimi plecami i wrzasnęła:

– Dobra robota, dziewczyny! – Stojący po drugiej stronie boiska trener Nick zerknął w jej stronę. Brooke przyłożyła dłonie do ust i posłała mu wielkiego, gratulacyjnego buziaka. Opadła na krzesło uszczęśliwiona. A później przeszedł ją zimny dreszcz. Ten całus to był nic nieznaczący gest pozbawiony drugiego dna. Nikt na trybunach nie dopatrzyłby się niczego złego w zwykłym odruchu... poza Gabe'em. Czy on w ogóle to widział?

Brooke spojrzała w miejsce, gdzie siedział jej mąż. Ciemne pilotki wciąż zasłaniały jego oczy, siedział z nogą przerzuconą swobodnie przez kolano, jakby gol córki nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

– Brooke? Brooke?

- Przepraszam, co mówiłaś?
 - Nagrałaś to? – zapytała Asha, cała rozpromieniona. – Powiedz, że nagrałaś tę wspaniałą akcję!
 - Oczywiście – odparła Brooke, starając się zapomnieć o tym głupim buziaku. – Od początku do końca.
 - Mogłabyś mi przesłać filmik?
 - Jasne, z przyjemnością. Mam twojego maila.
 - Świetnie. Dzięki. Chyba też powinnam zacząć pracować nad zgłoszeniem Mii.
 - Czekaj. – Brooke odwróciła się na krześle, twarzą do Ashy. – Ty też zastanawiasz się nad college’em z dywizji pierwszej? Mówiłaś, że wolałabyś mieć Mię bliżej domu.
 - Rzeczywiście. I nadal wolę. Ale ona myśli inaczej. Bez przerwy zmienia zdanie. W jednej chwili marzą jej się studia psychologiczne w prywatnej szkole, a w drugiej wyszukuje college oferujący semestr na morzu, bo chce zostać biologiem morskim. Ostatnio zaczęła opowiadać o porządnych uczelniach z programami dla przyszłych filmowców. W Kalifornii. Trudno za nią nadążyć.
 - W Kalifornii? – powtórzyła Brooke. Nie wyglądała na zachwyconą.
 - Tak. Czemu tyle dzieciaków nakręca się na Kalifornię?
 - Bo to niesamowite, piękne i ekscytujące miejsce.
- Asha się roześmiała.
- Zapomniałam. Ty też studiowałaś w Kalifornii, prawda?
 - UCLA – odparła Brooke. – Jestem Bruinką ⁴.
 - Właśnie o tej szkole Mia wspomina najczęściej.
 - Pewnie papuguje po Sloane.
- Asha zignorowała zaczepny ton Brooke.
- Może i tak. W każdym razie będę wdzięczna za to nagranie. W tym tygodniu kupię własną kamerę.
- Brooke kiwnęła głową.
- Jasne, nie ma sprawy.
- W tym momencie zadzwonił telefon Ashy.
- Oferta! – powiedziała bezgłośnie, wstając, i odeszła, żeby odebrać. Gdy wróciła, było już praktycznie po meczu. Do samego końca prawie się do siebie nie odzywały.
 - Do zobaczenia, Brooke! – zawołała Asha. – Trzymaj się!

– Ty też – odrzekła chłodno tamta, nie podnosząc głowy znad krzeselka, które nerwowo usiłowała złożyć, a później wepchnęła do torby.

Sloane najwyraźniej była w kiepskim nastroju, gdy matka przyszła ją uściskać.

– Świetna robota, skarbie.

– Dzięki.

– Gdzie tata? – Jego krzesło zniknęło. Brooke zasłoniła sobie oczy od słońca i rozejrzała się dookoła. Gabe powinien na nich czekać na chodniku.

– Pojechał.

– Co? Miał cię zabrać na kolację.

– Spytałam go, czy nie moglibyśmy tego przełożyć. Jakoś nie jestem w nastroju.

– Okej. Nic się nie stało. Mam zamówić dla nas stół w Café Provence? Możesz zabrać przyjaciółkę. Na przykład Mię.

– Nie chcę zapraszać Mii. – Sloane spojrzała przed siebie i pomachała wysokiemu, barczystemu chłopakowi z rozwichrzoną grzywką, który stał oparty o słupek bramki. – Mogę spędzić ten wieczór z Reade’em?

Reade był starszym chłopakiem, o którym Sloane mówiła od miesiący. Chyba niedawno zostali parą.

– A może zaproszę na kolację ciebie i Reade’a? – zaproponowała Brooke. – Poznam go trochę lepiej. Będzie fajnie.

– Co? – Sloane pokręciła głową. – Nie. Fuj. Mogę z nim jechać? Czeka na mnie. Proszę, mam?

– Ale byłoby miło, gdyby...

– Mam! Nie byłoby. – Mina Sloane okazała się decydującym argumentem. Było widać, że się nie ugnie.

– W porządku – zgodziła się Brooke. – Jedź.

Sloane odwróciła się na pięcie, a jej matka rozejrzała się nerwowo, sprawdzając, czy nikt ich nie słyszał.

Na szczęście nie, więc Brooke pomachała córce i zawołała z uśmiechem:

– Świetny mecz! No to na razie! Dobrej zabawy.

Brooke patrzyła, jak jej córka podchodzi do Reade’a. Nie podobał jej się sposób, w jaki chłopak chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie, żeby mogli iść biodro przy biodrze. Reade był dwa lata starszy od Sloane. Parę lat wcześniej Brooke chodziła na jogę z jego „wyzwoloną” mamą Lindą. Któregoś razu po zajęciach wypity razem herbatę i wymieniły się numerami telefonów. Mimo to, praktycznie rzecz biorąc, Brooke puszczała swoją

córkę samą z nieznajomym. Dopadło ją niewyraźne wspomnienie. Linda, na zajęciach jogi, opowiadająca instruktorce przez łzy o nagłej śmierci jednej z koleżanek Reade'a. Brooke niewiele usłyszała z tej rozmowy i dalej rozciągała się w swoim kącie sali. Nie знаła matki Reade'a zbyt dobrze, a później Linda przestała przychodzić na zajęcia. Szczerze mówiąc, praktycznie zniknęła z lokalnego radaru.

Tracąc z oczu Reade'a i swoją córkę, którzy właśnie zniknęli za wzgórzem, Brooke miała nadzieję, że ten chłopak jakoś sobie poradził. Pewnie trudno jest się pozbierać po tragicznej śmierci koleżanki.

FRAGMENT POLICYJNEGO NAGRANIA SALA KONFERENCYJNA FALCON ACADEMY PRZESŁUCHIWANA: BELLMAN, NATALIE MARIE GODZ. 13.25

Kamera omiata wnętrze pokoju z wielkim stołem pośrodku i regałem z książkami w głębi, a po chwili widać zbliżenie palców majstrujących przy obiektywie. Rozlega się głos młodej kobiety:

– Będziecie mnie nagrywać?

Inna kobieta, detektyw Beth Larson, odpowiada:

– Tak. Potrzebuję chwili, żeby umieścić telefon na statywie.

Obraz przestaje drżeć. Palce detektyw Larson odsuwają się od obiektywu.

Na ekranie widać już tylko Natalie Bellman siedzącą po przekątnej do detektywa Kena Bradleya. Na stole przed nim znajdują się: długopis, notatnik, jego komórka, butelka wody oraz niewielka brązowa puszka zawierająca podwójne espresso ze Starbucksa.

Natalie nie ma nic. Jej łokcie spoczywają na podłokietnikach, ręce ma napięte, trzyma je blisko ciała. Klatka piersiowa wyraźnie unosi się i opada, ale dziewczyna oddycha przez nos.

Detektyw Bradley unosi wzrok i woła do detektyw Larson:

– Telefon gotowy?

– Gotowy – pada odpowiedź. – Nagrywa się.

Detektyw kładzie na stole plik papierów spiętych klipsem.

– Mam jej notatnik z Kubusiem Puchatkiem, gdybyś chciała od tego zacząć – mówi. Uśmiecha się do Natalie sarkastycznie, jakby ten motyw wydał mu się zabawny. Albo żenujący.

Dziewczyna nie odwzajemnia spojrzenia.

Detektyw Larson zwinnym ruchem sięga po papiery.

Trudno cokolwiek wyczytać z twarzy Natalie, ale jej pierś zaczyna falować jeszcze szybciej. Wzrok podąża za wysoką detektyw, która znika z kadru. Natalie wpatruje się w głąb pokoju i mruży oczy w sposób, który różnie można interpretować. Wrogość? Podejrzliwość? Strach?

– Detektyw Ken Bradley – odzywa się mężczyzna na potrzeby nagrania.

– Jestem w sali konferencyjnej Falcon Academy razem z moją partnerką, detektyw Beth Larson. Oboje pracujemy w Wydziale Poważnych Prze-

stępstw w Denver. – Wskazuje na Natalie. – Czy może pani podać swoje pełne imię i nazwisko, adres oraz datę urodzenia?

– Natalie Marie Bellman, jeden jeden osiem cztery sześć Blacktail Mountain Road, mieszkania dwanaście. Osiemnasty lipca dziewięćdziesiątego czwartego roku.

– Jaką pani pełni funkcję w Falcon Academy?

– Asystentki administracyjnej.

– Czy może pani opowiedzieć – tym razem bardziej szczegółowo – co robiła pani w hali sportowej Falcon Valley wczoraj po południu i wieczorem?

– Szukałam...

Detektyw Bradley wzdycha ze znużeniem i kładzie swoją wielką dłoń na stole konferencyjnym, wywracając plastikową butelkę wody Poland Springs.

Natalie podskakuje nerwowo i milknie.

– Przepraszam – mówi policjant. – Proszę kontynuować.

– Już mówiłam. Szukałam słuchawek, które zostawiłam na siłowni poprzedniego dnia, i w końcu znalazłam je leżące za bieżnią.

Odpowiedź sprawia wrażenie wyćwiczonej. Marna z niej aktorka.

Detektyw Bradley kręci głową i otwiera puszkę espresso.

– Zamierza się pani trzymać tej wersji? W porządku. Czeka nas długi dzień, Natalie. Co się naprawdę wydarzyło?

– Już mówiłam. Jeśli pan chce, mogę to powtórzyć.

Detektyw Bradley zwraca się w stronę stojącej za obiektywem kamery partnerki.

– Beth, czy ty też odnosisz wrażenie, że ktoś tu ściemnia, czy tylko ja?

Stojąca za kamerą detektyw Larson odpowiada:

– Nie tylko ty.

Natalie z westchnieniem odwraca wzrok.

– To się nazywa kłamstwo, Natalie. – Detektyw Bradley nachyla się w jej stronę na tyle blisko, by straciła pewność siebie. – Spójrz na mnie.

Natalie wykonuje polecenie.

Policjant celuje palcem prosto w jej twarz.

– Sądzę, że kłamiesz.

Rozdział 3

Praca asystentki administracyjnej nie była ekscytująca. To fakt.

Natalie całymi dniami odbierała telefony, wklepywała newsletters, wysyłała maile, wycinała dekoracje do powieszenia w korytarzu, przeglądała kącik rzeczy znalezionych, wypatrując plakietek z imionami wszytych w marynarki, plotkowała z Yvonne i piła po parę kubków rumianku.

Wcześniej miała się różnych zajęć, które nie były aż tak monotonne. Dostarczała paczki na rowerze. Rozwoziła posiłki. Prowadziła warsztaty typu „pij wino i maluj” w Denver; jej specjalnością były sobotnie popołudniowe zajęcia „Namaluj swojego pupila”. Nadal zresztą dorabiała sobie sprzedażą zwierzęcych portretów na Etsy.

Nie można powiedzieć, że była nieszczęśliwa, pracując w szkolnym sekretariacie. Wieczory i weekendy mogła poświęcać pieszym wędrówkom, jeździe na rowerze, malowaniu, czytaniu i oglądaniu telewizji, a mieszkanie wśród gór odpowiadało jej bardziej niż zgiełk miejskiej dżungli Denver. Lubiała też być bliżej swojego brata, Jaya.

Na początku, półtora roku wcześniej, kiedy Jay zapytał ją, czy zechciałyby przyjechać i pomóc mu dojść do siebie po wypadku rowerowym, nie była pewna. Owszem, mógł jej dobrze zapłacić dzięki ugodzie z pijanym bogaczem, który w niego wjechał, ale Natalie miała własne życie: paczkę przyjaciół, mamę i wtedy jeszcze wakacyjną pracę kelnerki w barze na dachu hotelu Le Méridien w centrum miasta. Dlatego odmówiła.

Jay odparł: „Jasne, nie ma problemu”, ale tydzień później ponowił swoją propozycję.

– Wiem, że dostajesz dobre napiwki w tym swoim barze, Nat, ale dostałem naprawdę niezłe odszkodowanie. Za parę miesięcy powinienem znowu chodzić. To nie jest opcja na stałe. A opiekunka z care.com jest bardzo miła, ale jeśli mam płacić komuś dwadzieścia dolców na godzinę za robienie zakupów i opróżnianie kaczki, wolałbym, żebyś to była ty.

– Ohyda – odparła, ale w końcu się zgodziła. Przez całe życie byli ze sobą blisko, szczególnie że tata porzucił ich rodzinę, gdy byli mali.

Cztery miesiące później Jay chodził już o lasce i stał się bardziej samodzielny. Natalie zastanawiała się nad powrotem do Denver, ale jej brat nadal potrzebował pomocy i szczerze mówiąc, wolała mieszkać w Falcon Valley. Matka miała mieszane uczucia: tęskniła za córką, ale podobało jej się to, że rodzeństwo trzyma się razem. W końcu Natalie postanowiła zostać i szukała pracy w różnych miejscach, aż w końcu zaczęła się na stanowisku asystentki dyrektora Dilly'ego.

Szybko odkryła, że ponieważ mieszkańcy okolicznych przedmieść byli bardzo zamożni, a chesne w Falcon Academy – niebotycznie wysokie, uczyły się tu dość specyficzne dzieciaki. Większość z nich była nieprzyzwyczajenie bogata. Najczęściej zaczynali oczekiwać specjalnego traktowania już w piątej klasie, za to tych młodszych chciało się schrupać, tacy byli uroczy i słodcy.

Oczywiście żadna praca nie była idealna. Natalie pogodziła się już z faktem, że to ona zostanie pociągnięta do odpowiedzialności, jeśli kosztowna kurtka marki Patagonia nie trafi do kącika rzeczy znalezionych. Nie podobało jej się to, ale nauczyła się z tym żyć. Czasami spotykała się po pracy z Yvonne i paroma nauczycielami, żeby obgadywać i wyśmiewać rodziców za ich plecami. Sprawiało jej to satysfakcję.

Natalie czuła się nieco rozczarowana tym, że jej życie stało się takie przewidywalne, bo zawsze odnosiła wrażenie, że tuż za rogiem czai się coś wspaniałego. Marzyła o zobaczeniu opery w Sydney, kościoła Sagrada Familia w Barcelonie i Wielkiego Muru Chińskiego. Chciała sobie kupić loft w Chicago, wystarczająco duży, by pomieścić pracownię artystyczną z prawdziwego zdarzenia.

Jednak poczucie bezpieczeństwa też miało swoją wartość. Ubezpieczenie zdrowotne było ważne, podobnie jak stała pensja i uczciwy pracodawca. Od czasu do czasu Natalie chodziła na randki. Umawiała się też z Yvonne, by pożartować i wymienić ploteczki. W piątkowe wieczory oglądali z Jayem seriale na Netflixie, zamawiali nachosy i skrzydełka z kurczaka. Kiedy ogarniała ją melancholia i zaczynała się użalać nad sobą – po tym, jak zostawił ich ojciec, na pewien czas straciła grunt pod nogami – zawsze mogła łyknąć tabletkę albo dwie vicodinu Jaya i malować w stanie sennego upojenia do czasu, aż wszystkie złe emocje oraz wspomnienia jej wybryków odejdą w niepamięć.

Nie miała pojęcia, że to jej spokojne w większości życie wkrótce miało się zmienić.

* * *

Deszczowe wiosenne popołudnie w górach. Wszystkie pozalekcyjne zajęcia sportowe w Falcon Academy przeniesiono pod dach. Natalie kończyła pracę o czwartej. Pół godziny później weszła do hali sportowej uzbrojona w słuchawki, telefon, ręcznik i butelkę wody.

Robiła to po raz pierwszy. Dopiero niedawno dowiedziała się od Larsa Jaegera, dyrektora do spraw sportowych, że wolno jej korzystać z najnowocześniejszego sprzętu do ćwiczeń w gmachu sportowym po lekcjach i w weekendy.

W drodze do schodów prowadzących na antresolę, gdzie mieściła się siłownia, minęła Nicholasa Maguire'a. Rodzice i nauczyciele zwracali się do niego per „panie Maguire”, ale dzieciaki nazywały go trenerem Nickiem. Ćwiczył z tuzinem dziewcząt na skraju boiska do koszykówki. Salę wypełniał odgłos ich ciężkich oddechów, gdy biegały z jednego końca boiska na drugi.

– No dalej, drogie panie! – wołał trener, przechadzając się wzdłuż linii. – Jeśli nie przyszyście tu dać z siebie wszystkiego, marnujecie mój i swój czas.

Natalie zatrzymała się na końcu trybun, żeby popatrzeć. Dziewczyny miały rumiane policzki i zadyszkę, krople pachnącego balsamem do ciała potu kapąły na boisko. Jedna z nich, Mia Wilson, w pewnej chwili przestała biec, pochyliła się do przodu i oparła ręce na kolanach.

Trener Nick dmuchnął w gwizdek, który miał zawieszony na szyi.

– Albo jednak napijcie się wody. – Podbiegł do Mii i przykucnął przed nią. Przez chwilę rozmawiali po cichu, a w końcu zaprowadził Mię na trybunę, gdzie usiadła, zwieszając głowę między kolanami. Przez cały czas trzymał się blisko niej.

Natalie podeszła do nich i wyciągnęła w stronę dziewczyny butelkę wody.

– Czasami nie ma siły, żeby iść do poidełka.

Mia uniosła głowę i wzięła butelkę. Wypiła kilka łyków, po czym oddała ją Natalie ze słowami:

– Dziękuję, panno Bellman.

– Tak – włączył się trener Nick. – Dziękujemy. Na wszelki wypadek zaprowadzę ją do pokoju trenerów. Ostrożności nigdy za wiele. – Wstał,

podał Mii rękę i pomógł jej się podnieść.

– Zdrówka, Mia! – zawołała za nią Natalie.

Oczywiście, że o nim słyszała. Nicholas Maguire był jednym z filarów Falcon. Na wysmaganej wiatrem twarzy wciąż było widać zarys wyrzeźbionych kości policzkowych i szczęki, a jego oczy miały atrakcyjny odcień błękitu pomimo kurzych łapek. Ciało trenera nie poddaje się upływowi czasu – pomyślała Natalie, patrząc, jak mężczyzna odchodzi z Mią. Nawet w nudnych szortach koloru khaki i wpuszczonej w nie trenerskiej koszulce polo ze szkolnym logo jego mięśnie prezentowały się perfekcyjnie.

Rodzice uczniów Falcon, którym niełatwo było zaimponować, gdyż uważali się za niewiele gorszych od członków rodziny królewskiej, lubili się nim chwalić. Podczas jednej ze szkolnych uroczystości Natalie słyszała rozmowy w rodzaju:

– Wiedziałaś, że trener Nick grał przez cztery lata w męskiej reprezentacji piłki nożnej UCLA?

– Tak! Mąż mi mówił, że grał też w inauguracyjnym sezonie ligi w drużynie z San Jose. Chyba nazywali się Clash.

– Czy przypadkiem nie spotyka się z jakąś sławną modelką?

– Nie, przez ostatnich kilka lat był w związku na odległość z kanadyjską aktorką. Grała w serialu *Degrassi*. Zdaje się, że od tamtej pory niewiele osiągnęła.

Osobiste nieszczęście trenera Nicka okazało się prawdziwym zrządzeniem losu dla świata sportu amatorskiego. Podczas pierwszego roku zawodowej gry w piłkę nożną naderwał sobie bowiem więzadło krzyżowe przednie. Nie mógł już wrócić na boisko, więc został trenerem.

Ojcowie z Falcon lubili go, bo przybijał z nimi żółwiki i klepał ich po plecach. Potrafił znaleźć wspólny język z facetami. Matki lubiły go, bo przyjemnie się na niego patrzyło, ale też trzymał swoich podopiecznych żelazną ręką. Dużo od nich wymagał. Zawsze pojawiała się kilkoro rodziców liczących na to, że ich pociechy dostaną się do prestiżowych college'ów bez wymaganych stopni, a w ciągu dwudziestu lat swojej kariery trener Nick dochrapał się chlubnego rekordu. Dziesiątki prowadzonych przez niego sportowców dostało się na studia i grało w reprezentacjach UCLA, USC, Pepperdine i Loyola Marymount. Był niesamowicie wysoko ustosunkowany w swojej rodzinnej Kalifornii.

Natalie wyszła z sali i wspięła się po schodach na antresolę, gdzie garstka uczniów odbywała treningi osobiste pod okiem różnych trenerów.

Oznaczyła swój teren, wieszając ręcznik na poręczy bieżni i wkładając butelkę z wodą do uchwytu. Jednak zamiast włączyć urządzenie, podeszła do balustrady z widokiem na boiska. Trener Nick wrócił na salę bez Mii i właśnie był zajęty rozstawianiem pomarańczowych pachołków, piłek i mat, żeby stworzyć tor przeszkód dla dziewcząt.

Natalie patrzyła, jak biega po boisku, dopingując swoje zawodniczki. Czuła do niego dziwny pociąg. Był wspierający i pomocny. Przez kolejnych dziesięć minut, gdy dłużej niż zwykle rozciągała się przy barierce, nie mogła oderwać wzroku od trenera Nicka. Kiedy Sloane Elliman-Holt, jedna z najlepszych sportswomenek w szkole, wygrała wyścig, trener krzyknął:

– Brawo, rakieto! Tak trzymaj!

Natalie ogarnęło uczucie tęsknoty i pustki, jakiego nie czuła od lat.

Wieczorem po powrocie do domu zastanawiała się, czy nie powinna przygarnąć kota. Albo zadzwonić do mamy. Wybrała numer. Nikt nie odebrał. Wpadła też na pomysł założenia konta w LuvByrd, nowej randkowej aplikacji dla wielbicieli aktywności na świeżym powietrzu, ale ostatecznie stchórzyła. Myślała też o swoim byłym chłopaku z Denver – ciekawe, z kim się teraz spotyka? – i o tacie. Minęło dużo czasu, odkąd dostała rozmokłą kopertę pełną gotówki z nabazgranym na niej adresem zwrotnym gdzieś w Nevadzie.

Postanowiła, że następnego dnia po pracy odwiedzi swojego brata Jaya, a później położyła się do łóżka z książką o samotnej, nieszczęśliwej Szkotce, która zakochała się z wzajemnością w mężczyźnie będącym jej całkowitym przeciwieństwem. Nie ma to jak szczęśliwe zakończenie dla samotnej damy.

Tej nocy Natalie połknęła aż dwie tabletki vicodinu.

Rozdział 4

Stolik w restauracji był przykryty obrusem w czerwono-białą kratę. Na środku stała duża, staroświecka karafka wypełniona oliwą z oliwek, w której pływały główki czosnku. W tle rozbrzmiewały dźwięki piosenki *That's Amore*. Przy stole siedziała Asha z dziećmi. Czwarte krzesło było puste.

Zjawiała się kelnerka i wyjęła zza ucha długopis.

– Okej. Gotowi, żeby złożyć zamówienie?

Podchodziła do nich już dwa razy.

Asha posłała jej przepaszający uśmiech.

– Czy możemy dać mojemu mężowi jeszcze pięć minut? Powinien tu być lada chwila. – Ławki przy stanowisku hostessy były w całości zajęte, a przy barze kręcili się ludzie czekający na zwolnienie się stolika.

Kelnerka uśmiechnęła się z przymusem.

– Żaden problem. Przyjdę za chwilę.

Oliver grał pod stolikiem na iPadzie zapakowanym w gumowy pokrowiec, a Mia zgarbiła się bez słowa, wysączyła przez słomkę resztkę mrożonej herbaty i wpuściła ją z powrotem do szklanki.

– Tata niedługo przyjedzie – odezwała się ponuro Asha i wyjęła telefon z odstawionej na podłogę torebki. Wysłała wiadomość Philowi.

Kochanie, gdzie jesteś? Dzieciaki umierają z głodu.

Jeszcze nie zamówiliście?

Nie. Czekamy na ciebie.

Świat nie kręci się wokół mnie. Zaraz będę.

Asha odłożyła telefon, upiła łyk wody i zwróciła się do Mii:

– Jest już bardzo blisko.

Czuła, że powinna coś jeszcze dodać, ale zabrakło jej energii. Szczerze mówiąc, miała ochotę całkiem wyłączyć mózg i o niczym nie myśleć. Wcześniej tego dnia opróżniała niewielki kosz na śmieci w gabinecie męża, gdy wypadła z niego karta do pokoju hotelowego. Le Mériden w centrum Denver, a ostatnim miastem, do którego jeździł służbowo Phil, było, o ile się orientowała, Phoenix. Od tamtej pory bez przerwy miała mdłości.

Kwadrans później Asha nareszcie zobaczyła Phila stojącego w wejściu do sali restauracyjnej, rozglądającego się we wszystkie strony. Nie była jedyną osobą, która go zauważyła. Kilka innych twarzy również obróciło się w jego stronę. Phil zwracał na siebie uwagę. Dawny reprezentant koszykówki w drużynie studenckiej, wciąż był dobrze zbudowanym, silnym i wysportowanym mężczyzną. Korzystnie się zestarzał i zawsze wiedział, jak się ubrać. Mia odziedziczyła po nim sprawność fizyczną. Oliver bardziej przypominał matkę. Cechowała go większa wrażliwość.

Asha wstała i pomachała do Phila. Chociaż najchętniej zmyłaby mu głowę za spóźnienie, powiedziała:

– Nareszcie jesteś.

Cmoknął ją w czoło i odparł:

– Przepraszam.

Później zmierzwił dzieciakom włosy i dodał:

– Umieracie z głodu, co?

Mia wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo.

Oliver nawet nie podniósł wzroku znad ekranu.

– Ja bym coś przegryzł.

Czyli skłamała, że dzieci są głodne jak wilki. Phil często oskarżał żonę o bierną agresję i miał rację. Asha nic nie mogła na to poradzić. Jej matka traktowała w taki sam sposób swojego męża i Asha wciąż uważała, że to lepsze niż otwarta konfrontacja. Spojrzenie, które posłał jej Phil, dobitnie świadczyło o jego niezadowoleniu.

– Miałeś długi dzień? – zapytała w nadziei, że go udobrucha. Zdjął sportową marynarkę i usiadł na krześle.

– No. – Sięgnął po serwetkę i rozłożył ją sobie na szerokich udach. – A ty?

– Taki sobie.

Sięgając po menu, Phil powiedział:

– Okej, dzieciaki. Chowamy sprzęt. – Mia odłożyła telefon na stół wyświetlaczem do dołu, ale Oliver grał dalej. – Odłóż iPada, Oliverze. W tej chwili.

– Chcę tylko dokończyć ten poziom, tato.

– Powiedziałam, że może grać, dopóki nie zjawi się jedzenie – odezwała się Asha.

– No cóż – odparł Phil. – Jedzenia jeszcze nie ma, ale ja tak, i chcę, żeby to odłożył.

Oliver wstał i posłusznie przekazał iPada matce. W tym momencie wszyscy troje w milczeniu zaczęli przeglądać menu.

Asha przyglądała się mężowi lekko zmrużonymi oczami: jego ostrzyżonym na zapałkę włosom, rumianej cerze i szerokiemu karkowi, który musiał golić. Byli razem od siedemnastu lat. Rodzice Ashy chcieli, żeby poślubiła małomównego inżyniera, którego rodzice również pochodzili z małego miasteczka niedaleko Bombaju, lecz ona zdążyła się już zakochać w tym dużym białym osiłku podczas kursu etyki w marketingu na Uniwersytecie Kolorado. Wciąż pociągała ją ta jego typowo amerykańska męskość, ale nie mogła przestać się zastanawiać nad tym, jak wyglądałoby jej życie u boku łagodnego inżyniera, który – w przeciwieństwie do Phila – doceniałby jej aromatyczny *saag paneer*. Kochała męża, ale coś się między nimi zmieniło. Była żoną człowieka, któremu stresowała się – nie, bała się – powiedzieć, że jest w ciąży. Mężczyzny, który miał klucz magnetyczny do pokoju w bajeranckim, seksownym hotelu oddalonym o półtorej godziny drogi od domu. Czyżby całkiem stracił nią zainteresowanie, tak jak ostatnio przeczuwała? A jeśli tak, to co pomyśli o jej późnej ciąży? W chwilach najgorszego strachu Asha wyobrażała sobie, że Phil mógłby uwierzyć w to, iż dowiedziała się o jego skoku w bok, i postanowiła znaleźć sposób, by go do siebie przywiązać.

Do stolika znowu podeszła kelnerka i z wyraźną ulgą zauważyła, że wszystkie krzesła są już zajęte. Asha pierwsza złożyła zamówienie.

– Nie napijesz się wina? – spytał Phil.

– Nie dzisiaj.

Mia wciąż kontynuowała swój „wielki wegetariański eksperyment”, jak nazywał to Phil, i zamówiła bakłażana z parmezanem.

Oliver ciągle przeglądał menu.

– Czy mogę prosić o „Włoską podróż”? – odezwał się wreszcie, unosząc wzrok na kelnerkę.

– Oczywiście – odparła radośnie dziewczyna.

Pewnie się cieszy, że jedenastoletek wybrał najdroższą pozycję w karcie zamiast czegoś z menu dziecięcego – pomyślała Asha. Nie przejmowała się pieniędzmi, ale jej twarz ściągnęła się z niezadowoleniem.

Phil odchrząknął, wyraźnie poirytowany.

– Coś nie tak?

– Może Oliver nie powinien zamawiać „Włoskiej podróży”.

– Dlaczego? – zdziwił się Phil.

Asha spojrzała na swojego syna, który energicznie przeżuwał kawałek chleba ociekający pikantną oliwą parmezanową z miseczki stojącej przy jego talerzu. Tylko czekała, aż ją chwyci i wleje całą zawartość do ust.

– Tak tylko mówię. No wiesz. Mógłby wybrać jedno ulubione danie. Jakość ponad ilość, jak często powtarzam.

– Czyli bez „Włoskiej podróży”? – zapytała kelnerka, przenosząc wzrok z męża na żonę i znów na niego.

– Niech zamówi, co chce – odezwała się Mia, znowu oglądając coś w telefonie.

– Zgadza się z Mią – poparł córkę Phil, a Asha odwróciła się, by nie drażnić go dłużej swoją poirytowaną miną.

Po odejściu kelnerki westchnęła głęboko i postanowiła zmienić temat.

– A więc, Mio – zagaiła. – Tak się zastanawiam, czy nie miałabyś ochoty wybrać się ze mną do Best Buy w przyszły weekend i pomóc mi wybrać kamerę. Wiem, że ostatnio interesujesz się fotografią.

– Będziemy kręcić filmy? – zainteresowała się Mia.

– Właśnie.

– Można to robić telefonem – odparła, unosząc aparat.

– Wiem. Ale mając drogą kamerę, można kręcić jeszcze lepsze filmy. Myślę, że sprawiłoby ci to frajdę.

Mia zastanawiała się przez chwilę.

– Jasne. Kręci mnie robienie filmów, więc to mogłoby być super.

Kelnerka postawiła przed małżeństwem talerze z sałatkami, a Phil sięgnął po widelec. Jednak zamiast jeść, zwrócił się do żony:

– Skąd ten pomysł?

Asha odpowiedziała, soląc swoje pomidory:

– Brooke Elliman miała kamerę na ostatnim meczu. Wtedy, gdy byłeś... – Popatrzyła mu prosto w oczy i dokończyła: – w Phoenix. Pozwoliła mi ją wypróbować. To było naprawdę coś. Świetna jakość. Kupiła ją specjalnie po to, by nagrywać filmik dla rekruterów na studia Sloane.

Phil sprawiał wrażenie niewzruszonego wzmianką o Phoenix, ale przecież nie miał pojęcia, że znalazła wyrzuconą przez niego kartę do pokoju hotelowego w Denver. Zerknął na Mię, a później znowu na Ashę.

– Co? Tak szybko?

– To samo jej powiedziałam – odparła Asha. – Nasze córki są dopiero w pierwszej klasie! Ale Brooke twierdzi, że to wcale nie jest za wcześnie. Trener Nick powiedział, że wiele college’ów z pierwszej dywizji tworzy swoje reprezentacje, gdy przyszłe zawodniczki są w drugiej klasie. Co oznacza, że będziemy musieli skompletować zgłoszenia na początku przyszłego roku.

– Skompletować? – powtórzył Phil, upiwszy łyk wina. – Co wchodzi w skład takiego kompletu?

Mia zaczęła odhaczać na palcach kolejne punkty.

– Nagranie długości od pięciu do ośmiu minut z moimi najlepszymi akcjami na boisku. Zdjęcia. Życiorys. Wykaz ocen. Listy polecające. Spis zawodów i obozów, w których wezmę udział, żeby mogli mnie zobaczyć skauci. Będą mi też potrzebne adresy mailowe i numery telefonów do wszystkich trenerów, żebyśmy mogli...

– Asho – przerwał córce Phil. – Wiedziałaś o tym? Zapowiada się mnóstwo roboty.

– Mia dopiero od niedawna bierze pod uwagę największe i najbardziej prestiżowe uczelnie spoza stanu, więc dla mnie to też nowość.

– W porządku – odparł. – Skąd taki pomysł? Co się zmieniło?

– Trener Nick powiedział, że jestem odpowiednim materiałem dla pierwszej dywizji. Razem ze Sloane. Obie się nadajemy.

– W porządku – stwierdził wreszcie jej ojciec. – I jesteś pewna, że chcesz studiować w innym stanie?

– No nie – przyznała Mia. – Nie na sto procent. Ale zawsze mogę zmienić zdanie, prawda? I zostać w Kolorado. Ale jeśli nie przygotuję się do tego, co być może zechcę zrobić, to nie będę miała żadnych szans.

Phil przytaknął.

– Masz absolutną rację. – Przeniósł wzrok na żonę. – Pójdę z tobą obejrzeć te kamery.

Asha uśmiechnęła się do męża.

– Świetnie.

– Cóż, jako agentka nieruchomości jesteś wprost stworzona do takich zadań.

– Właściwie – zaczęła Mia – mogłabym skorzystać z pomocy trenera Nicka, jeśli się zgodzisz. Sloane, Reade Leland, Jeremiahs Solomon i parę innych dzieciaków ma z nim prywatne treningi po szkole i w weekendy. Nagrywa ich postępy w grze, pomaga z esejami. Wie sporo na temat col-

lege'ów, trenerów i ich oczekiwania, więc może nam wskazać uczelnie, które są w naszym zasięgu, i te, które należałoby traktować jako wyjście awaryjne.

– Hmm – mruknął Phil, przeżuując jedzenie. – Nie masz rewelacyjnych stopni.

– Wiem, tato. Nie myślę o Stanfordzie ani o Harvardzie.

– W takim razie o czym?

– Na liście awaryjnej mam Colorado State i Boulder, ale moją wymarzoną uczelnią jest UCLA.

Asha położyła dłoń na nodze Phila.

– Sloane też się tam wybiera. Pan Maguire ma tam ponoć chody.

– Coś mi się obilo o uszy – odparł Phil. – Brooke sporo o tym mówi, nie? – Ashę aż korciło, żeby go zapytać, kiedy właściwie miał okazję rozmawiać z Brooke. Z tego, co się orientowała, co najwyżej kibicowali razem dziewczynkom, siedząc parę krzeseł od siebie. Phil kontynuował: – Nie jestem w tych sprawach ekspertem, ale bez względu na swoje chody raczej nie zdoła załatwić miejsca na UCLA dwóm uczennicom Falcon Academy z tego samego rocznika.

Pojawiło się ich jedzenie, więc Mia sięgnęła po sztucce.

– Przynajmniej raz Sloane może nie dostać tego, na czym jej zależy.

Asha zgodnie przytaknęła.

– Brooke to się nie spodoba.

Phil przesunął rękę pod stołem w miejsce, gdzie tylko Asha mogła ją zobaczyć, i wystawił środkowy palec. „Pieprzyć Brooke” – powiedział bezgłośnie.

Uśmiech na twarzy Phila był lekko sprośny, nie spodobał się jego żonie. Czasem nawiedzało ją nieprzyjemne wspomnienie tamtego wieczoru, kiedy Brooke zaprosiła ich do siebie na kolację, a Asha po wyjściu na patio zastała swojego męża i gospodynię wieczoru przytulonych, palących papierosy i zaśmiewających się przy basenie niczym para nastolatków. Nagle doznała olśnienia: Phil zaczął się od niej odsuwać mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Gabe poinformował Brooke, że na pewno do niej nie wróci.

Asha żartobliwie trzepnęła dłoń męża serwetką. Brooke była jej koleżanką i chociaż czasem bywała trudna, mówienie „pieprzyć Brooke” wcale nie było zabawne. Chciałbyś – pomyślała Asha.

Rozdział 5

Brooke Elliman stała za kuloodporną szybą w szkolnych drzwiach, unosząc prawo jazdy w stronę kamery. Miała na sobie długą do kolan zamszową kamizelkę z kapturem i kremowe bryczesy ze skórzanymi akcentami. Długie, proste włosy sięgające do pasa dodawały jej siły i dzikości, jakby dopiero co przygalopowała ze stepu na grzbiecie jednego ze swoich czystej krwi arabów.

Natalie wstała i podeszła do okna z widokiem na parking.

– Yvonne – powiedziała półgębkiem. – Cholera. Tak mi się zdawało. To pani Elliman.

Obie wiedziały, że pani Elliman nie przyjechała do szkoły, by podrzucić żywność w puszkach czy stare ubrania na zbiórkę. Podczas każdej z jej regularnie składanych wizyt sypały się iskry.

Pani Elliman schowała tymczasem prawo jazdy i czekała, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, postukując w chodnik spiczastym czubkiem buta do konnej jazdy rodem z westernu. Każdy gość musiał zostać sprawdzony przez Rexa, ochroniarza, przed wejściem do „atrium”. W przypadku pani Elliman Rex tylko markował tę czynność. Wszyscy ją znali. Była jedyną dziedziczką fortuny Wypieków Ellimana i pozostała przy swoim panieńskim nazwisku nawet po ślubie z ojcem Sloane, Gabe’em Holtem. Brooke zawsze cieszyła się szacunkiem idącym w parze z reputacją jej rodziny i kazała córce używać podwójnego nazwiska Elliman-Holt, by zapewnić jej tę samą rozpoznawalność i wynikający z niej szacunek, który okazywano jej przez całe życie.

Rex wpuścił ją do środka, a chwilę później pani Elliman weszła do biura, wnosząc ze sobą powiew chłodnego powietrza zmieszany z ledwie wyczuwalną drzewną nutą jaśminowych perfum.

– Dzień dobry, pani Elliman – przywitała ją pogodnie Yvonne. – Będzie pani potrzebowała identyfikatora dla gości, żeby wejść na kampus?

– Nie sądzę, żeby to było konieczne – odparła. – Wpadłam tylko do Marka. – Należała do nielicznej garstki rodziców, którzy nie nazywali go dyrektorem Dillym.

Na biurku Natalie stała tabliczka w kształcie jabłka z wydrukowanym kursywą nazwiskiem: *Panna Bellman*, którą otrzymała po przyjęciu do pracy, niewielka, oprawiona w ramki akwarela przedstawiająca psa Jaya, Rocky'ego, oraz pomalowany na dziwaczne kolory kubek z długopisami. Natalie wyjęła księgę gości, otworzyła ją i wygładziła strony.

– Czy mogę prosić o podpis i cel wizyty? – zapytała.

– Już mówiłam. Muszę porozmawiać z Markiem.

– Okeeeej – odezwała się Yvonne. – Sprawdzę, czy jest dostępny. Pewnie tak. To znaczy: dla pani. Ale wolę się upewnić. Zaraz wracam.

– Dziękuję. – Pani Elliman z westchnieniem przeciągnęła dłońmi po swoich niewiarygodnie bujnych włosach. A później zerknęła na srebrno-turkusowy zegarek.

– Może się pani czegoś... – zaczęła Natalie.

– Nie chcę niczego pić, dziękuję – oznajmiła głośno pani Elliman i jakimś cudem jej „dziękuję” zabrzmiało jak „wal się”.

Dyrektor wynurzył się ze swojego gabinetu.

– Pani Elliman! – powitał ją serdecznie, jakby jej wizyty sprawiały mu dziką przyjemność. – Dzień dobry! Co mogę dla pani zrobić?

– Muszę z panem porozmawiać o S... – Urwała, zanim zdążyła powiedzieć „Sloane”. Natalie i Yvonne uprzejmie odwróciły wzrok. – O sprawie, bardzo pilnej.

– Proszę nic więcej nie mówić – odparł pan Dilly. – Zapraszam do gabinetu.

Na drzwiach jego biura wisiała tabliczka z nazwą „gabinet”. Pan Dilly nie lubił wzywać uczniów, nauczycieli ani rodziców do swojego biura. „Biuro dyrektora” miało jego zdaniem pejoratywny wydźwięk. Jego gabinet był przytulny dzięki książkom, zdjęciom dwóch psów rasy welsh corgi, wylewających się z doniczek na parapecie paproci oraz zapachowi pasty polerskiej, którą ekipa sprzątająca wcierała rutynowo w skórzaną kanapę i fotel od kompletu.

Pan Dilly zamknął drzwi swojego gabinetu. Chwilę później korytarzem nadszedł lekko rozgorączkowany pan Maguire. Nie miał na głowie czapki, ale i tak udał, że jej uchyla.

– Dzień dobry, miłym paniom!

Miał na sobie swój zwykły strój złożony z szortów koloru wojskowej zieleni i jasnoniebieskiej koszulki polo z logo Falcon, do kompletu ze zwisa-

jącym mu z szyi gwizdkiem. Natalie nawet nie wiedziała, że się do niego uśmiecha, dopóki entuzjastycznie się nie odwzajemnił.

– Miło panią znowu widzieć... – dotknął jabłkowatej tabliczki i dodał: – panno Bellman. Dziękuję za pomoc tamtego dnia, gdy jedna z moich podopiecznych gorzej się poczuła.

– Nie ma za co, panie Maguire – odparła Natalie.

– Chętnie bym sobie z paniami pogawędził, ale zostałem wezwany do gabinetu i chyba nie powinienem się guzdrać ⁵.

Jak dotąd nigdy nie zamienił więcej niż dwóch słów z żadną z nich.

– No cóż – odezwała się Natalie. – Absolutnie proszę się nie guzdrać. – Zatoczyła krąg ręką. – Guzdranie się jest w tym gabinecie surowo zabronione.

Yvonne zakryła dłonią usta, żeby stłumić chichot.

Pan Maguire pogroził Natalie palcem.

– To nie fair. Jestem trenerem, a do tego nauczycielem wuefu. Nie przywykłem do tego, żeby ludzie ze mnie żartowali.

Natalie już miała się odgryźć, gdy z interkomu dobiegł napięty głos pana Dilly'ego:

– Czy możecie sprawdzić, co zatrzymało pana Maguire'a?

– Widzi pani? – szepnął trener. – Wiedziałem, że tak będzie. Nie wolno się guzdrać. To wszystko przez panią, panno Bellman. – Wyminął je obie i wszedł do gabinetu.

Yvonne nachyliła się w jej stronę.

– Pani Elliman wkroczyła na wojenną ścieżkę – szepnęła. – Szykuje się jakaś grubsza afera.

* * *

O czwartej po południu, kiedy Natalie skończyła pracę, a biuro opustoszało, chwyciła plecak i poszła do hali sportowej. W damskiej szatni przebrała się w szorty, buty do biegania i stary top farbowany metodą tie-dye ⁶, który miała od zawsze. Jej równo przystrzyżone kasztanowe włosy kończyły się dwa i pół centymetra nad ramionami. Były za krótkie, żeby związać je w kucyk, ale odgarnęła je z twarzy i ściągnęła w niewielki węzeł nad smukłą szyją.

Na siłowni było zadziwiająco pusto. Zwykle ćwiczyło tu co najmniej kilkoro uczniów ze swoimi trenerami, ale tego popołudnia był tylko jeden z członków personelu technicznego, starszy mężczyzna, Harry Doyle. Montował właśnie zamek w drzwiach do pokoju trenerów za pomocą elektrycznego śrubokręta, robiąc przy tym dużo hałasu.

– Cześć, Harry! – zawołała do niego Natalie.

Wyłączył swój sprzęt i odpowiedział:

– Czołem, Natalie!

– Pusto tu dzisiaj, co?

– Grają sporo meczów – odparł, znowu włączając śrubokręt.

Przyjemnie było mieć całą siłownię tylko dla siebie, więc Natalie nie ucieszył widok Sloane Elliman-Holt, która wynurzyła się z klatki schodowej, rzuciła plecak na podłogę i zaczęła się wyczekująco rozglądać.

Wiele uczennic tej szkoły było ponadprzeciętnie inteligentnych. Może pół tuzina miało wybitny talent sportowy. Prawie wszyscy uczniowie Falcon, z wyjątkiem garstki stypendystów albo dzieciaków, których rodzice pracowali w szkole i płacili niższe czesne, byli zamożni. Sloane miała wszystko, chociaż jej stopnie na to nie wskazywały.

Była też wredna. Przez większość czasu.

Z tego, co zdołała zaobserwować zza swojego biurka Natalie, istniała tylko jedna dziewczyna, której Sloane nie traktowała z obojętnością lub też jawną pogardą. Była nią Mia Wilson, ale nawet ich relację można było w najlepszym razie nazwać nieprzewidywalną. Czasem widywało się je spacerujące po korytarzach ramię przy ramieniu. Kiedy indziej nauczyciele przyprawiali je do gabinetu dyrektora po bójce w damskiej toalecie.

Sloane zauważyła ćwiczącą w kącie Natalie, pomachała i podeszła do niej.

– Cześć, Sloane. Co u ciebie? – spytała głośno Natalie, przekrzykując warkot śrubokręta, i odłożyła ciężarki na podłogę.

– W porządku, dzięki. Widziała pani może trenera Nicka? Albo trenerkę Carmen?

– Niestety nie.

Na szczęście Harry postanowił zrobić sobie chwilę przerwy i nie musiały już krzyczeć.

– W porządku. – Sloane wpatrywała się przez chwilę w klatkę piersiową Natalie. – Podoba mi się pani bluzka.

W komplementach Sloane dało się słyszeć nutkę nagany. Natalie spojrzała na pofarbowany top i roześmiała się.

– Och, naprawdę? Jest stara jak świat. Zrobiłam ją sama.

– Co? Poważnie?

– Tak. Mam na myśli ten wzór.

– Wow. – Sloane z uznaniem pokiwała głową. – A właściwie co pani tutaj robi? – Jej ton świadczył o tym, że była znudzona i zależało jej wyłącznie na zabiciu czasu. – Widuję panią tylko w biurze.

– Och, od niedawna korzystam ze szkolnej siłowni. Whole Life Fitness podniosło mi cenę karnetu o dwadzieścia dolarów i dowiedziałam się, że mogę przychodzić tu.

Sloane myślała nad tym, co właśnie usłyszała, świdrując sekretarkę wzrokiem. Natalie uświadomiła sobie, że nastolatka nie jest w stanie pojąć tego rodzaju problemu. Dwadzieścia dolarów? Dwadzieścia pięć centów? Dla niej te kwoty były równie błahę.

Postanowiła zmienić temat.

– Och, widziałam dziś twoją mamę.

– Boże, serio? Wie pani może, która godzina?

– Pewnie około wpół do piątej.

Sloane poprawiła gumkę na końskim ogonie ściągniętym na samym czubku jej głowy.

– Trenerka powinna już tu być. Muszę wziąć zastrzyk.

– Zastrzyk? Jakiego rodzaju?

– Przeciwwzapalny, na kolano. Uszkodziłam sobie łąkotkę i mama martwi się, że nie gram najlepiej, więc teraz mam dodatkowe treningi i sesje. Mama strasznie się przejmuje tym, na jaką uczelnię się dostanę. Tak to wygląda.

– Chodzisz do pierwszej klasy, zgadza się?

– Tak, ale w przyszłym roku trener Nick załatwi mi miejsce w reprezentacji uniwersyteckiej. A przynajmniej na to liczy mama. Powiedział, że zrobi „wszystko, co w jego mocy”. Ma znajomości.

Po krótkiej przerwie Harry znowu zaczął wiercić i Sloane zasłoniła sobie uszy.

– Uch. Co to za jeden? – zapytała, wskazując na woźnego.

– Pan Doyle – odparła Natalie, lekko zdziwiona. Harry kręcił się po szkole codziennie przez wiele godzin, pogwizdując i sprzątając. – Nie znasz go?

– Nie. Czym się zajmuje?

– On... – Natalie urwała, zerkając na niego. – Co ty właściwie robisz, Harry?

– Montuję zamek w drzwiach. Trener Carmen przechowuje tam leki.

Sloane wzruszyła ramionami i odwróciła się w stronę wejścia na antresolę dokładnie w chwili, gdy pojawiła się w nim trener Carmen z apteczką w ręku.

Natalie pomachała do kobiety, którą znała wyłącznie z widzenia. Trener Carmen była umięśniona i prawie udało jej się dostać do reprezentacji olimpijskiej w pchnięciu kulą na igrzyskach w 2012 roku. Odmachała Natalie, ale jej uwaga była skupiona na Sloane.

– Trochę się spóźniłam. Wybacz. Zapraszam do pokoju trenerów.

Natalie patrzyła, jak Sloane idzie za trenerką, trochę jak dziecko odeślane wcześniej do łóżka. Weszły do pokoju, mijając po drodze Harry'ego, który chyba skończył pracę i właśnie pakował swoje narzędzia.

Parę minut później, gdy Sloane i trenerka Carmen wróciły do siłowni, żeby się porozciągać, Natalie włożyła słuchawki i zaczęła szukać w telefonie muzyki odpowiedniej do biegania. Zaczęła trening na bieżni w spacerowym tempie, zastanawiając się nad tym, jak by to było być Sloane; bogatą, utalentowaną dziewczyną, przed którą cały świat stoi otworem. Tak wyjątkową, że trener Nick był gotów „zrobić wszystko, co w jego mocy”, aby ją uszczęśliwić.

Za plecami Natalie rozległ się dźwięk przypominający coś pomiędzy jękiem a krzykiem.

Zwiększyła ustawienia maszyny, przechodząc ze spaceru w bieg, i skupiła się na umykającej jej spod nóg taśmie.

Odgłosy dobiegające z drugiej strony sali równie dobrze mogły pochodzić z telewizora. Natalie nie miała w sobie ani krzty współczucia. Szczerze wątpiła w to, by Sloane chociaż raz w życiu doświadczyła prawdziwego bólu.

FRAGMENT POLICYJNEGO NAGRANIA SALA KONFERENCYJNA FALCON ACADEMY PRZESŁUCHIWANA: BELLMAN, NATALIE MARIE (cd.)

Natalie przenosi spojrzenie z detektywa Bradleya, siedzącego po jej prawej, na detektyw Larson, która zadaje pytania zza kamery.

– Czy miałaś jakiś problem ze Sloane Elliman-Holt? – odzywa się policjantka, przeglądając prywatny notatnik Natalie.

– Problem? Nie.

– A jednak napisałaś: „Muszę przyznać, że nie jest łatwo ją lubić. Zadużana w sobie, wredna dla innych i przede wszystkim flirtująca ze wszystkimi: chłopcami, nauczycielami, trenerami, a nawet ojcami. Zupełnie jak jej mama. Ta dziewczyna uosabia wszystkie wady tej szkoły i uprzywilejowanych dzieciaków, które tu chodzą”.

– Czyli nie lubiałaś Sloane – stwierdza detektyw Bradley. – I za jej mamą też nie przepadałaś, mam rację?

– Nie – zaprzecza Natalie, zwracając się w jego stronę. – Nie. To znaczy tak, ma pan rację. Nie lubiłam żadnej z nich. Ale musi pan zrozumieć, że pani Elliman i jej córka miały na pieńku ze wszystkimi.

– Możesz podać jakiś przykład?

– Okej. Nie dogadywały się nawet same ze sobą. Miały poważne problemy w relacjach matki z córką. Kłóciły się. I to bez przerwy. Sloane ciągle pakowała się w kłopoty razem ze swoim chłopakiem Readem, a pani Elliman była na nią wściekła.

– A czy ty miałaś jakieś spięcia z panią Elliman? – pyta detektyw Larson.

Natalie nie odpowiada.

– Hmm? – ponagla ją policjantka.

Natalie wciąż milczy.

– Używając twoich własnych snów... – Detektyw Larson zaczyna czytać. – „Piątek szesnastego. Trzydzieści dwa kilometry na rowerze plus pół godziny ćwiczeń na brzuch. Na obiad grillowany kurczak i szpinak na parze. Im bardziej jestem głodna, tym bardziej się wkurzam. Pani Elliman znowu potraktowała mnie z góry. Boję się, że któregoś dnia jakiś rodzic powie coś nie po mojej myśli i po prostu wybuchnę”.

Rozdział 6

Późna wiosna była ulubioną porą roku Ashy. W powietrzu unosił się zapach roślin wiecznie zielonych i górskich kwiatów, ale przede wszystkim bzu. Wciąż było na tyle chłodno, że wentylatory sufitowe dawały wytchnienie. Wiedziała, że kilka par z miasteczka zamierzało obejrzeć nieruchomość Leopoldów, więc wybrała się tam, by odpowiednio ją przygotować.

Rozmawiała ze swoją siostrą Kareeną przez zestaw głośnomówiący, pnąc się samochodem po górskich drogach, i mijając po drodze wejścia na szlaki, przystanki autobusów rozwożących turystów po lokalnych kurortach, stojaki na narty i rowery oraz wiaty do przechowywania skuterów śnieżnych i innych pojazdów przystosowanych do jazdy w trudnym terenie. Rozdrażniona Asha wolno sunęła krętą drogą. Zaczynały się za nią ciągnąć samochody czekające, żeby ją wyminąć. Nie zwracała na nie uwagi.

– Powiem mu, Kareeno – zapewniła siostrę. – W tym tygodniu mam wizytę u lekarza. Chyba lepiej poczekać na oficjalne potwierdzenie, prawda? Co nagle to po diable, nie? – Asha mozolnie pokonywała kolejny wiraż. Głęboko nabrała powietrza, próbując się skupić. – Nie. Nie sądzę, żeby skakał z radości. Muszę kończyć. Dojechałam.

Posiadłość Leopoldów była najdroższą w starszej, mniej prestiżowej części przedmieść na obrzeżach Falcon Valley i z wielu powodów nie było jej łatwo sprzedać. Wystawiono ją dziewięć miesięcy wcześniej, a właściciele dopiero niedawno przekonali się do pomysłu dnia otwartego.

Asha zaparkowała samochód i za pomocą sznurka oraz taśmy przymocowała kilka balonów do bramy z kutego żelaza prowadzącej na podjazd.

Wnętrze domu prezentowało się idealnie. Jutowy dywan w odcieniu kości słoniowej okazał się jednak trafionym pomysłem. Jego struktura i neutralny kolor znakomicie podkreślały widok na Mount Trinity, której płowozielone zbocza pyszniły się za ogromnym oknem. Asha włożyła duży bukiet białych lilii azjatyckich do zielonego wazonu ze szkła morskiego na stoliku nieopodal wejścia, przeszła do kuchni i włączyła piekarnik. Wyjęła z torebki paczkę gotowych do pieczenia ciasteczek owsianych z rodzynkami marki Pillsbury, rozłożyła ciasteczka na blasze i wsunęła ją do piekar-

nika. Czekaając, aż się upieką, przeszła się wolno po domu, wyobrażając sobie, że jest potencjalnym kupcem, i wypatrywała niedoskonałości.

Pozbywszy się dziwnej, tłustej plamy ze ściany przy schodach prowadzących do piwnicy, sprawdziła telefon. Było już prawie południe. Oglądający mogli się pojawić w każdej chwili. Usłyszała dźwięk minutnika, wyjęła ciasteczka z piekarnika i przełożyła je na tacę do ostygnięcia. Zawsze dbała o to, by jej domy pachniały ciasteczkami lub cytrusami, wygodą i spokojem.

Kiedy szła korytarzem, doleciał ją nieprzyjemny zapaszek. Zasłoniła sobie nos rękawem kwiecistej marynarki od Kenzo i weszła do biblioteki, która służyła Leopoldom jako gabinet. Było to imponujące, jedyne w swoim rodzaju pomieszczenie: okrągłe i dwupoziomowe, ze staroświecką drabinką biblioteczną prowadzącą na piętro. Po jednej stronie znajdowało się okno w kształcie wieżyczki wychodzące na dolinę i góry, a regały były zastawione wiekowymi egzemplarzami książek w twardej oprawie oraz egzotycznymi pamiątkami z całego świata. Przed wbudowanym w rzeźbioną drewnianą ścianę ceglany kominek leżał puszysty futrzany dywanik.

Wzdłuż krawędzi dywaniku leżała poduszka, na której ewidentnie ktoś wcześniej spał. Spulchniona i całkiem zwyczajna, w wypłowiałej poszewce z kwiecistej bawełny, nie pasowała do tego zachwycającego, doskonałego w każdym calu wnętrza i z pewnością nie było jej tam dwa dni wcześniej.

Asha poklepała się dłonią w pierś, bezskutecznie próbując uspokoić bijące szaleńczo serce. Kucnęła i przeciągnęła ręką po dywanie. Skrzywiła się, odskakując z piskiem. Na koniuszku jej palca pojawiła się kropla krwi. Asha przycisnęła go do podszewki rękawa marynarki. Po bliższych oględzinach odkryła, że szeroki na trzydzieści centymetrów fragment dywanu był usiany maleńkimi odłamkami zielonego szkła, prawie niewidocznymi między długimi włóknami. Nie miała czasu do stracenia, a nie wiedziała, czy Leopoldowie mają przenośny odkurzacz, padła więc na kolana, zwinęła dywan i wepchnęła go za kanapę. Z bijącym sercem odwróciła się w stronę pokoju.

To oczywiste, że ktoś tam wcześniej był. Coś się musiało stać.

Kwiatowy rzucik na poszewce miał odcień jasnego koralu. Asha była prawie pewna, że na taki sam kolor pomalowano ściany w jednej z sypialni na górze. Przyłożyła poduszkę do twarzy i zaciągnęła się zapachem. Mari-

huana? E-papierosy? Leopoldowie mieli wnuki. W wieku studenckim, przypomniała sobie. Możliwe, że byli w tym domu.

Nie miała powodu do zmartwień. Ani do strachu.

A jednak się bała. W jej życiu nie było już nic pewnego. Małżeństwo, którego co prawda nie uważała za idealne, tylko za wystarczająco dobre, stało się dla niej źródłem ciągłego niepokoju. Szczęśliwy, przyjemnie pachnący, starannie przygotowany dom nagle wydał jej się nawiedzony i najchętniej by stamtąd uciekła.

Wsunęła poduszkę pod pachę, wyszła z biblioteki, pokonała korytarz, wspięła się schodami na górę i weszła do pokoju, w którym – jak jej się wydawało – widziała ją wcześniej. Pokój gościnny był naprawdę ładny. Jasny i słoneczny, z dużym łóżkiem, schludnie zaścielonym, nie licząc brakującej poduszki.

Asha usłyszała dźwięk dobiegający z garderoby. Odwróciła się ze zduszonym piskiem i zobaczyła, że drzwi są częściowo odsunięte.

Zaczęła się wycofywać najciszej, jak tylko się dało, lecz miała na nogach szpilki. Kiedy zeszła z dywanu, obcasy zastukały o drewnianą podłogę. Ależ była głupia, że po prostu stamtąd nie uciekła i nie wezwała policji! Poczowała, jak uginają się pod nią nogi, kiedy drzwi całkiem się rozsunały.

Natalie wystawiła głowę z garderoby.

– O, cześć, Asha.

Asha miała wrażenie, że nie może zaczerpnąć powietrza. Z mówieniem też miała problem. Pomiędzy jednym a drugim urywanym oddechem udało jej się wreszcie wydusić:

– Dzięki Bogu, że to ty. – Nawet nie próbowała dojść do krzesła. Po prostu oparła się plecami o ścianę i osunęła na podłogę, siadając po turecku.

– Tak mi przykro, że cię przestraszyłam. Za kogo mnie wzięłaś?

Asha pokręciła głową.

– Nie wiem. Chyba za jakiegoś bandziora, który chce mnie skrzywdzić.

– Co? Komu w ogóle przyszłoby to do głowy? – zapytała Natalie, przysiadając się do niej.

– Jestem ciężarną paranoiczką, której hormony odebrały jasność myślenia. Przepraszam, Natalie.

Popatrzyła na nią zaskoczona.

– Jesteś w ciąży?

Asha zaniósła się słabym śmiechem.

– Mleko się wylało. Rozmawialiśmy ze sobą ledwie parę razy, a teraz wiesz o mnie więcej niż moi bliscy. Kiepsko wyszło, co? Nie mogę uwierzyć, że się wygadałam. Proszę, nie mów o tym nikomu.

– Niby komu miałabym powiedzieć? Będę milczeć jak grób. A tak serio, może po kogoś zadzwonię? Lekarza? Twojego męża?

– Nic mi nie jest.

– Akurat. Cała się trzęsiesz. Daj mi rękę. Mogę?

Asha pozwoliła jej wziąć się za rękę.

– Oddychaj – poinstruowała ją Natalie, pocierając kciukiem dłoni kobiety. – Wszystko będzie dobrze. Oddychaj nosem i wypuszczaj powietrze ustami.

Siedziały tak przez minutę.

– Lepiej się czujesz? – zapytała Natalie.

– Już prawie. – Po chwili Asha zapytała: – Nie zbiłaś na dole wazonu, prawda? I niczego nie przenosiłaś?

Natalie wyglądała na zaskoczoną.

– Nie – odparła, kręcąc głową.

Z wolną ręką przyciśniętą do serca Asha zapytała:

– A bransoletka?

– Co z nią?

– Niedawno jedną zgubiłam. Wiesz coś o tym?

– Nie bardzo cię rozumiem, Asho. Na pewno dobrze się czujesz? Nie chcesz, żebym zadzwoniła po twojego męża?

– Na pewno. Co tu robiłaś? – zapytała Asha, wskazując ruchem głowy w stronę garderoby.

– Przyjechałam dziesięć minut temu, drzwi były otwarte. Rozejrzałam się po domu, weszłam na górę i zobaczyłam upchnięte na tyłach garderoby obrazy.

– Nie oglądałam ich – przyznała Asha, rozluźniając się.

– Niektóre z nich są naprawdę ładne. Właściciele powinni urządzić wyprzedaż. Dasz radę wstać?

– Tak.

Natalie dźwignęła się z podłogi, a później nachyliła się, żeby chwycić Ashę za rękę. Pośredniczka stała przez parę sekund, zrobiła dwa chwiejne kroki i usiadła na łóżku.

– Ależ to krępujące. Naprawdę nic mi nie jest. Po prostu dużo się teraz dzieje.

– Mogę ci jakoś pomóc?
– Nie, dziękuję. To nic takiego. Trochę problemów w domu.
Natalie oparła się o łóżko tuż przy niej.
– Wiem coś o tym. Chcesz pogadać?
Zwierzenie się Natalie z obaw, że mogła się znudzić własnemu mężowi, wydało się Ashy zbyt osobiste.
– Takie tam drobiazgi. Mia, moja córka. Typowe dramaty nastolatki.
– Znam Mię.
– Oczywiście.
– Świetny z niej dzieciak. – Natalie zawiesiła głos. – Prawda?
– O rany, tak. Jest świetna. Po prostu... Sama nie wiem. Czuję, że tracę z nią kontakt. W ostatnim roku zaczęła spędzać czas na czatach z artystami i muzykami; chce zostać fotografką albo reżyserką w Los Angeles, a mnie uważa za nudną pośredniczkę nieruchomości ze Środkowego Wschodu. –
Asha wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła sobie nos. – Chce się wyprowadzić ze stanu, jak najdalej od domu. A ja mogę co najwyżej jej w tym pomóc, bo może wtedy zrozumie, jak bardzo ją kocham, i przestanie mnie wreszcie lekceważyć.
– Szczerze mówiąc – odparła Natalie – wychowywanie dzieci wydaje się okropnie trudne. Dziwne, że ktokolwiek się na to decyduje. – Ugryzła się w język. – O rany, przepraszam. Zapomniałam, że będziesz mieć drugie.
– Idiotka ze mnie, co? I do tego z człowiekiem, który być może planuje mnie zostawić. – Asha powiedziała to bez zastanowienia. Gwałtownie odsunęła się od Natalie. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie powinnam się z tobą dzielić tak osobistymi sprawami. Przepraszam. To niestosowne i normalnie się tak nie zachowuję, ale...
– W porządku – zapewniła ją Natalie. – Nic się nie stało. Żałuję...
Zanim zdążyła dokończyć, z dołu dobiegł je śpiewny głos starszej pani:
– Halo? Jest tu ktoś?
Asha wzięła głęboki, uspokajający oddech.
– Zaczynamy. Jak wyglądam? Widać, że płakałam?
– Nie, twoje oczy są modnie przydymione. Wyglądasz świetnie.
– Serio? Okej. Dzięki. – Asha podniosła się i zawołała: – Już idę! –
Odwróciła się w stronę Natalie i dodała: – Naprawdę mi przykro, że tak uciekam.
– Nie ma sprawy. I tak muszę już lecieć. Gdybyś chciała pogadać, wiesz, gdzie mnie szukać. Prawie zawsze siedzę przy biurku.

– Dzięki, Natalie. – Asha pomachała jej na do widzenia, poprawiła marynarkę i ruszyła w stronę drzwi sypialni, podśpiewując: – Pędzę, leczę!

Natalie odetchnęła z ulgą. Z kieszeni dzinsów wyjęła cztery tabletki zabrane z wyszywanej cekinami torebki, którą znalazła razem z parą szpilek w jednej z przegródek wiszącego w garderobie organizera. Coraz lepiej radziła sobie z namierzaniem tabletek, lecz tym razem niestety trafiła na aspirynę. Nie każdy dom okazywał się wart zachodu.

* * *

Po wyjściu z posiadłości Leopoldów Natalie pojechała do domu Jaya stojącego po przeciwnej stronie doliny, szesnaście kilometrów dalej. Zajechawszy przed drewniany dom w kształcie litery A, z przyległą wiatą garażową chroniącą wszystkie rowery, motocykle, deski snowboardowe, sanki i czterokołowce, z których nie mógł w tej chwili korzystać jej brat, weszła bocznymi drzwiami do kuchni. Wyjęła z lodówki dwie butelki piwa i wyniosła je na patio, do stolika stojącego na betonowej płycie na skraju zapuszczonego trawnika.

– Hej – powiedziała, stawiając piwo przed bratem. Laska zakończona głową smoka stała oparta o jego fotel.

– Wielkie dzięki – odparł, sięgnął po butelkę i ją uniósł. Jego włosy były w tym samym kolorze co włosy Natalie, zanim ufarbowała je na ciemniejszy, palony kasztan. Włosy Jaya miały delikatniejszy, rudawy odcień. Puszyły się i były za długie, tworząc jasną, falistą aureolę wokół głowy. Na szczęce miał coś więcej niż kilkudniowy zarost, ale jeszcze nie brodę, a oczy takie same jak jego siostra: orzechowe i przenikliwe, zwiastujące kłopoty.

– Nie ma za co – odparła Natalie, siadając naprzeciwko, i przechyliła się, by pogłaskać Rocky’ego.

– Zapomniałem spytać. Dostałaś jakieś pieniądze parę tygodni temu? – zagadnął Jay, kładąc chorą nogę na jeden z foteli.

– Od taty? Tak. – Natalie wciągnęła Rocky’ego na kolana. Lepsze to niż pozwolić mu się wdrapywać po gołych nogach. – Ale dotarły całkiem niedawno. Zwrócono je do nadawcy, potem ojciec wysłał je jeszcze raz do mamy, a ona przekazała je mnie. Pachniały tak, jakby wyciągnął je ze sło-

ika z napiwkami marynującymi się na przesiąkniętym piwem barze. To chyba dobrze, nie? Przynajmniej wiemy, że pracuje.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu. Jay pakował sobie do ust guacamole, a Natalie głaskała Rocky'ego po grzbiecie.

Jej brat nagle się roześmiał.

– Pamiętasz J.J.?

– Co takiego?

– Nazwał tak drinka na moją cześć. Pamiętasz, jak uwielbiałem dr. pepper?

– No.

– Byłaś przy tym, ale może miałaś za mało lat, żeby to zapamiętać. Zawołał mnie do kuchni i powiedział: „Wymyśliłem nowego drinka”. To był... – Jay znowu zaniósł się śmiechem, tym razem tak mocno, że na koniec się rozkaszał. Uderzył się pięścią w pierś i mówił dalej. – To był dr pepper z dodatkiem wódki waniliowej i kropelką grenadyny. A najgorsze, że kazał mi tego spróbować.

– Nie gadaj. Nie mógłby.

– Już się przymierzałem, ale do kuchni weszła mama i wytrąciła mi szklanekę z ręki.

Natalie odsunęła krzesło.

– Okej. Chodź, Rocky, założymy ci smycz i pójdziemy się przejść po lesie.

– Wiesz co? – powiedział Jay, przesuwając smycz po stole. – Czasami robię sobie tego drinka.

Natalie nachyliła się, żeby przypiąć smycz do obroży.

– Czy to dobrze? Sama nie wiem. Staram się o nim za dużo nie myśleć.

– Dr pepper z waniliową wódką smakuje całkiem nieźle. Nawet jeśli to nie był pomysł taty. Ale i tak brakuje mi ojca. Tych fajnych chwil.

– Proszę – powiedziała Natalie, podając Jayowi smycz. – Przytrzymaj na sekundę. Skoczę tylko do łazienki.

Pod koniec czterdziestopięciominutowego spaceru z Rockym czuła już działanie vicodinu podebranego bratu z szafki w łazience. Zatrzymała się na szlaku prowadzącym w górę wzgórza, na którym mieszkał Jay, i zadzwoniła do mamy.

– Cześć, Nat – odezwał się w słuchawce głos Betty.

– Cześć, mamó. Chciałam tylko sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku.

– Jasne. Żadnych problemów. A u ciebie i Jaya?

– Też świetnie.

Po chwili wahania Betty spytała:

– Jak się czujesz?

– Naprawdę okej.

– Och, to dobrze – odparła z ulgą. – Martwię się.

– Wiem. Ale naprawdę czuję się już dużo lepiej, przysięgam. – Po krótkiej rozmowie Natalie powiedziała: – Muszę lecieć, okej? Kocham cię.

Gdy się rozłączyły, pozwoliła Rocky’emu powęszyć w zaroślach, a sama odpoczęła parę minut. Później ruszyli ścieżką prowadzącą do lasu na tyłach domu brata. Zanim otworzyła drzwi na patio, przetarła zabrudzoną szybę rękawem płaszcza, żeby przyjrzeć się swojemu odbiciu.

Wyglądała normalnie.

Jay nie zorientuje się, że płakała.

Rozdział 7

Poza treningami kick-boxingu niewiele rzeczy relaksowało Brooke tak jak oporządzanie koni. Ranek był cudowny, spędziła go w stadninie, a później odbyła ekscytującą przejażdżkę po polach na swojej ulubionej kłaczycy Apple. Wróciła do domu w dobrym humorze. To się jednak miało wkrótce zmienić.

Po wzięciu prysznicza przemierzyła swój wielki dom, by przeszukać łazienkę córki. Zginął słoiczek jej luksusowego kremu do twarzy z kawio-rem i chociaż Sloane miała własny, zawsze podbierała go matce bez pyta-nia, kiedy skończyła swój.

Ekipa sprzątająca miała się zjawić dopiero za dwa dni i łazienka nasto-latki była w opłakanym stanie. Tubki rozświetlacza do ciała leżały pootwie-rane niczym te z pastą do zębów obok umywalki, a włosy Sloane zalegały wszędzie: w odpływie umywalki, prysznicza, na podłodze i szczotce do cze-sania, pod postacią zlepionego kłębu. Szwedzki krem do twarzy z kawio-rem w jaskrawoniebieskim słoiczku powinien być łatwy do namierzenia. Jedynym niebieskim przedmiotem w górnej szufladzie szafki Sloane był niewielki sprej przypominający podróżną wersję środka odkażającego, który Brooke dawno temu zabierała ze sobą na plac zabaw, żeby dezynfeko-wać nim zadrapania córki.

Ogarnęło ją zaciekawienie. Sięgnęła po pojemnik i obróciła go we wszystkie strony. W domu nosiła okulary do czytania zawieszona na łań-cuszkach wokół szyi. Uniosła je do oczu i przeczytała wydrukowaną drobno nazwę: „Środek znieczulający gardło o smaku malinowym – głębsze dozna-nia dla obojga”.

Brooke sięgnęła po telefon, odnalazła nazwę specyfiku w internecie i przeczytała kilka recenzji, w większości pozytywnych, bo pozwalał „zro-bić głębokie gardło i się nie zadławić”.

A więc do tego wszystkiego Sloane uprawiała seks.

Do szesnastych urodzin zostało jej jeszcze kilka miesięcy.

Co więcej, nie chodziło o zwyczajne obmacywanki napalonych nastolat-ków, którzy sami nie wiedzą, co robią, tylko o wyrefinowane, przeznaczone

wyłącznie dla dorosłych akty, które z jakiegoś powodu trudniej było zaakceptować matce.

Swój pierwszy raz Brooke przeżyła z niejakim Williamem, trenerem łucznictwa na obozie letnim w Castle Peak. On miał dziewiętnaście lat, a ona piętnaście, więc zachowanie Sloane nie powinno jej dziwić.

Ale to było coś innego.

Brooke rozniosła pokój córki w pył w przypiływie metodycznego gniewu. Akurat była pora lunchu. Sloane siedziała w szkole, a Brooke, klnąc pod nosem, sprawdziła materac i pokrowiec, przetrząsnęła szuflady i zajrzała do każdej torebki wiszącej w szafie córki. Przez kolejną godzinę udało jej się znaleźć jeszcze trzy kontrowersyjne przedmioty: pluszowy woreczek z erotycznymi kostkami do gry „Przeleć mnie” w plastikowym opakowaniu z napisem: „Kurewsko dobra zabawa!”, tubkę lubrykantu o smaku czekolady z miętą oraz pudełko prezerwatyw.

Brooke zrobiła zdjęcie każdej z tych rzeczy i wysłała je do córki razem z wiadomością: *Trzeba mieć klasę.*

Zgarnęła nawet kluczyki do samochodu i torebkę z zamiarem pojechania do szkoły i wywleczenia z niej Sloane, lecz zmieniła zdanie. Przez ostatnich parę miesięcy aż dwa razy wparowała do gabinetu dyrektora, by zażądać wywołania córki z lekcji: pierwszy raz wtedy, gdy znalazła jointa w prowizorycznej popielniczce z pojemnika Tupperware na balkonie w pokoju Sloane, i drugi, gdy znalazła zapas deksedryny oraz ritalinu w woreczku strunowym w jej torbie z rzeczami na trening.

Zamiast więc wsiąść do samochodu i jechać do szkoły, Brooke zrobiła coś znacznie głupszego.

Wysłała wiadomość do mamy Reade'a, Lindy Leland.

Wolę cię uprzedzić. Sloane i Reade nie będą się dłużej spotykać. Zabraniam im tego.

Chwilę później Linda odpisała.

Dzięki. Uprzedziłaś mnie. Życzę ci dużo szczęścia. Z całego serca współczuję. Córki po prostu trudniej wychować.

Umysł Brooke zasnuła mgła. Malutki drink mógłby pomóc, poszła więc do garażu i wyjęła z wielkiej zamrażarki butelkę limoncello. Wypiła dwa szoty i sprawdziła godzinę. Sloane miała spędzić w szkole i na prywatnym treningu jeszcze cztery godziny. Gabe pracował z domu w nowym mieszkaniu, nadzorując pracę zespołu millenialsów, których zatrudnił do poprowadzenia „PSYCHE”, linii ubrań dla aktywnych mężczyzn lubiących spędzać

czas na świeżym powietrzu. Było to hobby, które jej mąż traktował bardzo poważnie, a Brooke zaczęła finansować, żeby czuł się szczęśliwy i przydatny. Finansowała je nadal w nadziei, że ich separacja nie będzie trwała wiecznie.

Dwadzieścia minut później była już po drugiej stronie doliny. Zaparkowała przed apartamentowcem Koi Creek i nagle przyszło jej do głowy, czy nie powinna była najpierw zadzwonić.

– Pieprzyć to – powiedziała na głos.

Po wyjściu z windy trafiało się prosto do holu apartamentu, jak w eleganckim lofcie na Manhattanie. Brooke spodziewała się, że usłyszy dźwięki muzyki puszczanej przez Gabe'a. Może jakąś piosenkę Nirvany albo Pearl Jam. Jej mąż powinien siedzieć pogrążony w pracy przy biurku w salonie, przed drzwiami na balkon z widokiem na pole golfowe.

Najwyraźniej nikogo nie było w domu.

– Gabe?! – zawołała, wyplątując się z warstw szala, który następnie przerzuciła przez podłokietnik kanapy. – Gabe?!

Wiele lat wcześniej, tuż po ich ślubie i jeszcze przed poczęciem Sloane, Gabe przyłapał ją z innym facetem. Byli na przyjęciu w Telluride, a on dobijał się do drzwi łazienki tak długo, aż Brooke wyłoniła się ze środka razem z pijanym gospodarzem.

– My tylko robiliśmy kreskę – powiedziała Brooke, na co Gabe odparł:

– Fajnie, żaden problem, dajcie i mnie.

Nie znaleźli dla niego kokainy i wszyscy troje wiedzieli, że od początku jej nie było. Gabe wybaczył żonie. Byli przecież młodzi, szaleni, bogaci i nie musieli żyć zgodnie z niczymi zasadami.

Cztery lata po narodzinach Sloane Brooke przyłączyła się do porannej grupy zabaw dla dzieci i ich mam, do której należało też kilku tatusiów. Po kupieniu w mieście kawy na wynos Gabe wstąpił do Pilgrim's Park, żeby zrobić niespodziankę swoim dziewczynom, i odkrył, że Sloane opiekują się inni rodzice. Po przeszukaniu placu zabaw, okolic stawu i części piknikowej znalazł Brooke siedzącą w samochodzie i pogrążoną w rozmowie z jakimś facetem. Na widok męża opuściła szybę i powiedziała:

– Hej, skarbie! Co tu robisz? Poznaj mojego przyjaciela geja, Douga.

– Skoro jesteś gejem, to dlaczego ci stanął na widok mojej żony? – odparł Gabe.

Były to tylko dwa przypadki spośród wielu, gdy Brooke rozczarowała swojego męża. Sześć lat, osiem lat, dziesięć lat, dwanaście. Incydent, incy-

dent, incydent, incydent. Żadnych dowodów na to, że doszło do czegoś więcej niż tylko niewinnych igraszek. Żadnych wyznań. Żadnych załamania, kłótni z użyciem siły, oskarżeń, błagań. Za to coraz mniej zaufania, bezpieczeństwa i miłości.

Gabe tolerował jej potrzebę bycia zauważoną aż do pewnego zimnego grudniowego wieczoru w zeszłym roku przed Soccer Barn. Na gałęziach drzew wisiały świąteczne lampki, nadając parkingowi przed boiskiem do piłki nożnej dziwnie odświeżony i romantyczny charakter. Brooke miała na głowie ulubioną, ręcznie dzierganą czapkę, a jej lodowa cera była zaróżowiona i promienna. Trener Nick podjął kontrowersyjną decyzję wystawienia Sloane na pozycji pomocniczki, ponieważ napastniczka przeciwnej drużyny była niewiarygodnie szybka. Sloane stanęła na wysokości zadania i biegła po boisku, prezentując swoje umiejętności w obronie, ani na moment nie zapominając o ataku. Usadziła przeciwną drużynę i jednocześnie strzeliła aż trzy gole, zapewniając swojej drużynie zwycięstwo. Dziesiątki widzów zebrało się, żeby przybić jej piątkę, gdy schodziła z boiska. Podczas gdy Gabe czekał w środku przy szatni, aż Sloane się przebierze, Brooke wyszła na dwór, żeby nacieszyć się chłodnym powietrzem i zwycięstwem. Trener Nick również opuścił budynek, a ona zawołała go na zaśniewany kraniec parkingu, gdzie stała pod drzewem. Uściskał ją krótko.

Brooke położyła mu rękę na karku i przyciągnęła do siebie. Odnalazła językiem jego język. Trener wysunął biodra do przodu. Był już podniecony.

– Och – mruknęła, wtulając się w niego. – To miłe.

– Brooke – odezwał się zachrypniętym głosem.

– Tak?

Trener Nick patrzył gdzieś nad jej ramieniem. Przeciągnął sobie dłonią po twarzy.

– Jezu.

Gabe stał tuż za nimi.

Dwa dni później przeniósł się do hotelu, a po pięciu dniach Brooke kupiła mieszkanie na drugim brzegu rzeki, w którym miał mieszkać w czasie, gdy będą się spotykać z terapeutką i pracować nad swoim związkiem.

– Nie kupuj tego mieszkania, może wcale w nim nie zostanę – zaznaczył Gabe.

Brooke miała tyle pieniędzy, że nie wydałaby ich, nawet gdyby żyła kilka razy, i nie przejmowała się zbędnym wydatkiem.

– To inwestycja – odparła. – Można je przecież wynająć. Poza tym Sloane będzie mogła spędzać w nim czas, gdy już rozwiążemy nasze problemy.
– Dopiero niedawno przyszło Brooke do głowy, że Gabe może jej nie przebaczyć i już nigdy nie wrócić do domu.

Mieszkanie było pięknym penthouse'em z trzema sypialniami, przestronną, nowoczesną kuchnią i ogromnym, otwartym salonem z kinem domowym. Z balkonu rozciągał się widok na pole golfowe, korty tenisowe, stoły piknikowe i paleniska. Na końcu posiadłości znajdowało się wejście na szlak. Wystarczyło wyjść z domu i po pokonaniu kilku zakrętów można się było wybrać na pieszą wycieczkę albo przejażdżkę rowerową po całej dolinie.

Na blacie w kuchni stała miska pełna zapleśniałych limonek. Lodówka była pusta, a w zamrażarce leżała tylko prawie pusta butelka wódki Stolichnaya.

Gabe się wyprowadził.

Brooke zadzwoniła do niego na komórkę. Nie odebrał.

Rozejrzała się dookoła i zobaczyła telefon stacjonarny, aparat z metalu i czarnego plastiku. Dziwne, przecież nikt z nich już nie korzystał. Sięgnęła po słuchawkę i ponownie wybrała numer.

– A więc jesteś w mieszkaniu – powiedział ze znużeniem i rezygnacją w głosie.

– Cześć, Gabe.

– Co się dzieje?

– Chciałam z tobą porozmawiać na temat Sloane – odparła. Tego jednego nie mógł jej odmówić.

– Coś się stało?

– Tak. Mnóstwo rzeczy.

– Jak mogę pomóc?

Możesz pomóc, zachowując się jak rodzic. Możesz pomóc, przebaczając mi i wracając do domu – miała ochotę powiedzieć. – Możesz pomóc, na nowo stając się częścią naszej rodziny.

Chciała mu wyłożyć, co znalazła w łazience ich córki, ale się rozmyśliła. Co jeśli Gabe zacznie krytykować Brooke i jej metody wychowawcze? Westchnęła głęboko i spojrzała przez okno. Widoczne w oddali dwa małe wózki golfowe puły po betonowej ścieżce.

– Jak pewnie wiesz, Sloane chce studiować na UCLA.

– Wiem, że ty chcesz ją tam posłać.

- Sama chce, spytaj ją!
 - Niech ci będzie. W czym problem?
 - Otóż jej przyjaciółka, Mia, też chce tam studiować.
 - Nie rozumiem. To świetnie. Dobrze mieć wokół siebie przyjaciół.
 - Nie. Nie, nie, nie. Nic nie rozumiesz. Trener Nick ma chody u rekruterki z UCLA. Trenowali razem albo się spotykali, nie wiem. Ale jeśli ta kobieta ma przyjąć którąś z podopiecznych trenera Nicka, to tylko jedną, rozumiesz? Jedną.
 - Mia nie gra tak dobrze jak Sloane. Ma talent, jasne, ale nie jest tak agresywna i moim zdaniem nie radzi sobie z piłką równie dobrze jak nasza córka.
 - Zasady przyjęć stanęły na głowie, Gabe. Nie chodzi już tylko o to, kto lepiej gra. Liczy się też różnorodność i zrównywanie szans. Tak to nazywają. Sprawdź sobie. W ten sposób uniwersytety decydują, kogo przyjmą. To część ich procesu rekrutacji.
 - Różnorodność i zrównywanie szans?
 - Właśnie tak. Mia jest brązowa, Gabe. Ma brązową skórę. Jej mama jest Hinduską. Jeśli trener Nick podsunie im obie dziewczyny, a Mia jest prawie tak dobra jak Sloane, mogą ją wybrać ze względu na kolor skóry.
 - Brooke, gadasz jak jakaś nawiedzona rasistka, którą przecież nie jesteś. Ale tak poważnie, przyhamuj. Jest mnóstwo miejsc i uczelni...
 - Jak będziesz się czuł, jeśli Mia dostanie się na UCLA, a Sloane będzie musiała mieszkać i grać w jakiejś zapadłej dziurze? – Gabe głośno westchnął, co zbulwersowało Brooke. – Mówię poważnie, Gabe. Jak się będziesz wtedy czuł?
 - Co ważniejsze, Brooke, jak ty się będziesz czuła?
 - A ty kim teraz jesteś, moim terapeutą? Będę się czuła chujowo, Gabe. Nie zmrużę oka. Będę się czuła jak zła matka, która powinna zrobić więcej, bardziej się starać i wypaść lepiej...
 - Brzmi to trochę jak przemowa, którą wygłosiłaś, kiedy się wyprowadzałem.
 - Bo to prawda! Powinnam była się bardziej starać. Powinnam być lepszą żoną i matką. Dla ciebie i Sloane. Pomóż mi, Gabe.
 - Dla Sloane zrobiłbym wszystko. Ale jeśli chodzi o nas... Odpuść, Brooke. Co się stało, to się nie odstanie.
- Brooke opadła na aksamitną kanapę.

– Proszę, nie mów tak. Kocham cię. Wariuję bez ciebie. Proszę, nie mów: „Co się stało, to się nie odstanie”. Mamy wspólną historię. Popłynęliśmy razem na Ibizę. Rozwaliliśmy razem motocykl. – Rozpłakała się. – Straciliśmy dziecko, poczęliśmy następne i wspólnie je wychowaliśmy. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Tylko ty umiesz mnie rozśmieszyć. Proszę, Gabe. Przepraszam. Więcej tego nie zrobię. Nigdy. Przysięgam.

– Brooke, ja już nawet się na ciebie nie gniewam. Kochałem cię i zawsze będę się czuł odpowiedzialny za Sloane. Ale ty nie wariujesz dlatego, że odszedłem. Wariujesz, bo nigdy niczego nie straciłaś. Koniec kropka. Zawsze dostawałaś wszystko, na czym ci zależało, i masz potrzebę ciągłego wygrywania. Żałuję, że tym razem nie mogę ci tego zapewnić. Przykro mi.

– Zabrałaś swoje rzeczy, Gabe, nic mi nie mówiąc.

– Masz do mnie o to pretensje? Od początku nie chciałem tam mieszkać. Kupiłaś to mieszkanie, żeby mieć mnie na wyciągnięcie ręki, żeby mnie szpiegować. Boże. Czuję się jak twój utrzymanek.

– Gdzie teraz jesteś?

– Postanowiłem się zatrzymać u Tabithy.

– Mieszkasz z nieletnią instruktorką spinningu?

– Dwudziestotrzyletnią. Ma dwadzieścia trzy lata i podwójny tytuł magistra kinezylogii oraz dietetyki na...

– Proszę, Gabe, daruj sobie. Nie chcę wiedzieć, czego się uczyła w liceum. Możesz ją dać do telefonu?

– Mam dość twoich szalonych żądań. Dlaczego myślisz, że wystarczy krzyknąć, by inni skakali, jak im zagrasz?

– Daj ją do telefonu!

– Nie mogę. Nie ma jej tu. Jest w pracy. Ona pracuje. Jak każdy normalny człowiek.

Brooke nagle pojęła, że jej wyjątkowość, pieniądze, uroda i przywileje straciły cały swój blask. Nie były już tak pożądane jak normalność. Czy raczej nudziarstwo. Młodość i głupota stały się lepsze od niej. Bieda, słuźalczość, niskie wymagania i wdzięczność. To właśnie one były teraz w cenie. Ten świat już całkiem stanął na głowie.

Brooke się rozłączyła. Grzbietem prawej dłoni zmiotła włoską salaterkę stojącą na blacie. Miska przeleciała przez całą długość blatu i roztrzaskała się o podłogę.

Zacisnęła dłoń w pięść i otworzyła usta w niemej męce. Trafiała w żyłę i fioletowy siniak rozlewał się gwałtownie pod skórą; był już wielkości

dwudziestopięciocentówki. Jej matka cierpiała na to samo, gdy w wieku siedemdziesięciu lat zdiagnozowano u niej chorobę krwi. Brooke robiła się coraz starsza.

Po kilku minutach ból zaczął odpływać.

Brooke zgarnęła kolorowe odłamki szkła do starej plastikowej torebki z logo Walgreens razem z zapleśniałymi limonkami i wyrzuciła ją do kosza.

Nalała sobie szota wódki z butelki, którą znalazła w zamrażarce. Gdy skończyła pić, zadzwoniła do trenera Nicka.

Nie odebrał, więc wybrała numer ponownie. I jeszcze raz.

Z każdym nieodebrany połączeniem jej rozżalenie rosło. Wlała do kieliszka resztkę smakowicie zmrożonej wódki, od której ścierpły jej język i gardło. W końcu nagrała mu się na pocztę głosową:

Tak dla twojej wiadomości, nie lubię być ignorowana.

FRAGMENT POLICYJNEGO NAGRANIA SALA KONFERENCYJNA FALCON ACADEMY PRZESŁUCHIWANA: BELLMAN, NATALIE MARIE (cd.)

Detektyw Larson wchodzi w kadr i stawia przed Natalie kubek herbaty. Później znika. Natalie próbuje upić łyk, ale herbata okazuje się za gorąca. Dotyka ust, krzywi się i odsuwa od siebie kubek.

Detektyw Bradley przegląda w milczeniu notatki. Po chwili unosi wzrok.

– Chwilę temu powiedziałaś, że największym problemem Sloane była jej matka. Chodziło o typowe: „jestem wściekła, bo nie akceptujesz mojego chłopaka” czy o coś poważniejszego?

– Sloane chyba nie podobało się to, że jej matka, sama nie wiem, polowała na facetów.

Policjant uniósł brew.

– Polowała na facetów?

– Tak. Po szkole krążyły plotki, że Sloane jest wściekła, bo mama zdradziła jej tatę, a on je zostawił.

Detektyw Larson odzywa się zza kamery:

– Z kim Brooke zdradziła męża? Wiesz może?

Po dłuższej chwili Natalie kręci głową.

– Na pewno? – dopytuje policjantka. – Czy przypadkiem nie z mężem Ashy Wilson, Philem?

Natalie odchyła się na krześle, patrzy w sufit i przeciągle wzdycha.

– Napisałam o tym w notesie? Nie pamiętam.

– Ależ tak – potwierdza detektyw i przez długi czas milczy. – Czy Asha Wilson wiedziała, co się dzieje?

– Owszem.

– A jak się tego dowiedziała?

Natalie przyciąga do siebie kubek i ponownie próbuje się napić. Herbata wciąż jest gorąca.

– Auć – mówi.

Detektyw Larson ignoruje to i powtarza pytanie:

– Natalie, w jaki sposób Asha Wilson dowiedziała się, że mąż zdradzał ją z Brooke Elliman?

– Ode mnie.

Rozdział 8

Kompleks budynków, w którym mieszkała Natalie, był niedrogi i poza sezonem najczęściej świecił pustkami. Choć Falcon Valley była oddalona dwadzieścia minut od najbliższego kurortu narciarskiego, tutaj na zboczach gór znajdowało się sporo bliźniaczo do siebie podobnych kompleksów domków w stylu alpejskim, idealnych dla ludzi, których nie było stać na nocleg w hotelach położonych tuż przy trasach narciarskich. Natalie udało się wynegocjować bardzo korzystne warunki najmu. Wprawdzie lubiła zimowy zgiełk robiony przez turystów obwieszonych nartami i deskami, ceniła sobie też jednak wiosenną ciszę i spokój.

Wieczorem miała zamiar wyskoczyć z Yvonne na sushi, lecz doszła do wniosku, że zdąży jeszcze poćwiczyć. Ta sobota była słoneczna, rześka i wietrzna. Wymarzona pogoda do biegania. Natalie wyszła z mieszkania i pojechała do szkoły, zaparkowała samochód na tyłach hali sportowej, po czym wspięła się na wzgórze za boiskiem do piłki nożnej, gdzie miał swój początek szlak do biegów przełajowych. Zdziwiła się na widok postaci stojącej przy kamiennej ławce, która oznaczała początek szlaku zapuszczającego się dalej w las.

Kiedy Natalie podeszła bliżej, zobaczyła wysoką kobietę w spódnicy, marynarce i szpilkach. Nie był to odpowiedni strój do biegów przełajowych.

Dopiero po chwili zorientowała się, że tamta płacze.

Przez chwilę chciała jej zaproponować pomoc, ale później kobieta padła na kolana i zaczęła gorączkowo rozkopywać ziemię pod ławką. Natalie poczuła się niezręcznie w roli świadka tego pokazu niezrównoważenia psychicznego albo głębokiej rozpacz.

Ominęła ławkę szerokim łukiem i pobiegła do lasu ile sił w nogach, jak najdalej od tej tragedii.

Kiedy skończyła biegać, kobiety już nie było. Natalie podeszła do ławki. Siedziała na niej wiele razy, odpoczywając po treningu, ale nigdy nie zauważyła pamiątkowej tabliczki pod spodem. Zawsze przykrywały ją trawa, liście, śnieg albo ziemia. Teraz była odsłonięta.

Natalie odgarnęła zalegające pod ławką resztki roślin, spod których wyłoniła się lśniąca marmurowa tabliczka z wyrytą inskrypcją:

Nieodżałowanej pamięci Jill Ruiz. Twoje skrzydła były gotowe, ale moje serce nie.

Schodząc ze wzgórza i przemierzając boisko do piłki nożnej, Natalie z ciężkim sercem wyobrażała sobie szlochającą kobietę rozgarniającą ziemię. Musiała to być matka zmarłej dziewczyny. Trudno sobie wyobrazić śmierć w wieku szesnastu lat. Utratę tak młodego dziecka. Przypomniała sobie słowa powtarzane przez jej matkę, kiedy Natalie była dzieckiem: *Bądź życzliwa. Każdy, kogo spotykasz na swojej drodze, toczy walkę, o której nie masz pojęcia.*

Pięć minut później wciąż myślała o matce Jill Ruiz, gdy skręciła za róg w stronę schodów, pogrążona w zadumie, i wpadła na trenerkę Carmen, która właśnie schodziła na dół.

– Uch! – wyrwało się Natalie, gdy klapnęła na tyłek.

Trenerka była zdecydowanie masywniejsza od niej.

– Przepraszam – powiedziała z bezwstydną nieszczerością. Nie zatrzymała się, żeby pomóc jej wstać. Odeszła korytarzem jeszcze bardziej zaafektowana.

Przez ułamek sekundy Natalie chciała jej zwrócić uwagę: *Patrz, gdzie idziesz, ale upomniała samą siebie: Bądź życzliwa.*

Zamiast tego zawołała:

– Hej, wszystko w porządku?!

Nie doczekała się odpowiedzi. Machnęła na to ręką i weszła na górę do siłowni.

Zastała w niej trenera Nicka.

Był sam. Natalie nagle uświadomiła sobie, że rozpoczął się trzydniowy weekend. Wiele rodzin wyjechało z miasta. Muzyka grała znacznie głośniejsze niż wtedy, gdy na siłowni trenowali uczniowie. Rozpoznała nawet kapelę. Trener słuchał piosenki Mumford and Sons i z przejęciem wyśpiewywał o tym, że będzie żyć tak, jak mu się podoba.

Stał przed lustrem, zwrócony do niej plecami. Obserwowała go w milczeniu. Przez chwilę myślała, że mówił do siebie, ale później zerknęła na podłogę. Duże, kudłate psisko ze złocistą sierścią leżało nieopodal, żując jakąś zabawkę. Nagle trener powiedział:

– Tak, ty to wiesz, wiesz to, bo jesteś grzecznym psiakiem – i nachylił się, żeby podrapać pupila za oklapłymi uszami.

Ponownie koncentrując uwagę na ciężarach, mocno chwycił sztangę. Z głośnym wydechem, który ledwie było słyhać przez dudniącą muzykę, uniósł ją na wysokość pasa. Wydając z siebie gardłowy odgłos, dźwignął sztangę do poziomu barków. Przytrzymał ją w tym miejscu, drżąc na całym ciele. Na jego ramionach odznaczały się mięśnie, chociaż nie był potężnie zbudowany. Był po prostu zdrowy, a jego ciało perfekcyjnie wyrzeźbione. W końcu uniósł sztangę nad głowę i rękawki T-shirtu zsunęły mu się z ramion, odsłaniając krągłe muskuły.

Natalie wciąż na niego patrzyła. Błądziła myślami i wzrokiem, przenosząc spojrzenie na kilkucentymetrowy skrawek pleców, który wyłonił się spod koszulki. W lustrze widziała też jego brzuch: dwa zagłębienia po obu stronach mięśni, tworzące kształt litery V i zwężające się do momentu, aż całkiem zniknęły pod paskiem szortów.

Pies zaszczekał i podniósł się, patrząc w jej kierunku.

Trener Nick opuścił sztangę i rzucił ją na podłogę. Natalie poczuła, że ziemia pod jej stopami drży.

Pot spływał mu po policzkach i szyi, włosy miał zmierzwione i wilgotne. Błękitne oczy wpatrywały się w nią w lustrze.

– Cześć – odezwał się tonem sugerującym bliższą znajomość, niż była w rzeczywistości.

– Hej – odparła, ruszając do przodu, chociaż miała ochotę stamtąd uciec. Serce dudniło jej w piersi, policzki płonęły żywym ogniem.

Trener Nick położył rękę na psim łbie i powiedział:

– To jest Jackson. Bardzo przyjacielski. Czasem nawet aż za bardzo. – Jackson szybko pokonał dzielącą ich odległość i przywitał się z Natalie, obwąchując ją ciekawsko ze wszystkich stron.

– Faktycznie. Nie żartowałeś – odparła ze śmiechem i zaczęła się opędząć od wszędobylskiego psiego nosa.

– Dobrze, że lubisz psy – stwierdził trener Nick. Jackson sprawiał wrażenie zadowolonego. Usiadł na podłodze z wywieszonym jęzorem, bezgłośnie domagając się uwagi.

– Skąd wiedziałeś? – zapytała, klepiąc go po łbie.

– Masz na biurku portret psa, jeśli się nie mylę?

– Aaa. Zauważyłeś? Wow. No tak. To Rocky, pies mojego brata.

– Masz na biurku portret psa swojego brata?

– Cóż. Sama go namalowałam.

– Ooo! Fajnie. I to całkiem niezły.

– Dzięki. Lubię malować. – Przyjęła zabawną pozę z ręką schowaną za głowę. – Niektórzy nazwaliby mnie artystką. – Zrozumiała, że chce, by trener Nick wziął ją za błyskotliwą i zabawną. Nagle zaczęło jej na tym bardzo zależeć. Przez chwilę stali w milczeniu, uśmiechając się do siebie. Trener Nick otarł z czoła pot, Natalie odkaszlnęła.

– Chwilę temu zderzyłam się na schodach z trenerką Carmen. Myślałam, że może wybuchła tu bomba.

– O, naprawdę? – spytał, kręcąc głową. – No cóż.

– Wszystko dobrze?

– Jasne. – Nick kiwał głową o ułamek sekundy za długo, aż w końcu się rozmyślił. – Nie. Właściwie to cię okłamałem. Nie jest dobrze. Pokłóciliśmy się o to, jaką karę wymierzyć uczniowi, który popełnił naprawdę duży błąd. Carmen się zdenerwowała. Nie mam do niej pretensji. To zawsze niełatwa sytuacja, kiedy dzieciaki nabroją i trzeba... no wiesz...

– Rozumiem.

– No więc, artystko, czy mogę zapytać, dlaczego marnujesz czas za biurkiem, zamiast malować?

– To się nazywa pieniądze.

Uśmiechnął się.

– Pieniądze. Zawsze chodzi o nie, prawda?

– Tak. Kiedyś chciałam zostać nauczycielką plastyki, ale musiałam przebrać naukę. Problemy rodzinne.

– Miło wreszcie z tobą porozmawiać. Dlaczego dopiero teraz?

– Przecież zamieniliśmy ze sobą parę słów.

– Tak. A raz chyba próbowałem z tobą flirtować.

– A ja chyba ci się odwzajemniłam.

– Wtedy, gdy zabroniłaś mi się guzdrać w gabinecie dyrektora? – Nick wyciągnął rękę i założył Natalie luźne pasmo włosów za ucho, wywołując u niej niespodziewany dreszcz.

– Czy raczej wtedy, gdy dałam Mii Wilson butelkę wody na boisku, a ty gapiłeś się na mój barwiony top?

Pokręcił głową.

– Wcale się nie gapiłem. I nie mam pojęcia, o jaki top chodzi. Na pewno nie o ten niebiesko-pomarańczowo-biały z węzełkami na ramionach, spod którego wystawały neonowozielone ramiączka sportowego stanika.

– Hmm, szkoda. Miałam nadzieję, że mnie zapamiętasz.

– Przykro mi, ale nie zrobiłaś na mnie najmniejszego wrażenia.

– Wybaczam.

– Co powiesz na rzuty osobiste? Chciałbym z tobą poćwiczyć.

– Rzuty osobiste? – powtórzyła. – Nigdy nie byłam dobra w kosza.

Nick odsunął się i przyjrzał jej uważnie.

– Mogłabyś być rozgrywającą. Ile masz wzrostu? Metr sześćdziesiąt dwa?

– Dokładnie. I beznadziejnego cęła.

– Czyli nie chcesz ze mną porzucać. Okej. – Nick potarł sobie w zamyśleniu brodę. – Możemy zrobić coś innego. Co powiesz na drinka?

– Przykro mi. Nie piję.

– Co? – Nie wyglądał na rozczarowanego, tylko zaskoczonego. – Nie gniewaj się, ale wyglądasz mi na taką, co nie wylewa za kołnierz. Typ imprezowiczki.

Natalie prychnęła.

– Mam nadzieję, że nie sprawiam takiego wrażenia, siedząc w sekretariacie Falcon.

– Nie, wcale. A dlaczego nie pijesz? Jeśli mogę zapytać.

– Dawniej byłam trochę postrzelona. Mam inne słabości, lecz alkohol nigdy do nich nie należał.

– W porządku. Jasna sprawa. Żadnych drinków.

– Za to chętnie napiłabym się Powerade. I może zjadła parę frytek albo kulek serowych. Jeśli nadal chcesz mnie gdzieś zaprosić.

– Postawmy sprawę jasno. Czy ty mnie wyciągasz do baru Sonic na końcu ulicy?

– Właśnie tak.

Nick uśmiechnął się szeroko.

– Wygrałaś. Jackson uwielbia tę knajpę. O ile można ją tak nazwać. – Nick odwrócił się, strzelił palcami, a golden retriever przybiegł do niego. – Dobrze mówię, Jackson? Chcesz jechać do Sonic? – Pies szczeknął i zaczął merdać ogonem. – Najbardziej lubi popcorn z kurczaka.

– Szczęściarz z niego – odparła Natalie, zastanawiając się, do czego to wszystko ma prowadzić. Dawno już nie była tak zdenerwowana, podekscytowana i pełna nadziei jednocześnie. To, że za kilka godzin ma się spotkać z Yvonne, było ostatnią rzeczą, o jakiej wtedy myślała.

* * *

Yvonne przykleiła sobie sztuczne rzęsy i włożyła zielone szkła kontaktowe. Miała na sobie czarne dzwony, buty na platformie i prześwitującą bluzkę włożoną na srebrny stanik, a wszystko dlatego, że Natalie powiedziała: „Zaproszę mojego brata. Nie wiem, czy przyjdzie, ale mogę zapytać. Zgadzasz się?”.

Yvonne nuciła pod nosem puszczaną w barze Sakura piosenkę, skubiąc fasolkę edamame, pijąc sake i przeglądając Snapchata. Nie miała pojęcia, że Jay wstydził się tego, że chodzi o lasce i kuleje, i postanowił zostać w domu. Nie wiedziała również o tym, że Natalie, po raz pierwszy od lat znalazła się w towarzystwie kogoś, z kim czas upływał jej tak przyjemnie, że kompletnie zapomniała o innych planach, aż w końcu zrobiło się za późno, by zwyczajnie odwołać spotkanie.

Za kwadrans ósma, czyli po piętnastu minutach spóźnienia, Natalie wysłała Yvonne SMS-a: *Okropnie mi przykro zatrulałam się wybacz mi proszę przełożymy to na przyszły weekend? Ja stawiam!*

Dobrze się czujesz?

Yvonne zamknęła okienko wiadomości i zamówiła stek z tuńczyka oraz rolkę pikantnego sushi na wynos.

Rzygam jak kot – odpisała błyskawicznie Natalie. Yvonne nie miała pojęcia, że jej koleżanka leży naga w łóżku, gdy Nick korzysta z łazienki.

Skoro ty płacisz zamówię sushi z kawiozem i mięsem z homara i butelkę veuve tylko dla siebie.

I słusznie laska ściskam dzięki za zrozumienie.

Nie ma za co zdrowiej.

Reszta butelki sake weszła jej gładko. Wychodząc z baru, Yvonne zauważyła Brooke Elliman, jedną z matek z Falcon, za którymi nie przepadała, siedzącą przy stoliku niedaleko wejścia i sączącą jakiś zielony napój z kieliszka do martini.

– Dobry wieczór, pani Elliman – przywitała się, nie widząc sposobu, żeby ją dyskretnie wyminąć.

– O. Witam, panno...

– Chun.

– Chun. – Brooke wyglądała na rozkojarzoną.

– Wszystko w porządku? – zapytała Yvonne, zrelaksowana i przyjaźnie nastawiona po wypiciu butelki sake.

– Jasne. W jak najlepszym. Mój przyjaciel się spóźnia, to wszystko. I nie odpisuje na wiadomości. Wkurzające.

– Jeśli poprawi to pani humor, też się wystroiłam i zostałam wystawiona – powiedziała Yvonne, wskazując swoje eleganckie spodnie i buty na platformie.

– Mnie nikt nie wystawił – odparła głucho Brooke. I była to prawda. Trener Nick nie obiecywał przecież, że się z nią spotka. Napisała mu, że będzie wieczorem „ze znajomymi” w Sakurze i że też mógłby wpaść. Gdy odpisał: „brzmi fajnie”, uznała to za potwierdzenie. Pomyliła się. Najwyraźniej nie mogła przeżyć ani jednego dnia, nie czując się gorszą i niedocenioną.

Yvonne uniosła ręce w obronnym geście i zapewniła:

– Ależ nie, oczywiście, że nie została pani, eee... wystawiona. Źle się wyraziłam. Do zobaczenia w szkole.

Brooke ponownie zajęła się swoim telefonem. *Będziesz czy nie?*

Rozdział 9

Sloane Elliman-Holt, ubrana w luźne jedwabne spodnie od Gucciego i bluzę z kapturem, weszła po schodach prowadzących z podjazdu do frontowych drzwi domu Grega Woodsona. Umawiała się z bliskim przyjacielem Grega, Reade'em, już od kilku miesięcy i spędzała sporo czasu w posiadłości Woodsonów. Na ganek składała się imponujących rozmiarów betonowa płyta otoczona donicami pełnymi rozmaitych gatunków paproci i kwiatów. Po obu stronach wznosiły się pochyłe słupy z czerwonej skały nawiązujące do surrealistycznego piękna okolicznych kanionów.

Sloane nacisnęła dzwonek i drzwi otworzył pan Wilson. W roztargnieniu zaprosił ją gestem do środka, nie przerywając prowadzonej przez zestaw słuchawkowy rozmowy, w której padały słowa takie jak metan, biodiesel i składowisko odpadów.

Sloane zdjęła buty i postawiła je przy drzwiach. Przechodząc obok kuchni, zerknęła do środka i zobaczyła mamę Grega siedzącą przy stole barowym z otwartym laptopem i kieliszkiem wina. Kobieta miała na imię Suzy i – o czym zdążyła się już przekonać Sloane podczas swoich poprzednich wizyt – była zadziwiająco miła, zważywszy na to, że powszechnie uważano ją za bezwzględną bizneswoman.

– Dzień dobry – przywitała się nastolatka, machając do niej i starając się uniknąć rozmowy.

Suzy uniosła głowę, wyraźnie ucieszona.

– Cześć, Sloane. Miło cię widzieć! Mama cię przywiozła?

– Mhm – skłamała Sloane. Ubłagała starszą koleżankę z drużyny o podwózkę.

– Szlag. Gdybym wiedziała, wyszłabym się przywitać. Mia też się do nas wybiera?

– Raczej nie – odparła Sloane, niechętnie zatrzymując się w wejściu do kuchni.

– O, szkoda. Co u ciebie?

– Dobrze. A u pani?

– Świetnie, dziękuję. Bardzo lubię, jak do nas przychodzisz – oznajmiła Suzy. – Zawsze jestem jedyną dziewczyną w tym domu.

Sloane pomyślała, że Suzy zbliża się pewnie do pięćdziesiątki, ale jeśli lubi się nazywać dziewczyną, niech jej będzie.

– A co u twoich rodziców?

Sloane się zawahała.

– W porządku.

– Czym się teraz zajmują? Nie widziałam twojej mamy całe wieki.

– Jest zajęta zebraniem zarządu, działalnością dobroczynną i końmi.

– A tata?

– Wie pani, to dziwne – odparła Sloane bezbarwnym głosem. Równie dobrze mogłaby nadal mówić o działalności charytatywnej mamy i jej koniach. – Zostawił nas.

– Co takiego? – Suzy z brzdękiem odstawiła kieliszek na marmurowy blat i musiała go przytrzymać, żeby się nie wywrócił.

– Tak. Pokłócili się, tata się wyprowadził i nie ma go już od miesiący.

– Sloane, nie miałam pojęcia. Tak mi przykro.

Cholera – pomyślała Sloane. Suzy zaczęła podnosić swój kościsty tyłek ze stołka barowego. Chyba naprawdę zamierzała wstać, podejść i ją przytulić.

– To nic takiego – zapewniła ją szybko Sloane, wycofując się. – Zejdę na dół. Proszę. Mogę iść? – Suzy zauważyła oszołomiony wzrok dziewczyny, jak u jelenia osłepionego światłem reflektorów.

– Oczywiście, idź. – Usiadła z powrotem i sięgnęła po kieliszek. – Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

– Dziękuję, pani Woodson.

W piwnicy Reade wciągał kreski ze stolika kawowego, a syn Suzy, Greg, trzymał przed sobą szary metalowy zbiornik i pełny balon. Znowu się dorwał do swojego ulubionego podtlenku azotu.

Na widok Sloane Reade podniósł się, wyciągając do niej rękę. Nigdy nie miała dosyć wtulania się w jego potężną pierś.

– Co tak długo?

– Mama umówiła nas na mani-pedi. Później musiałam poczekać, aż legnie na kanapie, gapiąc się w telewizor, żebym mogła wymknąć się z domu. Sorry.

– To takie słodkie – odparł Reade, posyłając jej swój najpiękniejszy uśmiech jak u członka boysbandu.

Regularnie wrzucał swoje foty na profil Bogate Dzieciaki na Instagramie i doskonale się tam odnajdywał. Dzięki pieniądzom rodziców korzystał z kosztownych kuracji przeciwtrądzikowych, zastrzyków z hormonu wzrostu, usług najlepszych ortodontów, trzech lat prywatnych sesji treningowych z trenerem Nickiem, wybielania zębów, laserowych zabiegów usuwania zbędnego owłosienia, przyciemniania i rozjaśniania włosów, zdrowej diety i rozładowujących stres masaży. Często pozował do zdjęć na masce swojego białego mercedesa-benza klasy G SUV wagon, z wywalonym językiem, pokazując na palcach obu dłoni symbole gangów.

Sloane i Reade spotykali się z przerwami od kilku miesięcy, chociaż łączyło ich niewiele poza bogactwem i sportem. Oraz kokainą.

– Mogę niucha? – zapytała Sloane.

Z dżentelmeńskim „pani pozwoli” Reade wyjął z kieszeni kurtki fiolkę i wysypał nieco proszku na szklany blat. Użył karty uczniowskiej Falcon Academy, żeby podzielić proszek i uformować z niego dwie cienkie kreski.

W tym momencie zaterkotał leżący na stole telefon.

– Sprawdź, czy to Jeremiaś – odezwał się Greg. – Jest z Alistairem i Kasprem. Mieli tu przyjść i nagrać *death dab challenge* ^Z na kanał Kaspra na YouTube.

Reade zerknął na wyświetlacz.

– To trener Nick. Która godzina? Greg, ścisz tę muzykę, co?

– Czego chce? – zapytał Greg.

– Skąd mam wiedzieć? – odparł Reade i zaczął rozmowę głosem tak trzeźwym, jakby wcale nie pił i nie koksował przez ostatnich kilka godzin. – Cześć, trenerze. Tak, dostałem pańską wiadomość. Jutro trenujemy od drugiej do czwartej zamiast od pierwszej do trzeciej. Żaden problem. – Greg i Sloane patrzyli na niego. – Siedzimy właśnie z Gregiem i Sloane. A pan? O, naprawdę? To miło. Łazanie rządzi. Okej. Spoko. – Wyraz twarzy Reade’a zmienił się z wyrozumiałego w rozdrażniony. – Sloane, trener Nick chce z tobą zamienić słówko.

Sloane wypowiedziała bezgłośnie „nie”, ale Reade zdążył już odpalić Facetime’a i obrócić wyświetlacz w jej stronę.

Wzięła się więc w garść.

– Cześć, trenerze Nicku – powiedziała, machając do telefonu.

Na ekranie było widać, jak krząta się po kuchni, coś gotując. W jednej ręce trzymał telefon, drugą nabrał nieco czerwonego sosu na drewnianą łyżkę.

– Cześć, Sloane. Co u ciebie? Wszystko dobrze?

– Tak, dziękuję.

– Okej. Cieszę się. Twoja mama mówiła, że postanowiliście się przez jakiś czas nie spotykać. Czy źle ją zrozumiałem?

– Kurwa – mruknął pod nosem Reade.

– Och, to nic takiego – odparła Sloane. – Wpadłam do Grega po kurtkę. Zostawiłam ją tu któregoś wieczoru, to wszystko. Zaraz wychodzę. Nie mam zakazu spotkań z Reade’em. Nie wiem, co usłyszał pan od mojej mamy...

Reade dał jej znak, żeby się zamknęła, przeciągając ręką po gardle.

– Tak więc, ee, za minutę wychodzę. Mniej niż minutę. – Sloane pociągnęła nosem.

– No dobra. Wiesz, że gdybyś czegoś potrzebowała, wystarczy powiedzieć. Jestem do twojej dyspozycji. Twoja mama i ja gramy w jednej drużynie. Czeka cię świetlana przyszłość.

– Wiem. Totalnie. Dzięki. Jeszcze raz.

– Bądź rozsądna, Sloane.

– Będę, trenerze Nicku.

Reade skierował wyświetlacz z powrotem na siebie.

– Cóż. Miło, że... – zawiesił głos – pan zadzwonił. Doceniamy pańską troskę.

– Zachowujcie się, dobra?

– Niech pan się nie martwi, będziemy. – Reade rozłączył się i zwrócił do Sloane: – Co jest nie tak z tym gościem?

– Dbaj o mnie. Mama go o to prosiła. Nic więcej.

Greg podszedł do nich i usiadł. Miał czarne, powiększone źrenice.

– Co za nachalny fiut. Mógłbym poprosić tatę, żeby go wylał z roboty.

– Na chuja mamy kogoś prosić – odparł Reade, rzucając telefon na kanapę. – Będzie łatwiej, jeśli sami się go pozbędziemy. A do tego zabawniej.

Rozdział 10

Po jednej stronie boiska pracownicy firmy Premiere Party Rental rozstawiali ogromny nadmuchiwany ekran kinowy przed słupkami bramki. Asha stała po przeciwnej stronie przy parkingu, przeglądając plastikowe pojemniki pełne batoników zbożowych, owocowych przekąsek i torebek z popcornem. Tego wieczoru w Falcon Academy urządzano „kino pod chmurką” i chociaż słońce miało się schować za górami najwcześniej za godzinę, rodzice już rozkładali koce, rozpakowywali kosze piknikowe i dyskretnie sączyli koktajle z plastikowych kubków. Młodszy uczniowie biegali jak szaleni po całym boisku, a starsi rozsiedli się w niewielkich grupkach na górnej części trybun.

– Jestem, jestem! – zawołała zdyszana Brooke, biegnąc ostrożnie przez trawę w butach na obcasach.

Asha, która właśnie zaczęła przekładać butelki organicznej gatorade do pojemnika z lodem, spojrzała na nią z uśmiechem.

– Hej! Judy i Dave też się spóźnią. Nie przejmuj się.

– Przepraszam – powiedziała Brooke, dołączając do koleżanki i przez chwilę chłonęła atmosferę festynu z pozycji osoby pomagającej w zbiórce. – Szczerze mówiąc, kompletnie wyleciało mi z głowy, że dałam się wciągnąć w całą tę akcję, kiedy zajrzałam ostatnio do szkoły. Dopiero Sloane mi przypomniała.

– I całe szczęście. Pomożesz mi rozstawić stół?

– Już. – Brooke podniosła go z ziemi i zaczęła rozkładać nogi. – Sama to zrobię. Nie powinnaś się nadwierać, mamusiu. Phil i dzieciaki już pewnie wiedzą?

Asha popatrzyła na nią niepewnie.

– Co? Nie? Asha. Musisz im powiedzieć. Który to tydzień?

– Sam początek. Chyba jeszcze za wcześnie, żeby robić z tego wielką sprawę. Szczególnie że Phil dziwnie się ostatnio zachowuje. Wolę dmuchać na zimne.

Brooke nie wyglądała na przekonaną.

– Okej. No cóż. Sporo się u niego dzieje. Daj mu trochę czasu, żeby, no wiesz, uporządkował swoje sprawy.

– Jakie sprawy? – zapytała Asha, nieruchomiejąc.

– No wiesz...

– Nie, nie wiem. – Oparła ręce na biodrach i zdmuchnęła kosmyk włosów z twarzy. – Co ma uporządkować? O czym ty właściwie mówisz?

Brooke nagle się spieszyła i zamilkła. Zupełnie jak nie ona.

– Chodziło mi tak ogólnie o życie, dzieciaki, pracę. Wszyscy mamy sporo na głowie, więc pewnie on też. Nie powinnam była nic mówić. Ja nic nie wiem. – Zawiesiła głos. – Widzę, że trafiłam w czuły punkt. Przepraszam.

Dłonie Ashy nadal bojowo spoczywały na biodrach, gdy zastanawiała się nad odpowiedzią koleżanki. Nagle jakby uleciała z niej cała energia. Ciężko westchnęła.

– Nie, nie. To moja wina. Ostatnio nie jestem sobą. – Chwyciła butelkę gatorade i zaczęła się mocować z zakrętką. – To przez te hormony. Ciężę w wieku trzydziestu dziewięciu lat. Cholernie dziwne zachowanie Phila. Studia Mii. Ech.

– Studia Mii – powtórzyła Brooke, najeżając się. – Cóż, może gdyby Mia nie postanowiła zdawać na UCLA, do szkoły, o której jej najlepsza przyjaciółka marzyła przez całe życie, byłoby nam wszystkim łatwiej.

– No cóż. – Asha uniosła ze śmiechem ręce, jakby znowu dała plamę. – Chyba też trafiłam w czyjś czuły punkt.

Brooke potarła czoło, jakby nagle rozboleła ją głowa.

– Tak. Masz rację. Nigdy nie byłam taka nerwowa. Ostatnio chyba wszyscy chodzą podminowani?

– Mia na pewno. Co się właściwie dzieje z tymi naszymi dziewczynami?

– Asha pokręciła smutno głową. – Dlaczego już się nie przyjaźnią? Naprawdę chodzi o to, że rozważają ten sam college? Czy nikomu nie przyszło do głowy, że obie mogą się tam dostać? Byłoby cudownie.

– To raczej mało prawdopodobne, Asho. – *Wręcz niemożliwe.* – Poza tym nadal są przyjaciółkami. Po prostu bardziej ze sobą rywalizują niż wtedy, gdy były młodsze. Dobrze, że przynajmniej nocowały u was w zeszły weekend.

– Nie umawiały się na to od miesięcy – odparła Asha, wyraźnie zaniepokojona. – Sloane chyba nie...

– Nie, nie. Masz rację – przerwała jej Brooke. – Pomyliło mi się. Czas pędzi jak szalony, kiedy ma się dużo zajęć, a ja ostatnio byłam bardzo, bardzo zajęta. Mój ojciec przechodzi na emeryturę i musiałam odbębnić mnóstwo zebrań zarządu w Denver, które trwały do późnej nocy. Gabe zajmował się wtedy Sloane, a ja nie miałam nawet czasu, żeby się do nich odezwać i... wiesz co, skoro już o tym mowa, o mój Boże, muszę lecieć.

– Co takiego? Zmywasz się? Tak szybko? – Na widok lekko obłąkanego wyrazu twarzy Brooke Asha ugryzła się w język.

– Zupełnie zapomniałam, że jestem umówiona. Tak mi przykro, Asho.

– Jasne, nie ma sprawy. Dzięki za pomoc z... – Omiotła wzrokiem wszystkie te przekąski i napoje, które wciąż trzeba było ułożyć i sprzedawać przez resztę wieczoru – z rozstawieniem stołu.

– Bardzo proszę – odparła Brooke, wycofując się i szperając w przepastnej torbie w poszukiwaniu telefonu. Odwróciła się i pobiegła w kierunku samochodu, gorączkowo wystukując coś na ekranie.

Okłamałaś mnie.

Wcale nie byłaś u Mii.

Zero odpowiedzi.

Wiesz że NIE WOLNO CI SIĘ SPOTYKAĆ Z READE'EM LELANDEM a tym bardziej u niego spać!!!!!!!!!!!!!!!

Cisza.

Gdzie jesteś?

Brak odpowiedzi.

Masz mi natychmiast odpisać i nie chcę żebyś się widywała z tym chłopakiem gdzie jesteś zaraz dzwonię na policję

co nie świruj i nie dzwoń na policję mam kurwa proszę nie chcesz ich w to mieszać

W co? W co nie chcę ich mieszać?

pewnie zadzwonią do ciebie ze szkoły wpakowałam się w kłopoty postaraj się żeby ci nie odpierdoliło jak zwykle

* * *

Dopiero gdy Asha sprzedała organiczną gatorade kilkudziesięciu sportowcom z Falcon, słowa Brooke uderzyły ją jak obuchem.

„Mój ojciec przechodzi na emeryturę i musiałam odbębnić mnóstwo zebrań zarządu w Denver”. Wyjęła z zapinanej na zamek kieszeni w torebce kartę do pokoju hotelowego znaną w koszu na śmieci Phila i sprawdziła nazwę hotelu. Le Méridien.

Wysłała Brooke wiadomość.

Też muszę jechać służbowo do Denver. Który hotel polecasz?

Nie doczekała się odpowiedzi.

FRAGMENT POLICYJNEGO NAGRANIA SALA KONFERENCYJNA FALCON ACADEMY PRZESŁUCHIWANA: BELLMAN, NATALIE MARIE (cd.)

Herbata zdążyła przestygnąć. Natalie podnosi kubek do ust i wlepia spojrzenie w stół. Prawie całą jej twarz skrywa cień. W tym momencie wszyscy milczą.

Detektyw Bradley sprawdza wiadomości w telefonie, ale kamera wciąż wszystko rejestruje. Natalie odstawia herbatę i tęsknie spogląda w okno. Pada śnieg.

Po chwili detektyw Bradley kładzie swój telefon na stole. Natalie wyczuwa jego spojrzenie i odwraca się od okna, patrzy na niego.

– Wiesz, czym się różni nieumyślne spowodowanie śmierci od morderstwa pierwszego i drugiego stopnia? – zagaduje policjant.

Natalie kiwa głową.

– Okej. Chciałem się tylko upewnić. Bo jeśli ktoś, kto przez całe życie był dobrym człowiekiem, mocno się zdenerwuje i w przypływie emocji popełni błąd – błąd tragiczny w skutkach – i będzie żałował tego, co zrobił... Jeśli taka osoba się przyzna, to nie poniesie aż tak poważnych konsekwencji. Rozumiemy się?

– Jak mam to odebrać? Dwoje ludzi? Czy to było morderstwo? Samobójstwo? Wypadek? Jakim cudem miałabym to zrozumieć?

– Ktoś był bliski śmierci, kiedy ty znajdowałeś się w hali sportowej, Natalie. W tamto popołudnie i wieczór ktoś się wykrwawiał, a ty beztrąsko łąziłaś tam i z powrotem.

W kadrze pojawia się detektyw Larson i kładzie rękę na ramieniu dziewczyny.

– Co twoim zdaniem wydarzyło się tamtego popołudnia, Natalie?

– Myślę – odpowiada, uwalniając się od dotyku policjantki – że ktoś zrobił coś bardzo, bardzo złego.

Rozdział 11

Natalie siedziała pochylona nad komputerem i pisała tekst ulotki zachęcającej rodziców do zapisywania swoich dzieci na letni obóz w Wilderness Science Centre. *Wyjątkowe doświadczenie ucieszy zwłaszcza młodych pasjonatów zwierząt i spędzania czasu na świeżym powietrzu. Zapisy...*

Uniosła wzrok i zobaczyła przed sobą Nicka.

– Dzień dobry, panno Bellman. Jak się pani miewa?

– W porządku – odparła z promiennym uśmiechem. – A pan, panie Maguire?

– Świetnie. – Przez chwilę tylko stał i się jej przyglądał, a ona siedziała i patrzyła na niego. Oboje uśmiechali się głupkowato. Yvonne odchrząknęła.

– W czym mogę panu pomóc? – spytała Natalie.

– Widzimy się po południu? – szepnął, zerkając przez ramię na Rexa, którego głowa była lekko odwrócona w ich stronę, jakby podsłuchiwał.

Natalie przytaknęła skwapliwie.

– Wspaniale – odparł cicho. – Nie mogę się doczekać. – A później dodał już normalnym głosem: – Przyszedłem, bo mam sprawę do Marka.

Yvonne uniosła wzrok znad komputera.

– Jest wolny. Zapowiem pana.

– Dzięki, Yvonne – odparł Nick. – Byłoby świetnie.

Po odprowadzeniu go do gabinetu Yvonne wróciła na swoje miejsce i powiedziała:

– Czy to tylko moje wrażenie, czy pan Maguire zachowuje się, jakby przeszedł lobotomię? Jezu, już myślałam, że zacznie się ślinić.

Natalie poczuła rozlewające się w jej sercu ciepło.

Po spotkaniu z Nickiem pan Dilly wyszedł z gabinetu, żeby porozmawiać z Natalie i Yvonne.

– Dziewczęta – zwrócił się do nich, opierając dłonie na biodrach, i spojrział w sufit, jakby niebo miało mu spaść na głowę. Wyraźnie brakowało mu słów. – Jak mam to ująć? Doszło do pewnej bardzo delikatnej sytuacji.

Myślę, że najlepiej byłoby najpierw wezwać chłopców. Oszacować rozmiar szkody. A potem porozmawiam z... – zawahał się – drugą stroną.

– Przepraszam, panie Dilly – odezwała się Yvonne – ale czy może nam pan to wyjaśnić nieco lepiej...

– Muszę do toalety – oznajmił, krzywiąc się. – Zaraz wracam.

Po jego odejściu Yvonne nachyliła się w stronę Natalie.

– Wiesz, o co chodzi?

– Nie mam pojęcia. Dziwne, nie?

– Ciekawe, jaką sytuację miał na myśli?

– Delikatną? Groźną? – Natalie wysunęła podbródek w kierunku łazienki. – Chyba że mamy do czynienia z kategorią trzecią: obsranie po pachy.

Yvonne, która nie bardzo umiała opanowywać śmiech, musiała sobie zasłonić usta. A gdy znowu mogła mówić, odparła:

– Kategoria czwarta. Znaleźli ciało. Ktoś wykitował!

Pięć minut później wrócił pan Dilly, szary na twarzy i z warstewką potu na górnej wardze.

– Posłuchajcie mnie. Musimy zachować całkowitą dyskrecję. Żadnej z was nie wolno o tym rozmawiać. Zrozumiano?

Obie pokiwały głowami.

– W porządku. Zrobimy tak.

Pan Dilly poprosił Natalie o skontaktowanie się z rodzicami pięciu chłopców, którzy od lat tworzyli paczkę. Składało się na nią dwóch sportowców, geekowaty wielbiciel teatru, perkusista w orkiestrze marszowej i przystojny gamer, który prowadził własny kanał na YouTube.

Wiadomość, którą miała przekazać rodzicom chłopców, była krótka: muszą jak najszybciej przyjechać do szkoły. Natalie udało się umówić spotkanie w gabinecie dyrektora nazajutrz tuż po lunchu dla trzech z pięciu rodzin.

Mama Reade'a Lelanda, Linda, nie pracowała i jeśli wierzyć krążącym po szkole plotkom, naprawdę „siedziała w domu”. Przez ostatnich kilka lat praktycznie z nikim się nie widywała. Podobno miała słabość do benzodiazepiny, więc Natalie nie była zaskoczona tym, że scedowała obowiązek przyjazdu do szkoły na męża. Ojciec Reade'a, Howard, niezwłocznie oddzwonił do Natalie. Pewnie i tak kierował swoją firmą od cyberbezpieczeństwa zdalnie, więc oderwanie się na parę godzin od pracy nie było dla niego problemem.

Nawet w Falcon, gdzie wiele rodzin było sławnych albo bogatych, Solomonowie okazali się szczególnie trudno uchwytni. Natalie zostawiła wiadomość pod służbowym numerem matki Jeremiaha, która była dyrektorem do spraw marketingu.

Jednak to ojciec chłopca, Derrick, emerytowany gracz NFL, zadzwonił do niej godzinę później w odpowiedzi na lakoniczne zaproszenie do szkoły na następny dzień.

– Proszę mi w tej sekundzie wyjaśnić, o co chodzi, bez owijania w bawełnę – zażądał. Natalie kilka razy powtórzyła, że proszono ją o zachowanie całkowitej dyskrecji, aż wreszcie pan Solomon przyjął to do wiadomości.

Suzy Woodson była bardzo opiekuńcza wobec swojego syna, Grega, więc zgodziła się na spotkanie w ciemno, pomimo że połowę tygodnia spędzała w Denver jako zapracowana dyrektorka generalna dużej telewizji kablowej.

Żadne z rodziców Alistaira Reynoldsa nie oddzwoniło do Natalie. Dwie godziny później poszła do sali teatralnej, w której miała zajęcia jego grupa dyskusyjna, i zapytała, czy mógłby się z nimi skontaktować w jej imieniu. Alistair odparł, że oboje wybrali się na warsztaty jogi do Kostaryki. Pod ich nieobecność domem i dziećmi zajmowała się ciocia. Gdy Natalie zapytała, kiedy planują wrócić, odpowiedź Alistaira brzmiała:

– Za trzy tygodnie. Albo pięć. Jakoś latem.

Kasper Nowak razem z rodziną niespodziewanie opuścił kraj dzień wcześniej i chociaż często spędzali wakacje w Polsce, nigdy jeszcze nie zdarzyło im się wyjechać przed końcem roku szkolnego.

Popołudnie nazajutrz przypominało istny cyrk; rodzice wchodzili do gabinetu i wychodzili z niego z nisko spuszczonej głowami, niczym celebryci próbujący uniknąć obfotografowania przez paparazzich. Chłopcy byli mniej dyskretni. W pewnym momencie Reade Leland stał oparty o ścianę przy biurku Natalie, z rękami skrzyżowanymi na muskularnej piersi, przez bite trzydzieści minut. Długa grzywka opadała mu na wymuskane brwi, ale Natalie i tak widziała jego oczy. Zielone i zimne, piękne i zarazem niepokojące. Reade niewątpliwie był przystojnym siedemnastolatkiem. Wiosną grał w lacrosse'a, zimą uprawiał zapasy, a jesienią był kapitanem drużyny piłki nożnej. Natalie widziała w nim materiał na członka szanowanego bractwa studenckiego, później absolwenta ekonomii z drobnym przestępstwem seksualnym na koncie i wreszcie biznesmena takiego jak jego ojciec. Gdyby

jego rodzice nie byli tak zamożni, pewnie i tak poradziłby sobie w życiu dzięki swojej urodzie. Istnieli przecież Chippendalesi, programy typu „reality show” i branża porno.

W końcu Natalie powiedziała:

– Dyrektor jest gotowy, żeby się z tobą spotkać, Reade.

W odpowiedzi tylko lekko skinął głową. Natalie miała przecucie i cichą nadzieję, że narobił sobie poważnych kłopotów.

* * *

Jeremiah Solomon ostatni opuścił gabinet. Natalie zauważyła nerwowo krążącego w pobliżu Grega Woodsona. Gdy tylko zobaczył Jeremiaha, od razu chwycił go za ramię i odciągnął w głąb korytarza.

Sądząc jedynie po wyglądzie, nie bardzo do siebie pasowali. Jeremiah był nie tylko dobrym piłkarzem jak jego tata, lecz także popularnym dzieckiem za sprawą krótkich, farbowanych blond dredów, diamentowych kolczyków w uszach i pełnych jak u modela ust. Z kolei Greg miał wychudzoną twarz usianą pryszczami oraz parę iksowatych ptasich nóg, przez które musiał nosić szyny aż do ósmego roku życia.

Jego matka, Suzy, bardzo kochała swojego geekowatego syna. Aktywnie pielęgnowała jego przyjaźń z „najlepszymi chłopcami” z Falcon Valley, odkąd Greg poszedł do podstawówki, organizując dla nich atrakcje, którym nikt nie zdołałby się oprzeć. Reade Leland polecił z Gregiem prywatnym odrzutowcem na stadion sportowy Rose Bowl w Pasadenie, żeby zobaczyć występ Eminema, gdy chłopcy mieli jedenaście lat. Jeremiah towarzyszył Gregowi oraz jego rodzicom podczas rodzinnych wakacji w ich nadmorskiej wili na Florida Keys przez pięć lat z rzędu. Inni koledzy z Falcon przez lata byli czarowani w podobny sposób. Suzy zdołała nie dopuścić do wykluczenia jej syna, ale nie mogła sprawić, że będzie przystojny. Wychowała więc nastolatka, który był absurdalnie uprzywilejowany, ale też wściekły na cały świat. Z biegiem czasu grupa najbliższych przyjaciół skurczyła się do pięciu: Grega, Reade’a, Jeremiaha, Alistera i Kaspra. Podczas wypadów na drinka po szkole wielu nauczycieli potajemnie nazywało paczkę rozbisurmanionych chłopaków „dingo”.

Tego dnia Greg miał na sobie wypłowiałe, opuszczone do połowy tyłka, porwane džinsy, sneakersy za kostkę – niezasnurowane – i workowatą

szarą bluzę. Nie musiał się ubierać jak miliarder. Wszyscy wiedzieli, kim jest i co sobą reprezentuje.

Natalie obserwowała oddalających się korytarzem chłopców i nagle zobaczyła, jak Greg Woodson popycha Jeremiaha tak mocno, że prawie go przewrócił.

Zerwała się z miejsca.

– Yvonne, zaraz wracam.

Chłopcy skręcili w lewo i przeszli przez podwójne drzwi do zadaszonego łącznika prowadzącego do hali sportowej. Natalie już miała pójść za nimi, gdy uświadomiła sobie, że zatrzymali się po drugiej stronie drzwi. Greg krzyczał tak głośno, że wszystko było przez nie słychać.

– Czaisz to? „Jak wyglądały te zdjęcia? Ile ich było? Kto mi je przesłał? Komu je pokazałem?” Tak mnie maglowali, że rozboleł mnie od tego łeb!

– Do dupy. – Głos Jeremiaha był głęboki jak u dorosłego mężczyzny i zawsze brzmiał poważnie. – Mama się popłacze, jak dowie się od ojca. Nie wiem, co im powiem. Coś okropnego.

Z kolei głos Grega brzmiał jak u rozhisteryzowanego chłopca podczas mutacji:

– O co cię pytali?

– O to samo co ciebie.

– A dokładnie?

– No wiesz. Czy oglądałem te zdjęcia i rozsyłałem je innym, a jeśli tak, to komu, czy gdzieś je zamieszczałem.

Uspokojona tym, że Greg Woodson i Jeremiaha Solomon nie zamierzają się bić, Natalie pchnęła ciężkie drzwi i udała zaskoczoną ich widokiem.

– Cześć, chłopaki – powiedziała z uśmiechem. – Idziecie na halę?

Jeremiaha przytaknął i odwrócił wzrok.

– No.

Greg popatrzył chłodno na Natalie.

– Chciała pani czegoś od nas, panno Bellman?

Natalie poczuła, jak włoski na karku stają jej dęba.

– Nie – odparła, zanim drzwi się zamknęły.

* * *

Pod koniec dnia Nick znowu siedział w gabinecie sam na sam z panem Dillym, gdy na chodniku przed wejściem pojawiła się pani Elliman. Nacisnęła domofon kilka razy, tak jak to miała w zwyczaju. Na początku Natalie nie podejrzewała, by wizyta pani Elliman mogła mieć cokolwiek wspólnego z wcześniejszą paradą rodziców i uczniów, ponieważ nie kazano jej dzwonić do mamy Sloane.

Rex dopełnił zwyczajowej procedury przed wpuszczeniem jej do budynku. Pani Elliman sprawiała wrażenie podenerwowanej, a nawet lekko rozmemłanej w swoim szaro-czarnym designerskim stroju z kaszmiru i skóry. Do tej pory zawsze wyglądała nieskazitelnie.

– Pani Elliman, szuka pani Sloane? Mam ją wezwać?

– Nie – odparła. – Nie mieszajmy jej w to wszystko. Jest w gabinecie?

– Kto? – zapytała Natalie i od razu dotarło do niej, jak idiotycznie to zabrzmiało. – Przepraszam. Chce się pani spotkać z dyrektorem czy panem Maguire’em?

– Z jednym i drugim – powiedziała, wycierając w przygnębieniu oko.

– Okej, tylko...

– Nie, nie. – Pani Elliman minęła biurko i weszła do korytarza. Natalie i Yvonne patrzyły w oszołomieniu, jak wparowuje do gabinetu, nawet nie zapukawszy do drzwi.

Czterdzieści pięć minut później uczniowie byli już w drodze do domów albo na popołudniowych zajęciach, a Yvonne i Natalie kończyły papierkową robotę.

Pan Dilly wystawił głowę z gabinetu i powiedział:

– Możecie iść. Wiem, że formalnie rzecz biorąc, powinnyście zostać jeszcze trzydzieści pięć minut, ale zrobimy dziś wyjątek.

Nie czekając na odpowiedź, wrócił do biura, by kontynuować rozmowę z panią Elliman.

– Super – ucieszyła się Yvonne. – Chodźmy na happy hour do Tequila Harry’s. Postawię ci colę.

– Chętnie.

– I bez ociągania, bo będę musiała wyciągnąć gwizdek. – Yvonne puściła do niej oko.

– Co? – Natalie z uśmiechem sięgnęła po leżącą pod jej biurkiem torebkę.

– Wiesz, o czym mówię. Pan Maguire. Bez przerwy z tobą flirtuje.

- Nie. To tylko wygłupy – odparła Natalie, biorąc kurtkę. Nie była jeszcze gotowa powiedzieć Yvonne; za świeża sprawa.
 - Stary cap. Ugania się za wszystkimi.
 - Naprawdę? – Natalie znieruchomiała.
 - Pewnie. Podrywa mnie, Denise, Bertę, panią Leland, panią Elliman. W sumie to wszystkie matki, nawet panią ze stołówki.
 - Rosie ma z siedemdziesiąt lat – zauważyła Natalie.
 - Tak, ale trener rozśmiesza ją tak, że tamta prawie pieje.
 - Wiesz co, Yvonne, zapomniałam o czymś. Muszę wyprowadzić psa Jaya. Przepraszam. Wyleciało mi z głowy. Jednak nie pójdziemy do baru.
 - Kupmy sześciopak piwa i zrobmy Jayowi niespodziankę. Pojadę z tobą.
 - Przykro mi. Naprawdę nie mogę.
- Yvonne oparła ręce na biodrach.
- Okej. Innym razem. Chciałabym ci tylko przypomnieć, że wciąż nie odebrałam swojej rolki sushi z kawiozem i mięsem z homara oraz butelki veuve, które jesteś mi winna za ostatni raz, kiedy mnie wystawiłaś.
- Natalie myślała wyłącznie o tym, z iloma kobietami sypiał Nick.

* * *

Wieczorem, już po powrocie do domu, Natalie wyszperała w mediach społecznościowych Nicka, jego długoletnią „przyjaciółkę” Amelie Bernard, a także Brooke Elliman, Lindę Leland oraz dwie inne mamy z Falcon, z którymi zdaniem Yvonne zdarzało mu się flirtować. Amelie, lepiej znana jako Millie, wydawała się największym zagrożeniem. Była aktorką, chociaż bezrobotną. Młoda, drobna, zadziorna. Nosila różowe pasemko w swoich jasnoblonde włosach i często posyłała fotografom spojrzenia pełne czystej nienawiści, co jakimś cudem wyglądało bardzo seksownie.

Brooke i Linda były chirurgicznie poprawionymi, atrakcyjnymi mamusi, których zdjęcia na Instagramie ukazywały je podczas dobroczynnych gal, ubrane w ciuchy od projektantów. Natalie poczuła się trochę lepiej. Obie sprawiały wrażenie nieco zbyt sztucznych jak na gust Nicka.

W końcu łyknęła vicodin i wzięła się do pracy nad swoim ostatnim zamówieniem z Etsy, które okazało się sporym wyzwaniem, ponieważ jeszcze nigdy nie proszono jej o portret fretki w pasiastym swetrze. Skończyła

o jedenastej, a gdy zrobiła krok do tyłu, żeby móc podziwiać swoje dzieło, doszła do wniosku, że może to być jedna z jej ulubionych prac. Telefon zapiszczał, gdy dostała nową wiadomość od Nicka.

Chciałem ci tylko powiedzieć dobranoc, pchły na noc i że tęsknię za tobą.

Natalie poczuła tak niespodziewany przypływ szczęścia, że prawie zakręciło jej się od tego w głowie. Postanowiła to uczcić. Włączyła na laptopie pościelówkę w wykonaniu Ellie Goulding i zaczęła wirować po pokoju niczym po parkiecie skąpanym w pulsujących dyskotekowych światłach.

Była bardzo zadowolona ze swojej przeprowadzki do Falcon Valley. Po raz pierwszy w życiu dopisało jej szczęście. Doszła do wniosku, że to niemal zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Rozdział 12

Stopy Ashy były lodowate. Żałowała, że zdjęła skarpetki. Pielęgniarka nic o nich nie wspominała. Powiedziała tylko: „Proszę się rozebrać, a tu jest pani koszula”. Mogła ich nie ściągać. Stopy nie miały nic wspólnego z badaniem ginekologicznym. Rozległo się pukanie do drzwi gabinetu.

– Jestem gotowa! – zawołała z leżanki Asha. Drzwi się otworzyły. Asha przekręciła głowę w bok i zobaczyła swoją ginekolożkę, doktor Ruiz, wchodzącą do pokoju.

– Dzień dobry, Eleno – powiedziała.

Lekarka przywitała się ciepło, dezynfekując ręce:

– Witaj, Asho. Cóż za wspaniała niespodzianka!

– Czyli to prawda?

– Badanie laboratoryjne potwierdziło wynik testu. Cieszysz się?

– Jestem przerażona.

– To naturalne, że się denerwujesz.

– Nie wiem, czy sobie poradzę.

– Oczywiście, że tak, Asho. Poza tym masz Phila. A właściwie gdzie on jest? Myślałam, że zechce tu być.

Asha zamknęła oczy i głęboko nabrała powietrza.

– Ma teraz trochę spraw na głowie.

– Innych niż dziecko? To musi być coś ważnego.

– Obawiam się, że tak. Bardzo ważnego.

Elena zaczęła badać jej piersi.

– Cóż, na pewno sobie poradzisz. Jesteś silna. Zdrowa. – Przeniosła się w okolice podbrzusza. – Sądzę, że przejdiesz tę ciążę bez większych problemów i zostaniesz mamą cudownej dziewczynki, którą pokochasz całym sercem.

– Dziewczynki? – powtórzyła Asha. – Chyba jeszcze za wcześnie, by to stwierdzić?

– Och – mruknęła Elena, sięgając po wziernik. – Sądzę, że tak. Czy możesz wsunąć nogi w strzemiona?

– Ale wspomniałaś o dziewczynce. Czy ma to jakiś związek z kształtem mojego brzucha?

– Nie – odparła niepewnie lekarka i odchrząknęła.

Asha uniosła się nieco, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Wszystko dobrze?

– Tak, w porządku. Przepraszam. – Elena zaczęła badać macicę i Asha umilkła, zaciskając zęby. – Chyba – podjęła temat, otwierając Ashę – nieco się zagalopowałam, życząc ci urodzenia dziewczynki. Czas, który spędziłam ze swoją córką, był najwspanialszym i najszcześniejszym okresem w moim życiu.

Wtedy Asha sobie przypomniała. Córka lekarki zmarła parę lat wcześniej.

Wracała z wizyty pełna nadziei. Elena stwierdziła, że bez względu na wiek Ashy spodziewa się normalnego przebiegu ciąży. Asha była zdrową, silną kobietą i urodziła już dwoje dzieci, które radziły sobie „kwitnąco”.

Kwitnąco.

Asha uwielbiała brzmienie tego słowa. Wypowiedziała je na głos. „Kwitnąco”. Chociaż zbliżała się pora kolacji, a w czwartki zwykle zamawiali pizzę, zajechała do McDonalda po raz pierwszy od kilku lat. Dziecko domagało się frytek. Zamówi małą porcję. No, może średnią. Kiedy z głośnika dobiegł głos sprzedawcy, powiedziała:

– Poproszę McRoyala z serem, duże frytki i ciastko jabłkowe.

Po przyjeździe do garażu zastanawiała się, czy nie pochłonąć swojej „przekąski” w samochodzie. Rzadko pozwalali dzieciom jeść fast foody, nigdy nie kupowała ich Philowi, chociaż bardzo je lubił, i nie chciała, żeby ktoś ją przyłapał na gorącym uczynku. Ale w sumie przyjemniej będzie zabrać jedzenie do gabinetu i rozkoszować się nim bez pośpiechu, przeglądając media społecznościowe.

Z zamówieniem w ręce Asha cicho otworzyła drzwi garażu prowadzące do domu. Z góry dobiegały dźwięki puzonu. Drzwi do łazienki obok kuchni były zamknięte i płynęły zza nich dźwięki jakiejś audycji. Phil pewnie siedział w środku, przeglądając Twittera.

Zrzuciła buty i przeszła bosą przez korytarz. Już miała wejść do gabinetu, gdy zobaczyła siedzącą w nim z telefonem Mię. Zamierzała i tak to zrobić, ale brzmienie głosu córki ją zmroziło. Mia była rozgniewana. Wściekła. Przerazająca.

– Pieprzyć was – powiedziała. – Pieprzyć was wszystkich!

Asha zrobiła krok do tyłu i zasłoniła usta wolną ręką. Mia nigdy nie odzywała się w ten sposób. Ani też nie wchodziła do jej gabinetu. Szczerze mówiąc, Mia rzadko podnosiła głos albo w ogóle wychodziła ze swojego pokoju, chyba że na rodzinną kolację.

– Nie – oznajmiła stanowczo i Asha usłyszała odgłos zatrząskiwanej szuflady. – Nie. Powiedziałam „nie”.

Dlaczego nie miałyby po prostu wejść do środka, przywitać się i zachowywać tak, jakby nic się nie stało? W końcu to był jej gabinet. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Nie czułaby się komfortowo, przerywając córce taką rozmowę. Poza tym czuła, że powinna jej wysłuchać w całości.

– Mówiłam, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nie tylko nie wezmę w tym więcej udziału, ale nawet nie chcę o tym gadać. Rób, co chcesz, ale beze mnie. Mam to gdzieś. – Po długim milczeniu Mia wrzasnęła jak opętana: – Mam to gdzieś, mam to gdzieś, mam to gdzieś! Wiesz co, Sloane, powiedz Reade’owi, że kazałam mu się pierdolić.

Rozmowa najwyraźniej dobiegła końca. Asha nie chciała zostać przyłapaną przez Mię na podsłuchiwanie czegoś tak osobistego. Zresztą czy jako matka nie powinna się cieszyć, że jej córka odmówiła zrobienia czegoś, na co nie miała ochoty?

– Dobra robota – szepnęła pod nosem Asha, próbując się pocieszyć, gdy oddalała się na palcach od drzwi gabinetu.

Phil zaskoczył ją w akurat w chwili, gdy miała skręcić do kuchni. Z jej gardła wyrwał się krótki, ostry krzyk.

– Hej! Przepraszam. Dobrze się czujesz?

Nie czuła się dobrze. Wcisnęła mu do rąk torbę jedzenia z McDonalda.

– Niespodzianka. A teraz muszę na chwilę iść do naszego pokoju.

– Dzięki! – zawołał za nią, otwierając torbę.

Na górze zorientowała się, że zaraz zwymiotuje. Za późno. Wiedziała, że nie dobiegnie do swojej łazienki. Skręciła więc do pokoju Mii, zwróciła kilka razy, odsunęła się od sedesu i wytarła usta papierem toaletowym. W drzwiach stała Mia.

– Hej, skarbie. Przepraszam. Coś mi musiało zaszkodzić i nie zdążyłam...

Córka nie pozwoliła jej dokończyć.

– Wolałabym, żebyś nie wchodziła tu więcej bez pozwolenia.

– Co?

– Słyszałaś – odparła Mia, krzyżując ramiona na piersi. – Mam prawo do jakiegokolwiek prywatności w tym domu czy tylko tata może robić, co mu się żywnie podoba bez spowiadania się reszcie?

– Mia! O czym ty mówisz?

– O mojej wolności osobistej. Okej? Czy możesz teraz wyjść z mojego pokoju, żebym miała chociaż trochę przestrzeni dla siebie?

Asha dźwignęła się z podłogi i wyszła chwiejnym krokiem na korytarz, czując się jeszcze gorzej niż przedtem. Trzymała się zasad, starała się być jak najlepszą matką i żoną. A jednak coś poszło nie tak. *Co się stało z rodziną, która powinna ją kochać?*

Rozdział 13

Brooke stała na balkonie wysoko nad drogą, która ciągnęła się wzdłuż rzeki i głównej ulicy. Przejeżdżające w dole samochody wyglądały jak zabawki.

Wieża zegarowa na kampusie szkoły wznosiła się pośrodku tego wszystkiego niczym wystawiony środkowy palec, jakby mówiła: *Dobra robota, Brooke Elliman, twoja córka jest dziwką.*

Wypowiedziała słowa, których teraz żałowała. Wykrzykiwała różne rzeczy. Podczas gdy Sloane siedziała przy stole w kuchni, skubiąc skórę przy paznokciu, aż ta zaczęła krwawić, Brooke zasypywała ją pytaniami:

– Chciałaś dać tym chłopcom do zrozumienia, że się nie szanujesz? Że mogą się gapić na twoje ciało bez twojej zgody? Że nie kochasz swojego ciała na tyle, by decydować, kto może się cieszyć jego pięknem? Mój Boże!

– Brooke nie była na to przygotowana, więc słowa wylatujące z jej ust brzmiały niczym cytaty z przecenionego poradnika. Były sztamkowe, purytańskie i raczej nie miały szans trafić do jej córki. – Dlaczego? Sloane. Odpowiedz mi dlaczego.

– Te zdjęcia były przeznaczone wyłącznie dla Reade’a. Wybrałam kiepski moment i wysłałam mu je, kiedy był na urodzinach u Alistaira i paru gości zaglądało mu przez ramię. Nie chciałam, żeby ktokolwiek inny je oglądał, zresztą Reade też nie. To miało pozostać między mną a moim chłopakiem. Mam do siebie szacunek i wiem, że to był błąd. Popiełniałam błąd.

– Reade prosił cię o te zdjęcia czy to był twój pomysł?

– Prosił, a ja się zgodziłam. Proszę, mam. Daj już spokój. Nie chcę, żeby ktoś jeszcze się o tym dowiedział albo miał przez to dodatkowe problemy.

Ta rozmowa odbyła się dwa dni wcześniej, po spotkaniu w szkole. Brooke zmusiła się do tego, żeby przemyśleć całą sprawę i ochłonąć, zanim cokolwiek zrobi. Czas minął. Nie mogła czekać ani chwili dłużej. Nie pójdzie z tym na policję, na prośbę córki. Ale też nie będzie udawać, że nic się nie stało.

Na polach w oddali majaczyły drobne obiekty. Krowy, konie, stogi siana. Zielen trawy przechodziła później w czerwień głązów i szarość wierzchoł-

ków gór, na których wciąż leżał śnieg. Śnieg był zawsze. Brooke widziała – chociaż był to tylko maleńki punkcik na zboczu góry naprzeciwko – apartamentowiec, w którym nie mieszkał już Gabe. Była też brukowana droga prowadząca w górę, w kierunku sąsiednich szczytów, gdzie mieściło się ranczo Land O’Leland i wiele innych luksusowych posiadłości, w których mieszkali chłopcy lubiący oglądać i przysyłać sobie nagie zdjęcia jej córki.

Brooke sięgnęła po telefon i głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Dzień dobry, pani Solomon. Mówi Brooke Elliman. Dzwonię do pani... cóż, chyba wiadomo w jakiej sprawie. Będę wdzięczna za kontakt pod tym numerem.

Wróciła do laptopa i przeglądała listę z numerami do rodziców, dopóki nie natrafiła na numer Woodsonów. Zanim wybrała numer, upiła porządny łyk caberneta.

– Dzień dobry, pani Woodson. Mówi Brooke Elliman. Będę wdzięczna, jeśli oddzwoni pani pod ten numer.

Powtórzyła całą operację jeszcze dwa razy, nagrywając dokładnie taką samą wiadomość rodzicom Kaspra Nowaka i Alistaira Reynoldsa.

Został jej jeszcze jeden telefon, do matki Reade’a, Lindy. Przed wybraniem numeru Brooke naląła sobie kolejny kieliszek wina i siedziała, wpatrzona w niego, przez okrągłą minutę. W końcu przechyliła kieliszek i wlała w siebie całą zawartość.

– Cześć, Lindo. Mówi Brooke Elliman. Będę bardzo wdzięczna, jeśli oddzwonisz pod ten...

Urwała, czując, jak wino podchodzi jej do gardła. Środek znieczulający gardło o smaku malinowym. Erotyczne kostki do gry (kurewsko dobra zabawa!). Lubrykant o smaku czekolady z miętą. Przyszłość. Przyszłość Sloane być może zrujnowana. Rodzina upokorzona. Ellimanowie, miliarderzy od wypieków, upokorzeni w oczach całego świata.

– Chciałabym porozmawiać o tym, co twój syn zrobił mojej córce...

– Brooke? – Linda Leland niespodziewanie odebrała telefon, wprawiając Brooke w absolutne osłupienie. Czyżby zadzwoniła na stacjonarny?

– T-tak.

– Czeeeeeeść. Koszmarnie się czuję z tym wszystkim. Dobrze, że zadzwoniłaś. To ważne, żebyśmy porozmawiały, dla dobra naszych dzieci.

– Masz świadomość, co zrobił twój syn?

– Mam świadomość, co wspólnie zrobiły nasze dzieci, owszem. O rany. To takie stresujące.

– Co zrobiły wspólnie?

– Tak, wspólnie – powtórzyła Linda. – Reade i jego koledzy potwornie mnie rozczarowali. Ale Sloane potrafi być bardzo przekonująca. Jest niezwykle... dojrzała jak na swój wiek, prawda?

– Ona ma piętnaście lat, Lindo.

Linda mówiła lekko rozmarzonym głosem, trochę jak naćpany poeta z gitarą na kolanach.

– Proszę, Brooke. Miałam na myśli to, że niektóre dziewczęta są gotowe na pewne rzeczy, zanim my, jako rodzice, zaczynamy się na nie czuć gotowi.

– Bzdura. To, co mówisz, nie ma sensu. Brałaś coś?

– Pewnie trudno ci tego słuchać, Brooke. Ale cały ten pomysł wyszedł od Sloane.

– Lindo, daj spokój. Obie byłyśmy kiedyś nastolatkami. Wiem, że nie masz córki, ale musisz zrozumieć, że dziewczęta nie proszą się o molestowanie.

– Cóż, moim zdaniem to wszystko jest jednak trochę bardziej skomplikowane, Brooke – odparła Linda śpiewnym głosem. – Reade był tylko adresem prezentu twojej córki. Oboje z mężem wierzymy, że te zdjęcia były szczerym wyrazem miłości, niezależnie od tego, jak kiepsko oceniła sytuację. Możesz mi jednak wierzyć, Brooke, zdaję sobie sprawę, że mój syn nie jest tak zupełnie bez winy.

Brooke ledwo się powstrzymała przed ciśnięciem telefonem o ścianę.

– Domagam się oficjalnych przeprosin. Na piśmie. Przyznania się do winy, jeśli wolisz.

– Reade chętnie przeprosi. Świetny pomysł. Mogą przeprosić siebie nawzajem i dzięki temu łatwiej pogodzą się...

– Nie! Nie rozumiesz, co do ciebie mówię. Chcę, żeby poniósł realne konsekwencje.

Po chwili milczenia Linda zapytała:

– Tak to chcesz załatwić?

– Tak. Reade powinien zostać ukarany. Chciałabym zobaczyć twojego syna w więziennym wdzianku, zbierającego śmieci gołymi rękami przy autostradzie.

– Świetnie. Co powiesz na to? Reade nie zajmuje się już śmieciami. Kazałam mu się trzymać od twojej córki z daleka. – Linda zdążyła już oprzytomnieć i łagodny ton jej głosu zamienił się w stalowy.

– Ty suko – odparła Brooke. – Jak śmiesz...

– Mamo! – zawołała Sloane, podchodząc do matki od tyłu, i wyrwała jej komórkę z ręki. – Mamo? Przestań. Co ty wyprawiasz? – Przerwała połączenie.

Brooke wstała, zobaczyła, że cała się trzęsie, i jedyne, co przyszło jej do głowy, to chwycić się córki. Przyciągnęła do siebie Sloane w rozpaczliwym uścisku.

– Co się z tobą dzieje?

– Nie mam pojęcia – szepnęła Brooke. – Naprawdę nie wiem. Ale Bóg mi świadkiem, że mogłabym teraz kogoś zamordować.

FRAGMENT POLICYJNEGO NAGRANIA SALA KONFERENCYJNA FALCON ACADEMY PRZESŁUCHIWANA: BELLMAN, NATALIE MARIE (cd.)

– Zechcesz nam opowiedzieć o krawacie? – spytał Ken.

– Nie mam na ten temat nic do dodania poza tym, co mówiłam wcześniej – odparła Natalie.

– A na jakikolwiek inny? To się zaczyna robić męczące. Skoro jesteś niewinna, powinnaś być bardziej rozmowna.

– Jestem po prostu zmęczona.

– Wiesz co, paniusiu? My też jesteśmy zmęczeni. Wszyscy, jak tu siedzimy. Praca jest męcząca. Śledztwa są męczące.

Natalie przytaknęła.

– Wiesz, że jeszcze do tego wrócimy.

Natalie odezwała się tak cicho, że ledwo ją było słychać.

– Okej, cokolwiek to znaczy.

– Już mówiliśmy. Nagrania z kamery pokazują, że wczoraj do hali sportowej wchodzili kolejno: wicedyrektor do spraw sportowych Nicholas Maguire, Linda Leland i jej siedemnastoletni syn Reade, piętnastoletnia dziewczyna Reade'a, Sloane Elliman-Holt, oraz jej matka, Brooke Elliman. A także niejaka Asha Wilson. I ty. Aż dwa razy.

– A ja powiedziałam, że skoro tak twierdzicie, to wam wierzę.

– Które z tych osób miały ze sobą problem?

– Kto miał z kim problem? – Natalie parsknęła śmiechem. – Każdy z każdym. Cała gromada. Każda z tych osób miała powód, żeby kogoś nienawidzić. Czasami miałam wrażenie, jakbym pracowała w akwarium pełnym piranii.

Rozdział 14

W ostatnim dniu szkoły Natalie najchętniej przyłączyłaby się do uczniów, którzy biegali po korytarzach, poszturchując się i dmuchając w trąbki kibica, a do tego na cały regulator puszczali muzykę na parkingu. Zaczynały się wakacje i Natalie miała mieć Nicka wyłącznie dla siebie, bez stresu związanego z obserwowaniem mamusiek z Falcon flirtujących z nim przy byle okazji. Oboje mieli obowiązki w czasie wakacji, chociaż znacznie mniej niż w roku szkolnym. Natalie zamierzała spędzić z nim jak najwięcej czasu i przenieść ich relację, która niebezpiecznie utknęła w strefie „niezobowiązującej zabawy”, na wyższy poziom.

Dwa tygodnie – dwa cudowne tygodnie – letnich wakacji minęły w mgnieniu oka. Kiedy spotykali się w szkole, spojrzenia Natalie i Nicka krzyżowały się ze sobą i wystarczył im porozumiewawczy uśmiech, żeby wylądować razem w schowku albo pustej klasie. Parę razy wybrali się na spacer po lesie, zajrzeli też do Sonic po popcorn z kurczaka dla Jacksona, a raz pojechali samochodem Nicka do punktu widokowego, żeby wspólnie obejrzyć zachód słońca, trzymając się za ręce. Zdarzało jej się też odwiedzić Nicka w domu, ale zawsze po to, by dokończyć to, co zaczęli w szkole albo jego samochodzie. Nie byli na ani jednej „prawdziwej randce”. Jayowi wydawało się to dziwne. Ale Natalie była gotowa poczekać.

Jej cierpliwość miała wkrótce zostać nagrodzona.

Nick poprosił, żeby spotkali się po południu w jego biurze, a Natalie miała nerwowe, lecz także pełne nadziei przeczucie, że zrobią wreszcie kolejny krok.

W szkole panowała niemal kompletna cisza, pozbawione okien korytarze sprawiały ponure wrażenie. Fontanna na dziedzińcu w dalszym ciągu przepompowywała wodę i wypluwała ją pod postacią łuków nad posągiem bystrookiego, drapieżnego sokoła, lecz nie było nikogo, kto wrzucałby do niej monety.

Kiedy Natalie dotarła na spotkanie, gabinet Nicka okazał się pusty. Chciała go poszukać na siłowni, wróciła więc do korytarza, którego ściany obwieszono zdjęciami wszystkich drużyn reprezentujących Falcon na prze-

strzeni kilku dekad. Jej wzrok przykuło zdjęcie wiszące naprzeciwko wejścia na boiska do koszykówki. Nigdy nie interesowały jej ciągnące się w nieskończoność rzędy fotografii, ale tego dnia w korytarzu panowała upiorna cisza i po raz pierwszy zwróciła uwagę na którąś z nich. Był to portret dziewczyny, która przykucnęła z piłką do nogi. Wszystkie zdjęcia drużynowe oprawiono w jednakowe, proste drewniane ramki, ale ta była wyjątkowa. Srebrna i błyszcząca.

Natalie nachyliła się, by odczytać drobny napis, i zrozumiała, że zdjęcie przedstawia Jill Ruiz, córkę kobiety, którą widziała wcześniej klęczącą przy pamiątkowej kamiennej ławce z widokiem na dolinę i szkołę.

– Natalie!

Odwróciła się i zobaczyła Nicka stojącego w promieniach słońca, które wpadały przez okno za jego plecami. Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Hej – powiedziała, wtulając nos w jego pierś. – Skończyłeś pracę?

– Tak. Słuchaj. Kupiłem w ciemno to i owo na kolację. Fajny pomysł? Jesteś głodna? – Wydawał się zdenerwowany, co Natalie uznała za wyjątkowo urocze i seksowne. – Sam nie wiem. Masz ochotę zjeść ze mną, a później coś razem porobić? Na przykład wziąć kąpiel w jacuzzi.

– Tak – odparła Natalie. – Zgadzam się na wszystko.

To już nie był tylko seks, tylko prawdziwa randka.

Godzinę później Natalie pichciła w kuchni, ubrana w luźne sportowe szorty i podkoszulek. Rozsuwane drzwi były otwarte. Jackson radośnie ogryzał suszone świńskie ucho, wygrzewając się w słońcu na balkonie. Natalie była boso, a Nickowi zebrało się na pogaduszki. Otworzył butelkę sauvignon blanc i nalał sobie kieliszek.

– Wiem, że nie pijesz – zaznaczył – ale kultura nakazuje przynajmniej zapytać. Źle robię? Zachowuję się nietaktownie?

– Ależ nie – odparła Natalie. – Też spróbuję.

Przyjemnie było, po kilku latach abstynencji, wypić niewielką ilość dobrego wina z kieliszka na długiej nóżce. Zakręciła kieliszkiem, powąchała trunek i upiła łyk.

– Zachowujesz się jak prawdziwa koneserka – stwierdził ze śmiechem Nick.

– Och, no wiesz. Piję wyłącznie najlepsze gatunki. To wino ledwo się kwalifikuje. Bukiet jest zwietrzały.

– Żartujesz, prawda?

– No jasne. Nie znam się na winie. Dawniej pijaliśmy z bratem gallo. Kosztowało cztery dolary za dzbanek większy niż moja głowa.

Nick otworzył paczkę penne i wrzucił makaron do gotującej się wody. Mieszając go drewnianą łyżką, powiedział:

– Jesteś taka bezproblemowa.

– Dzięki – odparła, unosząc swój kieliszek. – Ty też.

– Żałuję, że zawsze... – Przestał mieszać, popatrzył na nią i dokończył:
– Nieważne.

– Co zawsze? – zapytała, upijając łyk wina.

– To skomplikowane.

– Daj spokój, Nick. Wszystko okej. No co?

– Zawsze marnowałem czas z określonym typem kobiet. Słyszałaś o Millie, prawda? Jak chyba wszyscy.

– Masz na myśli Amelie Bernard? Tę aktorkę?

– Tak.

– Wiem tylko tyle, ile usłyszałam w szkole. – To było kłamstwo. – Czy ty wciąż... – zawahała się – jesteś z nią związany?

Nick wlepił wzrok w gotujący się makaron i było jasne, że gra na zwłokę.

– To był trudny związek. Zrywaliśmy ze sobą i wracaliśmy do siebie wiele razy. Ostatni raz widzieliśmy się cztery miesiące temu.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Nick przytaknął.

– Wiem. Przepraszam. Nie chcę cię okłamywać.

Natalie starała się nie dać po sobie poznać, jak ją to rozbiło.

– Rozumiem. Może w tej sytuacji powinnam wyjść?

– Nie. Proszę, nie wychodź. Nie chcę cię okłamywać i nie zamierzam tego robić. Powiem ci prawdę.

Żołądek skręcił jej się w supeł, gdy czekała na to, co zaraz usłyszy.

– Udźwignę to. – Wcale nie miała pewności, że tak będzie.

– Millie i ja mieliśmy – mamy – pewną umowę. Nazwaliśmy to „paktem przyzwoitości”. Zamysł był taki, że w razie skoku w bok oszczędzimy tej drugiej stronie szczegółów, żeby nie robić jej przykrości. Ale jeśli wejdziemy w poważny związek, obiecaliśmy sobie, że o tym powiemy, by to drugie nie poczuło się upokorzone albo wystawione do wiatru.

– I...?

– I byłem ciekawy, jak się rozwinięła nasza relacja. Nie powiedziałem jeszcze Millie o tobie. Może należało to zrobić, ale wolę być ostrożny. Nie wiem nawet, czy ty to bierzesz na poważnie, bo jesteś młoda i dzieli nas spora różnica wieku. Przerazające uczucie. Taka jest prawda.

Natalie upiła kolejny łyk wina.

– Nie zamierzasz wyjść? – upewnił się Nick.

– Nie zamierzam.

Odsunął krzesło, usiadł zwrócony twarzą w stronę Natalie i ujął jej dłoń.

– No więc?

– No więc? – powtórzyła.

– Chyba właśnie zapytałem cię o to, czy myślisz o mnie poważnie.

Natalie nachyliła się i delikatnie go pocałowała.

– Myślę.

Penne zdążyło się zamienić w gumowatą breję, zanim wrócili z sypialni pół godziny później, więc Nick musiał je wyrzucić i zacząć gotować od początku. Wypili więcej wina. Było pyszne i sprawiło, że Natalie ogarnęło ciepło, była podchmielona, rozbawiona i chciała więcej, więcej, więcej. Właśnie na tym polegał problem i dlatego dała sobie spokój z piciem.

Po kolacji wszyscy troje, łącznie z Jacksonem, przeszli do salonu. Psisko zajęło pół kanapy, więc Nick i Natalie usiedli praktycznie jedno na drugim po drugiej stronie.

– Chcesz coś obejrzeć? – zapytał Nick. – Albo posłuchać muzyki?

– Jasne – odparła z chytrym błyskiem w oku. – Możemy posłuchać Franka Sinatry albo którejkolwiek z twoich winylowych płyt.

– Aha. – Nick udawał obrażonego. – Już rozumiem. Bardzo śmieszne. Chyba pomyliłaś mnie z moim ojcem? Mam czterdzieści osiem lat, a nie siedemdziesiąt osiem.

Natalie zasłoniła sobie twarz poduszką, żeby stłumić śmiech.

– I wiesz co? Mam nagrania Franka Sinatry, więc teraz zapłacisz za głupie żarty, bo posłuchamy sobie starego dobrego Franka. Przez całą noc. Na okrągło. Gdy ty będziesz próbowała zasnąć. Jak jakiś jeniec wojenny.

– Wiesz, co powinniśmy zrobić?

– Nie włączać Franka Sinatry?

– Powinniśmy wyjść z domu i usiąść na patiu. Jest taki ładny wieczór. Przywiozłam od brata coś, co moglibyśmy zapalić.

– Ja nie palę – odparł szybko Nick.

– A, w porządku. – Natalie posłała mu skruszony spójrzanie. – Ja też rzadko.

– Nie przepadam za tym, co może zniszczyć moją świątynię, jeśli wiesz, o czym mówię.

– Rozumiem. – Natalie wyciągnęła rękę i przyłożyła ją do sześciopaku na brzuchu Nicka. – To bardzo ładna świątynia.

– Mam za to żelki.

– Jeszcze lepiej. Przez chwilę bałam się, że wziąłeś mnie za jakąś ćpunkę.

– Nie. Też jestem wyluzowany. Zaraz wracam.

Wino, seks, pyszna kolacja i puchaty pies... Natalie od dawna nie czuła się taka odprężona i beztroska.

Chwilę później Nick wrócił do pokoju z dwoma cukierkami na serwetce. Natalie wzięła jeden i uważnie mu się przyjrzała.

– Wiesz, jaką mają moc?

– Dziesięć miligramów.

– Och, doskonale. Dawno ich nie jadłam, ale jestem prawie pewna, że mój ostatni miał kształt prawdziwego misia Haribo.

– Już takich nie robią. Zmienili kształt, żeby dzieciaki ich przypadkowo nie jadły. Chociaż współczesna młodzież robi dużo bardziej szalone rzeczy.

– Na pewno – zgodziła się Natalie, wrzucając żelka do ust. – Słyszałam, co wyrabiają nasi uczniowie na imprezach.

– Jest pewnie gorzej, niż myślisz. Sam byłem świadkiem paru szokujących scen.

Natalie usiadła tak, żeby mogła mu spojrzeć w oczy.

– Teraz mnie zaintrygowałeś.

– Potrafisz dochować sekretu? Mówię serio, gdyby to się rozniosło, mógłbym stracić pracę.

– Nikomu nie pisnę słowa.

– Cóż. Okej. Aż mnie skręcało, żeby komuś o tym powiedzieć. Chodzi o tę aferę sprzed paru tygodni. Pewnie się zastanawiałaś, o co chodziło.

– No jasne. Dingo i ich starzy. Tajemnicze zawieszania w prawach ucznia.

– Właśnie. Kojarzysz Alistaira Reynoldsa, prawda? Jego mama poprosiła mnie oraz dwóch innych trenerów, Carmen i Andy'ego, o opiekę nad młodzieżą podczas przyjęcia urodzinowego Alistaira na ich ranczu

w Basalt. Mają w stodole łózka piętrowe i mogą przenocować aż dwadzieścia cztery osoby.

– Taka tam chatka dla gości przy letniej rezydencji.

– Właśnie. Carmen i Andy mieli jechać furgonetką razem ze mną i chłopcami. Konkretnie piętnastoma. Wyjazd zaplanowano w piątek po szkole. Miał też być młodszy brat Alistaira, dwunastoletni Edmund, i dwóch jego rówieśników. Ale pod szkołę nie przyjechała furgonetka, tylko limuzyna na dwadzieścia osób, z barkiem wypełnionym wódką i tequilą.

– Żartujesz.

– Nie. Ale to nie wszystko. Na miejscu czekała na nas uczta. Steki z bizona. Dzika kaczka. Łosoś z lokalnych rzek. Tylko że nikt nie jadł, bo wszyscy pochowali się w łazienkach. Chciałem ich nakryć na wciąganiu kresek, ale kiedy wszedłem do środka, zastałem grupę dziesięciu chłopaków oglądających w telefonie zdjęcia, które najwyraźniej wydawały im się cholernie szokujące i zabawne. Nie zauważyli nawet, że wszedłem, tak byli przyklejeni do ekranu. Nachyliłem się i też spojrzałem. Odebrało mi mowę.

– Co takiego?

– Zdjęcia jednej z uczennic. Bardzo niestosowne.

Nie wymienił imienia, ale Natalie i tak wiedziała, o kogo chodzi. Była w sekretariacie, kiedy pani Elliman zjawiała się w szkole z taką miną, jakby zawalił jej się świat.

– Skonfiskowałem telefon ze zdjęciami, ale i tak zdążyli je sobie rozesać. Zadzwoiłem do mamy Alistaira z informacją, że to koniec imprezy, i wyjaśniłem dlaczego. Była na mnie wściekła. Ale mleko się rozlało. Naprawdę chciałem pójść z tym na policję. Pokłóciłem się z jedną z trenerek o to, jak załatwić tę sprawę, o czym zresztą wiesz.

– Naprawdę? – zapytała Natalie, a później przypomniała sobie tamto popołudnie, kiedy trenerka Carmen prawie zrzuciła ją ze schodów, taka była wściekła i wytrącona z równowagi po rozmowie z Nickiem. – A, tak. Wiem, o czym mówisz.

– Ostatecznie poszedłem z tym do dyrektora. Wyłożenie całej sprawy panu Dilly’emu i stawienie czoła rodzicom uczniów było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie zrobiłem w życiu. I jeszcze ta biedaczka. Pewnie długo się nie pozbiera po takim doświadczeniu.

– Co za koszmar.

– To wkurzające – stwierdził Nick, zamykając oczy i potrząsnął głową. – Zanim przerwałem imprezę, Carmen spytała: „Jesteś pewien, że chcesz to

zrobić? Rozejrzyj się. Są tu synowie z najbogatszych, najbardziej wpływowych rodzin w całym tym cholernym stanie. A może nawet kraju”. I wtedy pomyślałem sobie: wiem o tych dzieciakach coś, co może zrujnować im życie. Dosłownie je przekreślić. Wiedziałem o różnych przewinieniach, o narkotykach, kłamstwach i zamiataniu spraw pod dywan. Miałem tego serdecznie dosyć. Tym razem nie chciałem odwracać wzroku. Nawet teraz mam poczucie, że powinienem był zrobić więcej. Ale czy wtedy straciłbym pracę? Nie mam pojęcia. Chłopcy zostali ukarani, owszem, ale czy wystarczająco? Opuścili trochę zajęć, dostali po łapach. Jestem wściekły. Wiesz, o czym mówię?

– Tak, Nick. Doskonale wiem, co czujesz.

– To miło – odparł, obejmując Natalie ramieniem i przyciągnął ją do siebie. – Być z kimś, kto nie tylko cię rozumie, ale też jest całkowitym zaprzeczeniem tego wszystkiego. – Pocałował ją w brodę, a Natalie poczuła chęć, żeby znowu się pod nim znaleźć. – W każdym razie ludzie mieli do mnie żal o to, że doniosłem, do pozostałych rodziców, a nawet do tej dziewczyny, która przecież sama była ofiarą. Jeszcze nigdy nie widziałem cywilizowanych ludzi, którzy tak kompletnie straciliby głowę. Myślałem, że się tam pozabijają.

Rozdział 15

Po tym jak Phil wyjechał z miasta, żeby „ugrać coś dużego”, Asha sama musiała jechać z Mią na spotkanie z panem Maguire’em i zapisać ją na prywatne sesje treningowe do końca lata.

Szary gumowy klin przytrzymał otwarte drzwi do hali sportowej. Asha i Mia weszły do środka. Minęły krótki hol, weszły po schodach i pokonały długi korytarz prowadzący do szatni, na basen i do schodów na antresolę. Stały przed ceglana ścianą z oknem. Po drugiej stronie szyby trenerka Carmen podniosła się i dała im znak, żeby weszły. Biuro trenerów było sporym pomieszczeniem wypełnionym biurkami i komputerami. Carmen wskazała im krzesła.

– Witajcie w moim boksie – powiedziała. – Usiądźcie, proszę.

– Myślałam, że mamy się spotkać z panem Maguire’em – odparła Asha, zajmując swoje miejsce.

– Tak, tak. Nazywam się Carmen Sorella, ale dzieciaki nazywają mnie „trenerką Carmen”. – Sięgnęła po leżący na biurku notes, a później obróciła się na fotelu, twarzą w stronę Ashy i Mii. – Trener Nick utknął w korku i spóźni się jakiś kwadrans. Możemy zacząć bez niego. Jestem licencjonowaną fizjoterapeutką, więc to ja pomogę Mii z jej zespołem napięcia przyśrodkowej strony piszczeli. Będę nadzorować znaczną część jej terapii.

Carmen zaczęła szczegółowo wyjaśniać, w jaki sposób zamierza pomóc Mii zwalczyć tę dolegliwość. Redukcja bólu, analiza chodu, rozciąganie i wzmacnianie mięśni, ćwiczenia ruchowe, odpowiednio dopasowane ortezy odciążające łuki stóp...

Asha próbowała się skupić.

– Dzięki zmodyfikowaniu aktywności fizycznej przez lato powinniśmy znacząco zredukować... – kontynuowała Carmen.

– Przepraszam – weszła jej w słowo Asha. – O jakim modyfikowaniu aktywności fizycznej mówimy?

– O zastąpieniu forsujących ćwiczeń pływaniem i jazdą na rowerze, żeby odciążyć piszczele.

Spotkanie nie układało się po myśli Ashy. Zależało jej na uzyskaniu dodatkowej pomocy i uwagi ze strony pana Maguire'a, a nie modyfikowaniu aktywności fizycznej przez trenerkę Carmen.

– Wie pani – zaczęła – nie przyszłyśmy tu w sprawie drobnego problemu Mii z piszczelami. To wcale nie jest poważne...

– Och, pozwolę sobie nie zgodzić się z panią – przerwała jej Carmen. – Czy odczuwasz ból podczas gry, Mio?

– Trochę – przyznała, lecz spojrzawszy na mamę, dodała szybko: – Znaczący, czasami. Nie zawsze.

Asha nie zamierzała płacić stu dwudziestu dolarów trenerce Carmen za uczenie jej córki prawidłowych wspięć na palce, żeby rozciągnąć łydki. Chodziło o to, żeby Mia dostała się do reprezentacji wymarzonego college'u.

– Mia gra w piłkę nożną od piątego roku życia i czasem poboлеwały ją piszczele, więc podawaliśmy jej ibuprofen. Nie powstrzymało jej to od zostania jedną z najbardziej obiecujących graczek w historii Falcon. Odniosłam wrażenie, że te prywatne sesje mają służyć poprawieniu...

– Pani Wilson! Mia! – zawołał Nick, pędząc w ich stronę, jakby właśnie pokonał sprintem całe miasto. – Przepraszam za spóźnienie.

Mia wymamrotała pod nosem „dzięki Bogu” w tym samym momencie, gdy jej matka wstała, żeby uścisnąć trenerowi rękę.

– Tak się cieszę, że pan przyjechał – powiedziała. – Mam wrażenie, że doszło do nieporozumienia w sprawie celu naszego dzisiejszego spotkania.

– Naprawdę? – zdziwił się Nick. – W czym tkwi problem?

– Interesuje nas raczej aktywne przygotowanie Mii do procesu rekrutacyjnego niż poddawanie jej długotrwałej fizjoterapii, by wyleczyć drobną dolegliwość.

Trenerka Carmen nic nie powiedziała, ale wyglądała na poirytowaną.

– Okej, rozumiem. – Nick chwycił krzesło i przyciągnął je bliżej. – Bez obaw. Będę pracował z Mią nad wszystkimi aspektami jej przygotowania do udziału w reprezentacji studenckiej. Razem z Carmen poświęcimy jej bardzo dużo uwagi. Na tym właśnie polega nasz program. Dzielimy się odpowiedzialnością. Carmen pewnie omawiała z wami swój plan działania związany z wyleczeniem dolegliwości Mii, co jest kluczowe, jeśli ma osiągnąć szczyt swojej formy na jesieni. Ja będę regularnie pracował z Mią nad jej kondycją fizyczną, żywieniem, a także redukcją stresu związanego

z pracami domowymi, zajęciami szkolnymi oraz jej niezwykłym talentem sportowym.

Asha wreszcie była zadowolona.

– A co z przygotowaniem „pakietu”? Brooke Elliman wspomniała mi, że możemy zrobić wiele rzeczy, które pomogą wypromować Mię w oczach członków komisji rekrutacyjnych najlepszych uczelni. Mówię tu o nagraniach wideo, listach, esejach i tak dalej...

– Tak – przyznał jej rację Nick. – Przygotuję dla Mii rozpiszkę zawierającą wszystko, o czym pani wspomniała, a nawet więcej, i szepnę słówko swoim kontaktom. Zależy mi na tym, aby jesienią Mia wzięła udział w kilku turniejach i obozach, podczas których będzie mogła zostać zauważona przez skautów z jej wymarzonych uczelni.

– Wspaniale – ucieszyła się Asha. – Mio, czy to nie brzmi wspaniale?

– Totalnie wspaniale – odparła nastolatka. Asha zerknęła na nią, by upewnić się, że w głosie jej córki nie ma sarkazmu i zażenowania. Oczywiście, były. Ciekawe, czy Mia wolałaby, żeby jej matka siedziała cicho.

Nick wyjął kartkę z leżącej na biurku teczki i omiół ją wzrokiem. Następnie zwrócił się do Mii ze słowami:

– Zrobiłem te notatki podczas naszego ostatniego spotkania, gdy ocenialiśmy twój dotychczasowy pobyt w Falcon. Popraw mnie, jeśli coś pokręciłem, ale wyciągnąłem z naszej rozmowy następujące wnioski: „Wymarzona uczelnia Mii specjalizuje się w naukach humanistycznych, szczególnie ważny jest dla niej wydział filmowy...”

Do tej pory Asha zgodnie kiwała głową, jednak z każdym kolejnym słowem trenera czuła się coraz mniej komfortowo.

– „Mia oczekuje zmiany; środowiska, które będzie zarazem tolerancyjne i różnorodne. W Falcon Valley czuje się czasem wyobcowana. Brakuje jej interakcji z ludźmi o podobnym pochodzeniu etnicznym oraz pozytywnych wzorców, które...”

Asha ponownie przeniosła wzrok na córkę, żeby sprawdzić jej reakcję na te bzdury. Brak pozytywnych wzorców? Co takiego? *Siedzę tuż obok.*

Tylko że Mia nie przewracała oczami. Patrzyła na trenera z uwagą, a ten co jakiś czas podnosił na nią wzrok znad notatek.

– „Mia jest pewna jednego: chce podróżować, nie tylko po kraju, a w przyszłości może nawet mieszkać i pracować za granicą. Zatem uczelnia oferująca swoim studentom możliwość takiej nauki byłaby dla niej idealna”.

Asha odkaszlnęła i spróbowała się uśmiechnąć, chociaż było jej niedobrze. Semestr spędzony w innym kraju byłby jeszcze do przełknięcia, ale przeprowadzka na stałe? Czyżby Mia chciała się wynieść jak najdalej od domu?

– Myślę raczej o państwowym uniwersytecie niż uczelni prywatnej. Żadnych mrzonek. Prawdziwi ludzie, wielokulturowe środowisko, postępowe wartości. Więcej przygód. Miejsce, w którym Mia mogłaby siebie stworzyć na nowo.

W jakim sensie? – pomyślała z wściekłością Asha.

– Dobrze cię zrozumiałem, Mio? – upewnił się trener.

– Tak. Właśnie o to mi chodziło.

– Zatem – zwrócił się do jej matki – powinniśmy zadbać o to, by wymarzony uniwersytet Mii zobaczył w niej odpowiednią kandydatkę. Oboje z Carmen jesteśmy przekonani, że nam się to uda.

Trenerka, która przez cały czas siedziała cicho, posłała wszystkim błady uśmiech i jakoś tak nieszczerze kiwnęła głową.

Asha znowu popatrzyła na córkę, wyraźnie rozpromienioną. Asha wyglądała na szczęśliwą. Docenioną. Była zachwycona tym, że jej matka właśnie uświadomiła sobie, jak niewiele wiedziała na temat planów córki dotyczących wykreowania siebie na nowo i późniejszej ucieczki od ich nudnej rodzinki.

– Rzecz jasna – kontynuował Nick – musimy być realistami. Najlepsze uczelnie są bardzo oblegane. Nawet w naszej niewielkiej szkole istnieje konkurencja. Zapowiada się ostra rywalizacja.

Asha odetchnęła głęboko, przełknęła gniew i powiedziała:

– Proszę zrobić wszystko, co uważa pan za najlepsze dla Mii. Zdaję się w tej kwestii na pana. – Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej książeczkę czekową. – Mio, wiesz, że poprę każdą twoją decyzję. Co chcesz zrobić? Zacząć prywatne treningi od przyszłego tygodnia?

* * *

Po powrocie do domu godzinę później Asha zwróciła się do czarnego cylindrycznego przedmiotu stojącego na blacie obok drewnianego obrotowego stojaka mieszczącego sześćdziesiąt słoiczków przypraw:

– Alexa, ustaw minutnik na pięć minut.

Smukłe elektroniczne urządzenie rozświetliło się na moment neonowo-zielonym blaskiem i odpowiedziało aksamitnym damskim głosem:

– Pięć minut, od teraz.

Asha przewróciła na drugą stronę każdą z czterech drobiowych piersi skwierczących na patelni i wróciła do kuchennego laptopa. Na stronie, którą wcześniej otworzyła, wyświetlał się napis: *TWOJA DATA ROZWIĄZANIA TO...*

Wklepała „szesnasty grudnia”.

GRATULACJE! JESTEŚ W CIĄŻY OD 11 TYGODNI I 1 DNIA! Twoje dziecko ma rozmiar cytryny. Urodzi się strzelcem, a jego szczęśliwy kamień to turkus.

Początkową euforię zastąpiła fala gorzkiego niepokoju. Asha zbyt długo zwlekała z przekazaniem wieści Philowi. Musiała to zrobić tego wieczoru. Nie mogła dłużej trzymać tej informacji dla siebie, a jeśli jej mąż nie będzie zachwycony, to trudno.

Tymczasem włączył się minutnik i Asha na jedną niepokojącą sekundę przypomniała sobie dźwięk dzwonka w piekarniku w rezydencji Leopoldów kilka tygodni wcześniej, który usłyszała tuż przed znalezieniem poduszki cuchnącej marihuaną.

Wyłączyła palnik, na którym smażył się kurczak, przykryła patelnię i poszła na górę, żeby powiedzieć Oliverowi o kolacji. Denerwował się, gdy musiał przerwać grę w ważnym momencie bez uprzedzenia. Zatrzymała się na progu pokoju. Oliver siedział przy biurku przed komputerem, w słuchawkach, które Phil kupił mu na urodziny, i grał w Fortnite. Gdy zapukała, machnął ręką, którym to gestem raczej odprawiał matkę, niż się z nią witał. *Idź sobie.*

Asha wsunęła głowę do środka.

– Cześć, Oliverze. – Rozejrzała się. W pokoju śmierdziało zgniłymi owocami. – Kolacja za pół godziny.

Syn spojrzał na nią rozkojarzony i znowu wlepił wzrok w ekran. Po chwili zerwał z głowy słuchawki.

– Co?! Byłem w środku rundy, a teraz nie żyję.

– Przykro mi. Kolacja za pół godziny – powtórzyła Asha, wycofując się z pokoju. – To wszystko.

Oliver założył słuchawki i wrócił do walenia w klawisze.

Phila wciąż jeszcze nie było w domu. Mia uczyła się u siebie. Palnik pod kurczakiem był wyłączony, a ryż gotował się ledwo co. Nie było powodu,

żeby nie mogła się położyć na dziesięć minut. Myśl o przymknięciu powiek, chociaż na krótką chwilę, była upajająca. Asha weszła do sypialni, zaciągnęła żaluzje i wyciągnęła się na łóżku. Z korytarza dobiegały ją okrzyki Olivera:

– Tam! Tam jest! Jeden strzał, jeden strzał. Jeden trup, jeden trup!

Asha naciągnęła sobie koc na głowę. Nie pomogło.

– Alexa, włącz szemrzący strumyk.

Pokój wypełniły dźwięki wody przelewającej się po skalnej kaskadzie, zagłuszając głos chłopca. Asha zamknęła oczy.

Właśnie w takim stanie zastał ją Phil czterdzieści pięć minut później.

– Tu jesteś – powiedział, stając w podwójnych drzwiach sypialni. – Nie miałem pojęcia, że jesteś w domu.

Asha spróbowała się podnieść.

– Przysnęłam.

– Widzę. Zostawiłaś włączoną kuchenkę i poszłaś się zdrzemnąć?

Asha poczuła się nagle w pełni rozbudzona.

– Dlaczego mówisz do mnie takim tonem?

– Jakim? Poirytowanym? Może dlatego, że jestem poirytowany.

– Dlaczego?

– Bo irytuje mnie nieodpowiedzialne zachowanie, a ty się ostatnio tak zachowujesz.

– Jezu. – Asha zwlekła się z łóżka. – Co takiego zrobiłam?

– Nie pamiętasz, gdzie położyłaś klucze, „czy ktoś widział mój telefon, jaki mamy dzień tygodnia?”. Przysypianie, zostawianie włączonej kuchenki i... – dramatycznie zawiesił głos – Mia mówi, że wyraziła zgodę na podawanie jej leków w zastrzykach przez trenera. Nic mi o tym nie wiadomo. Naprawdę to zrobiłaś?

– Chodzi o zastrzyk przeciwzapalny, który będzie dostawać raz na jakiś czas i tylko w razie potrzeby. Nie jest silniejszy od ibuprofenu.

– To dlaczego nie podadzą jej ibuprofenu?

– Nie wiem! Nie jestem trenerem, prawda? Od tego są specjaliści, okej? Ma jej to pomóc na ból piszczeli, żeby jesienią, kiedy skauci zaczną rekrutować zawodników do swoich drużyn, była w szczytowej formie. To powszechna metoda. Zwykle ukłucie, pierdoła. – Rozbawiło ją to. – Pierdoła. Właśnie tak się teraz zachowujesz.

– A, czyli uważasz, że to zabawne?

– W sumie tak. Śmiesz mnie to. Przyganiał kocioł garnkowi. Równie dobrze mogłabym zapytać, co, u diabła, dzieje się z tobą.

– Próbuję dopiąć ważny deal, a do tego się martwię. Martwię się pracą, dziećmi i wreszcie martwię się tobą!

Ashy przypomniało się to, co usłyszała parę tygodni wcześniej na wieczorze filmowym od Brooke. „Sporo się u niego dzieje. Daj mu trochę czasu, żeby, no wiesz, uporządkował swoje sprawy”. A więc się nie myliła. Phil miał na głowie dużo zmartwień. Odkąd to zwierzał się ze swoich problemów Brooke? Co, u licha, się działo? Szkolny trener znał córkę Ashy lepiej niż ona sama, a teraz jeszcze Brooke dysponowała tajnymi informacjami na temat kondycji psychicznej jej męża? Mimo że nie widzieli się od wieków? Asha była wściekła.

– O mój Boże – powiedziała, poprawiając ubranie. – Zlituj się nade mną. Uciełam sobie drzemkę. Wielkie rzeczy.

– Skoro wyjeżdżam z miasta w interesach, muszę wiedzieć, że trzymasz w domu ster. – Wypełnił sobą futrynę drzwi, nie pozwalając jej przejść.

– Trzymam ster, Philipie. Zejdź mi z drogi. Zachowujesz się jak skończony dupiek.

Przesunął się na bok.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. – Ruszyła korytarzem w stronę schodów.

– To nie ja jestem skończonym dupkiem, który zapisał swoją nastoletnią córkę na prywatne sesje treningowe z panem „Podkręć jak Beckham”. Skończonym dupkiem, który to zrobił bez konsultacji ze mną, jesteś ty, Asho.

– Rozmawialiśmy o tym.

– Ale się nie zgodziłem. Nie wyraziłbym na coś takiego zgody. Widziałś plan, który dostała od niego Mia? Tabletki z dodatkiem błony ze skorupki jajek? Terapia gorącymi kamieniami i masaże łuków stóp? Plan treningowy i specjalna dieta?

– Sama tego chciała.

– Mia chciałyby też pływać z żółwiami morskimi w Mikronezji i kopać latryny dla sierot w Gwatemali, ale jakoś jej na to nie zapisaliśmy.

– Myślę, że dobrze jej to zrobi.

– Naprawdę uważasz, że te szemrane prywatne sesje z pieprzonym Robem Lowe'em wyjdą jej na dobre?

– Czy masz do zarzucenia panu Maguire’owi coś więcej niż to, że jest atrakcyjnym mężczyzną?

Phil przeczesał palcami włosy. Ostro się pocił.

– A co, jeśli on, no wiesz, wpadnie Mii w oko?

Asha parsknęła śmiechem.

– To jakiś obłąd, Phil! Najbardziej zwariowana rzecz, jaką słyszałam. Ile on może mieć lat, czterdzieści pięć?

– Widziałem, jak reagują na niego miejscowe kobiety. Każda sięga po szminkę dokładnie w tej samej sekundzie.

– Ja nie. Nie wrzucaj nas wszystkich do jednego worka.

– Ale mam rację, prawda?

– Mia nie zadurzy się w panu Maguirze, Phil.

– Skąd ta pewność?

– Jak nazywał się jej ostatni chłopak? – zapytała ostro Asha. – Albo nie, wymień mi lepiej jednego z chłopców, którymi kiedykolwiek się interesowała. – Phil zmarszczył czoło. – Nie możesz tego zrobić, bo nic takiego nie miało miejsca, chociaż Mia ma piętnaście lat, jest śliczna, a jej najlepsza przyjaciółka ma chłopaka.

– Co sugerujesz? – Phil ruszył za nią. – Nie możesz tak po prostu sobie pójść. Czyżbyś wiedziała o czymś, o czym ja nie wiem?

– Cii, bo cię usłyszy. – Asha schodziła ze schodów, przytrzymując się poręczy.

– Czy to oznacza to, o czym myślę?

– Nie mam pojęcia, co to oznacza! To może znaczyć wszystko. A jeśli nawet, to co? Zadzwonisz do moich wujków w Bombaju i każesz im zaaranżować małżeństwo? Zachowujesz się jak neandertalczyk. Daj jej spokój! I wiesz co? Ode mnie też się odwal!

Phil zszedł na dół i chwycił żonę za ramię.

– To poważna sprawa. Nie pogrywaj ze mną.

– Nie, Phil. To ty nie pogrywaj ze mną. Jestem w dwunastym tygodniu ciąży, nasze dziecko ma rozmiar cytryny, jestem zmęczona, zapominalska i hormony dają mi do wiwatu. Nie zamierzam teraz o tym z tobą rozmawiać.

– Jesteś w ciąży? – zapytał, a z jego twarzy w jednej sekundzie odpłynęła cała krew.

– Tak, jestem. A teraz zabierz tę rękę i odejdz, bo zawołam dzieciaki i powiem, że tatuś chce zrobić krzywdę mamusi. Zrozumiałeś?

Najwyraźniej zrozumiał.

Rozdział 16

Brooke miała poważny problem z pilnowaniem Sloane w czasie wietrznych, gorących, pozbawionych zajęć leniwych dni z pozoru niekończących się wakacji. Zasugerowała córce, żeby znalazła sobie pracę w sklepie odzieżowym, którejs z atrakcji turystycznych albo nawet w jakiejś fajnej knajpie, na co Sloane zareagowała słowami:

– Jasne. Pewnie, że mogę to zrobić. Jaki rodzaj pracy wykonywałaś, kiedy byłaś w moim wieku? Albo w ogóle jakimkolwiek wieku? Och, przepraszam. Ty nigdy nie skalałaś sobie rączek pracą, co?

Brooke postanowiła nie kontynuować tej rozmowy.

Siedziała sama w poczekalni u dermatologa, spowita kokonem jazzu, obezwładniającego zapachu olejków eterycznych i blaskiem świeczki o zapachu lawendowo-waniliowym. Czowała się okropnie.

– Brooke Elliman?! – zawołała kobieta w białym kitlu, otwierając drzwi.

– To ja. – Brooke odłożyła jedno z czasopism rozłożonych w pomieszczeniu zbyt ciemnym, żeby dało się w nim czytać.

Zalecana przerwa między kolejnymi zastrzykami z botoksu wynosiła od czterech do sześciu miesięcy. Brooke miała ostatni zabieg trzy miesiące temu, ale Gabe spiknął się z dziewczyną o dwadzieścia lat młodszą od niej, a drugi z mężczyzną, który jej się podobał, był trenerem bezustannie otoczonym nastolatkami, które nie wiedziały, czym są zmarszczki. Brooke za wszelką cenę postanowiła nie wypaść z gry.

Zaprowadzono ją do gabinetu zabiegowego z wygodnym fotelem. Po kilku minutach dołączyła do niej kobieta o nieskazitelnej cerze, z tacą pełną niewielkich strzykawek. Po przetarciu twarzy Brooke wacikiem nasączonym alkoholem, lekarka medycyny estetycznej powiedziała:

– Zaczniemy tuż nad brwiami. Później przeniesiemy się bliżej linii włosów, a na koniec zajmiemy się zmarszczkami wokół oczu. Zaczynamy.

– Mm – mruknęła Brooke po pierwszym ukłuciu, próbując się rozluźnić.
– Au. Au!

– Bardzo dobrze. Właśnie skończyłam obszar nad prawą brwią.

– Doceniam pani skrupulatność, ale doprawdy, bardziej niż to, co pani będzie robić sekunda po sekundzie, interesuje mnie to, kiedy pani skończy.

Lekarka się roześmiała.

– Rozumiem, pani Elliman.

Brooke spuściła wzrok na leżący na jej kolanach telefon. Gabe zabrał Sloane na lunch, ale wyglądało na to, że zdążył ją już odwiedzić. Czerwony punkcik oznaczający jej córkę znowu był w domu.

Po aferze ze zdjęciami Brooke zmusiła córkę do zalogowania się na Facebooku, Instagramie, TikToku i Snapchacie, żeby mogła zmienić jej hasła. Chciała ją w ten sposób ukarać. Na niewiele by się to jednak zdało, gdyby Sloane pozwoliła Reade’owi zrobić sobie więcej zdjęć jego własnym telefonem, więc dodatkowo wlepiła jej szlaban.

– Czy powinnam jej zabrać telefon? – poradziła się Gabe’a.

– Nie sądzę. Odebranie nastolatce telefonu oznacza zostawienie jej na pastwę losu w sytuacji awaryjnej. A poza tym, jeśli chcesz mieć możliwość śledzenia Sloane, możesz to zrobić wyłącznie za pośrednictwem telefonu albo wszczepiając jej chip.

– Da się to zrobić? – zapytała Brooke, na co Gabe odparł:

– Szczerze mówiąc, nie. Czytałem o tym i okazuje się, że akumulator jest za duży, by umieścić go pod skórą.

– A jeśli zostawię jej telefon, czy istnieje sposób na to, by powstrzymać ją przed pisaniem z tym chłopakiem, Reade’em?

– Nie wiem, Brooke – przyznał Gabe. – Pewnie jest jakaś apka. Sprawdzę i dam ci znać.

Od tamtej rozmowy minęło już parę dni.

Lekarka medycyny estetycznej zrobiła sześć ostatnich nakłuć w skronie Brooke, by spłyścić zapowiedź kurzych łapek w kącikach oczu.

– Gotowe.

Brooke wstała i spojrzała w lustro.

– Leci mi krew.

– Owszem. – Lekarka podała jej wacik. – Może usiądzie pani w pokoju relaksacyjnym i zaczeka, aż przestanie? Przyniosę pani filiżankę zielonej herbaty albo kieliszek chardonnay.

Brooke ponownie zerknęła na telefon. Za godzinę miała się zacząć prywatna dwugodzinna sesja treningowa Sloane.

– Muszę wrócić do domu. – Wyjęła z portfela pół tuzina dwudziestodolarówek, czyli dwudziestoprocentowy napiwek dla lekarki za wykonanie

zabiegu o wartości sześciuset dolarów.

– Dziękuję, pani Elliman. Do zobaczenia bardzo niedługo.

Brooke opuściła Med Spa, znajdujące się w centrum handlowym na przedmieściach, i wyszła na słoneczny poranek. Był początek lipca. Zsunęła okulary przeciwsłoneczne na nos i wyjęła kluczyki od samochodu z torebki Birkin.

– Kogo my tu mamy! – dobiegł ją czyjś przesłodzony głos. Kobieta szła chodnikiem prosto na Brooke. Miała falujące, przetykane pasemkami włosy w odcieniu bardzo jasny blond – jakby wracała prosto z plaży, powiedzieliby niektórzy – a do tego sylwetkę trzciny kołysanej wiatrem, świadcząca o regularnych sesjach jogi i pilatesu. Ubrana była w zwiewną letnią sukienkę z szerokim skórzanym paskiem, kowbojki oraz długą dżinsową kurtkę. Była też obwieszona etniczną biżuterią pobrzękującą przy każdym kroku.

– Cholera – szepnęła pod nosem Brooke. – Linda. – Już miała zdjąć okulary przeciwsłoneczne, zanim się przywita, gdy nagle przypomniało jej się, że może krwawić tu i ówdzie. Stała i czekała, aż Linda do niej podejdzie.

– Co za niespodzianka – zaświergotała tamta.

Brooke od razu zwęszyła podstęp, ale postanowiła zachowywać się, jak należy. Były przecież w miejscu publicznym.

– Dzień dobry, Lindo.

– Wracasz z... – Rozejrzała się wokół siebie.

– Z Med Spa? – podpowiedziała jej Brooke. – Owszem. Rozpaczliwie potrzebowałam masażu. Też tam idziesz?

– Oj nie – odparła Linda, wskazując przeciwległy kraniec parkingu, za Hobby Lobby. – Wybieram się do Bullet Hole.

– Słucham? – Brooke nachyliła się pytająco w jej stronę. Wydawało jej się, że usłyszała nazwę „Bullet Hole”.

– Do Bullet Hole – potwierdziła jej przypuszczenia Linda, przestępując z nogi na nogę tak, że poły jej dżinsowej kurtki się rozsunęły. Nosiła kaburę na tym swoim szerokim i ślicznym skórzanym pasku.

– Och – mruknęła Brooke, marszcząc brwi. – To chyba nazwa strzelnicy?

– Tak.

– Zawsze uważałam cię raczej za... – szukała innego określenia niż „świrnięta ekolożka” – pacyfistkę.

– Ależ jestem nią, niewątpliwie – odparła Linda, zarzucając włosami z przedziałkiem pośrodku. – Ale to w końcu Kolorado, nie? No wiesz, Howard i ja jesteśmy odpowiedzialnymi posiadaczami broni. Powinniśmy mieć możliwość zatroszczenia się o siebie. – Zawiesiła głos. – Jeśli jesteś mamą niedźwiedzicą jak ja, musisz bronić swoich dzieci. Wiesz, o czym mówię?

Brooke była wdzięczna za to, że ma na nosie okulary przeciwsłoneczne, ponieważ oczy zwęziły jej się jak u gotowego do ataku węża.

– Jasne.

– Masz broń, prawda? – naciskała Linda.

– Oczywiście – skłamała Brooke. Nie miała pojęcia, co się stało z pistoletem, który Gabe trzymał kiedyś w skrytce na broń w piwnicy. Możliwe, że zabrał go ze sobą, wyprowadzając się z domu. Brooke nigdy nie miała go w ręku ani też o niego nie pytała.

– Cóż, muszę lecieć – odezwała się Linda. – Miłego dnia.

– Baw się dobrze w Bullet Hole.

– Dzięki! – Linda pomachała palcami i odeszła chodnikiem.

W samochodzie Brooke poszukała w Google’u tej strzelnicy. W poniedziałki była zamknięta. Linda musiała za nią przyjechać. Znalazła się na tym parkingu wyłącznie z jednego powodu.

* * *

W drodze powrotnej Brooke wypatrywała gigantycznego białego G Wagona, którym jeździł Reade. Gdyby staczał się po zboczach góry od strony ich domu, Brooke wiedziałaby, że odwiedził Sloane. Zostawiła ją raptem na godzinę, ale i tak mieliby dość czasu. Chociaż wydawało się to mało prawdopodobne, skoro Brooke wyraźnie podkreśliła, że zamontowała kamerę przed wejściem do domu. Brała jednak pod uwagę to, że chłopak mógłby przynieść swój sprzęt wspinaczkowy i wdrapać się po ścianie posiadłości, byle tylko dobrać się do majątek Sloane.

Na podjeździe nie stał żaden G Wagon. Dom sprawiał wrażenie uspio-nego. Brooke zostawiła w kuchni torebkę i wcisnęła guzik intercomu.

– Już jestem.

Głos Sloane rozległ się dosłownie sekundę później.

– Cześć.

- Co porabiasz?
- Czytam.
- Przygotuj się do treningu, okej? Wychodzimy za kwadrans.
- Okej.

Sloane brzmiała, jakby była w depresji, co zasmuciło jej matkę. Ale jak inaczej miałyby postąpić? Co jeszcze mogła zrobić, by uchronić Sloane przed samouniemożliwieniem?

Dziesięć minut później nastolatka pojawiła się w kuchni z plecakiem, ubrana w legginsy, T-shirt i tenisówki.

Brooke napełniła butelkę przefiltrowaną wodą z kraniku w lodówce i podsunęła Sloane kartkę papieru.

- Nie zapomnij tego oddać trener Carmen. Schowaj do plecaka.
- Co to? – spytała Sloane, związując włosy gumką.
- Zgoda na podawanie ci ketorolaku w zastrzykach. Musisz ją podpisać. Sloane wzięła od matki długopis.
- Ile jeszcze będę musiała je brać?
- Raz na parę tygodni, dopóki twoje kolano nie wydobrzeje, nie zachwycisz rekruterów z UCLA i nie dostaniesz listu intencyjnego.
- Nie cierpię ich – powiedziała Sloane, podpisując dokument.
- To tylko małe ukłucie.
- Nie lubię igieł – wyznała, patrząc na matkę szeroko otwartymi oczami.
- W przeciwieństwie do niektórych znanych mi osób. Imponujący siniak.
- Przypomnę ci naszą rozmowę, kiedy sama będziesz miała czterdzieści cztery lata i zaczniesz korzystać z botoksu – rzuciła lekko Brooke. Nie pozwoli córce wyprowadzić się z równowagi.
- Proszę cię. Pewnie nawet nie będziesz już wtedy żyła.

A jednak. Sloane udało się zranić matkę.

– Co za okrutne słowa! Powinnaś być wdzięczna, że nie wysłałam cię do Włoch, do jakiegoś odciętego od reszty świata klasztoru w górach, gdzie zakonnice rzucają ziemniakami w piętnastolatki, którym przyjdzie do głowy wysyłać swoje nagie zdjęcia chłopakom!

- Jak miło.
- Do samochodu.
- Może lepiej weź chusteczkę, zanim krew spłynie ci do oka.
- Do samochodu. W tej chwili.

* * *

Przyjechały na miejsce przed czasem. Sloane weszła na górę do siłowni, żeby zacząć od spotkania z trenerką Carmen, ale Brooke miała nadzieję na chwilę rozmowy z Nickiem.

Pchnęła drzwi do gabinetu trenerów i stanęła jak wryta.

Panna Bellman siedziała mu na kolanach.

Właściwie nie był to dokładny opis tego, co zobaczyła. Panna Bellman dosiadała Nicka na jego biurowym fotelu. Jej nogi – odziane w szorty do biegania, sportowe skarpetki i tenisówki – zwisały po obu stronach. Włosy miała ściągnięte w malutki kucyk. Spojrzała na Brooke i powiedziała:

– Cholera, Nick.

– Chryste! – syknął trener. Próbował się zerwać z fotela, przez co Natalie poleciała do tyłu i musiała się przytrzymać ręką biurka.

– Przepraszam – odezwała się Brooke, ale nie wyszła z pokoju.

– Natalie – panna Bellman – właśnie się zbierała, prawda? – zapytał Nick.

– Tak – odparła Natalie, rozglądając się za swoimi rzeczami.

– Dziękuję, panno Bellman. – Nick wyciągnął koszulkę zza paska i zakrył nią sobie przód szortów. – Za... eee... pomoc. Do zobaczenia za kilka dni.

– Tak, tak, do zobaczenia. – Natalie zgarnęła z biurka swoją torbę na trening i butelkę wody.

Brooke przyglądała jej się w niepokojący sposób. Nie chodziło wyłącznie o to, że Nick porzucił ją na rzecz tej bladej, przyszczatej, rudej sekretarki. Chodziło także o Gabe'a i jego romans z dwudziestoparolatką. Jedy- nym, co miały do zaoferowania te dziewczyny, była zwykła nudna młodość, a mężczyźni i tak rzucali się na nią niczym na wykwinną ucztę w pięcio- gwiazdkowej restauracji.

Natalie wyszła, mijając Brooke bez słowa.

Nick od razu zaczął się tłumaczyć:

– Tak mi przykro. Oczywiście mam swoje życie prywatne, ale staram się nim nie epatować. – Gestykulował bezradnie, zanosząc się skrępowanym śmiechem. – Jak widać bezskutecznie. Żenująca sytuacja.

– Myślałam, że jesteś z Millie. Tak mi powiedziałaś.

– Właściwie to nie było kłamstwo. Nie zakończyliśmy „oficjalnie” naszej relacji.

Brooke zarzuciła sobie włosy przez ramię i przez chwilę wyglądała jak urażona nastolatka.

– Zabolął mnie ten widok. Kiedy mieliśmy nasz „moment”, a później nic z tego nie wyszło, myślałam, że po prostu chcesz być wierny Millie.

Nick wyglądał na zasmuconego i przejętego.

– To, co wydarzyło się między nami, Brooke...

– Rozumiem. To był tylko pocałunek.

– Nie do końca, prawda? Bo tydzień później twój mąż wyprowadził się z domu. Jesteście w separacji. Nie wiesz, że czuję się za to częściowo odpowiedzialny?

– To nie twoja wina. Naprawdę. Biorę wszystko na siebie.

– Proszę, nie bądź dla siebie zbyt surowa. Dla mnie ta sytuacja też nie jest czarno-biała. Trenuję twoją córkę. Jej drużynę. Mógłbym zostać oskarżony o faworyzowanie Sloane, gdybyśmy się ze sobą związali, a przecież żadne z nas tego nie chce. Bo obojgu nam zależy na tym, żebym wykorzystał jej talent jak najlepiej. Nie chcę, żeby choć jedna osoba pomyślała, że ją wyróżniam z jakiegokolwiek innego powodu niż ten, że jest wyjątkowa. Przykro mi to mówić, bo to brzmi, sam nie wiem, jakbym się nad sobą rozczulał. Ale czasami miałem wrażenie, że... – Urwał zmieszany.

– Że co?

– Że twoje zainteresowanie mną miało charakter transakcji wiązanej. Z braku mniej upolitycznionego określenia czasami czułem, że oferujesz mi coś w zamian za moją lojalność, i czułem się z tym niekomfortowo.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś – fuknęła Brooke.

– Dlaczego? Gdybyś była na moim miejscu, nie zastanawiałabyś się, czy twoje zainteresowanie mną oraz tym, co mogę zrobić dla twojej córki, nie łączą się ze sobą? Miałem na to przymknąć oko?

– To nie jest transakcja wiązana, tylko... – Brooke szukała właściwego słowa – coś prawdziwego. Lubię cię. Lubię z tobą rozmawiać. Podoba mi się to, jak troszczysz się o moją córkę.

– Nie widzisz tego, Brooke? Uważam, że kontynuowanie naszej relacji byłoby niewłaściwe, choćbyś nie wiem, jak bardzo mi się podobała, skoro jestem nierozdzielnie związany z przyszłością wszystkich uczniów Falcon, nie tylko Sloane.

Brooke zastanawiała się nad tym przez chwilę, po czym skrzyżowała ramiona na piersi w obronnym geście.

– Rozumiem. Chcesz polecić Mię rekruterom z UCLA, tak?

– Nie. Zamierzam reprezentować obie dziewczyny i pozwolić Janet zdecydować, która z nich lepiej pasuje do ich drużyny.

- Wybierzesz Mię, chociaż od ponad roku płacę za prywatne treningi. Nick wyrzucił ręce w górę.
- A więc miałem rację. Nie ja wybieram, Brooke. Pomagam, doradzam i robię to, co uważam za najlepsze dla ucznia. Właśnie to zapewniałem Sloane przez cały ten czas. Brooke przyglądała mu się z dziwnym grymasem.
- Interesujące – stwierdziła.
- Co takiego?
- Jednak dokonujesz wyborów. Wybrałeś ją. Nie sądziłam, że jest w twoim typie.
- Mia? – Nick najwyraźniej pogubił się w rozmowie.
- Nie. – Brooke westchnęła zrezygnowana, jakby miała już tego wszystkiego serdecznie dosyć. – Pannę Bellman.
- Nick złożył palce w piramidkę i odchylił się na oparcie fotela.
- Brooke, zależy mi na przyszłości twojej córki i szczerze mówiąc, również na tobie. Ale nie rozumiem, dlaczego wydaje ci się, że tak dobrze mnie znasz. Sądzę, że nie znasz mnie wcale.

FRAGMENT POLICYJNEGO NAGRANIA SALA KONFERENCYJNA FALCON ACADEMY

PRZESŁUCHIWANA: BELLMAN, NATALIE MARIE (cd.)

Detektyw Larson przejęła miejsce detektywa Bradleya i kołonoatnik leżący na stole przed Natalie. Postukuje palcem w akapity niczym nauczycielka.

- Jestem w połowie lipca – oznajmia.
- Natalie znalazła wystającą z rękawa nitkę i pracowicie okręca ją wokół guzika przy mankiecie. Okręca. Odkręca. Okręca. Co parę minut drapie stopą o stopę. Zaczęła jej też drzeć powieka.
- Na studiach trenowałam – odzywa się znowu policjantka. – Twój plan treningowy z weekendu w końcu lipca wyglądał tak: „Biceps, triceps, wyciskanie żołnierskie. Dwadzieścia minut treningu mięśni głębokich, dziewięć i pół kilometra biegu, przysiady i wypady, dwa tysiące kalorii”.
- Tak.
- Po takim treningu pozwoliłaś sobie na przyjęcie dwóch tysięcy kalorii?

- Nie pamiętam dokładnie, ale chyba tak.
- Później jest napisane: „Zeszłam do czterdziestu siedmiu kilogramów. Hura!”. Moim zdaniem bardzo szybko straciłaś te dziewięć kilo.
- Możliwe.
- Twój plan treningowy wydaje się mało realny – stwierdza detektyw Larson. – A utrata wagi wręcz niemożliwa. – Zawiesza głos. – Ale może nie ma w tym nic dziwnego przy takiej ilości prochów.

Rozdział 17

Wakacje miały zdecydowanie za szybko. Natalie zamierzała jechać do Denver i spędzić tydzień z mamą. Planowała też z Yvonne wspólny weekendowy wypad do Cheyenne Spa. Miała też zamiar przyjąć i wykonać pół tuzina zleceń na zwierzęce portrety od klientów z Etsy.

Czuła się jednak zmęczona. Bardzo zmęczona, a do tego dziwnie radosna i szczęśliwa. W wolne dni Nick uwielbiał piesze wędrówki, jazdę na rowerze, bieganie i podnoszenie ciężarów, a Natalie towarzyszyła mu z uśmiechem na twarzy, nawet gdy nogi miała ciężkie jak z ołowiu. Nick był po prostu sprawniejszy, a ona nie chciała, by myślał, że nie jest mu w stanie dotrzymać kroku. Przecież była młoda. No więc dotrzymywała mu kroku; udawała, że nie boli jej skręcona kostka, podbierała Jayowi coraz więcej tabletek przeciwbólowych, żeby nie czuć napiętego mięśnia w dole pleców, i zapewniała, że nic jej nie jest, gdy tak naprawdę cierpiała z powodu sezonowych alergii. Wieczorami padała na łóżko kompletnie wyczerpana i obolała. W wolnym czasie wspominała z rozmarzeniem ostatnie spotkanie z Nickiem, marząc o kolejnym. To było jak amok, pierwsza miłość, zrozumienie – po raz pierwszy w życiu – czym jest prawdziwe pożądanie i tęsknota. Zupełnie jakby ktoś rzucił na nią urok, cudowny urok, a jej szare życie zyskało więcej sensu i wypełniło się nadzieją.

Jay miał odmienne zdanie.

– Dla mnie cała ta historia zerwań i powrotów do kanadyjskiej dziewczyny brzmi jak kłamstwo rodem z letniego obozu. Wiesz, o czym mówię? Faceci wyjeżdżają na taki obóz i zawsze znajdzie się jeden, który twierdzi, że ma dziewczynę w Kanadzie, a więc nikt nie będzie jej mógł nigdy poznać. To po prostu dziwne.

Natalie wypakowywała mu zakupy.

– Nie czepiaj się go – odparła. – To dopiero początek. – Właściwie to nie. Spotykali się już prawie trzy miesiące, ale Natalie starała się o tym nie myśleć. – Kupiłam ci lody Ben&Jerry's.

– Zajebicie. – Wziął od niej białą plastikową siatkę. – Ooo. Urban Bourbon. Dzięki, że nie Chunky Monkey. – Chwycił fałdkę tłuszczu na

swoim brzuchu i dodał: – Wtoczyłem się rano do łazienki i porządnie przyjrzałem się sobie w lustrze. Każdy hipster pozazdrościłby mi brody jak u Toma Hanksa w *Castaway – poza światem*, ale moje dawniej atletyczne ciało poszło z dymem. I to dosłownie.

– Nie przejmuj się. Nadal masz ten swój gamoniowaty urok. Ale musimy cię częściej wyciągać z domu. Choćby na spacer.

Rocky leżał w kącie, opierając łeb na przednich łapach. Oczy miał utkwione w Natalie, a na dźwięk słowa „spacer” zastrzygł uchem.

– Nie patrz na mnie tym wzrokiem – skwitowała jego markotne, wyczekujące spojrzenie. – Najpierw zjemy lody. Jeśli będziesz grzeczny, może też coś dostaniesz.

Rocky zaczął walić ogonem w ścianę.

Natalie wyjęła z szafki dwie miseczki, a z szuflady – łyżkę do lodów. Nałożyła deser i usiedli na swoich miejscach przy kuchennym stole. Robili to już nieskończoną ilość razy.

– Chyba zaczniesz poważnie myśleć o trenerze – stwierdził ponuro Jay.

– Proszę, nie nazywaj go trenerem. Ma na imię Nick.

– Natalie, nie bierz tego do siebie, ale nie bardzo mogę pogodzić się z faktem, że moja siostra, z toną problemów związanych z tym, że zostawił nas ojciec, umawia się z podtatusiałym facetem i uważa go za miłość swojego życia. Zaslugujesz na dużo więcej.

– Podoba mi się to, co mam teraz, Jay. Byłoby miło, gdybyś przestał mnie wpędzać w wyrzuty sumienia tylko dlatego, że jestem szczęśliwa.

Dojedli lody w milczeniu. Natalie poczęstowała resztką swojej porcji Rocky'ego.

– Chodź, stary – powiedziała. – Spacer? Kto ma ochotę na spacer?

Rocky zdecydowanie miał i zaczął radośnie podskakiwać wokół niej, uniemożliwiając jej przypięcie smyczy do obroży.

– Przepraszam – odezwał się Jay ze wzrokiem wbitym w pustą miszkę po lodach, gdy wychodziła z kuchni.

– Mam to gdzieś – odparła.

Nieprawda. Obeszło ją to. Aż za bardzo.

Jak zwykle gwizdnęła bratu vicodin z łazienki przed wybraniem się z psem na spacer po górach. Bardzo to polubiła; piękno lasów, towarzystwo szczęśliwego, zdrowego, ciekawskiego psa, błogostan po zażyciu pigułki, oczekiwanie na randkę z Nickiem, którego uwielbiała i przy którym czuła się ważna.

Półtorej godziny później, gdy już odświeżyła się w swoim mieszkaniu, zajechała przed dom Nicka, gotowa na wycieczkę. Już prawie wyrzuciła z pamięci nieprzyjemną rozmowę z bratem. Mniejsza z tym. Inni nie musieli ich rozumieć. Natalie nie była naiwniaczką. Wiedziała, że jest zadurzona, i rozkoszowała się każdą chwilą tego stanu.

Załadowali z Nickiem Jacksona do samochodu, przejechali przez miasteczko, a później potrzebowali jeszcze trzydziestu minut, żeby dostać się na drugą stronę doliny. Zaparkowali przy drodze, niedaleko wejścia na szlak Tuttle Lake.

Ruszyli przed siebie, a Jackson radośnie obsikiwał wszystko, co znalazł po drodze. Natalie musiała się dwa razy zatrzymać, bo zakręciło jej się w głowie, ale Nickowi powiedziała, że nic jej nie jest. Przejście przez las i pokonanie leżących na ziemi głazów zabrało im aż czterdzieści pięć minut, lecz później dotarli nad jezioro otoczone klifami i strzelistymi drzewami.

Natalie obróciła się dookoła, podziwiając naturalny amfiteatr utworzony przez otaczające ich skały, a Nick wyjął z plecaka stalowy pręt i wkopał go w ziemię. Okręcił wokół niego smycz Jacksona i wyjął składaną gumową miskę. Po nalaniu psu wody otworzył plecak i wyciągnął z niego wielogachny koc piknikowy w kratę. Natalie pomogła mu go rozłożyć na trawie na półce skalnej z widokiem na jezioro.

Nick zaczął wyjmować z plecaka kanapki.

– Mam tu sałatkę z tuńczyka, jajeczną i z kurczaka. Pomyślałem, że możemy się nimi podzielić w zależności od tego, co najbardziej lubisz. A jeśli nie jesteś bardzo głodna, zjemy po jednej: ty, ja i Jackson.

Na dźwięk swojego imienia pies zaczął merdać ogonem.

– Jak uroczo. – Natalie nachyliła się w stronę Nicka, żeby cmoknąć go w policzek, i położyła mu rękę na nodze.

Chwyił jej nadgarstek i przekręcił go wewnętrzną stroną do góry, żeby obejrzeć tatuaż. Litery były tak drobne, kanciaste i ściśnięte, że całość przypominała kod kreskowy na produktach w supermarkecie. Napis brzmiał:

KOCHAM
SIEBIE

Nick przytrzymał rękę Natalie i popatrzył jej z troską w oczy.

– Jak mogłem go wcześniej nie zauważyć?

– Jest malutki.

– Poza tym zwykle nosisz na nim tę dużą, starą skórzaną bransoletkę, prawda?

– No tak. – Roześmiała się. – Kupiłam ją specjalnie po to, żeby zakryć tatuaż, gdy nie będę miała ochoty o nim gadać.

Nick uniósł jej nadgarstek do ust i pocałował.

– A teraz masz?

– Sama nie wiem. – Nigdy nie lubiła o nim mówić, ale skoro już Nick siedział przed nią szczerze zainteresowany tym, co miała powiedzieć... – Spotkało mnie coś złego, z czym nie mogłam sobie poradzić, a po jakimś czasie zrobiłam sobie ten tatuaż, który miał mi przypominać o tym, że kocham siebie choćby nie wiem co.

– Przykro mi, że spotkało cię coś złego.

– Już w porządku.

– Czy ktoś cię skrzywdził?

Natalie przytaknęła.

– Ale nie chcę, żebyś miał mnie za jakąś zranioną, poszkodowaną istotkę, bo nią nie jestem. Czuję się dobrze. Może mam trochę emocjonalnego bagażu...

– Ciii. W ogóle nie przyszło mi to do głowy. Pomyślałem raczej: „ona jest idealna”.

– Naprawdę?

– Tak. I wiem, że pewnie spóźniłem się o dekadę, ale czy mogę pocałować, żeby przestało boleć?

Natalie znów pokiwała głową.

– Już dobrze? – zapytał, dotykając jej dolnej wargi.

– Już dobrze.

Ich usta właśnie miały się spotkać, gdy zadzwonił telefon Nicka. Czar prysł. Nick wyjął go z kieszeni, popatrzył z krzywą miną na ekran i odrzucił połączenie.

– Coś się stało?

– Brooke Elliman bez przerwy do mnie wydzwania i wysyła SMS-y. Niby w ważnej sprawie.

– Och. – Natalie czuła frustrację, wołała tego jednak nie komentować.

– Nie muszę z nią teraz rozmawiać. Oddzwonię później. – Położył telefon na kocu wyświetlaczem do dołu i uśmiechnął się do Natalie. – Tak między nami mówiąc, ta kobieta jest lekko... – zakreślił palcem przy skroni – stuknięta.

Natalie się roześmiała.

– W jakim sensie?

– Hiperintensywnym, emocjonalnym i melodramatycznym. Wiele ode mnie oczekuje i chce, żebym spełniał każdą jej zachciankę na pstryknięcie palcami. Ma charakterek.

– O jakiego rodzaju zachciankach mówimy?

– No nie. Ha. Daj spokój. Nie idźmy w tę stronę.

– A ona próbuje iść w tę stronę? Z tobą? – Natalie powiedziała to pół żartem, pół serio, ale było jasne, że zależy jej na odpowiedzi.

Nick wyglądał na nieco zmieszanego.

– Trochę dziwnie zareagowała, gdy nakryła nas wtedy w twoim gabinecie. Była znacznie bardziej zszokowana, niż powinna. W końcu jesteśmy dorośli.

– No cóż – odparł Nick. – To prawda. Znaczy...

– Co?

– Mamy wspólną historię.

– Spałeś z nią?

– Nie.

– Na pewno?

Nick parsknął śmiechem.

– Tak, Natalie, na pewno. Wiem, z kim spałem. Mogę spisać listę i ci ją dać, jeśli chcesz.

– Zapowiada się ciekawa lektura, ale jednak dziękuję.

Spodziewała się zabawnej, ciętej odpowiedzi, ale po raz pierwszy, odkąd zaczęli się spotykać, Nick nie wyglądał na rozbawionego jej żartem.

– I całe szczęście – stwierdził. – Byłoby miło, gdybyśmy nie wracali więcej do tego tematu.

W drodze powrotnej Natalie powiedziała:

– Zaraz będziemy mijać zjazd do mojego mieszkania. Chcesz je zobaczyć?

– A ty tego chcesz?

– Tak – odparła ze śmiechem. – Możemy zamówić pizzę.

Natalie uznała zaproszenie Nicka do siebie za rodzaj rytuału przejścia oznaczający, że zaczyna ich łączyć coś poważniejszego, lecz pożalowała tego z chwilą, gdy przekroczyli próg. Starła się, by jej mieszkanie było przytulne. Umeblowana po tanioci, głównie krzykliwymi starociami z garażowych wyprzedaży, kawalerka zdecydowanie miała w sobie coś

radosnego. Była artystyczna w stylu rodem z sieci Urban Outfitters za sprawą rozrzuconych po podłodze jaśków i butelek po winie służących za wazony na suszone kwiaty albo za świeczniki. Najbardziej unikatowa w tym skądinąd plugawym wnętrzu była niewątpliwie kolekcja akwarel, nadająca kawalerce wygląd skromnej galerii z niewystarczającą ilością miejsca na ścianach. Jack russell teriery i mopsy wisiły obok różowych, tłusciutkich świnek oraz wyniosłych, egzotycznych ptaków.

– Twoje obrazy robią wrażenie – stwierdził Nick, przechadzając się po pokoju, by obejrzeć każdy z nich, z rękami na plecach. Okrążenie całego pomieszczenia zajęło mu może z pół minuty.

– Namalowałam je, gdy pracowałam jako instruktorka w Pinot's Palette w Denver. Niewiele tu nowych prac, bo je sprzedają.

Nick pokiwał głową.

– Mmm, bardzo imponujące. – Natalie miała nadzieję, że jej mieszkanie wyda mu się młodzieńcze i urocze, lecz gdy usiadł na kanapie z odzysku, widziała, że nie czuje się komfortowo. Nagle ta kreatywna przestrzeń wydała jej się tanim, żenującym squatem. – Podoba mi się – oznajmił, krzyżując nogi w kostkach. – Widać tu potężną osobowość.

Natalie poczuła, że musi odwrócić bieg rzeczy. Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

– Czy skoro już wiesz, jak mieszkam, możemy wrócić do ciebie i wskoczyć do jacuzzi?

– Wielkie umysły myślą podobnie – odparł, podnosząc się z kanapy. Natalie starała się nie widzieć malującej mu się na twarzy ulgi.

* * *

Rano Natalie ocknęła się w łóżku Nicka. Jackson leżał w nogach łóżka, pochrapując i podrygując przez sen. Obudził ją telefon.

– Nick – wymamrotała, szturchając go.

– Mmmm, skarbie?

– Twój telefon.

Sięgnął po niego i spojrzął na wyświetlacz. Po chwili wpisał kod, żeby odczytać wiadomość. Nie zakrył klawiatury i Natalie rozpoznała numer. Był to numer budynku Falcon Academy. 2258.

– Cholera – zaklął, dźwigając się z łóżka.

- Co się stało?
- Muszę się tym zająć.
- Wszystko okej?
- Brooke Elliman twierdzi, że koniecznie musi się ze mną spotkać. To pilne. – Przewrócił oczami i zsunął z siebie kołdrę. – Muszę iść.
- Czekaj. Wychodzisz? Naprawdę? Dokąd?
- Ona ma mieszkanie na końcu ulicy, w Koi Creek. Pięć minut drogi stąd. Niedługo wrócę. Możemy zjeść razem lunch, a później będę musiał jechać do pracy.
- Natalie odwróciła głowę, ale i tak zdążył zobaczyć jej minę. Uniósł się na łokciu i popatrzył na nią z dziwnym uśmiechem.
- Nie jesteś zachwycona?
- Niby czym?
- Gryzie cię to. Przecież widzę. Nie chodzi tylko o tę sprawę z Brooke, ale i o moje prywatne treningi. Mam rację?
- Nie – zaprzeczyła Natalie. – Kogo masz dzisiaj?
- Reade’a, Mię, Jeremiaha i Sloane.
- Niezła kasa. – Natalie nie podobał się ton jej własnego głosu. Oboje wiedzieli, że zachowuje się okropnie.
- Ktoś tu jest zazdrosny – stwierdził Nick, szczerząc zęby w uśmiechu. – I nie mam tu na myśli Jacksona.
- Okej, okej. Może trochę – przyznała Natalie. – Jestem tylko człowiekiem. Żałuję, że nie możemy razem pobiegać albo pojeździć na rowerach.
- W takim razie zróbmy to.
- Co takiego?
- Zacznę cię trenować.
- Nie. – Natalie pokręciła głową. – Daj spokój. Tylko żartowałam.
- Powinniśmy spróbować. – Zaczął się nakręcać. – Będzie fajnie. Lubisz pływać?
- Nie bardzo.
- Okej, w takim razie triathlon odpada, ale możemy się przygotować do dwuboju. Założę się, że bez problemu zeszłabyś z BMI na poziomie dwudziestu pięciu do osiemnastu. Czułabyś się i wyglądała wtedy świetnie.
- Natalie wlepiła w niego wzrok.
- Coś nie tak z moim BMI?
- Ależ nie. Wyglądasz cudownie. Ale czy nie byłaś kiedyś sportsmenką?

– Sportsmenką? Nie bardzo. Rekreacyjnie grałam w softball. Jeździłam z bratem na rowerze i parę razy w roku wybierałam się z przyjaciółmi na snowboard. Staram się trzymać formę, ale nigdy nie miałam fioła na punkcie fitnessu.

– A chciałybyś mieć? Mógłbym ci pokazać, co robię ze swoimi podopiecznymi. Opracuję dla ciebie program i cele. Będziemy spędzać razem więcej czasu. Ja będę miał z kim biegać i jeździć na rowerze. Zgódź się.

Natalie była rozespana i pełna wątpliwości.

– No nie wiem.

– Nie usłyszałaś jeszcze najlepszego.

– Czyli?

– Dostaniesz ode mnie zniżkę dla przyjaciół i członków rodziny. Tylko dziewięćdziesiąt dolarów za godzinę. Trzydzieści procent na minusie.

Natalie rzuciła w niego poduszką, a Nick ją złapał i błyskawicznie cisnął z powrotem. Ciekawe, jak zareagowałby Jay, gdyby mu powiedziała, że pozwoli Nickowi decydować o tym, co będzie jadła i ile zrobi pompek.

– Zastanowię się – obiecała.

– W porządku. A teraz muszę lecieć. Królowa imperium cukierniczego nie lubi czekać.

Natalie znowu poszła spać, a Nick się szykował. Dwie godziny później obudził ją szum wody płynącej z kranu w przyległej do sypialni łazience.

– Nick?! – zawołała. – Już wróciłeś?

– Cześć, śpiąca królowno!

– Jak ci poszło z panią Elliman?

– W porządku. Irytująco, ale w porządku. Ta kobieta obsesyjnie marzy o tym, by jej córka dostała się na odpowiednią uczelnię, i myśli, że mogę jej w tym pomóc. Tak naprawdę o to w tym wszystkim chodzi.

Natalie liczyła na nieco więcej szczegółów.

– Ale sobie ucięłaś drzemkę. Chyba cię wykańczam – zażartował Nick, stając w drzwiach łazienki, boski jak zawsze.

– Wiem. Ostatnio ciągle jestem zmęczona.

– Najwspanialsze w naszych wspólnych treningach będzie to, że błyskawicznie odzyskasz energię.

– Mam nadzieję, bo teraz, szczerze mówiąc, czuję się jak gówno.

– Naprawdę, skarbie? – Przez chwilę szukał czegoś pod umywalką, a później się wyprostował. – Chcesz coś na pobudzenie?

– Jeśli masz na myśli red bulla albo szot z espresso, to tak.

Roześmiał się.

– Nie. To adderall. Millie zostawiła go, gdy była tu ostatnio. Pewnie z pół roku temu, ale na pewno wciąż jest okej.

– Millie ma ADHD? – zdziwiła się Natalie, przecierając palcem kącik oka, którego praktycznie nie była w stanie otworzyć.

– Nie. To znaczy nie sędzę. Pewnie udawała, żeby nakłonić psychiatrę do wypisania recepty. Jest dobrą aktorką, trzeba jej to przyznać. Ale wiem, że korzystała z nich tylko wtedy, gdy potrzebowała więcej energii do pracy i innych rzeczy. No i wiadomo, żeby kontrolować wagę.

– Ostatnio brałam adderall, przygotowując się do egzaminów SAT ⁸. Ile ich masz?

Nick potrząsnął buteleczką.

– Jest pełna. Prawie. Parę już łyknąłem.

– Naprawdę? – spytała z rozbawieniem, ubierając się.

– Trzeba czasem wyszorować lodówkę szczoteczką do zębów, ułożyć książki w porządku alfabetycznym, ciuchy według kolorów i sparować wszystkie skarpetki.

– Czasem tak. – Roześmiała się. – Wezmę jedną.

Podał jej buteleczkę ze słowami:

– Dla ciebie. – A gdy wrzuciła pigułkę do ust, dodał: – Och, kupiłem ci coś.

Wyszedł z pokoju, a po chwili wrócił z kołonoratnikiem formatu A5. Sprężyna była czerwona, okładka metalicznie szara, a pośrodku znajdowała się błyszcząca postać Kubusia Puchatka wpatzonego w pszczołę unoszącą się nad jego głową. Na dole widniał napis: „Kubuś Puchatek: chcę z Tobą przeżywać wszystkie najśłodsze przygody”.

– Co to? – zapytała.

– Twój kalendarz treningowy. Do monitorowania postępów.

Na pierwszej stronie wydrukowano motto: „Jesteś odważniejszy, niż sam w to wierzysz, jesteś silniejszy, niż ci się wydaje, i mądrzejszy, niż myślisz”.

– Tak powiedział Krzyś do Puchatka – wyjaśnił Nick, wskazując cytat.

Reszta kartek w notesie była w linie, a w prawym dolnym rogu każdej z nich widniała figurka szarego misia trzymającego w łapkach pęk balonów napełnionych helem.

– Urocze – skwitowała Natalie, choć tak naprawdę pomysł wydał jej się trochę dziwny.

– Tak jak ty – odparł Nick. – Możesz w nim zapisywać treningi. Dietę, swoje cele, przemyślenia i osiągnięcia. – Pocałował ją w czubek głowy i dodał: – Zobaczysz. Ten planer odmieni ci życie.

Rozdział 18

Szesnaście tygodni i sześć dni – pomyślała Asha, zajeżdżając przed dom państwa Hertzelów. Jej dziecko miało rozmiar awokado. Ostatnio bez przerwy guglowała ponure informacje na temat późnych ciąży i zastanawiała się, czy jej rodzina przetrwa, by zapewnić nowo narodzonemu dziecku bezpieczny i szczęśliwy dom.

Stała na ganku, wybierając cyfry na kłódce szyfrowej zabezpieczającej drzwi frontowe, gdy dotarło do niej, że zaraz zwymiotuje. Rzuciła się w kierunku ukwieconych krzewów rozdzielających chodnik i podjazd. Wyrzuciła z siebie rosół i tost na żytnim chlebie, które zjadła przed wyjściem z domu.

Gdy tak stała pochylona z rękami opartymi na kolanach, zauważyła coś, co ponownie przyprawiło ją o mdłości. Z gałęzi niskiego krzewu obsypanego białymi kwiatkami zwisał zużyty kondom.

Asha energicznie kopnęła krzew, licząc na to, że żaden z przejeżdżających kierowców nie zobaczy jej atakującej krzaki niczym uciekiniarka z wariatkowa. W końcu prezerwatywa spadła na ziemię, lądując w kałuży wymiocin. Asha przysypała ją ściółką, tak by ani jedno, ani drugie nie było widoczne.

Wzięła się w garść, weszła do domu, podeszła do zlewu w kuchni i umyła zęby palcem zanurzonym w sodzie oczyszczonej, którą znalazła na drzwiach lodówki. Prezentacja tego domu była ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę. Ktoś uprawiał seks w krzakach. Ale kto? Nagle poczuła się jak na miejscu zbrodni.

Ludzie przychodzili i wychodzili, a Asha ledwo zwracała na nich uwagę. Pół godziny przed końcem klapnęła na krzesło przy stole w kuchni. Nie zostało w niej ani krztyny energii i szczerze mówiąc, nie spodziewała się żadnych ofert. Większość oglądających okazała się turystami. Pozwoliła sobie na moment przymknąć powieki.

– Cześć – przywitała się Natalie, kładąc rękę na ramieniu Ashy.

Ta bez zastanowienia przykryła ją własną dłonią.

– Cześć, Natalie. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

– Weszłam dosłownie chwilę temu. Spotykam się z kimś od niedawna i właśnie od niego wracałam, gdy zauważyłam tabliczkę, więc pomyślałam, że zajrzę. Myślałam o tobie.

Asha się wyprostowała.

– Poważnie? Usiądź na chwilę. Kim jest ten szczęściarz?

– Wolałabym nie zapeszać.

– A, jasne. Rozumiem.

Natalie wysunęła krzesło po przeciwnej stronie stołu i usiadła, podpierając ręką podbródek.

– A co z... – dyskretnie wskazała na jej brzuch – maleństwem? – dokończyła szeptem.

– Dziecko czuje się świetnie – odparła Asha. – Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o sobie.

– Przykro mi to słyszeć. Co się dzieje?

Asha przez chwilę wpatrywała się w okno, aż w końcu uświadomiła sobie, że na niczym nie zależy jej bardziej niż na tym, żeby się przed kimś wygadać. Może Natalie okaże się głosem rozsądku i zapewni ją, że to nic takiego. Nie wyglądała na osobę łatwo oceniającą innych.

Natalie czekała cierpliwie, z zatroskaną miną.

– Czy to... – starała się ostrożnie dobierać słowa – ma jakiś związek z tamtym tygodniem, gdy powiedziałaś mi, że będziesz miała dziecko z człowiekiem, który może chcieć cię zostawić?

Asha wyglądała na zszokowaną.

– Ja tak powiedziałam?

– Tak, kiedy rozmawialiśmy o Mii.

– O Boże, Natalie. Musiało mi się wymknąć. Ale to prawda. Przepraszam. Nie powinnam cię tym obarczać.

– Nic się nie stało. Moi rodzice mieli mnóstwo problemów, gdy byłam dzieckiem. Dla mnie to nic nowego. Co się stało? Nie cieszy się z powodu dziecka?

– Nawet jeśli, w życiu się do tego nie przyzna. Twierdzi, że mnie kocha i że cieszy się na nowy rozdział w naszym życiu, ale ma teraz dużo spraw na głowie.

– To nie tak najgorzej.

– Gdyby chodziło tylko o to... Ale wydaje mi się, że kogoś poznał.

– Dlaczego tak myślisz?

– Znalazłam kartę magnetyczną do pokoju w hotelu Le Méridien w Denver w koszu na śmieci w jego gabinecie tydzień po tym, jak rzekomo wyjechał służbowo do Phoenix.

– Cholera. – Natalie się skrzywiła. Już chciała napomknąć o tym, że pracowała tam kiedyś jako kelnerka, ale uznała, że lepiej nie wspominać Ashy o szampańskiej zabawie, jakiej oddawano się w barze na dachu Le Méridien.

– Wiem – odezwała się Asha. – Kiepsko to wygląda.

– Jak wytłumaczył się z karty?

– Kiedy wreszcie zebrałam się na odwagę, żeby mu ją pokazać, powiedział, że to stara karta z zeszłego roku, która zaplątała się między wizytówkami w jego portfelu.

– Brzmi wiarygodnie, prawda?

– No nie wiem, Natalie. Od kilku miesięcy zachowuje się bardzo dziwnie i zaczynam się martwić. Wiele razem przeszliśmy i wciąż go kocham, ale dobijają mnie te podejrzenia i niepewność, czy wręcz strach.

– Strach? – Wyraz twarzy Natalie się zmienił. – Zrobił coś strasznego?

– Trochę. – Asha wyglądała na zawstydzoną. – Ale sama też nie jestem ideałem. Jak widać.

Natalie nachyliła się, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Cokolwiek się z nim dzieje, to nie twoja wina.

– Wiem. – Asha otarła łzę. – Dzięki. Przepraszam cię, Natalie.

– Nie masz za co przeproszać.

– Nie zawsze byłam dla ciebie miła, co? Przyznaję, że mogłam pomyśleć...

– Nie tłumacz się. To już przeszłość, okej? Musisz się skoncentrować na sobie.

– Ostatnio wiecznie się czegoś boję. Nie jego, tylko tak ogólnie. Podczas dni otwartych. U siebie w domu. Jakby coś mi groziło. Rozumiesz?

– Jasne. Wszyscy się tak czasem czujemy.

– Myślisz, że poczułabym się lepiej, gdybym załatwiła sobie... – Asha zawiesiła głos – coś do obrony?

– Na przykład co? Pistolet?

– Właśnie o nim myślałam.

– A umiesz strzelać?

– Nie.

– Więc raczej nie. Prędeż postrzelisz siebie. Ale mogłabyś zrobić to co ja.

– Czyli?

Natalie wyjęła torebkę, a z niej puszkę gazu pieprzowego przymocowaną do kawałka metalu w kształcie łba kota.

– Mam już gaz pieprzowy.

– Ale to – odparła Natalie, wskazując na kocią główkę – jest fajne. Oczy mają taki rozmiar, że można w nie wsunąć palce: wskazujący i środkowy. Widzisz? – Zademonstrowała jej. – A gdy już zaczepisz je od środka, spójrz na uszy. Ostre. Spiczaste. – Uśmiechnęła się. – Śmiertelnie niebezpieczne. Blokujesz palce i wbijasz to napastnikowi w szyję. Trafiasz w aortę i bam, wszędzie krew. Po kłopocie.

– Fuj. Chyba nie jestem gotowa, żeby rozszarpać komuś gardło.

– Serio? Okej. – Natalie schowała gadżet do torebki. – To zrozumiałe. Wiesz, że na Amazonie można kupić słodki różowy paralizator za mniej niż trzydzieści dolców.

* * *

Podczas rozmowy z Natalie Ashy udało się na krótko zapomnieć o zużytym kondomie. Przypomniała sobie o nim jednak, gdy tylko zamknęła dom i przeszła obok krzaków, przy których go zakopała. Kiedy już siedziała w samochodzie, postanowiła zadzwonić do Phila i sprawdzić, czy odbierze. Po raz kolejny miał być w Phoenix.

– Mogła tam wisieć od roku, Asho – zauważył, gdy powiedziała mu o prezerwatywie.

– Była mokra. Wyglądała na świeżą.

– Daleko idące stwierdzenie, chyba że jej dotknęłaś. Boże, powiedz mi, że tego nie zrobiłaś.

– Oczywiście, że nie.

– Ktoś uprawiał seks. To się zdarza. Wiesz o tym. Jesteś w ciąży. Sama też to robiłaś.

– Spławiasz mnie?

– Nie, słucham cię. Chociaż powinienem teraz być na spotkaniu z Rucks and Neilson i doradzać im w sprawie posiadłości w Vail, wysłuchuję narzekania żony, która znalazła gumkę.

– Ale w krzakach? Kto tak robi? Nikt nie uprawia seksu w krzakach, Phil. A już na pewno nikt nie robi tego w jednym miejscu, a później nie przenosi zużytego środka antykoncepcyjnego w inne miejsce i go tam nie wyrzuca.

– Nie zgadzam się z tobą. To, że sama jesteś zbyt spięta, żeby się tak zachować, nie oznacza, że inni tego nie robią. Prawdopodobnie więcej ludzi, niż ci się wydaje, baraszkuje sobie czasem, kiedy przyjdzie im na to ochota, niezależnie od miejsca.

Asha poczuła zalewającą ją falę wściekłości. Spięta? Mąż właśnie nazwał ją cnotką. Wyciszyła mikrofon w telefonie i wrzasnęła:

– Dupek!

– Jesteś tam? – zapytał Phil. – Halo!

Postanowiła nie komentować tego przytyku.

– A może ktoś uprawiał seks w domu, wyszedł z niego i wyrzucił ją w krzaki? Tylko po co? Przecież mają w domu kosze. Hertzelowie mieszkają w St. Barts.

– Rozumiem cię, ale myślę, że przesadzasz. Ludzie robią szalone rzeczy, Asho. Każdy może uprawiać seks w samochodzie na cudzym podjeździe i wyrzucić gumkę przez okno.

Jego ciągle powtarzanie słowa „gumka” drażniło Ashę. Wręcz działało jej na nerwy. „Ludzie robią szalone rzeczy, Asho”. Może powinna zapytać go o to, czy sam zrobił coś „szalonego” przez ostatnie kilka miesięcy. Na przykład w hotelu Le Méridien w Denver? Z kobietą, którą oboje dobrze znali?

– Ten dom stoi na odludziu, Phil.

– Nie możesz sobie podnosić ciśnienia.

– To prawda – przyznała. Doktor Ruiz przepisała jej nawet stosowne leki. – Jadę do domu i zaraz wskakuję do wanny.

– Okej. I tak już muszę kończyć. Goście z Barson czekają.

– Myślałam, że masz spotkanie z Rucks and Neilson.

– Zgadza się – odparł. – Miłej kąpieli.

* * *

Dwadzieścia minut później Asha zajechała przed dom. Białego mercedesa G Wagon zaparkowano na końcu podjazdu, a Mia, Sloane, Reade Leland i Greg Woodson stali w ogródku przed domem. Asha wiedziała, jak

wygląda Mia, kiedy jest wściekła, i od razu wyczuła, że coś wyprowadziło jej córkę z równowagi. Sloane chwyciła ją za ramię, Mia je wyszarpnęła. A potem jeszcze raz. Mia uparcie kierowała się w stronę domu, jakby chciała się od nich uwolnić. Asha zrezygnowała z otwierania garażu. Zaparkowała samochód i wysiadła.

– Co się tu dzieje?

– A co ma się dziać? – odparła przyjaźnie Sloane, uśmiechając się do Ashy. – Odwieźliśmy Mię.

Asha tego nie kupiła.

– Mia, co się dzieje?

– Nic takiego, mamó.

– Właśnie się zbieraliśmy, pani Wilson – wtrącił Reade.

– Dobrze, jedźcie.

Nastolatki nie marnowały ani chwili. Pół minuty później G Wagon pruk ulicą. Mia weszła do domu. Asha ruszyła za nią. Oliver stał w holu u podnóża schodów.

– Byli dla niej okropni – szepnął. – Widziałem.

– Mia?! – zawołała Asha. – Mia?

Zero odpowiedzi. Zdążyła już wejść na górę i właśnie oddalała się korytarzem w kierunku swojej sypialni.

Asha poszła za nią i zapukała do drzwi.

– Wejdz – odezwała się Mia ponurym tonem sugerującym, że chce być sama.

Matka stanęła w drzwiach.

– To, co wydarzyło się przed domem, przeraziło twojego brata.

Mia siedziała na krawędzi łóżka.

– Cykor z niego.

– Nie mów tak o nim ani nie zwracaj się do mnie w ten sposób. Nie wiem, co się z tobą ostatnio dzieje, ale szczerze mówiąc, mam tego serdecznie dosyć.

– Przepraszam.

– Co się stało? O co im chodziło? Myślałam, że masz dziś po południu prywatną sesję z panem Maguire'em i że później odwiezie cię do domu.

Mia przewróciła oczami i opadła plecami na poduszki.

– Po pierwsze, nic się nie stało. Po drugie, chodziło o nudną sprzeczkę ze Sloane. Po trzecie, byłam na treningu, a trener Nick nie musiał mnie

odwozić, bo Sloane i Reade ćwiczyli na siłce, więc mnie podrzucili. Zadowolona?

– Nie, Mio, wcale nie jestem zadowolona. Jest mi smutno. Tęsknię za tobą. Ostatnio ciągle chodzisz wkurzona. Nie wiem, co takiego zrobiłam...

– Mamo, przestań. – Mia dźwignęła się do pozycji siedzącej i spojrzała Ashy w oczy. – Nie jestem zła na ciebie, okej? Przepraszam. Nie chciałam się na tobie wyżywać. Po prostu jestem sfrustrowana.

– Dlaczego? O co się pokłóciłyście ze Sloane?

Mia westchnęła.

– Czy ma to jakiś związek z tym, że zapisałaś się na prywatne treningi w lato? Że pan Maguire pomaga ci tak jak Sloane?

– To jeden z wielu powodów, dla których zachowuje się jak suka.

– Nie mów tak.

– Przepraszam, ale to prawda.

– Tego się obawiałam. – Asha zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. – Widziałam, że Brooke nie jest zadowolona, gdy zaczęłam zabiegać o takie samo specjalne traktowanie dla ciebie jak dla Sloane. Nie wiem, co ona sobie wyobraża, ale...

– Za to ja wiem – weszła jej w słowo Mia. – Myśli, że jesteśmy samolubne.

– Co? Samolubne?

– Tak. Sloane powiedziała, że zdaniem jej mamy postąpiłyśmy samolubnie, decydując się nagle na szkołę, o której Sloane marzyła przez całe życie.

Asha już wcześniej się tego domyślała, lecz i tak doprowadziło ją to do pasji.

– Brooke Elliman nazwała nas samolubami! To, że dwadzieścia pięć lat temu chodziła do jakiejś szkoły, nie oznacza, że mamy zejść jej z drogi i dopilnować, by jej córka też się tam dostała. Bo niby kogo obchodzą twoje nadzieje i marzenia, nie?

– Już dobrze, mamo.

– Nie! Nie jest dobrze. Ja tak nie uważam. – Ashę przeszył potężny prąd. Ręce zaczęły ją mrowić. – Muszę uważać na swoje ciśnienie – powiedziała, tracąc oddech. – Miałam wziąć kąpiel.

– Powinnaś to zrobić. Odprężyć się. Proszę, mamo.

– W porządku. Ale nie zamierzam tak tego zostawić.

Mia kiwnęła głową.

– Dobra. Nieważne.

Po wyjściu z pokoju Asha czuła, jak gotuje się w niej krew, kiedy szła korytarzem. Ściągnęła bluzkę przez głowę. W łazience odkręciła wodę w wannie i zaczęła się wachlować bluzką; twarz miała tak rozgrzaną, jakby siedziała w piecu. W lustrze zobaczyła wszystkie zmarszczki na swoim czole, nerwowo zaciśnięte szczęki, błysk wściekłości w oczach.

To wcale nie było „nieważne”. Chodziło o Brooke mającą opinię na każdy temat, o biednego, wiecznie przepracowanego Phila, o ubrania Ashy, ultranowoczesne kamery, o to, które szkoły były dobre, a które nie, o umiejętności piłkarskie, chociaż sama nigdy nie uprawiała tego sportu, o to, kto był kiepskim rodzicem, komu się przytyło i kto powinien być lepiej traktowany przez pana Maguire’a.

Asha nie знаła już swojej córki, a przyczyna tego stanu rzeczy była jedna: jej popaprana przyjaźń z popapraną Sloane. Mia miała z nią problemy już od jakiegoś czasu i Asha przypomniała sobie, jak podsłuchiwała ich kłótnię przez telefon: „Mówiłam, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nie tylko nie wezmę w tym więcej udziału, ale nawet nie chcę o tym gadać. Rób, co chcesz, ale beze mnie. Mam to gdzieś. Mam to gdzieś, mam to gdzieś, mam to gdzieś! Wiesz co, Sloane, powiedz Reade’owi, że kazałam mu się pierdolić”.

Ubrana tylko w stanik i elastyczne dzinsy przyszłej mamy Asha zostawiła napełniającą się wodą wannę i zeszła na dół po telefon. Wystarczyło parę kliknięć, by zamówić to, co Natalie nazywała „słodkim różowym paralizatorem”. Mieli jej go dostarczyć za dwa dni. Chociaż nie rozwiązywało to praktycznie żadnego problemu, Asha i tak poczuła się lepiej. Jakby wreszcie przejmowała nad czymś kontrolę.

Rozdział 19

Pogodzona z faktem bycia singielką Brooke postanowiła wreszcie spróbować internetowych randek. Jedynym portalem, który brała pod uwagę, było Elite Singles i nawet tam znalazła niewielu potencjalnych kandydatów.

Arnold Aven, inżynier z Rosji, wydawał się dość obiecujący. Po czterdziestce, wysportowany, klasycznie przystojny. Brooke spodobał się jego akcent, a anegdotki o dzieciństwie spędzonym na zapyziałych przedmieściach Moskwy wydawały jej się interesujące, nie na tyle jednak, by zdołały oderwać jej myśli od córki. Sloane jadła kolację z Gabe'em, a ponieważ nie czuła się gotowa, by nocować u Tabithy, miał ją później odwiedzić do domu.

Brooke zerknęła na telefon. Sloane zdążyła już wrócić, chociaż była dopiero dziesiąta. Wyobrażała sobie Reade'a pędzącego przez miasto, żeby spotkać się z jej córką, gdy ona była na nic nieznaczącej randce, z której nie miało nic wynikać. Chociaż Arnold dopiero co zamówił dla niej bardzo przyjemny kieliszek drogiego szampana, Brooke udała, że dostała niepokojącego SMS-a, i szybko się pożegnała. Urażony Arnold został sam z wzrokiem utkwionym w pusty barowy taboret. Otworzył Tindera i zaczął szukać zastępstwa na ostatnią chwilę.

Brooke wezwała ubera, wsiadła do samochodu i napisała do Sloane: *Nie mój typ. Już wracam. Obejrzymy parę odcinków Kawalera do wzięcia?*

sorry mam położyłam się

Okej. Żaden problem. Mam ci przynieść gorącą czekoladę kiedy wrócę do domu czy pozwolić ci spać?

to miłe dzięki przynieś

W kuchni Brooke podgrzała mleko i zdjęła z najwyższej półki w spiżarni puszkę czekolady do picia Cadbury. Zrobiła kubek czekolady również dla siebie i wlała do niego solidną kapkę whisky. Czekając, aż napoje ostygną, przewijała w telefonie zdjęcia, które zrobił jej rosyjski inżynier (na jej prośbę) podczas ich dziewięćdziesięciminutowej randki. Na jednym wyglądała wyjątkowo pięknie, a najbardziej podobał jej się sposób, w jaki prezentował się jej dekolt w nisko wyciętej bluzce. Po nałożeniu filtra *midnight* zdjęcie wyglądało na zrobione w paryskim bistro. Równie dobrze

mogłaby być trzydziestoletnią lwicą salonową obracającą się w środowisku aktorów i modelek. Brooke wrzuciła je na Instagrama z opisem: *Kolejny piątek, kolejna świetna randka! #neverbetter #alltheladies #timeofmylife.*

Wzięła kubki i zaniósła je do sypialni Sloane. Światła były zgaszone. Brooke nie miała wolnej ręki, żeby zapukać, więc zawołała:

– Sloane, mam twoją czekoladę. Nie śpisz, kochanie? – Drzwi były leciutko uchylone. Brooke pchnęła je czołem, żeby zajrzeć do środka.

Sloane przez chwilę walczyła z lampką przy swoim łóżku. W końcu udało jej się ją włączyć. Brooke otworzyła drzwi nieco szerzej, pomagając sobie stopą.

– Przepraszam, mam. Zasnęłam po twoim telefonie.

– W porządku – odparła Brooke, odstawiając kubki na komodę. Nie mogła się powstrzymać. Musiała podnieść różową bluzę z kapturem z podłogi i odłożyć ją na szezlong. Przeniosła też tenisówki ze środka pokoju na miejsce przy drzwiach.

Sloane obserwowała w milczeniu, jak jej matka układa parę innych rzeczy.

– Mam wstać i posprzątać? – zapytała.

Brooke postanowiła zignorować jej sarkazm.

– Nie musisz – odparła, biorąc kubek i postawiła go na nocnym stoliku Sloane. – Zostawię to tutaj i widzimy się rano. Przepraszam, że cię obudziłam.

– W porządku – wymamrotała Sloane, ponownie gasząc światło. Brooke usłyszała stłumiony jęk wydobywający się z ust córki, gdy ta opadła na poduszki.

Po powrocie do kuchni piła wzmocnioną whisky czekoladę, walcząc z obezwładniającym uczuciem bezsilności. Miała rozpaczliwą ochotę się do kogoś odezwać.

Cześć, Nick – napisała. – Pogadamy parę minut?

Skasowała wiadomość.

Cześć, Nick. Chciałam cię przeprosić za tamto. Nie śpisz?

I tę skasowała.

Przez kilka minut łkała z dłonią przyciśniętą do ust, a potem nalala sobie więcej whisky do pustego kubka. Już miała pójść do szafki z lekami po ambien, kiedy wpadła na pomysł, żeby zrobić coś, czego zwykle nie robiła. A gdyby tak weszła na górę i porozmawiała szczerze z córką? Obudziła ją

i powiedziała, że ją kocha, wspiera, że wierzy w jej przyszłość i że zrobiłaby dla niej wszystko. Dosłownie wszystko.

Delikatnie zapukała do drzwi.

– Sloane?

Gdy nie doczekała się odpowiedzi, wślizgnęła się do ciemnej sypialni córki.

– Sloane? – powtórzyła. – Sloane? Skarbie? – Włączyła światło.

Kołdra leżała zrzucona na podłodze, łóżko było puste.

– Sloane? – zawołała Brooke w kierunku łazienki.

I znowu zero odpowiedzi. Kubek z gorącą czekoladą stał nietknięty.

Brooke spojrzała w dół. Tenisówki nie leżały już przy drzwiach.

– Sloane! – krzyknęła jeszcze raz, chociaż wiedziała już, że to bezcelowe. Zbiegła na dół do kuchni i chwyciła leżący na blacie telefon.

Wystarczyło stuknąć w wyświetlacz, by rozpocząć śledzenie telefonu córki, która zabrała go ze sobą, najwyraźniej sądząc, że Brooke leży nieprzytomna po zażyciu ambieny. Po trzydziestu sekundach wpatrywania się w ekran zobaczyła, jak czerwony punkcik oznaczający Sloane przemieszcza się po zboczu góry w stronę centrum miasteczka. Reade musiał po nią przyjechać, a ona wymknęła się przez któreś z tuzina drzwi w ogromnej posiadłości.

– Jaja sobie robisz? – odezwała się Brooke, śledząc wzrokiem punkcik. Czyżby Sloane jechała do pustego mieszkania Gabe'a? Już wcześniej odkryła, że jej córka korzystała z niego parę razy. Raz była tam z Mią, a Brooke miała niemal stuprocentową pewność, że dziewczęta paliły marihuanę, choć podobno kręciły filmik na TikToka. Innym razem zastała tam Sloane w towarzystwie grupki dzieciaków, oglądających krwawy horror i jedzących przypalony popcorn z papierowych torebek.

Brooke ganiała jak szalona po kuchni. Torebka, kluczyki, buty, kurtka.

Prawie spadła ze schodów prowadzących do garażu na sześć samochodów. Przytrzymała się poręczy i wzięła głęboki wdech.

Zwykle była ostrożna. Korzystała z taksówek bez ograniczeń. Teraz jednak nie chciała żadnej wzywać.

Dwa kieliszki wina i trochę whisky. Brooke zawahała się i spróbowała ocenić swoje możliwości. Pokój stał w miejscu. Jeśli już, to jej zmysły raczej się wyostrzyły, aniżeli przytępiły pod wpływem gniewu. Wgramoliła się do samochodu, podniosła drzwi garażu i wyjechała prosto w ciemną noc.

Skręciwszy w Morning Star Road, ponownie sprawdziła telefon. Punkcik na ekranie zatrzymał się, ale jednak nie po drugiej stronie miasta, gdzie znajdowało się mieszkanie Gabe'a.

– Dokąd pojechałaś? – zapytała Brooke, wyobrażając sobie córkę wysiadającą z samochodu Reade'a Lelanda, żeby wziąć udział w jakiejś szemranej imprezie z paleniem w studenckiej melinie za miastem.

Brooke jeździła tą krętą dwupasmówką prawie codziennie. Spojrzała na telefon umocowany w środkowej części deski rozdzielczej. Punkcik znowu zaczął się przemieszczać. Czyli jednak nie była na szemranej imprezie. Może wcale nie imprezowała, tylko jechała do jakiegoś diler. Brooke docisnęła pedał gazu. Punkcik zdawał się podążać tą samą drogą, którą jechała ona. Czyżby Sloane wracała do domu?

Jednak nie.

Punkcik znieruchomiał. Tym razem lokalizacja była bardziej zastanawiająca. Wyglądało na to, że Sloane zatrzymała się gdzieś przy drodze prowadzącej na północ od miasteczka w stronę osiedla Big Elk. Na drodze prawie nie było ruchu, księżyc nie świecił. Brooke przejechała obok mercedesa należącego do Reade'a i dopiero gdy zerknęła w lusterko wsteczne, zahamowała z piskiem opon.

Ostatnie spojrzenie na telefon potwierdziło jej przypuszczenia. Właśnie minęła czerwony punkcik symbolizujący jej córkę. Zarzuciła ramię przez oparcie fotela dla pasażera i zaczęła cofać. Reade zaparkował przy jednym z wielu urokliwych miejsc widokowych w tej okolicy. Co robili razem na tylnym siedzeniu? Więcej zdjęć? A może oddawali się kilku rundom „Przeleć mnie”?

Brooke pomyślała z gniewem o Lindzie, która uważała się za twardą mamuszkę niedźwiedzicę z tą jej żalną pukawką i głodnymi kawałkami o tym, że „córki po prostu trudniej wychować”. Rzeczywiście, było je trudniej wychować, głównie dlatego, że łazili za nimi chłopcy pokroju Reade'a. Brooke nie mogła się już doczekać wyrazu twarzy tego przymilnego, rozpuszczonego nastoletniego drapieźnika, gdy ich przyłapie. I oto zobaczyła go w lusterku wstecznym. Stał na ulicy obok swojego SUV-a, z fiutem w ręce i się odlewał.

Tylko go nastraszę – pomyślała.

I wcisnęła pedał gazu.

Rozdział 20

Po przydrożnym incydencie z udziałem Reade'a Lelanda Brooke przyszło do głowy, że może przechodzić załamanie nerwowe. Co też ją podkusiło, żeby wcisnąć gaz? Zapewne czysta furia. Na swoją obronę wcisnęła hamulec ułamek sekundy później, ale krzywda już się stała. Zderzak jej auta popchnął Reade'a na żwir, z bojówkami moro zaplątanymi wokół kostek. Nie był to piękny widok. Brooke wywlekła Sloane z tylnego siedzenia samochodu Reade'a, przywiozła ją do domu i przez resztę nocy snuła plany wyprowadzki z miasteczka.

O trzeciej nad ranem udało jej się zarezerwować apartament w Shutters on the Beach w Santa Monica. Chociaż salwowały się ucieczką i żadna z nich praktycznie nie zmrużyła w nocy oka, Brooke wolała udawać, że to po prostu dziko zabawny, spontaniczny wypadek matki z córką.

Potem już tylko przelot prywatnym samolotem i znalazły się w barze hotelowym pod chmurką, gdzie popijały lemoniadę. Patio wychodziło na Ocean Spokojny, a w powietrzu unosił się zapach świeżo pieczonego chleba dolatujący z restauracji. Brooke zaczynała się czuć nieco lepiej.

Gorzej ze Sloane, która była chora z rozpaczy, odkąd została przyłapana. Dźwignęła się z krzesła i zaczęła odchodzić chwiejnym krokiem.

– A ty dokąd? – zapytała Brooke.

– Do łazienki.

– Dobra – odparła, mając pewność, że Reade Leland nie czai się na jej córkę na terenie Shutters on the Beach w południowej Kalifornii. Zaczęła gugłować najlepsze restauracje w Santa Monica.

Zostaną w Shutters przez kilka dni, podczas których Brooke umówi spotkania z kim trzeba, żeby mogły przypadkiem zahaczyć o kampus UCLA. Będą jeść posiłki na świeżym powietrzu w kafejkach w Venice przy bulwarze Abbot Kinney, robić zakupy w Beverly Hills i przy Melrose, a później spacerować po plaży albo wzdłuż Third Street Promenade.

Kiedy Sloane wróciła z łazienki, Brooke spytała:

– Jak się czujesz?

– Marnie.

– W końcu będziesz się musiała wytłumaczyć.
– Słuchaj. Wymknęłam się z domu. Przyłapałaś mnie i uziemiłaś. Zabrałaś mi kolejne rzeczy. Zwyzywałaś mnie. Zresztą nieważne. Chcę tylko pójść do naszego pokoju i się położyć.

– Dokąd zabrał cię Reade? Gdzie pojechaliście?

– Ile razy mam odpowiadać na to samo pytanie, mam? Jezu. Do jakiegoś bloku w miasteczku, gdzie mieszka znajomy Reade'a, od którego mieliśmy kupić alko. – Sloane wyrecytowała matce tę samą odpowiedź już kilka razy przez ostatnie dwanaście godzin; oczywiście wtedy, gdy akurat nie spała albo nie udawała, że śpi. – Sprawdzisz, czy nasz pokój jest już gotowy?

Brooke zamieniła słowo z recepcjonistą i wzięła klucze. Później poszła do restauracji i poprosiła barmana o polecenie jakiegoś dobrego czerwonego wina z Napa Valley. Zasugerował jej Dominus Estate 2016, które określił jako „cudowne”. Otworzył butelkę i przypomniał Brooke o tym, że wino musi chwilę pooddychać.

W pokoju Sloane padła na łóżko twarzą do dołu, a jej matka zaczęła sączyć swoje wino w wannie rozmiarów jacuzzi z widokiem na plażę.

Dwadzieścia minut później Sloane otworzyła drzwi łazienki i podała Brooke telefon.

– To znowu ona. Zostawiam ci telefon. Wyłącz go, jeśli nie chcesz odbierać.

– Połóż na ręczniku przy wannie. – Brooke odchyliła głowę i czekała. Gdy telefon znowu zadzwonił, wytarła rękę w myjkę i sięgnęła po niego.

– Halo?

– Nareszcie!

– Witaj, Lindo – przywitała się Brooke jak gdyby nigdy nic.

– Gdzie jesteś?

– W Los Angeles.

– A co tam robisz?

– Zaplanowałyśmy ze Sloane przejażdżkę po szkołach.

Linda wydała z siebie znudzony jęk.

– Co dokładnie wydarzyło się w nocy?

– Nie pytałaś o to syna?

– Pytałam i mówi, że wjechałaś w niego, kazałaś Sloane wysiąść z jego samochodu i wsiąść do swojego, a później odjechałaś. Klasyczna definicja ucieczki z miejsca wypadku.

Brooke wyprostowała się w wannie i przyłożyła telefon bliżej ust.

– Twój syn przyjechał do nas i wywabił moją córkę z pokoju w środku nocy. Zabrał ją do jakiejś meliny w miasteczku, a później zatrzymał się na poboczu, nie wiadomo z jakim zamiarem. Chciałam ją ratować...

Linda zaniósła się piskliwym chichotem.

– Co cię tak śmieszy? – oburzyła się Brooke.

– To, że powiedziałaś „ratować”. Próbuję sobie wyobrazić Sloane jako damę w opałach i nie potrafię. Przecież... – Linda znowu przybrała ten swój przymilny ton głosu – ma w sobie mnóstwo potężnej kobiecej energii, ta twoja córka.

Brooke zignorowała jej uwagę.

– Posłuchaj. Kiedy zatrzymałam się obok samochodu Reade’a, stał na drodze z penisem w dłoni.

– To chłopak, Brooke. Sikał na poboczu. Pewnie też ci się zdarzyło.

– Mniejsza o to. Ledwo go otarłam zderzakiem.

– Daj spokój. Doskonale wiesz, że go przewróciłaś.

– Nic mu się nie stało. Potrzebował co najwyżej plastra.

– Reade twierdzi, że byłaś pijana. Kiedy wracasz do domu? Mój mąż bardzo się zdenerwował i sędzę, że powinniśmy usiąść wszyscy razem i porozmawiać o tym, co się stało.

– Lindo, jeśli chcesz rozdmuchać tę sprawę, ja mogę rozdmuchać sprawę ze zdjęciami mojej córki, które twój syn rozesłał kolegom. Pójdę z tym na policję. Zresztą pewnie już dawno należało to zrobić.

Linda rozłączyła się bez słowa.

Wino i kąpiel dodały Brooke energii. Była dumna z faktu, że wciąż miała odwagę, by w środku nocy wsiąść do samolotu i prysnąć do Los Angeles, a także by stanąć w obronie siebie i swojej córki. Miała jeszcze jednego asa w rękawie dla Lindy i uznała, że to doskonały moment, by go użyć. Wyszukała w telefonie artykuł, który udało jej się znaleźć parę dni wcześniej: *Nastoletni uczeń skazany na 10 lat więzienia za wymienianie erotycznych SMS-ów z koleżanką z klasy*. Dołączyła go do wiadomości, którą wysłała Lindzie: *Masz tu trochę potężnej kobiecej energii. Udław się nią*.

Brooke wysuszyła się i wyszła z łazienki, czując się już znacznie lepiej.

– Sloane, skarbie, wstawaj. Chcę cię dokądś zabrać. Przyda nam się nieco rozrywki. Będzie fajnie. Wieczór matki z córką w stylu Zachodniego Wybrzeża.

Sloane uniosła głowę i spytała zaspanym głosem:

– Rozmawiałaś z mamą Reade’a?

– Owszem. Nic mu nie jest. Doszliśmy z Lindą do porozumienia. Wszystko dobrze.

– Nie czuję się najlepiej.

– Mamy piękny wieczór, Sloane. Jesteśmy w L.A. Przy Main Street jest elegancki hiszpański lokal, który chcę ci pokazać. Chodź, laleczko.

– To miłe, ale... sama nie wiem.

– *Carpe diem*, Sloane. Proszę?

* * *

Restauracja nazywała się La Bodega. Mieściła się w ceglanej piwnicy pod schodami, miała piękny rustykalny wystrój z żyrandolami z butelek po winie i eleganckimi kryształowymi kieliszkami na każdym stoliku.

– Gdybyś tu mieszkała, mogłabyś chodzić na randki do miejsc takich jak to, wiesz? – spytała Brooke. – Tak może wyglądać twoje życie, jeśli się dostaniesz na studia.

– Ładnie tu. – Sloane zdążyła wziąć prysznic, wysuszyć włosy i nałożyć sobie lekki makijaż. Dwóch młodych pomocników kelnera łąpało na nią za każdym razem, gdy mijali ich stół. Prawie na siebie wpadli, a Sloane parsknęła śmiechem. Brooke pomyślała, że jej córka niemal wygląda na szczęśliwą.

– Miałam nadzieję, że ci się spodoba – oznajmiła z promiennym uśmiechem. – Jutro pokażę ci willę naprzeciwko cmentarza, w której mieszkałam razem z czterema koleżankami.

– Naprzeciwko cmentarza? Fúj.

Kelner postawił na ich stoliku miseczki z oliwkami, grillowanymi krewetkami z czosnkiem, a także dwie kromki chleba tostowego z cienkimi plasterkami sera manchego i szynki serrano.

– To był cmentarz weteranów i wcale nie uważałyśmy tego za okropne. Był majestatyczny. Tak, to odpowiednie słowo. Majestatyczny. A nasz dom miał świetną lokalizację. Westwood, Santa Monica i Beverly Hills to miejsca stworzone do dobrej zabawy. Można się tam nauczyć surfować albo jeździć na łyżworolkach po promenadzie, od plaży Willa Rogera aż po przystań. Poza tym będę cię mogła ciągle odwiedzać.

- Okej, mam, spokojnie. Za bardzo się ekscytujesz.
- Jutro przejdziemy się po kampusie UCLA, kupimy sobie pyszne ciasteczka w kawiarni i zjemy je w ogrodzie rzeźb.
- Nie powinnam jeść ciastek – zauważyła Sloane, sięgając po dorodną zieloną oliwkę.
- Och, chrzanić dietę, jesteś na wakacjach. Jeśli chcesz, spróbuję ci zorganizować nieoficjalne spotkanie zapoznawcze jutro w USC.
- Sloane spojrzała na matkę, żując oliwkę. Przełknęła ją i zapytała:
 - Co? Myślałam, że nienawidzisz USC.
 - Nienawiść to za mocne słowo. Jestem Bruinką, a Trojanie⁹ byli naszymi rywalami, ale to nie oznacza, że nienawidzę samej szkoły. Staram się mieć otwarty umysł. Gdybyś nie dostała się do mojego college’u, USC byłoby dobrym drugim wyborem i nadal mogłabyś mieszkać w Los Angeles. Warto myśleć praktycznie. Mia najwyraźniej też bardzo chce się dostać na UCLA. Tak się pechowo złożyło.
 - Myślisz, że przyjmą ją zamiast mnie?
- Brooke już miała kategorycznie zaprzeczyć, uznała jednak, że nie warto kłamać.
 - Wszystko jest możliwe, ale zadbamy o to, żebyś była szczęśliwa, niezależnie od tego, na jaką uczelnię postanowisz pójść. Tak sobie pomyślałam, że skoro już tu jesteśmy, możemy wynająć kabriolet i pojechać wzdłuż wybrzeża. Zobaczyć uniwersytety Pepperdine i UC Santa Barbara. To też są dobre szkoły. Uwielbiam Santa Barbara. Ty też ją pokochasz. Niezwykle miejsce. Mają tam hotel Ritz-Carlton, w którym czujesz się prawie tak cudownie jak na południu Francji; chcę, żebyśmy zjadły tam lunch.
- Wtedy Brooke zobaczyła, że Sloane płacze. Po cichu, bez zwracania na siebie uwagi.
 - Co się stało? – spytała, rozglądając się wokół siebie, by sprawdzić, czy nikt nie zauważył, że doprowadziła własną córkę do łez.
 - Dlaczego wciąż jesteś dla mnie taka miła?
- Szczerze mówiąc, częściowo robiła to z egoizmu. Brooke niedawno pojęła, że nie wyszło jej w małżeństwie. Bezpowrotnie straciła nadzieję na powrót Gabe’a. Nie chciała zawieść również jako matka.
 - Ja po prostu cię kocham. I to bardzo.
 - Ale zachowywałam się okropnie.
 - Jesteś tylko człowiekiem. Ja też wielu rzeczy żałuję. Jak mogłabym mieć do ciebie pretensje?

- Mówisz o tacie?
- Też. Ale mam wrażenie, że ostatnio cię zawiodłam. Poprosiłaś, żebym nie szła na policję w sprawie tych zdjęć, a ja się zgodziłam, bo wiem, że nie chciałaś tego rozdmuchiwać. Ale teraz, z perspektywy czasu, myślę, że należało się postawić trenerce Carmen, która chciała zamieść tę sprawę pod dywan, i posłuchać Nicka, bo...
- Sloane odchrząknęła.
- Wszystko pokręciłaś.
- Co konkretnie?
- To trenerka Carmen chciała iść na policję, a trener Nick chciał chronić mnie i Reade'a. Nie chciał z tym nawet iść do dyrektora, ale trenerka Carmen się uparła. To on skonfiskował Reade'owi telefon. W ogóle nie mieliśmy problemów, gdyby to zależało od trenera Nicka. Nikt by się nie dowiedział. Trener przez cały czas chronił nasze tyłki.
- Och – mruknęła Brooke. – Musiałam coś źle zrozumieć. Albo kiepsko słuchałam. Byłam wściekła na tego chłopaka za to, co zrobił. Nie myślałam trzeźwo.
- Tego chłopaka – powtórzyła Sloane. – Reade nie jest taki, jak ci się wydaje.
- Nie musimy się zgadzać akurat w tej kwestii – stwierdziła Brooke, wbijając widelec w krewetkę.
- Jest wrażliwszy, niż myślisz.
- Na pewno.
- To zraniony chłopak, który stracił kogoś, na kim mu zależało. Gdy już go lepiej poznasz, przekonasz się, jakie ma wnętrze. Ile w nim poczucia winy i smutku.
- Och, skarbie. – Brooke położyła łokcie na stole i splotła palce. – Reade na pewno ma dużo zalet, bo inaczej byś się w nim nie zadurzyła, ale...
- W każdym razie – weszła jej w słowo Sloane – nie musimy o nim teraz rozmawiać. Wiem, że dałam plamę, i bardzo tego żałuję.
- Brooke wyciągnęła rękę przez stół, a Sloane ją chwyciła.
- Wszyscy popełniamy błędy.

* * *

Brooke zrozumiała to parę godzin później, już po powrocie do hotelu, kiedy Sloane spała od godziny.

Popełniła wielki błąd. Nie doceniła drugiej mamy niedźwiedzicy. Brooke siedziała na balkonie z widokiem na plażę, gdy otrzymała maila z adresu SexySokkerStarz@yahoo.com. Co prawda wysłano go do niej, ale w CC wyświetlał się szereg adresów z domeną: „wydziałsportowy.ucla.org”. Do wiadomości dołączono duży plik ze zdjęciem, a gdy zaczęło się ono ściągać, Brooke poczuła, jak strach wypełza jej z żołądka i pnie się w górę gardła. Zdjęcie przedstawiało Sloane, niesamowicie piękną i równie mocno roznegliżowaną. Temat wiadomości brzmiał: *Sloane Elliman-Holt bryluje na boisku i poza nim!*

Wszystkie zdjęcia miały zostać wykasowane, ale co jej strzeliło do głowy, żeby wierzyć Lelandom?

Brooke wkroczyła do ciemnego hotelowego pokoju. Zgarnęła kartę z nocnego stolika i wyszła na zewnątrz, pokonała sztywnym krokiem korytarz, wsiadła do windy, a później przeszła przez lobby. Po wyjściu na patio zeszła drewnianymi schodami na piasek. Kilka osób wciąż siedziało na plaży i z zaciekawieniem obserwowało furiatkę, która odchyliła głowę i wrzasnęła ile sił w płucach.

Rozdział 21

Za pierwszym razem, gdy zadzwonił telefon Nicka, Natalie to zignorowała. Nick wstał z łóżka, przeszedł do salonu i spędził tam prawie godzinę. Natalie słyszała, jak krąży po pokoju i rozmawia, wystukuje coś na komputerze, a później znowu krąży i rozmawia.

Gdy wreszcie wrócił do łóżka, nic nie powiedział. Natalie udawała wręcz, że cichutko chrapie, by nie wiedział, że podsłuchiwała go przez cały ten czas.

Po godzinie telefon Nicka rozdzwonił się znowu, wyrywając ją z głębokiego snu. Natalie jęknęła i usiadła na łóżku.

– Zupełnie jakbyś był strażakiem czy kimś takim. O co chodzi z tymi telefonami w środku nocy?

Nick chwycił aparat i wstał z łóżka, posyłając jej spojrzenie pełne dezaprobaty.

– To może być coś ważnego – oznajmił, wychodząc z pokoju.

– Przepraszam! – zawołała za nim, ale zdążył już zamknąć drzwi od sypialni.

Siedziała w ciemności, obserwując łunę światła pod drzwiami i wsłuchując się w szmer głosu Nicka. Jackson nie spał, leżał na posłaniu po tej stronie łóżka, na której spał jego pan. Natalie z kwaśną miną skrzyżowała ramiona na piersiach okrytych topem. Po chwili zakradła się cicho do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Nick tłumaczył komuś, że ma się uspokoić. Później powiedział:

– Przyślij mi je w tej chwili. – A po pewnym czasie dodał: – Nie rozumiem, co mówisz, Brooke. Proszę, przestań płakać.

– No bez jaj – szepnęła Natalie i wróciła do łóżka. Znowu to samo. Ta wariatka po raz kolejny zawracała w nocy głowę jej chłopakowi. Po chwili uzmysłowiła sobie, że Nick wcale nie był jej chłopakiem i że bardzo niewiele kobiet zadzwoniłoby w środku nocy z płaczem i prosiło o pomoc mężczyznę, z którym nie sypiały. Natalie nagle nabrała pewności, że Nick błędnie przedstawił charakter swojej relacji z Brooke. Musiała być intymna, skoro Brooke zachowywała się w ten sposób. Nie było innej możliwości.

Natalie siedziała oparta plecami o poduszkę, pałając gniewem i czując się jak idiotka, że wcześniej nie dodała dwa do dwóch. Najwyraźniej nie była dla Nicka priorytetem. Czas mijał, głos Nicka to wznosił się, to opadał. Natalie nie mogła uwierzyć, ile uwagi poświęcił pani Elliman o trzeciej nad ranem.

Gdy wreszcie wrócił do sypialni, była gotowa rozpocząć ich pierwszą prawdziwą kłótnię. Nie spodziewała się, że Nick wejdzie do pokoju, włączy światło i powie:

– Bardzo cię przepraszam. Ten telefon to czyste wariactwo.

– Co się stało? – spytała. Ciekawość wzięła górę nad gniewem.

Nick usiadł na krześle w kącie pokoju. Jackson wstał i podszedł do swojego pana, który przez chwilę głaskał psa, a później odpowiedział:

– Cóż, ktoś zrobił psikusą pani Elliman.

– Co takiego? – Natalie była jednocześnie zszokowana i przeszczęśliwa, choć wydawało się to niemożliwe.

– Tak. – Nick parsknął śmiechem. – Oj, nie powinienem się śmiać. Nie ma w tym nic zabawnego, ale...

– Ale co?

– Ktoś przysłał jej maila. Powiedzmy, że był on niepochlebny i postawił w złym świetle Sloane. Wyglądało to tak, jakby dostały go prawie wszystkie osoby zatrudnione w wydziale sportowym UCLA.

– O mój Boże.

– No właśnie. Ale to był fake. Adresu nadawcy nie zarejestrowano w USA, a ja często kontaktuję się z tymi ludźmi i wiem, że ich adresy mailowe kończą się na „edu”, a nie „org”, więc te wiadomości nie trafiły do nikogo z wyjątkiem pani Elliman, niemal przyprawiając ją o zawał. To był zwykły żart.

– Wyjątkowo okrutny – zauważyła Natalie, lekko zawstydzona tym, że wcześniej uznała to za zabawne. – Kto mógł zrobić coś takiego?

– Nie mam pojęcia – odparł Nick. – Ta kobieta to chodzący anioł. – Wyszczrzył zęby do Natalie, a ta odwzajemniła uśmiech.

– Święte słowa. – I tak oto Natalie całkiem zapomniała o tym, że mieli się pokłócić. – A skoro oboje nie śpimy... – Odrzuciła kołdrę i poklepała jego część materaca.

– Czytasz mi w myślach. – Nick wskoczył do łóżka i ściągnął Natalie top przez głowę.

Gdy już skończyli, Natalie odczekała dwadzieścia minut z zamkniętymi oczami, by upewnić się, że Nick zasnął. Kiedy jego oddech stał się powolny i miarowy, wyślizgnęła się spod kołdry, wypatrując oznak, że jednak nie spał. Niczego takiego nie zauważyła. Obeszła łóżko na paluszkach. Jackson uniósł łeb, więc pochyliła się i głaskała go przez prawie minutę. Później zgarnęła telefon Nicka ze stolika nocnego i zabrała go do łazienki. Odblokowała go, wpisując kod – numer budynku szkoły, 2258 – i sprawdziła historię połączeń. Rzeczywiście, ostatni telefon był od Brooke. Ale wcześniej dzwoniła do niego Linda Leland.

* * *

Rano w drodze do szkoły – Nick musiał odbębnić prywatne treningi, a Natalie zabrać z parkingu swój samochód – zatrzymali się na stacji Casey's General, żeby zatankować.

– Idę po coś do picia – oznajmił Nick, parkując samochód. – Masz na coś ochotę?

– Poproszę peach snapple – odparła Natalie, wyjmując telefon, żeby sprawdzić nagłówki w wiadomościach. Wcześniej zażyła adderall i zaczęła ją nosić.

Dziesięć minut później Nicka wciąż nie było. Natalie wyłączyła silnik, schowała kluczyki do kieszeni i wzięła torebkę. Weszła na stację bocznymi drzwiami i od razu go zobaczyła.

Trzymał w ramionach inną kobietę. Głaskał ją po plecach mechanicznym ruchem, okazując jej społecznie akceptowalną formę czułości towarzyszącej pocieszeniu. Po chwili milczącej obserwacji Natalie doszła do wniosku, że kobieta jest z gatunku tych atrakcyjnych, z ostrymi rysami, ciasno związanym koczkiem na karku, długą szyją i posągową sylwetką. W podobnym wieku jak Nick albo trochę starsza. Płakała w dyskretny sposób charakterystyczny dla niektórych, gdy ciało pozostaje nieruchome, jakby sparaliżowane rozpaczą.

Natalie była pewna, że już ją gdzieś wcześniej widziała.

Nick szeptał kobiecie do ucha, a ta po chwili pokiwała głową. Odsunęła się od niego i Natalie patrzyła, jak kładzie mu smukłą dłoń na policzku.

Obróciła się na pięcie i wyszła ze sklepu, kierując się do pikapa Nicka z palącym uczuciem, jakby oberwała nożem w brzuch.

Nick wrócił po paru minutach z kombuczą dla siebie i snapple'em dla Natalie. Wsunął się na fotel kierowcy i sięgnął do stacyjki.

– Gdzie są kluczyki?

– Och. – Natalie zaczęła przetrząsać torebkę. – Ja je wzięłam. Weszłam do sklepu, żeby sprawdzić, co cię zatrzymało.

Przez twarz Nicka przemknął cień irytacji, kiedy podawała mu kluczyki.

– Wybacz. Wpadłem na znajomą.

– Widziałam. Chyba znacie się bardzo dobrze.

Przymknął na moment oczy, a potem odłożył kluczyki na konsolę. Westchnął, zwracając się twarzą w stronę Natalie.

– Proszę, nie zachowuj się tak. Wiesz, jak mi na tobie zależy. Nie psujmy czegoś tak prostego i cudownego niepotrzebnymi dramatami.

Natalie skinęła głową, ale wciąż była zdenerwowana.

– Hej. – Nick wyciągnął rękę i dotknął lekko jej podbródka, obracając go tak, żeby Natalie na niego spojrzała. – Powiedziałem o tobie Millie. Nie będziemy się już więcej spotykać.

Na dźwięk tych słów Natalie poczuła falę przyjemności rozlewającą się po jej ciele. Wzięła głęboki oddech, tłumiąc w sobie pokusę wdrapania mu się na kolana.

– A poza tym – mówił dalej – nic mnie nie łączy z tamtą kobietą. Nie powinnaś być o nią zazdrosna. To jedna z najniezwyklejszych kobiet, jakie znam. Zresztą ma ku temu powód.

– Jaki? – zapytała Natalie, starając się nie pokazać, że jej głowa zaraz eksploduje. Była tą jedyną. Wygrała. Millie poszła w odstawkę. – Co jej się stało?

Nick wycofał samochód z parkingu.

– Straciła córkę w wypadku samochodowym.

– Skąd się znacie?

– Ze szkoły. To jedna z mamusiek z Falcon. A przynajmniej kiedyś nią była. Jej córka miała na imię Jill.

Natalie przypomniała sobie, gdzie widziała wcześniej tę kobietę. To ona stała na wzgórzu obok pamiątkowej ławki. Przy wejściu na szlak do biegów przełajowych.

Nick mówił dalej.

– Jej córka zmarła dwa lata temu. Miała szesnaście lat. Była wysportowana. Grała w nogę, kosza, uprawiała biegi przełajowe. Trenowałem ją przez krótki czas. Naprawdę myślałem, że czeka ją świetlana przyszłość.

– Pewnie nie miała młodszych dzieci, bo inaczej widywałam ją w szkole?

– Nie. Jill była jedynym dzieckiem Eleny.

– Jakie to smutne. – Natalie splótła dłonie i przeniosła wzrok za okno. – Co to był za wypadek?

Nick jechał w kierunku szkoły.

– Jechała samochodem. Sama. Dopiero co zaczęła się spotykać z chłopakiem młodszy od niej o rok. Bogaty, wysportowany, popularny, ale jego paczka ciągle pakowała się w kłopoty.

Dingo – przemknęło Natalie przez myśl.

– Chodzi o Reade’a Lelanda? – zapytała, lecz szybko się wycofała: – Przepraszam, to nie moja sprawa.

– I tak nie mógłbym ci powiedzieć – odparł Nick, ale jego mowa ciała potwierdziła przypuszczenia Natalie. – W każdym razie słyszę w szkole różne rzeczy. Dzieciaki gadały, że Jill ćpała, piła alkohol, wymykała się w nocy z domu. Zaczęła wagarować i myślała nad tym, czy nie zrezygnować ze sportu. To był trudny czas dla jej rodziców. Spotykali się z panem Dillym raz, a czasami dwa razy w tygodniu.

Opis Nicka nie pasował do zdjęcia Jill wiszącego w korytarzu przed gabinetem trenerów, które widziała wcześniej Natalie. Wyglądała na nim na szczęśliwą, była taka młoda i niewinna z tymi swoimi jasnymi oczami i gładką skórą. Włosy miała odgarnięte opaską i chyba nosiła na zębach aparat.

– No więc co się stało? Dlaczego miała wypadek?

– Prowadziła samochód pod wpływem alkoholu. Wjechała w drzewo. Zginęła na miejscu. Przynajmniej nie cierpiała.

– Ławka na wzgórzu, ta z wygrawerowaną kamienną tabliczką, jest dla niej, prawda?

– Tak. Wryyli w niej ładny napis: *Twoje skrzydła były gotowe, ale moje serce nie.*

Natalie wzruszyło to, że go zapamiętał.

– Co za tragedia.

– Właśnie. – Nick pokręcił głową i zaparkował obok samochodu Natalie przed halą sportową. – A najgorsze jest to, że takie rzeczy są na porządku dziennym. Dorastałem godzinę drogi od Los Angeles i wiem, do czego może być zdolna młodzież. Ale teraz, o rany. Zawsze myślałem, że się ożenię i będę miał dzieci. Czasami żałowałem, że nic z tego nie wyszło, ale nie

wiem, czy byłbym dobrym ojcem, zważywszy na to, co się wokół nas dzieje. Uczniowie korzystają z Tindera. A ci z Falcon mają tyle pieniędzy, że żyją jak w bajce, nie myśląc o konsekwencjach ani granicach tego, co im wolno.

Gdy to mówił, Natalie zafiksowała się na jednym zdaniu: „Zawsze myślałem, że się ożenię i będę miał dzieci”.

Na to nigdy nie jest za późno – pomyślała.

Właśnie wtedy, na szkolnym parkingu doszła do wniosku, że się w nim zakochała.

* * *

Wieczorem Natalie wciąż była nabuzowana energią po zażyciu adderallu. Poświęciła nieco czasu na dopieszczenie portretu kota zamówionego przez ich miłośnika z Utah, wysprzątała łazienkę, złożyła pranie, przejrzała Facebooka, wzięła prysznic, wypła piwo zostawione w jej lodówce przez Jaya parę miesięcy wcześniej i przetrząsnęła szafki, zastanawiając się, co by tu zjeść. Jakoś na nic nie miała ochoty. W końcu wrzuciła w Google imię i nazwisko zmarłej nastolatki Jill Ruiz i odszukała jej nekrolog.

Falcon Valley, Kolorado: obchody żałobne po śmierci nastolatki, ofiary wypadku samochodowego

Znamy już termin obchodów żałobnych ku pamięci uczennicy drugiej klasy Falcon Academy, 16-letniej Jill Ruiz, która zginęła w wypadku samochodowym w ten weekend. Trumna z ciałem zostanie wystawiona od dziewiątej rano do południa w środę 18 października w domu pogrzebowym Everett Family, msza żałobna rozpocznie się o czternastej.

Jill była utalentowaną sportsmenką i skrzypaczką. Kochała konie, piesze wędrówki, jazdę na nartach, a najbardziej obozy letnie w Estes Park.

„Sercem i modlitwą jesteśmy dziś z rodziną Ruizów. Jill była inteligentną, serdeczną, piękną dziewczyną, która każdego dnia rozjaśniała swoim uśmiechem korytarze Falcon” – powiedział dyrektor szkoły Mark Dilly.

Do wypadku doszło w ubiegłą niedzielę na skrzyżowaniu autostrady międzystanowej nr 70 z Maple Boulevard. Jill zginęła na miejscu.

Rodzice Jill to Louis Ruiz, adwokat w kancelarii Klein & Carrol, oraz ginekolog-położnik Elena Ruiz.

Rodzina prosi, żeby zamiast kupować kwiaty, przekazać pieniądze SADD, organizacji przeciwdziałającej podejmowaniu złych decyzji przez młodzież.

„Zachowajcie Jill w swoich sercach – powiedział pan Ruiz. – Moja żona i ja nigdy nie pogodzimy się z tą nagłą, tragiczną stratą najlepszej przyjaciółki i największego skarbu, naszej wspaniałej córki. Przytulcie swoje dzieci i powiedzcie im, że je kochacie. My sami zrobiliśmy to podczas naszego ostatniego spotkania z Jill i zawsze będziemy wdzięczni losowi za to drobne błogosławieństwo”.

Natalie kliknęła w zdjęcie matki Jill, Eleny, i uważnie mu się przyjrzała. Pomimo smutnej historii, którą opowiedział jej Nick, nadal czuła niechęć wobec tej atrakcyjnej kobiety głaszczącej go po policzku.

W końcu umyła zęby i położyła się do łóżka. Potarła szczękę, bezskutecznie usiłując ją rozluźnić. Nie mogła uleżeć z zamkniętymi oczami. Z każdą upływającą powoli bezsenną minutą nabierała coraz większej pewności, że nie zaśnie bez wspomagaczy. Zażyła vicodin.

Godzinę później wciąż nie spała, wysłała więc wiadomość do Nicka: *Bardzo za tobą tęsknię xoxoxo.*

Nie odpisał. Czym się zajmował? I z kim? Może rozmawiał przez telefon z Lindą albo Brooke. Może któraś z nich uparła się na spotkanie

w środku nocy. Dlaczego Natalie zachowywała się jak zazdrosna paranoiczka? Z powodu adderallu. No jasne.

Wzięła kolejną tabletkę vicodinu. Dwie godziny później, wciąż obsesyjnie rozmyślając o czułym SMS-ie pozostawionym bez odpowiedzi, zażyła trzecią pigułkę. Położyła na nocnym stoliku adderall razem z butelką wody, wiedząc, że bez nich nie uda jej się rano wstać.

– To głupie – odezwała się w ciemnym, pustym pokoju.

Wierciła się na łóżku, przekładając poduszkę chłodną stroną do góry i skopując z siebie kołdrę.

– Weź się w garść, zanim stracisz nad wszystkim kontrolę, tak jak ostatnio.

FRAGMENT POLICYJNEGO NAGRANIA SALA KONFERENCYJNA FALCON ACADEMY PRZESŁUCHIWANA: BELLMAN, NATALIE MARIE (cd.)

– Porozmawiajmy przez chwilę o męskim krawacie, który podobno zabrałaś ze szkolnego kącika z rzeczami znalezionymi – mówi detektyw Bradley.

Natalie wysuwa po dwa palce z każdej dłoni i zaczyna nimi masować skronie.

– To zwykły krawat. Już mówiłam. Wydawało mi się, że należy do mojego byłego, więc chciałam mu go zwrócić.

– A jednak go zachowałeś – odzywa się detektyw Larson zza kamery. – I ukryłaś w szufladzie biurka razem ze skradzionymi prochami.

Natalie spogląda na nią ostro.

– Wzięłam go pod wpływem impulsu. Praktycznie bez zastanowienia. Zobaczyłam go w rzeczach znalezionych i pomyślałam, że to będzie dobra wymówka, żeby porozmawiać z Nickiem. W każdej sekundzie każdego dnia szukałam pretekstu, żeby z nim porozmawiać, tak naprawdę, i chociaż przez chwilę znaleźć się bliżej niego. Okej? Wiem, że to żałosne, ale tak właśnie było. Zachowałam się żałośnie.

– Ale nie zwróciłaś mu tego krawata, prawda? – pyta detektyw Bradley.

– Nie zaniosałam mu go z pytaniem: „To twój?” albo „Co u ciebie?”.

– Nie. Nie zrobiłam tego.

– Bo...?

– W którymś momencie uświadomiłam sobie, że mnie znienawidził i nic, co zrobię albo powiem, nie może już tego zmienić.

Rozdział 22

Podeksytowana tym, że wreszcie udało jej się sprzedać posiadłość państwa Hertzelów, Asha wróciła do domu, taszcząc dwie duże torby z jedzeniem na wynos. Odstawiła je na blat w kuchni, a torebkę i aktówkę położyła przy drzwiach w swoim gabinecie.

– Dzieciaki! Phil! – zawołała. – Przywiozłam tonę tacos z Mi Ranchito.

Powoli wychodziła na prostą. Oczywiście przyjemnie było dostać sutą prowizję za sprzedaż posiadłości, ale jeszcze bardziej uszczęśliwiała ją decyzja o pójściu na urlop po urodzeniu dziecka. Wkrótce nie będzie musiała przesiadywać sama w pustych domach, co powoli zaczynało jej działać na nerwy. Tymczasem dostarczono jej paralizator Vipertek i od razu poczuła się bezpieczniej. Dzień wcześniej Mia przyniosła paczkę z ganku i obejrzały go razem. Miał latarkę LED, syrenę alarmową i nieślizgające się etui z różowej gumy.

– Fajny jest, mamó – stwierdziła Mia. – Dobrze, że go masz.

Gdyby jeszcze Phil przestał być taki humorzasty, może znowu poczułaby się jak dawna, odważniejsza wersja siebie.

Asha usłyszała dźwięk spuszczonej wody w łazience przy kuchni.

– Cześć – przywitała się z mężem, gdy wyszedł z pomieszczenia. – Zawołasz dzieci?

– Jasne. – Zamiast iść na górę, powiedział: – Alexa, ogłoszenie.

– Treść ogłoszenia? – zapytało urządzenie.

– Oliver, Mia. Kuchnia. Kolacja.

Po chwili rozległ się głos Olivera:

– Kończę mecz z Kameronem. Prawie wygraliśmy. Zejdę za pięć minut.

Phil zaczął wyciągać z toreb chipsy i salsę.

– Mia nie odpowiedziała – zauważyła Asha. – Jest w domu, prawda?

– Tak myślę.

– Nie wiesz tego?

– Powiedziałem, że tak mi się wydaje.

– Odebrałeś ją z treningu?

– Nie.

– Phil! – Asha spiorunowała go wzrokiem.
Zerknął na telefon.

– Napisała, że ktoś ją odwiezie. A później słyszałem trzaśnięcie drzwiami.

– Normalnie ojciec roku – burknęła Asha w drodze do schodów.

– Co mówiłaś?! – zawołał za nią.
Nie zareagowała.
Po chwili zapukała do drzwi sypialni córki.

– Skarbie?
– Tak?

Kiedy weszła do pokoju, Mia leżała na łóżku z telefonem bardzo blisko twarzy.

– Hej. Dobrze się czujesz?
– W porządku. Jestem tylko zmęczona.
– Ostatnio często jesteś zmęczona – zauważyła Asha, opuszczając swoje coraz bardziej niezgrabne ciało, i usiadła obok córki.

– Wiem.
– Powinam cię zabrać do lekarza.
Mia pokręciła głową.

– Nie jestem chora. Po prostu mam dosyć szkoły. Ludzi. Wszystkich tych wymagań, uwag i dobrych rad, a także piłki...

– Masz dosyć piłki? – spytała Asha, zaskoczona. – Nie spodziewałam się, że to powiesz.

– Myślałam, że polubię te prywatne sesje, ale trener Nick bez przerwy gada o przyszłości, moim potencjale i „czyhającej konkurencji”. Wszystko kręci się wokół tego, żebym jeszcze bardziej się starała, dawała z siebie jak najwięcej i zmierzała we właściwym kierunku. To strasznie męczące i stresujące, jeśli mam być szczerą. Przestało mi zależeć na tym, żeby dostać się na pierwszoligową uczelnię. Chcę być znowu szczęśliwa.

– O nie, Mio. To, co mówisz, bardzo mnie smuci. Chcę ci pomóc. Co mogę zrobić? Jak to naprawimy?

– Nie chcę niczego naprawiać – odparła smętnie Mia. – Chcę zrezygnować.

W drzwiach stanął Phil.

– Z czego? – zapytał.

– Z prywatnych sesji treningowych – odparła Mia.
Phil zwrócił się w stronę Ashy.

– Widzisz?

– Nie musisz z tego robić sytuacji z gatunku „a nie mówiłem” – odparła szorstko. – Nie rozumiesz, że problem tkwi w rekruterach i...

– Rozumiem, w czym tkwi problem – przerwał jej. – W tobie.

Ashy odjęło mowę.

– Dosyć mam rozmów na ten temat. Wystarczy, Asho. Nie chcę, żeby monitorowali pracę serca naszej córki, gdy będzie pokonywać długie kilometry w upale, ani polecali jej przyjmowanie peptydów kolagenowych na wzmocnienie stawów, zastrzyków przeciwzapalnych czy „warsztaty z medytacji dla sportowców”. Nie chcę, żeby chodziła dłużej na prywatne treningi. Koniec kropka!

Asha wiedziała już, że przegra.

Mia wyprostowała się, oparta plecami o poduszkę, a Asha położyła jej rękę na nodze.

– Zapisaliśmy cię na prywatne sesje, żebyś mogła liczyć na „specjalne traktowanie”. Jeśli przestaniesz na nie chodzić, nie będziesz tak dłużej traktowana. Zgadzasz się na to?

Mia pokiwała głową.

– Może zrobimy wszystko sami? Kupiłaś taką kamerę jak matka Sloane. Sama mogę zmontować filmik ze swoimi najlepszymi akcjami. Tata pomoże mi z pisaniem esejów. Zobaczmy, co się stanie, jeśli spróbuję się dostać na studia sama, bez prywatnych treningów. I tak są strasznie drogie.

Phil przytaknął córce.

– Moim zdaniem ludzie przeceniają uniwersytety. Dobre wykształcenie można zdobyć w wielu miejscach. A na głównianej uczelni może być nawet fajniej.

Mia roześmiała się i wytarła nos.

– Tak naprawdę zależy mi na wyjeździe i poznaniu jakichś fajnych, interesujących ludzi. Poza tym dużo szkół ma teraz programy filmowe. Mogłabym studiować nawet w Kolorado. Byle nie w Falcon Valley, gdzie wszyscy są wredni i popieprzeni. Wszędzie, byle nie tutaj.

– No cóż – odezwał się Phil. – W takim razie nie będę więcej krzyczał. To świetna wiadomość i duża ulga. Chodźmy jeść.

Asha skinęła głową, lekko zawstydzona tym, jaką presję wywierała na córkę, lecz i ona odetchnęła z ulgą. Wszyscy wreszcie się ze sobą zgadzali.

– Przebiorę się tylko w coś wygodniejszego. Będę w kuchni za pięć minut. Możecie zacząć beze mnie.

– Świetnie. – Phil posłał żonie uśmiech, za którym zdążyła już zatęsknić. Asha zastanawiała się, czy w końcu wyszli na prostą. Może jeszcze wszystko się między nimi ułoży.

Stała przed lustrem w sypialni, nucąc pod nosem i zdejmując kolczyki. Już miała je włożyć do szkatułki na biżuterię, gdy nagle zobaczyła upchniętą głęboko, ale i tak doskonale widoczną, jej ulubioną złotą bransoletkę z dwoma błyszczącymi opalami, po jednym na każdym końcu, którą uważała za zgubioną albo skradzioną. Była tak zestresowana, że prawie nazwała Natalie Bellman złodziejką. Ale oto miała bransoletkę przed oczami. Musiała ją jednak zdjąć w domu Leopoldów.

A więc Phil miał rację – pomyślała. Problem tkwił w niej. Była zapominalska i nieodpowiedzialna. Odkładała klucze nie tam, gdzie trzeba, gubiła biżuterię, rola sobie różne rzeczy. Zamiast zanieść telefon na górę i podłączyć go do ładowarki przy łóżku, zostawiła go w torebce w gabinecie na dole. Po włożeniu spodni od piżamy z gumką w pasie i długiej koszulki zeszła na dół. Z kuchni dobiegł najpierw głos Olivera, a później śmiech Phila. Idąc korytarzem, uśmiechała się, słysząc swoją szczęśliwą rodzinę.

Gdy skręciła do gabinetu, z jej gardła wyrwał się zduszony krzyk. Mia pochylała się nad torebką Ashy, która wciąż leżała na podłodze razem z aktówką. Nie wiadomo, która z nich – matka czy córka – była bardziej zszokowana.

– Śmiertelnie mnie przeraziłaś! – powiedziała Asha.

– Ty mnie też – odparła Mia. – Nie zakradaj się tak.

– Nie chciałam się zakradać. Myślałam, że jesteś w kuchni.

Nastolatka wzruszyła ramionami.

– Właśnie tam szłam.

Asha zerknęła na swoją torebkę, czekając na wyjaśnienie. Odchrząknęła. W końcu zapytała:

– Szukałaś tam czegoś?

Mia długo zwlekała z odpowiedzią.

– Może potrzebowałaś pieniędzy? – Asha chwyciła się brzytwy. Mia miała własną kartę płatniczą i dostęp do potrzebnych środków.

– Nie – zaprzeczyła Mia. – Ja tylko...

– Co takiego?

– Chciałam jeszcze raz obejrzeć twój paralizator.

– O? – Asha wytrzeszczyła oczy. – No jasne. Rozumiem, dlaczego cię to interesuje. Nie możesz mieć własnego, dopóki nie będziesz pełnoletnia, ale

wzmę instrukcję obsługi i możemy ją razem przejrzeć po kolacji. Okej?

– Super – powiedziała Mia, wyszła z gabinetu i skierowała się do kuchni.

Z fałszywym uśmiechem wciąż przyklejonym do twarzy Asha stała przez moment, wpatrując się w otwartą torebkę. Mia przetrząsnęła jej zawartość. Coś tu nie grało. Asha nie miała już co do tego wątpliwości. Za dużo dziwnych zachowań, za dużo złości i smutku. A teraz nagle jej córka interesowała się paralizatorem? Asha przypomniała sobie wyraz twarzy Mii, gdy próbowała się uwolnić od Sloane i Reade'a w ogródku przed ich domem. Oliver powiedział wtedy, że „byli dla niej okropni”.

Raptem parę minut wcześniej Mia powiedziała, że może studiować w Kolorado, byle tylko nie w Falcon Valley, gdzie „wszyscy są wredni i popieprzeni”.

A więc o to chodziło. W tym tkwił problem. Sloane i Brooke były wściekłe, że Mia okazała zainteresowanie „ich szkołą”, więc zmusiły ją do rezygnacji z prywatnych sesji treningowych i wymarzonej uczelni. Czy Brooke mogła być tak szalona, żeby mścić się na Ashy, uwodząc jej męża? Możliwe. Czy Mia była terroryzowana przez dziewczynę udającą jej najlepszą przyjaciółkę? Całkiem prawdopodobne.

Asha przestraszyła się nie na żarty. Ludzie pod wpływem złości i strachu robili różne szalone rzeczy i nie chodziło wyłącznie o jej córkę.

Rozdział 23

Idylliczne, słoneczne, senne lato powoli się kończyło. W nocy nad Falcon Valley przeszła burza i Natalie aż do północy malowała przy otwartym oknie, wsłuchując się w bębnienie kropli deszczu o dach, przerywane co jakiś czas piorunami.

Poranek był idealny. Wszystko zmyte do czysta, rosa na liściach i trawnikach, zapach kojarzący się z kempingiem i dzieciństwem. Natalie przyniosła Jayowi kawę ze Starbucksa. Chciała wyprowadzić Rocky'ego przed lunchem, żeby móc spędzić całe popołudnie z Nickiem.

Przez chwilę siedzieli na patiu i pili kawę, a później Jay zapalił jointa leżącego w popielniczce. Zaciągnął się i podał go Natalie.

– Nie, dziękuję – odparła. – Pewnie przysnęłabym na twojej kanapie.

– To źle?

– Nie chcę być zmęczona – wyjaśniła Natalie, przecierając oczy. – Nie nawidzę się tak czuć w ciągu dnia, a ostatnio często tak się dzieje.

Jay dziwnie jej się przyglądał.

– No co?

– Sporo ostatnio schudłaś.

– A dziękuję.

Jay wyglądał na zmartwionego.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Nie wkurzaj się, ale moim zdaniem wcześniej wyglądałaś dobrze.

– Przynajmniej nie powiedziałaś „lepiej”.

Jay parsknął śmiechem.

– Widzę, że i tak zrozumiałaś.

Miała gdzieś, co myślał jej brat. Zaledwie dzień wcześniej Nick powiedział, że Natalie ma idealny BMI, że jest z niej niewiarygodnie dumny i że powinni się jeszcze raz wybrać nad Tuttle Lake, zanim zrobi się za zimno, żeby mógł podziwiać jej ciało w stroju kąpielowym.

– Po prostu więcej ćwiczę. Trenuję do dwuboju, w którym chcemy wziąć udział z Nickiem.

– Okej. Postaraj się więcej nie chudnąć, bo naprawdę zacznę się o ciebie martwić. Szczerze mówiąc, wyglądasz, jakby ci były potrzebne wakacje lub wizyta u lekarza. Albo pudełko Krispy Kremes.

Natalie z uśmiechem wystawiła środkowy palec, a brat odwzajemnił jej się tym samym, równie sarkastycznym gestem. Później pojechała się spotkać z Nickiem. Mieli się razem wybrać na przejażdżkę rowerową.

Skorzystaliby ze szlaku dla zaawansowanych biegnącego między polem porośniętym żółtymi kwiatami a strumieniem Big Blue. Na końcu czekał ich wymagający podjazd krętą polną ścieżką między sosnami wydmowymi, a po drugiej stronie zjazd w dół. Natalie miała obolałe przedramiona od naciskania hamulców przed każdym gładem i korzeniem; bała się, że poleci.

Później pili piwo na balkonie u Nicka. Wzięli wspólny prysznic i spędzili nieco czasu w jego łóżku. Natalie miała lekkie zawroty głowy i mdłości, doszli więc do wniosku, że przesadziła w tym tygodniu z treningami. Nick kazał jej odpocząć.

– Zostań, jeśli chcesz – zaproponował, całując ją w ramię. – I tak muszę poodpisywać na maile.

– Służbowe? – spytała Natalie i od razu pożałowała swojego bluszczowatego, roszczeniowego zachowania jak u wężącej żony w średnim wieku. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Miała wrażenie, że za każdym razem, gdy wchodziła do pokoju, przerywając mu pracę, zamykał plik albo wiadomość, które akurat miał otwarte.

Nick popatrzył na nią dziwnie i odparł:

– Tak. Na początku każdego roku szkolnego jestem bardzo zajęty.

– Pracuj sobie. – Natalie starała się, żeby zabrzmiało to lekko. – Nigdzie się stąd nie ruszę. – Było wpół do piątej po południu, a ona czuła się cudownie dekadentcko, mogąc się zakopać w chłodnej pościeli pachnącej żelazem do mycia ciała należącym do Nicka. Uwielbiała te leniwe drzemki u niego, przy zaciągniętych żaluzjach, z obracającym się nad głową wentylatorem. Niedługo zacznie się szkoła i życie będzie musiało wrócić do normalności.

Po przebudzeniu zobaczyła obok siebie Jacksona, który próbował umościć się wygodnie na łóżku. Chyba zrobiło się późno. Gdy zaczęła się podnosić, zabolęło ją biodro. Syknęła głośno. Jackson wyglądał na zaniepokojonego.

– Natalie? – Nick był w salonie. Podeszedł do drzwi sypialni i zapytał: – To byłaś ty? Dobrze się czujesz?

– Tak – odparła, przyciskając dwa palce do bolącego miejsca. – Musiałam sobie naciągnąć mięsień podczas naszej przejażdżki. – Spojrzała na Jacksona, któremu w końcu udało się znaleźć idealną pozycję. Przekreślił się na grzbiet, żeby Natalie mogła go głaskać po brzuchu, do czego skwapliwie się zabrała. – Nie martw się. Nic mi nie jest.

Nick wszedł do sypialni, nagi do pasa i z kubkiem herbaty w ręce.

– Chyba znowu będzie padać. – Podeszedł do okna i rozsunął żaluzje. – Nadciągają chmury burzowe.

Natalie przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i dołączyła do niego. Okna w sypialni wychodziły na miasteczko, nad którym rozciągały się pola stopniowo przechodzące w faliste, porośnięte lasami pogórza. Za nimi wznosiły się majestatyczne szczyty. Księżyc już wschodził i nawet sklepy w pasażu handlowym, z alpejskimi akcentami jak to w miasteczku nastawionym na turystów, wydawały się Natalie malownicze i romantyczne. Objęła Nicka w pasie.

– W przyszłym tygodniu są moje urodziny – oznajmiła, przysuwając usta do jego ramienia.

– Naprawdę? – Nick wydawał się ucieszony tym faktem.

– Mhm. – Przytaknęła, lekko zawstydzona, że w ogóle o tym wspomniała.

– Dwudzieste piąte?

Ponownie skinęła głową.

– Uwielbiałem mieć dwadzieścia pięć lat. To był fantastyczny czas w moim życiu.

– Chcę sobie zafundować dobrą kolację – oznajmiła beztrosko, jakby wygłaszała komentarz o pogodzie. – Myślałam o steku w Golden Ox. Wybierzesz się ze mną? – Popatrzyła na Nicka w nadziei, że jej oczy nie zdradzą, jak wiele kosztowało ją to pytanie.

Nick zasłonił imponujący księżyc i postawił herbatę przy łóżku. Podeszedł do szafy i zaczął przeglądać leżące na półce podkoszulki. Przez chwilę się nie odzywał i Natalie poczuła się skrępowana. W końcu, nadal zwrócony do niej plecami, powiedział:

– Zjedzmy kolację tutaj. Co tylko będziesz chciała. Mogę kupić wołowinę *wagyu* w Farmer's Collection. Będzie lepsza niż z Golden Ox.

Dzięki temu, że zwracała się do jego pleców, Natalie nabrała śmiałości.

– Nadal nie chcesz, żeby nas razem widziano? – spytała.

– Właśnie zaproponowałem, że przygotuję dla ciebie wyjątkową urodzinową kolację. Co w tym złego? Dlaczego musisz wszystko przeinaczać? – zapytał, wkładając koszulkę przez głowę, i odwrócił się w jej stronę.

Natalie nie wiedziała, jak na to zareagować. Uniosła palec do ust i zaczęła gryźć paznokcie, ale szybko się powstrzymała.

– Nie chcesz ze mną pójść na kolację do Golden Ox, bo moglibyśmy tam wpaść na kogoś ze szkoły.

– Okej – odparł, pospiesznie opuszczając pokój. – Przyznaję się bez bicia.

Natalie chwyciła szlafrok wiszący na drzwiach łazienki, włożyła go i przewiązała się paskiem w talii. Później ruszyła za nim. Stał w kuchni, wpatrując się w otwartą lodówkę. Jackson przywłókł się za Natalie, licząc na jakiś smakołyk. Krople psiej śliny skapywały na posadzkę.

– Czy Jackson coś jadł? – zapytała, chcąc zmienić temat.

– Karmię swojego psa, Natalie – odparł chłodno Nick.

– Nie próbuję cię rozzłościć.

– Cóż, postaraj się bardziej. – Wyjął z lodówki plastikowy pojemnik z indykiem i postawił go na blacie.

– Po prostu...

Obrócił się w jej stronę.

– Po prostu nie bierzesz pod uwagę moich uczuć, gdy chodzi o publiczną manifestację tego, co nas łączy.

– Ależ biorę.

– Całkiem nieźle sobie radzę w odizolowanej, majątnej społeczności Falcon Valley, i to już od jakiegoś czasu. Ludzie znają mnie tu i zatrudniają do pracy ze swoimi dziećmi. Wydaje im się, że jestem w związku na odległość; to dla nich łatwe do zrozumienia i zaakceptowania. Nie wiem, jak zareagowałiby tutejsi rodzice na wieść o tym, że spotykam się z kobietą, która mogłaby być moją córką. Ludzie tego nie rozumieją. Pojęcia nie mam, jak by to wpłynęło na moją pracę.

Natalie uniosła ręce w przesadzonym geście przeciągania, a później poprawiła sobie szlafrok przy szyi.

– Podejrzewam – zaczęła, pochodząc do niego i usiadła na jednym z barowych stołków – że okazaliby więcej zrozumienia, niż myślisz. Nie żyjemy już w latach pięćdziesiątych.

Nick popatrzył na nią tak przenikliwie, że zrobiło jej się nieswojo.

– Przecież – brnęła dalej – mężczyźni w twoim wieku bez przerwy się żenią i mają dzieci z kobietami młodszymi od siebie.

Nick odchrząknął i spytał:

– Czy tego właśnie chcesz, Natalie?

– Czego? – odparła bez zastanowienia.

Dłoń Nicka opadła na łeb Jacksona. Sprawiał wrażenie głęboko zamyślnego.

– Rodziny? Dzieci?

– Nie – odparła szorstko. – Oczywiście, że nie. Nie teraz. Kiedyś tak. Ale nie teraz.

Nick przeniósł wzrok z psa na Natalie i popatrzył jej prosto w oczy.

– Właśnie coś sobie uświadomiłem... – Wskazał najpierw na nią, a potem na siebie. – To, co nas łączy, powstrzymuje cię przed poznaniem kogoś, kto ma takie same nadzieje i marzenia na przyszłość. Kogoś mniej więcej w twoim wieku, kto pragnie tego, co ty.

Natalie gwałtownie wciągnęła powietrze, zdając sobie sprawę ze swojej pomyłki. Zeskoczyła ze stołka i objęła Nicka ramionami.

– Wiem, czego chcę. Chcę ciebie. I niczego więcej.

Nick odsunął się od niej i powiedział:

– Masz rację. Mężczyźni w moim wieku żenią się i zakładają rodziny. Wiem o tym. Ale muszę być z tobą szczerzy. To nie mój styl. Mam swoje przyzwyczajenia. Lubię swój dom. Lubię swoją pracę, swojego psa i weekendy spędzane tak jak teraz. I owszem, lubię też to, co nas łączy. Wręcz kocham. To był dla mnie bardzo szczęśliwy czas, ale...

– Żadnego ale – przerwała mu gorączkowo. – Zapomnij o tym, co powiedziałam. Zapomnij o głupim Golden Ox. To było... to było... zachowałam się jak idiotka, okej? Spędzimy moje urodziny tutaj, włączymy muzykę, usiadzimy na balkonie, będziemy podziwiać zachód słońca z Jacksonem i będzie wspaniale. Zapomnij, że cokolwiek mówiłam.

Nick położył jej dłoń z tyłu głowy i przyciągnął ją do siebie. Wspięła się na palce, żeby dosięgnąć jego ust, ale wargi Nicka powędrowały do jej czoła.

– Żałuję, że to tak nie działa – powiedział z ustami przy jej skórze.

– Przykro mi.

– Mnie też, Natalie. Naprawdę. Jestem ci winien przeprosiny i muszę się zastanowić nad tym, co zrobiłem. Pogrywałem z twoimi uczuciami. Twoim życiem. Twoją przyszłością.

– Nie, Nick...

Wyrażnie zaczął się rozklejać. Uniósł rękę.

– Daj mi trochę czasu.

– Pójdę na spacer i wrócę. Mogę wziąć ze sobą Jacksona.

– Nie. Potrzebuję trochę czasu, żeby zastanowić się, czy powinniśmy to ciągnąć. Czy mogę dać ci to, czego pragniesz. Bardzo mi na tobie zależy, Natalie. Dlatego nie chcę cię dłużej krzywdzić. Zrobmy sobie przerwę, okej? Na jakiś czas. Mam teraz mnóstwo zajęć związanych z początkiem roku szkolnego. Potrzebuję trochę czasu dla siebie. Proszę.

Natalie z całych sił starała się nie rozplakać.

– A czy po tej przerwie możemy spróbować znowu? – spytała.

Nick milczał.

– Postanowiłeś wrócić do Millie?

– Nie.

– Kończysz ze mną, bo związałeś się z kimś innym?

– Nie. Ale tak dla jasności, mówiąc, że kończę z Millie, nie miałem na myśli tego, że będę się spotykał wyłącznie z tobą.

– Ale ja tak pomyślałam. A ty o tym wiedziałeś i nie wyprowadziłeś mnie z błędu.

– Właśnie naprawiam swój błąd.

Natalie go spoliczkowała.

– Mogłeś mi powiedzieć prawdę, zamiast robić ze mnie idiotkę.

Nick dotknął policzka i pokręcił głową.

– Nie sądzę, bym to ja robił z ciebie idiotkę – odparł cicho, lecz stanowczo. Na jego twarzy malował się chłód, którego Natalie nigdy wcześniej nie widziała. – A teraz wyjdź.

– Nie. Nigdzie nie idę. Będziesz sobie musiał ze mną poradzić.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– A co powiesz na to: zadzwonię na policję i powiem, że mnie zaatakowałaś. Uderzyłaś mnie, nie?

– Wow. Spoliczkowałam cię, wielkie mi rzeczy. Boisz się mnie?

Nick popatrzył w sufit i wolno wypuścił powietrze z rękami opartymi na biodrach.

– Nie boję się ciebie. Ale czy jesteś straszna? Tak. Szalona? Owszem. Wypierdalaj z mojego domu.

– Nigdzie się nie wybieram.

– A właśnie, że tak.

Chwyił ją za ramię i wypchnął za drzwi. Parę minut później wyrzucił także jej rzeczy, bez słowa. Drżąc na całym ciele, Natalie przebrała się w swoje ciuchy na ganku, a szlafrok zostawiła przewieszony przez podłokietnik drewnianego krzesła.

Rozdział 24

Dzieciaki z podstawówki grały w berka na placu zabaw, a nastolatki rozsiały się przy stolikach piknikowych, przewijając strony w telefonach. Kiloro rodziców bezskutecznie próbowało okiełznać swoje dzieci, zanim któreś z nich zrobi sobie krzywdę. Balonik ze srebrnej folii aluminiowej zerwał się z miejsca, w którym był przywiązany do czaszy namiotu, i poszybował w kierunku błękitnego nieba. Z parkingu nadciągały rodziny z krzesłami i kocami piknikowymi. Dało się słyszeć odgłosy śmiechu i rozmów. Był czternasty września. Komitet rodzicielski tradycyjnie urządzał piknik w Pilgrim's Park dla uczczenia pierwszych dwóch tygodni roku szkolnego.

Natalie przeżywała piekło bez Nicka. Łączyły ich tylko zdawkowe kontakty związane z pracą, a on zdawał się unikać siłowni, kiedy ona tam ćwiczyła. Nie odbierał od niej telefonów, a na SMS-y odpowiadał enigmatycznie: *Dajmy sobie nieco więcej czasu.*

Po jednej stronie trawnika stał długi stół zastawiony pojemnikami z cateringiem od Mony: grillowanym kurczakiem oraz sałatką ze szpinakiem posypaną orzechami piniowymi, suszonymi pomidorami i kruszoną fetą. Mona równie dobrze mogła wystawić tabliczkę z napisem: „jedzenie dla dorosłych”. Po drugiej stronie parku, w foodtrucksie ze śmieciowym jedzeniem, można było dostać uliczne taco, frytki i guacamole.

Asha stała za barem, który rozstawiła w cieniu rozłożystej topoli włoskiej. Phil właśnie wrócił z parkingu ze skrzynką shirazu.

– Dziękuję – powiedziała. Pot spływał jej po plecach. Nie było aż tak ciepło, ale właśnie zaczynała trzeci trymestr ciąży i czuła się niekomfortowo. Postanowiła rozstawić bar w tym miejscu, bo wydawało się chłodne, ale słońce zdążyło się przemieścić i jego promienie co chwilę prześwitywały przez gałęzie drzew, lądując na jej szyi i ramionach. Asha marzyła tylko o tym, żeby usiąść na fotelu ogrodowym i wylać sobie na głowę butelkę wody, tak jak to czasem robiła Mia na koniec wyjątkowo trudnego meczu.

Właśnie zaczynała się formować kolejka po wino, gdy u boku Ashy niespodziewanie wyrosła Natalie.

– Cześć.

– Cześć, Natalie. Miło cię widzieć. – Dopiero teraz Asha zorientowała się, że Natalie wygląda jakoś inaczej. Była wyraźnie zmęczona. – Czerwone czy białe?

– Poproszę białe. – Biorąc od niej wino, Natalie nachyliła się i spytała: – Dasz radę wymknąć się na chwilę i porozmawiać ze mną na osobności?

– Jasne. Jak tylko zmniejszy się ruch. Znajdę cię.

– Dzięki.

Patrząc za odchodzącą Natalie, Asha zastanawiała się, czy nie powinna jej zapytać o to, czy dobrze się czuje. Natalie właściwie nie wyglądała na zmęczoną. Raczej chorą.

Brooke podeszła i ustawiła się na końcu kolejki. W innych okolicznościach, w dawnych czasach, mogłaby od razu podejść do Ashy, wpychając się przed resztę, ale tego dnia nie czuła się tak przebojowo jak zwykle. Po pierwsze, kilka osób przed nią stał Howard Leland, ojciec Reade'a. Brooke była przekonana, że Linda nie weźmie udziału w pikniku, bo najczęściej unikała szkolnych imprez, nie miała jednak ochoty wchodzić w drogę jej mężowi.

Howard był dyrektorem generalnym w firmie zajmującej się cyberbezpieczeństwem, z filiami za granicą. Brooke była przekonana, że to on pomógł Lindzie stworzyć niemożliwego do wyśledzenia maila ze zdjęciem Sloane, przez którego odchodziła od zmysłów przez całą noc spędzoną w Los Angeles. Nick uspokoił ją, tłumacząc, że wiadomość nie trafiła do żadnej z osób zatrudnionych na wydziale sportowym UCLA. Ale te zdjęcia jednak gdzieś krążyły.

Nick nazwał to głupim żartem. Brooke uznała to raczej za ostrzeżenie. Drugie, jeśli liczyć widok broni przy pasku Lindy. Tym razem Brooke miała się na baczności. Owszem, dysponowała pieniędzmi, którymi mogła rozwiązać własne problemy, ale nie zamierzała ryzykować przyszłości Sloane.

Od tamtej pory była grzeczna jak aniołek.

Kiedy Howard Leland wziął kieliszek czerwonego wina i odszedł, Brooke pomachała nad głowami czekających przed nią osób.

– Hej, Wilsonowie!

Asha nie zareagowała entuzjastycznie. Skinęła głową i uniosła palec, sugerując, że jest zajęta.

Phil zapytał:

– Czerwone? – a Asha spojrzała na niego przez ramię. Nalewał już kieliszek dla Brooke. Nawet nie musiał pytać, jakie wino wolała.

– Dzięki – powiedziała Brooke, przesuając się na bok, żeby mogła szeptać Ashy do ucha, gdy ta obsługiwała innych rodziców. – Miło, prawda? Taki piękny wieczór.

– Uroczy – odparła Asha.

– Pewnie nie możecie się już doczekać gier? – zagadnęła Brooke.

– Jasne.

– Coś tu ładnie pachnie.

– Uliczne taco. Są niesamowite.

– Dzięki. Chyba wolę nie jeść niczego z foodtrucka. Zresztą i tak jadę później na kolację do Denver. Mam dziś spotkanie zarządu, więc Gabe zostanie ze Sloane.

– Auć! – Phil skrzywił się i sięgnął po ściereczkę. Zaciął się w kciuk korkociągiem.

Asha popatrzyła na niego przeciągle.

– W porządku?

– Nic mi nie jest – odparł, patrząc w kierunku Brooke.

Ona też nagle zaczęła sprawiać wrażenie skrępowanej.

– To ja już chyba...

– Gdzie się zatrzymujesz, będąc w Denver? – zapytała nagle Asha.

– Gdzie się... – Brooke wyglądała na zmieszaną. – Gdzie się zatrzymuję?

– Tak – potwierdziła ostro Asha. – Już raz cię o to pytałam. W SMS-ie. Nie odpisałaś mi. Któregoś dnia sama mogę załatwić jakieś sprawy w Denver i chciałabym wiedzieć, który hotel polecasz.

Wszyscy rodzice z kolejki patrzyli na nie w milczeniu, a Phil zaczął ssać zakrwawiony palec, obserwując całą tę krępującą scenę kątem oka.

Brooke roześmiała się beztrudno i odparła:

– Four Seasons. Uwielbiam ten hotel. Mają basen na dachu, poza tym to rzut beretem od...

– Czyli nie nocujesz w Le Méridien? – W tym momencie Asha poczuła, że jest okłamywana, ponieważ Brooke błyskawicznie spojrzała na Phila, a on na nią.

– Nie – zaprzeczyła, nagle przygaszona. – Tam nie. Wolę Four Seasons. Wybacz, ale przed wyjściem muszę jeszcze porozmawiać z kilkoma osobami. Miłego wieczoru.

* * *

Natalie gawędziła przez jakiś czas z Yvonne i kilkoma nauczycielami, a później przeszła się wokół parku, wyglądając Nicka. Zobaczyła go w towarzystwie jakichś dzieciaków przy stołach piknikowych i już miała do niego pomachać, niezobowiązująco i po przyjacielsku, gdy dostrzegła ostrzegawcze spojrzenie, które jej posłał. Odeszła stamtąd z ciężkim sercem.

Właśnie zamierzała wrócić do Yvonne, gdy zatrzymała ją Asha.

– Hej – powiedziała. – Potrzebowałam paru minut przerwy. Szukałam cię. Chciałaś ze mną pogadać, prawda?

– Tak – przyznała Natalie. – Ale to nic ważnego. – Widok Nicka wysał z niej całą energię. – Chciałam tylko zapytać, jak się czujesz. Jak wam się układa z Philem. Czy już z tobą lepiej.

Dolna warga Ashy leciutko zadrżała. Wzięła Natalie pod łokieć.

– Przejdźmy się kawałek – poprosiła, prowadząc dziewczynę w stronę stawu. – Wcale nie jest lepiej, tylko gorzej. Nie chcę za dużo mówić, ale pamiętasz tę kartę magnetyczną, o której ci mówiłam? Tę z hotelu w Denver? Jestem przekonana, że Phil mnie okłamał. Nie sądzę, żeby to była karta z zeszłego roku.

– Le Méridien, tak? – Kiedy Asha przytaknęła, Natalie zawahała się przez moment, a później dodała: – Pracowałam tam kiedyś. W barze. Nadal mam znajomych. Chcesz, żebym spróbowała się czegoś dowiedzieć?

Asha mocniej zacisnęła palce na ramieniu Natalie.

– Pracowałaś tam?

– Jako kelnerka.

– Kogo znasz?

– Mój były jest konsjerżem. To miły facet. Może nam pomóc.

– O rany. – Asha w końcu rozluźniła uścisk. – A więc to wszystko prawda? Stałam się jedną z tych podejrzliwych ciężarnych żon, a on – zdradzającym mężem. Nie wiem. Sama nie wiem.

Natalie uniosła wzrok i zobaczyła Brooke siedzącą obok Nicka przy jednym ze stołów piknikowych.

– Mogę się nad tym zastanowić? – spytała Asha. – Chcę mieć pewność, że jestem gotowa na to, czego ewentualnie mogę się dowiedzieć, zanim poproszę cię o tak poważną przysługę.

Natalie trudno się było skoncentrować. W głowie jej szumiało. Popatrzyła na Ashę. Jej odpowiedź zabrzmiała niczym kiepsko wyuczona kwestia.

– Tak. Odezwij się do mnie. Przepraszam, ale muszę lecieć. Pogadamy później.

Natalie oddaliła się pospiesznie, zostawiając Ashę samą na brzegu stawu.

Zanim zdążyła podejść do ławki, Brooke przysunęła się bliżej Nicka. Głowę miała zwróconą w jego stronę, błyszcząca kaskada włosów spływała jej na plecy. Natalie wyobraziła sobie, jak miło byłoby chwycić ją za te lśniące kłaki i z całych sił pociągnąć.

– Przepraszam.

Brooke zamilkła i spojrzała przez ramię.

– Panna Bellman. – W jej głosie pobrzmiwała irytacja. – Coś się stało?

Natalie stała przed nią, płonąć z gniewu; wyglądała, jakby ktoś ją spoliczkował.

– Przepraszam, że przeszkadzam.

Nick odwrócił się w stronę Natalie. Jego twarz była bez wyrazu, nie licząc błysku w oczach. Natalie widziała tę minę już wcześniej. Nic nie mówił, ale gotował się ze złości.

– Proszę mówić – odezwała się Brooke.

– Dyrektor szuka pana Maguire’a. Jest mu do czegoś potrzebny.

Brooke zmarszczyła brwi. Natalie ugniatała jedną dłoń drugą, boleśnie przygryzając dolną wargę.

– W porządku. – Nachyliła się, by wymierzyć Nickowi przyjacielskiego kuksańca w ramię i powiedziała: – Dokończymy naszą rozmowę kiedy indziej.

Nick przytaknął i wstał.

– Pójdę poszukać Marka.

– Dziękuję. – Natalie odwróciła się do nich plecami i zaczęła odchodzić.

Brooke odchrząknęła, zarzuciła długimi włosami niczym jedna z jej utulowanych klaczy i ruszyła za nią.

– Panno Bellman! – zawołała.

Natalie zatrzymała się i odwróciła w jej stronę. Wciąż miała czerwone plamy na policzkach i zaciśnięte szczęki, jakby próbowała się powstrzymać od powiedzenia czegoś. Po chwili zapytała uprzejmie:

– Tak?

Zaplatając jedno z długich pasem wokół palca wskazującego, Brooke powiedziała:

– Mam wrażenie, że panią czymś rozgniewałam.

Natalie odparła z kamienną twarzą:

– Skąd ten pomysł?

– Wydaje się pani wściekła. Na mnie.

– Kiepsko się dziś czuję – odparła Natalie. – To wszystko.

– Ojej. – Brooke zrobiła zasmuconą minę. – Przykro mi, ale proszę posłuchać...

– Tak?

– Nie znam pani zbyt dobrze. I nie ośmieliłabym się wyciągać pochopnych wniosków o tym, co pani chodzi po głowie, ale proszę zrozumieć, że nie uganiam się za pani chłopakiem. Jeśli tak pani uważa.

Natalie milczała.

– Nie zaczęłabym się spotykać z trenerem piłki nożnej własnej córki, osławionym nauczycielem wuefu. Ale uważam, że dla pani to świetna partia. Uznałam, że powinna to pani wiedzieć, żeby się dłużej nie martwić.

* * *

Pół godziny później Nick odnalazł Natalie przy barze. Nikt go już nie obsługiwał; właściwie było to skupisko na wpół opróżnionych butelek i kubków, z których można było swobodnie korzystać.

– Mark wcale mnie nie szukał, Natalie. – Nick starał się zachować spokój.

Natalie sączyła wino z dużego kubka.

– Wiem.

– Chyba powinienem cię odwiedzić do domu – oznajmił cicho.

– Co? I pozwolić, żeby ci wszyscy ludzie zobaczyli, jak wychodzimy razem z pikniku? – zapytała Natalie. – To dopiero byłby skandal, co nie?

– Boję się, że możesz urządzić scenę.

– Gdybym chciała urządzić scenę, Nick, zrobiłabym to chwilę temu, gdy pani Elliman łaskawie pozwoliła mi się z tobą umawiać, jakby przekazywała mi lejce jednego ze swoich koni.

Natalie upiła kolejny łyk wina, a Nick dotknął jej ramienia.

– Czy możesz przestać pić? To kiepska mieszanka.

– Kiepska mieszanka z czym? Adderalem, który mi dałeś?

– Okej. – Nick położył rękę na dolnej części jej pleców i powiedział: – Proszę, Natalie. Chodź ze mną. Nie chcesz tego robić.

Rozejrzała się wokół siebie; rodzice pakowali swój sprzęt i przekładali resztki jedzenia do próżniowych pojemników. Chichocząc i gawędząc, obejmowali ramionami swoje dzieci, żegnając się z panem Dillym oraz nauczycielami. Natalie lubiła swoją pracę i nie chciała jej stracić, urządzając scenę w miejscu publicznym. To nie było tego warte.

– Masz rację – stwierdziła. – Nie chcę. Chodźmy.

Nick wyprowadził ją z parku i skierował w stronę swojego pikapa.

– Powiedz mi, że nie zamierzałaś prowadzić w tym stanie.

– Nie – zaprzeczyła. – Yvonne miała mnie odwieźć.

Kiedy szli, zwrócił się do niej cicho:

– Dziwi mnie twoje zachowanie, skoro byliśmy już tak blisko.

Natalie się zatrzymała.

– Blisko czego?

– Tego, żeby dać sobie drugą szansę.

Na dźwięk tych słów dosłownie się zatoczyła.

– Co? Mówisz poważnie? – Podniosła głos. – Pogrywasz sobie ze mną!
– krzyknęła, zwracając na siebie uwagę przynajmniej jednej rodziny idącej do samochodu.

Kręcąc głową z niesmakiem, Nick otworzył przed nią drzwi pikapa.

– Wsiadaj.

Gdy już byli w środku, zapytał:

– Czy możesz się uspokoić? Czy możesz przestać robić przedstawienie w miejscu, gdzie mogą nas zobaczyć rodzice wszystkich dzieciaków ze szkoły?

Natalie założyła sobie włosy za uszy i pokiwała głową, biorąc się w garść.

– Tak, mogę.

Nick zapalił silnik i zaczął wycofywać samochód z parkingu. Natalie uniosła wzrok.

- Mówiłeś serio?
 - Na jaki temat?
 - O tym, żeby dać sobie drugą szansę.
 - Tak i nie. Powiedziałem to, żeby...
 - Tak i nie? – zapytała, wyrzucając do góry ręce. – Tak i nie? Poważnie? A może odpowiedziałbyś mi wprost? Liczę na szczerość, bo najwyraźniej nie rozumiem, co tu się wyprawia. Wiesz co? Nieważne. Wysiadam.
- Nick zablokował drzwi.
- Nie rób tego, Natalie. Dookoła pełno ludzi. Przechodzą obok i patrzą na nas.
 - Wypuść mnie, bo zacznę walić w szybę.
- Nick potarł twarz i westchnął głęboko.
- Może pojedziemy do mnie i wszystko przegadamy?

* * *

Następnego ranka po przebudzeniu Natalie zobaczyła biały plastikowy kosz na śmieci przy łóżku. Była naga. Zanim zaczęła krzyczeć, przypomniała sobie, że jeśli chce mieć szansę uciec, powinna siedzieć cicho. Ogarnęło ją potężne uczucie paniki; przekręciła się na bok, by rozejrzeć się po pokoju i sprawdzić, czy jego ściany nie są oklejone plakatami wyścigówek i kapeli heavymetalowych. Było jednak zbyt ciemno, aby to stwierdzić. Z sąsiedniego pokoju nie dobiegały żadne głosy, nie słychać też było muzyki płynącej z korytarza. Nie widziała swoich ubrań wiszących na krześle ani leżących na podłodze. Będę musiała ukraść bluzę – przyszło jej do głowy, zanim przewróciła lampę.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Nick, oświetlony blaskiem płynącym z salonu.

Jestem u Nicka. Jestem u Nicka. Już dobrze. Wiem, gdzie jestem.

- Obudziłaś się – powiedział.
 - Tak, przed chwilą. Przepraszam za lampę.
- Nick parsknął śmiechem.
- Za lampę?
 - Tak. – Natalie opadła na kolana, żeby poszukać swojej bielizny. – Właściwie to przepraszam za całą noc. Wiesz, gdzie są moje ubrania?
 - W suszarce. Będą gotowe za dziesięć minut.

– Co? – zdziwiła się Natalie. – Dlaczego są w suszarce?
Nick oparł się o framugę.
– Nie pamiętasz?
– Nie. – Miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Nie była w stanie nic wyczytać z twarzy Nicka. Był tylko ciemną sylwetką w drzwiach, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Zasłoniła oczy. – Co zrobiłam?
– Miałaś wypadek.
– Nie wiem, o czym mówisz. – Ze wstydu zakręciło jej się w głowie. Nie potrafiła przywołać swojego normalnego głosu.
– Taki, który czasem przytrafia się dzieciom w łóżku. Już dobrze. Nie gniewam się.
Poczuła w gardle gorycz, którą spróbowała przełknąć.
– Strasznie cię przepraszam. Nie wiem, co powiedzieć.
– Wypadki chodzą po ludziach.
– Wrócę do domu, jak tylko będę się mogła ubrać.
– Dobry pomysł. Słuchaj, chciałbym ci coś powiedzieć.
O rany, a więc może być gorzej?
– Co takiego?
– W nocy zajrzałem do twojej torebki i znalazłem adderall. Wydawało mi się, że miałaś go przyjmować okazjonalnie. Tak jak Millie. Czuję się jednak odpowiedzialny i widzę, że się od niego uzależniłaś. Za bardzo schudłaś. Miałaś zejść do czterdziestu dziewięciu kilogramów, a ważysz, no ile? Czterdzieści trzy? To niezdrowo.
– Będę bardziej uważać.
Rozległo się piknięcie suszarki i Natalie miała wielką ochotę rzucić się przed siebie, zabrać ubrania i wybiec nago z domu, byle nie oglądać dłużej malującego się na twarzy Nicka rozczarowania.
– Zabrałem pigułki – powiedział. – Gdybyś ich szukała i nie mogła znaleźć, to już wiesz dlaczego. Co jeszcze mogę zrobić? Ten lek ma na ciebie bardzo negatywny wpływ. Zależy mi na tobie i nie chcę cię oglądać w takim stanie. Przestraszyłaś mnie zeszłej nocy. Urwał ci się film. Możliwe, że miałaś omamy. Halucynacje. Przykro się na to patrzyło. Chcę, żebyś wyzdrowiała. Kto wie? Jeśli ci się poprawi, może nawet uda nam się do siebie wrócić.
Gdy już się ubrała, Natalie wyszła z domu Nicka i usiadła na krawężniku przy głównej drodze, chociaż wiedziała, że wygląda jak autostopowiczka albo ćpunka. Wezwała ubera, żeby odwiózł ją do samochodu, i modliła się

o to, żeby przestało ją mdlić, zanim puści pawia na tylne siedzenie samochodu jakiegoś biedaka.

„Miałaś wypadek” – powiedział Nick, rozkoszując się jej upokorzeniem.

Natalie zsunęła z ręki skórzaną bransoletkę, wrzuciła ją do torby i potarła kciukiem tatuaż na nadgarstku; tatuaż maskujący długą na dwa i pół centymetra bliznę pod spodem, nazywaną czasem „raną zawahania”.

Nienawidzę go – pomyślała.

I rzeczywiście. Wypadki chodzą po ludziach.

FRAGMENT POLICYJNEGO NAGRANIA SALA KONFERENCYJNA FALCON ACADEMY PRZESŁUCHIWANA: BELLMAN, NATALIE MARIE (cd.)

Teraz to detektyw Bradley stoi za obiektywem kamery, a detektyw Larson siedzi po przekątnej od Natalie. Atmosfera się zmieniła. Natalie wygląda na pokonaną, a detektyw Larson nachyla się w jej stronę bez wcześniejszej agresji. Można by pomyśleć, że jej współczuje.

Natalie siedzi zgarbiona na krześle, włosy zasłaniają jej oczy, jedną rękę ma przyciśniętą do ust.

Detektyw Larson odczytuje fragment jej zapisków:

– *Nie wiem już, co mam robić. Myślałam o tym, że zrobić sobie krzywdę. Albo komuś innemu. Potrzebuję pomocy.*

Unosi wzrok, czekając na reakcję Natalie. Bezskutecznie. Przewraca stronę.

– *Później piszesz: Dzisiaj coś ukradłam. Stoczyłam się jeszcze niżej. Nie nawidzę siebie.*

Natalie wydaje niepokojący, bolesny odgłos przez zasłonięte usta, a detektyw Bradley oznajmia:

– Myślę, że powinniśmy sobie zrobić krótką przerwę.

Rozdział 25

Asha zapukała grzecznie do otwartych drzwi gabinetu trenerów. Gwarno w nim było jak w ulu. Dyrektor do spraw sportowych Lars Jaeger, który był też trenerem piłki nożnej, siedział z jedną długą nogą wyciągniętą na wolnym krześle w pozie gwiazdy filmowej. Wokół niego zgromadziło się pół tuzina trenerów.

– Na koniec – zwrócił się głośno do zebranych, najwyraźniej docierając do puenty – ściągnąłem Jamesa z boiska i kazałem mu usiąść. „James – mówię. – Co się z tobą dzieje? Czy mam cię dziś nazywać Pinokio?” On mi na to: „Nie rozumiem, trenerze Jaeger, co pan ma na myśli?”. A ja do niego: „Bo od początku meczu biegasz, jakbyś był z drewna!”.

Trenerzy wybuchnęli śmiechem. Lars był o dobre piętnaście lat starszy od najstarszego z pracowników, a poza tym był ich szefem.

– Witam! – przywitała się śpiewnym głosem Asha i zapukała jeszcze raz.

– Pani Wilson, dzień dobry. – Nick podniósł się z miejsca. – Proszę wejść.

– Okej. Trochę tu ciasno i nie wiem, czy pan zauważył, ale przybyło mi parę kilogramów!

Trenerzy ponownie parsknęli śmiechem. Ich reakcja na żart rodzica okazała się jeszcze głośniejsza niż na żart szefa.

– Wygląda pani promiennie, pani Wilson – oznajmił szarmancko Lars.

– Dziękuję. Wcale się tak nie czuję, ale doceniam komplement.

– Lars – zwrócił się do niego Nick. – Czy możemy zająć twój gabinet przez dwadzieścia minut?

– Jasne – zgodził się Lars, wstając. – I tak muszę się przygotować do treningu.

– Zapraszam. – Nick dał Ashy znak, żeby poszła za nim do jedyne go prywatnego gabinetu w części sportowej, i wysunął dla niej krzesło. – Ile jeszcze? – zapytał, wskazując podbródkiem na jej brzuch.

– Około dziewięciu tygodni.

– Chłopiec czy dziewczynka?

– Niespodzianka.

– O? – Popatrzył na nią z podziwem. – To wymaga sporej samokontroli, prawda? Taka niewiedza?

– Przy Mii i Olivierze wiedzieliśmy, kto się urodzi. Chciałam odpowiednio przygotować ich pokoje i całą resztę. Za trzecim razem próbuję być bardziej wyluzowana. – Przewróciła ze śmiechem oczami, po czym dodała: – Z naciskiem na „próbuję”. Marnie mi to wychodzi. Jestem neurotyczna jak zawsze.

– Jak każdy zatroskany rodzic. Pani dzieci mają wielkie szczęście.

– Miło to słyszeć.

– Co sprowadza nas do powodu naszego spotkania.

– Tak. Chyba się go domyślam. Chodzi o to, że zrezygnowaliśmy z prywatnych sesji Mii.

Nick przytaknął.

– Właśnie. Zaczynałem się już niepokoić. Szkolny sezon piłkarski trwa już prawie miesiąc, a Mia ani razu nie zjawiła się na terapii ani na konsultacjach rekrutacyjnych. Co się dzieje?

Asha splotła dłonie na brzuchu.

– Przepraszam. Powinam wcześniej pana uprzedzić. Mia – cóż, razem ze swoim ojcem – doszła do wniosku, że te prywatne sesje jej nie służą. Ma ostatnio tyle spraw na głowie, że po prostu ją to przerasta.

– Nie bardzo rozumiem. Mówimy o przerwie czy rezygnacji?

– Rezygnacji – odparła ze skrepowaniem Asha. – Jak już mówiłam, powinam to zgłosić wcześniej.

Nick pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Mimo że zapłaciła pani z góry za kolejny miesiąc indywidualnych zajęć?

Asha machnęła ręką.

– Nie chcemy zwrotu pieniędzy. To nasza wina. Wydawało nam się, że potrzebujemy tych sesji, ale jednak nie.

– Ośmielę się nie zgodzić.

– Cóż... – Asha nie wiedziała, jak na to zareagować.

– Chodzi o to, że na jesieni Mia grała gorzej, niżbym się tego po niej spodziewał. – Nick sprawiał wrażenie mocno rozczarowanego i zatroskanego. – I nie wiem, czy problem leży w niewyleczonej kontuzji, w „lęku przed sukcesem”, którego doświadczają niektórzy świetni sportowcy, czy choćby w stresie związanym z nauką. – Zawiesił głos. – Obawiam się jednak, że to może być coś poważniejszego.

– To znaczy? – zapytała Asha i ku własnemu niezadowoleniu usłyszała, że wypowiedziała te słowa drżącym szeptem. Tego się właśnie obawiała.

– Zauważyłem to i owo. Słyszę różne rzeczy...

Dziecko w łonie Ashy zaczęło się wiercić. Poczowała lekkie zawroty głowy. Najchętniej skorzystałaby z łazienki.

– Proszę mi powiedzieć.

Nick sięgnął po leżący na biurku Larsa długopis i zaczął go obracać między palcami.

– Trudno o tym mówić.

– Czy Mia jest prześladowana?

Nick pokiwał głową.

– Możliwe.

– Przez Sloane?

– Co? – zdziwił się Nick. – Nie. To znaczy, nie sędzę. Przyjaźń tych dziewczyn zawsze była burzliwa, zresztą trudno się dziwić, skoro wiecznie ze sobą rywalizują, ale...

– W takim razie przez kogo? – weszła mu w słowo Asha.

– Jest kilku chłopców...

– Mia nawet się nimi nie interesuje – oznajmiła Asha, a Nick uniósł pytająco brew.

– Możliwe, ale spędza dużo czasu w towarzystwie pewnej grupy. Niebezpiecznej grupy.

Reade.

– I ci chłopcy prześladują moją córkę? – drażyła Asha.

– Istnieje wiele różnych metod znęcania się nad kimś. Namawianie do picia alkoholu. Imprezy. Presja rówieśnicza. Tego rodzaju rzeczy. – Nick uniósł dłoń. – Proszę mnie źle nie zrozumieć. Niektóre z nich to po prostu element dorastania. Budowania własnej tożsamości. Dobrej zabawy. Buntowania się przeciwko rodzicom. Ale Mia przypomina mi jedną z cudownych dziewcząt, które kiedyś tu się uczyły. Miała na imię Jill i podobnie jak pani córka była niezwykle utalentowana. Później jednak zaczęła się spotykać z pewną dziką bandą. Ucierpiały na tym jej wyniki w nauce. Zaczęła się zastanawiać nad rezygnacją z piłki nożnej, a później...

– Tak, tak. Wiem o tym. Mówi pan o córce mojej lekarki. Zginęła w wypadku samochodowym. Wjechała po pijaku w drzewo, jeśli dobrze pamiętam.

– Właśnie. Tak było.

– Dlaczego uważa pan, że Mii grożą podobne problemy?
– Dzieciaki gadają. A ja słucham.
– Ale... – Asha nie wiedziała, co odpowiedzieć. – Mia ma piętnaście lat. Pilnuję jej. Wiem, gdzie spędza czas.

– Na pewno bardzo się pani stara. Jednak pani córka przeżywa trudny okres. Rezygnowanie z rzeczy, które się kocha? To nigdy nie jest dobry znak.

– Rzeczywiście, ostatnio się o nią martwię. I wydaje się jakaś inna. Nie jesteśmy ze sobą tak blisko jak dawniej, więc może coś przeoczyłam. Myśli pan, że coś ją gryzie?

Nick przytaknął.

– A więc nie chodzi o Sloane. Mia nie ma problemów ze swoją najlepszą przyjaciółką?

Nick pochylił się, przenosząc ciężar ciała na łokcie i powiedział:

– Myślę, że Sloane może mieć podobne problemy jak Mia. I nie zrzucalbym winy na dziewczęta. Wiem, że wiele osób uważa nastolatki za bezwzględne i kapryśne, jednak w tym wypadku sądzę, że problem tkwi w chłopcach.

– Okej – odparła Asha, zastanawiając się, co z tym fantem zrobić. – W porządku.

Nick wyciągnął rękę i położył ją na drżącej dłoni Ashy.

– Macie opłaconych kilka prywatnych sesji. Oczywiście chętnie zwrócę wam za nie pieniądze. Ale może chciałbyście wykorzystać chociaż jedną? Niech Mia przyjdzie do mnie, kiedy będzie jej to pasowało, a ja porozmawiam z nią o tym, jak świetlaną przyszłość ma przed sobą i jakie to ważne, żeby się teraz nie dekoncentrowała. Zrobię, co w mojej mocy, żeby znowu zaczęła myśleć z entuzjazmem o życiu, sporcie i szkole. Możemy się tak umówić?

– Tak, oczywiście – zgodziła się Asha. – Proszę mi przysłać SMS-a z terminem, a przywiozę ją do pana. – *Phil nawet nie musi o tym wiedzieć.*

– Świetnie – ucieszył się Nick. – A tymczasem proszę uważać. O niektórych sprawach nie mogę z panią rozmawiać, ale prawo nie zakazuje mi przekazać informacji o tym, że dziewczyna, która zmarła – córka pani lekarki – spotykała się... z Reade'em Lelandem.

– O mój Boże – szepnęła Asha, a Mia nagle poczuła się tak, jakby ziemia usunęła jej się spod nóg, a ona już siedziała w samochodzie, z przyłożoną do ust butelką czegoś mocniejszego i pędziła prosto na spotkanie

z drzewem. – Przepraszam. Czy może mi pan wskazać drogę do najbliższej łazienki?

Rozdział 26

Jak na nagraniu w zwolnionym tempie albo starym, kiepskiej jakości domowym filmie życie toczyło się do przodu, klatka po nudnej klatce. Natalie obserwowała je, obojętnie i bez zainteresowania, zza biurka.

Liście na drzewach zaczęły zmieniać kolor na różne odcienie żółci, oranżu i czerwieni. Pan Dilly zachorował na grypę, a później zaraził nią Rexa, więc obaj przez tydzień nie przychodzili do pracy. Uczniowie przyznali Reade'owi Lelandowi tytuł Króla ¹⁰. Sloane nie została wybrana do dworu, a pani Elliman przysłała się dowiedzieć, czy nie dałoby się przeliczyć głosów. Asha jak zwykle zaglądała do szkoły raz albo dwa razy w tygodniu, żeby zgłosić się do tej czy innej funkcji. Jej brzuch robił się coraz większy. Natalie czekała, aż jej były chłopak z Denver dobierze się do bazy gości hotelowych i sprawdzi, czy Phil zatrzymywał się ostatnio w Le Méridien bez swojej ciężarnej żony. Asha nigdy jej o to nie poprosiła. Natalie podjęła tę decyzję sama. Najbardziej denerwujące było dla niej to, że jeden dzień przechodził w kolejny, a Nick nawet nie spojrzał w jej stronę. Nie zamienił z nią słowa. Nie zadzwonił do niej. Omijał sekretariat szerokim łukiem. Natalie z kolei przestała chodzić na siłownię. Nie była w nastroju, żeby podnosić ciężary.

Któregoś idealnie pięknego październikowego dnia, gdy Yvonne jadła lunch na stołówce, Natalie oddaliła się od biurka i zakradła do pustej sali konferencyjnej, żeby chwilę odsapnąć.

Yvonne zdążyła obudzić koleżankę, zanim pan Dilly przyłapał ją drzemiącą, z głową opartą na złożonych rękach, a dziesięć minut później przyniosła jej mocną kawę.

– Martwię się o ciebie.

– To zwykle zmęczenie – zapewniła ją Natalie. – Dzięki za kawę. Ostatnio siedzę do późna w nocy i maluję. Mam dużo zleceń z Etsy.

To było kłamstwo. Natalie rzeczywiście siedziała do późna, ale chociaż otrzymała kilka zapytań o obrazy, nie odpowiedziała żadnemu z potencjalnych klientów. Dręczyły ją migreny i często jeździła po mieście, wypatrując samochodu Nicka. Czasami stał przed domem. Kiedy indziej na parkingu

przed sklepem. Raz prawie ją zobaczył, jak przejeżdżała obok, gdy tankował paliwo w Casey's General, gdzie nakryła go kiedyś tulącego do siebie lekarzę.

W biurze było tak cicho, że Natalie nieomal znowu zasnęła. Yvonne zadzwoniła do swojej mamy i zaczęła trajkotać o zbliżającym się w ich rodzinie ślubie. Rex trzymał telefon pod biurkiem, oparty na masywnym udzie, grając potajemnie w FarmVille, a pan Dilly pojechał do biblioteki, żeby razem z Rebeccą, szkolną pielęgniarką, wygłosić prezentację w ramach akcji „Zdrowe przekąski” poświęconej alergiom pokarmowym wśród młodzieży.

Natalie była rozedrgana i osłabiona. Chociaż Nick wyjął jej z torebki opakowanie adderallu już jakiś czasu temu, nadal miała w domu niewielki zapas. Dawkowała go sobie na zmianę z vicodinem, jakby regulowała temperaturę wody w wannie. Za gorąca? Dolej trochę zimnej. Za zimna? Dolej goręcej. Dobrze, źle, wspaniale, strasznie, gorzej, najgorzej. Minęły trzy dni, odkąd łyknęła coś, dzięki czemu czuła się przytomna i rozgrzana. Teraz było jej wyłącznie zimno. Adderall dawno wyparował z jej organizmu.

Wstukała do wyszukiwarki: *Co się dzieje, gdy przestajesz zażywać adderall?*

Tytuł pierwszego artykułu brzmiał: „Zjazd po adderallu”.

Adderall jest lekiem pobudzającym, więc jego odstawienie może wywołać ociężałość i wrażenie utraty kontaktu z rzeczywistością. Gdy nagle przestaniesz go zażywać, możesz doświadczyć objawów odstawiennych. Niektórzy odczuwają wzmożoną potrzebę zażycia kolejnej tabletki, bez której nie są w stanie normalnie funkcjonować.

Inne objawy to: bezsenność, nadmierny apetyt albo wręcz przeciwnie – mdłości, niepokój i poirytowanie, agresywne myśli i pragnienia, ataki paniki, zmęczenie, smutek, depresja, myśli samobójcze.

Po przeczytaniu całego artykułu Natalie sięgnęła pod biurko po swój planner z Kubusiem Puchatkiem. Ze spuszczoną głową położyła sobie notes na kolanach i napisała: *Nie wiem już, co mam robić. Myślałam o tym, że zrobić sobie krzywdę. Albo komuś innemu. Potrzebuję pomocy.*

Natalie podjęła decyzję. Wstała od biurka i zwróciła się do Yvonne, która wciąż rozmawiała z mamą:

– Wracam za pięć minut.

Zamknęła za sobą drzwi od gabinetu pielęgniarki i zrobiło jej się słabo ze strachu na myśl o tym, że ktoś mógłby ją przyłapać. Klucze Bekki leżały

w biurku, łatwe do znalezienia. Natalie otworzyła zamykaną szafkę. Tak wielu uczniów Falcon przyjmowało adderall, ritalin i vyvanse, że Natalie bez trudu wzięła dwie garście tabletek, wrzuciła je do stanika, między piersi i odstawiła buteleczki z powrotem na półkę. Zajął jej to niespełna minutę.

Po powrocie do biurka schowała je do torebki, łyknęła jedną i popiła ciepłą dietetyczną colą. Odchyliła się do tyłu, rozciągnęła ramiona i czekała. Wkrótce jej dzień się odmieni.

– Co u Jaya? – zagadnęła ją Yvonne.

– Bez zmian – odparła Natalie. – Wybieram się do niego po pracy. Chcesz jechać ze mną?

Yvonne wyglądała na wniebowziętą.

– Tak. Jasne, że chcę.

* * *

Natalie przyjechała pierwsza, bo Yvonne musiała jeszcze wrócić do domu, żeby się „odpicować”.

Wieczór był przyjemny. Siedzieli na ganku, jedli przekąski i słuchali muzyki. Rocky biegał wokół ogródka, węsząc za gryzoniami. W pewnym momencie telefon Natalie zawibrował. Koleżanka była już w drodze.

– Yvonne wpadnie do nas na chwilę – oznajmiła Natalie.

Jay zerknął na swój niezbyt wyjściowy strój i zapytał:

– Kiedy?

– Zaraz.

– Myślisz, że powinienem włożyć koszulę?

– Nie. Spodoba jej się to, co masz na sobie. Lubi wymiętych ćpunów w koszulkach z zespołami rockowymi z lat osiemdziesiątych. Jest okej.

– Wow. Musi być stuknięta. – Jay sprawiał wrażenie zachwyconego.

Yvonne zjawiała się z sześciopakiem piwa, czym najwyraźniej mu zaimponowała.

– Nie trzeba było! – Podpierając się laską, dźwignął się z krzesła, gdy stanęła za furką.

– Nie wstawaj! – krzyknęła Yvonne, przekładając rękę nad ogrodzeniem, żeby otworzyć zasuwkę. – Poradzę sobie. – Rocky podbiegł do niej, kiedy weszła do środka, i skoczył na nią z ubłoconymi łapami.

– Rocky, spokój! – krzyknął Jay.

– W porządku – odparła Yvonne. – Nic się nie stało. – Uściskała Natalie i odstawiła piwo na stół. – Co porabiacie? Widzę, że jecie krakersy. Przypomina mi to jedno z karcianych przyjęć mojej mamy.

Jay się rozpromienił.

– Lubisz grać w karty?

– Żartujesz? – oburzyła się Yvonne, podając mu piwo. – Uwielbiam. Co lubisz najbardziej? Remika? Pokera?

– Pójdę po otwieracz do butelek. Jest w kuchni w szufladzie pod kalendarzem? – spytała Natalie.

– Tak – odparł, wpatrując się nieprzytomnym, zadurzonym wzrokiem w Yvonne. Wyglądała bardzo atrakcyjnie w obszernych bojówkach, ciężkich butach, mikroskopijnym topie i z wielkimi okrągłymi kolczykami w uszach. Natalie uświadomiła sobie, że naprawdę może między nimi zaiskrzyć.

Ból głowy, który prześladował ją od wielu dni, wciąż trzymał. Zamiast do kuchni ruszyła więc prosto do łazienki Jaya po pigułki.

Po przyniesieniu otwieracza do butelek na patio powiedziała:

– Głowa nadal mnie boli. Przepraszam. Nie gniewajcie się, ale chyba pojedę do domu i spróbuję to odespać.

– Przykro mi, siostra – odparł Jay, klepiąc ją po ramieniu. – Zdrowiej.

Kiedy dochodziła do furtki, Yvonne chichotała z czegoś, co właśnie powiedział Jay. Zerknęła w ich stronę z nadzieją, że chociaż między nimi wypali.

Ktoś w końcu powinien być szczęśliwy.

O szóstej była już z powrotem w mieszkaniu. Wyciągnęła się na kanapie i czekała, aż vicodin pomoże jej się rozluźnić i uśmierzy ból głowy.

Po pięciu godzinach snu obudziła się i spojrzała na zegarek.

Jest prawie północ z piątku na sobotę. Czas imprez. Ciekawe, co teraz robi.

Natalie zaparzyła sobie ziołowej herbaty. Przejrzała posty wrzucone na Facebooka i Instagrama przez trenerów z Falcon Academy, żeby sprawdzić, czy któryś z nich nie poszedł z Nickiem na drinka i nie wrzucił ich wspólnego zdjęcia. Niestety nie. W końcu wsiadła do samochodu, żeby pojechać do niego. Może jeśli zobaczy jego pikapa na podjeździe, uda jej się zasnąć.

Samochodu nie było przed domem.

Świetnie – pomyślała. Teraz bolała ją już nie tylko głowa, lecz także brzuch. Miała misję do wykonania. Najpierw przejechała obok Old Mill.

Trenerzy i nauczyciele lubili tam czasem zaglądać na piwo po pracy. Nie spodziewała się, że go tam zastanie, ale warto było spróbować. Niestety. Samochodu Nicka nie było też na końcu ulicy, przy której mieszkała Brooke Elliman, ani też przy czynnym całą dobę barze, do którego po wyjątkowo ciężkim treningu wpadał czasem na późną drugą kolację złożoną ze steku i jajek. Natalie nie miała pojęcia, gdzie mieszka Linda Leland, więc musiała dać sobie z nią spokój.

Nagle dotarło do niej, że znalazła się blisko miejsca, od którego zaczęła: domu Nicka. Przypomniała sobie, jak wspomniał jej o tym, że Brooke Elliman ma mieszkanie zaledwie pięć minut od niego w apartamentowcu Koi Creek. Czemu nie miałyby spróbować?

Na parkingu przed luksusowym apartamentowcem stał znajomy samochód, który jednak nie należał do Nicka. Jasnoszare audi, które Natalie widziała już kilka razy przed wejściem do szkoły, było własnością Phila Wilsona.

Rozdział 27

Jesienna Feta odbywała się w trzecim tygodniu października. Była to elegancka uroczystość organizowana w przestronnym budynku świetlicy Big Elk Estates, w której urządzano najwystawniejsze przyjęcia weselne i rocznicowe, usytuowanej w samym sercu osiedla otaczającego prywatną szkołę.

Asha już wieki temu zgłosiła się do pomocy w planowaniu tej imprezy, a Brooke została w to wmanewrowana przez Tinę, jedną z mamusiek z Falcon, właścicielkę stadniny, w której Brooke trzymała swoje konie.

Przygotowano już kosze podarunkowe dla trenerów i nauczycieli, jednak każdego roku pan Dilly dostawał coś ekstra. Członkinie komitetu postanowiły się spotkać w Tuscan Grill w czasie happy hour, żeby przedyskutować skład kosza podarunkowego dla dyrektora, jako że do imprezy zostały już tylko dwa tygodnie. Tina pozwoliła sobie zamówić półmisek przekąsek i włoską lemoniadę dla całego stolika.

Brooke wolałaby wino.

– Tak sobie teraz pomyślałam – odezwała się Tina, nurzając bagietkę w oliwkowej tapenadzie – o tym nowym psim fryzjerze Collar and Comb. Powinniśmy koniecznie kupić panu Dilly’emu voucher do tego salonu. On uwielbia rozpieszczać swoje corgi.

– Wpadłem na świetny pomysł – wszedł jej w słowo Ethan Hayes. – Może dorzucimy do tego popołudniową wizytę w Scotch and Scissors? Przeważnie, prawda? Tatuś i jego pieski idący razem na strzyżenie? Moglibyśmy to nazwać pakietem rozpieszczającym!

– Brzmi prawie jak „rozpieprzającym” – wtrąciła Booke.

Ethan zaniósł się gardłowym śmiechem.

– Racja!

– Mnie się podoba – wtrąciła Asha. – Bardzo pomysłowe. Zdecydowanie tak.

– Załatwię kilka kart podarunkowych i butelkę macallana – zaoferowała się Brooke. – Łatwo poszło. – Spoglądając na telefon, dodała: – Ja się zmywam. Sloane właśnie do mnie napisała. Muszę lecieć.

Tina zacisnęła wargi.

– Ooch, biedactwo – jęknęła. – Jak ona się czuje?
– Co proszę? – zapytała Brooke, kładąc na stole portfel.
Ethan miał minę, jakby udławił się kęsem chleba, i z przerażeniem popatrzył na Tinę, która sprawiała wrażenie zaskoczonej własnymi słowami.
– No cóż – bąknęła. – Ja tylko...
– Co tylko? – przycisnęła ją Brooke. – Co miałaś na myśli, nazywając moją córkę „biedactwem”?
– Linda powiedziała Candace, że Reade zaprosił Heather na halloweenowe przyjęcie do Silvermanów, a młodzi ludzie ciężko znoszą rozstania. Pamiętam, jak sama miałam złamane serce...
– Nikt nie złamał Sloane serca.
Asha zaczęła się wachlować serwetką.
– Oczywiście, że nie – wycofała się Tina. – Nie o to mi chodziło.
– Sama to przed chwilą powiedziałaś i nazwałaś moją córkę biedactwem. Nikt nie zerwał ze Sloane. Zabroniłam córce spotykać się z Reade’em Lelandem, a jeśli jego matka twierdzi inaczej, to znaczy, że jest pieprzoną kłamczuchą.
Asha uniosła rękę, przywołując kelnera.
– Można prosić rachunek? – zapytała uprzejmie.
Ethan w końcu przełknął to, co miał w ustach, i powiedział:
– Masz pełne prawo tak się czuć. Gdyby coś podobnego spotkało moją córkę, postąpiłbym dokładnie tak jak ty.
– A co takiego ją spotkało, hę? – odparowała mu Brooke. – A więc o tym też słyszeliście? Fantastycznie. – Brooke wstała i ruszyła w kierunku drzwi. Po wyjściu z lokalu skręciła w stronę sushibaru Ra, gdzie zamierzała wydudlić dwa kieliszki wina przy barze. Nagle usłyszała, że ktoś ją woła.
Odwróciła się i zobaczyła Ashę.
– Zapomniałam czegoś?
– Nie, nie. – Asha była skrepowana tym, że dostała zadyszki. Miała na sobie tenisówki, jedyne buty, od których nie bolały jej stopy, i kwiecistą sukienkę ciążową. Próbowwała dogonić Brooke, przytrzymując brzuch. Czowała się idiotycznie. – Przepraszam – powiedziała, kiedy wreszcie udało jej się zrównać z koleżanką. – Wiem, że jesteś umówiona, ale...
– Skłamałam. Z nikim nie jestem umówiona – odparła Brooke. – Po prostu nie chciałam tam dłużej siedzieć.
– No tak – bąknęła nerwowo Asha. – Słuchaj. Całkowicie cię rozumiem. Wiem, że nasze relacje były ostatnio nieco napięte.

– Troszeczkę – przyznała Booke, a Asha nie wiedziała, czy miał to być sarkazm, czy nie.

– Tak sobie pomyślałam, że może wyskoczyłybyśmy kiedyś na kawę i pogaduchy.

– Asho, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żebyśmy omawiały całą tę sprawę z UCLA. Szczerze mówiąc, mam poczucie...

– Mia nie chce tam już studiować. To był chyba chwilowy kaprys. Ona ma tysiąc pomysłów na minutę. Trudno za nią nadążyć. Niedawno jej się odwidziało i właśnie w tej chwili odbywa swoją ostatnią prywatną sesję treningową z panem Maguire'em. Chce z nich całkowicie zrezygnować.

Brooke przechyliła głowę na bok, zaintrygowana.

– To może teraz? Właśnie szłam do Ra.

Asha sprawdziła telefon.

– Nikt z pracy się nie odzywał. Jesteś pewna?

– Absolutnie – odparła Brooke, ruszając przed siebie. – Jak w pracy? Widziałam w Big Elk sporo tabliczek „na sprzedaż”. Ludzie chcą się tylko pozbyć domów czy także je kupują?

– Ostatnio rynek nieco kuleje – przyznała Asha. Dotarły właśnie przed duże podwójne czerwone drzwi sushibaru Ra; Brooke otworzyła je przed Ashą, która mówiła dalej: – Nie mogę się już doczekać urlopu. Został mi do sprzedania tylko jeden dom, który przyjąłam wyłącznie dlatego, że właścicielką jest lekarka prowadząca moją ciążę.

– Jej nie możesz odmówić – zauważyła Brooke.

– Święta racja. Nigdy bym jej nie odmówiła. Zresztą ona koniecznie powinna się stamtąd wyprowadzić. Ten dom łączy się dla niej z mnóstwem przykrych wspomnień.

– To pechowo – odparła Brooke, właściwie jej nie słuchając. – Może jednak weźmiemy stolik? Przy barze nie będzie ci wygodnie, prawda?

– Nie, nie bardzo. Dziękuję, że o mnie pomyślałaś.

Gdy już usiadły, Asha zamówiła zupę miso, a Brooke poprosiła o kartę win. Splotła ze sobą palce i nachyliła się w stronę koleżanki.

– No więc o czym chcesz porozmawiać?

O moim mężu i waszym dziwnym zachowaniu, jakbyście znali się lepiej, niż powinniście.

Oczywiście Asha nie mogła tego powiedzieć i szczerze mówiąc, wydawało jej się, że tylko coś sobie uroiła. Tak naprawdę musiała porozmawiać

z Brooke o dziewczynkach. Rozwinęła czarną serwetkę i zaczęła ją składać w trójkąty.

– Martwię się o Mię. Jest ostatnio humorzysta i nieobecna, a ja nie mam pojęcia dlaczego.

– Sloane też bywa czasem humorzysta i nieobecna. Jak każda nastolatka, nie sądzisz?

– A do tego taka smutna. Pan Maguire powiedział mi, że jego zdaniem Mia wpadła w nieodpowiednie towarzystwo. Imprezują, piją alkohol, wszystko, co najgorsze.

Brooke zerknęła w prawo.

– Przepraszam – zawołała do kelnera – proszę zapomnieć o karcie win i przynieść mi kieliszek chardonnay.

– Myślę, że Mia pakuje się w kłopoty – stwierdziła Asha.

– Przykro mi to słyszeć.

– Myślisz, że Sloane też? – zapytała Asha. – Z tego, co zrozumiałam, obie spotykają się z kimś, kto ma nie zły wpływ.

Przy ich stoliku zjawił się kelner z kieliszkiem wina. Brooke upiła długi łyk, a później odparła:

– Reade Leland. Zakładam, że to o nim mówisz?

– Tak. Podobno jest wręcz niebezpieczny.

– Asho. – Przeciągnęła ręką po włosach. – Okej. Tak, Sloane miała kłopoty. Właśnie z Reade'em Lelandem. To o tym mówił wcześniej Ethan. O tej strasznej rzeczy, która się wydarzyła.

– Co to właściwie było?

– Sloane zrobiła sobie kilka seksownych selfie i wysłała je Reade'owi. Zdjęcia wyciekły i teraz już chyba wszyscy o nich wiedzą.

Asha westchnęła współczująco.

– Ja nie wiedziałam.

– Cóż, ty nie jesteś szkolną plotkarą, prawda? I Bogu dzięki. Nie wtykasz ciągle nosa w cudze sprawy. Musimy się wspólnie zastanowić nad tym, jak pozbyć się Reade'a z naszego życia i trzymać go jak najdalej od naszych córek. Musimy mieć pewność, że Mia i Sloane są bezpieczne. Być może trzeba będzie wprowadzić kilka radykalnych zmian, ale damy sobie radę. Na pewno.

Asha wypuściła powietrze z wyraźną ulgą.

– Skoro już wiem, że tkwimy w tym razem, od razu jest mi lepiej. – Pod wpływem impulsu wstała z zamiarem obejścia stolika, żeby przytulić Bro-

oke. Przeszkodził jej w tym jednak brzuch, którym potrafiła kieliszek. Wino rozlało się po obrusie i zaczęło skapywać na kolana Brooke.

– Och, na litość boską – poirytowała się Asha. – Jestem niezgrabna jak słoń. Boże, Brooke. Bardzo cię przepraszam.

Zamiast się podnieść, Brooke przyciągnęła do siebie koleżankę i poklepała ją po plecach, pozwalając winu wsiąkać w materiał jasnych zamszowych spodni od Escady. Nie mogła uwierzyć, jak przyjemnym uczuciem było znowu mieć sojuszniczkę po tym, jak odtrącił ją szereg kobiet, gdy na jaw wyszły jej pozamałżeńskie flirty. Myślała też o Philu; przystojnym i osamotnionym, gdy podeszła do niego w barze Ocean Prime w Denver. Siedział przed częściowo opróżnioną butelką muscadeta, pochylony nad prawie pustym półmiskiem ostryg złowionych w Shoal Bay Olympia.

– Już dobrze, Asho – powiedziała. – Nic się nie stało, słowo. To ja powinnam cię przeprosić.

* * *

Godzinę później Asha zatrzymała się obok pikapa Maguire'a, który stał zaparkowany kawałek od ich domu.

– Dobry wieczór! – zawołała, machając mu na powitanie, gdy już opuściła szybę.

Nick otworzył okno w swoim samochodzie i popatrzył na nią z kwaśną miną.

– Pani Wilson – odezwał się tonem dalekim od towarzyskiej pogawędki.

– Odwiozł pan Mię?

– Tak.

– I jak się udał ostatni trening? Posłuchała pańskiej rady?

– W porządku.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Asha. – Wygląda pan na zdenerwowanego.

– Kiedy odwiozłem Mię, w domu był pani mąż.

– Co? Naprawdę? Cholera.

Nick przytaknął.

– Przykro mi. Rozumiem, że mieliście państwo odmienne zdania w sprawie tej ostatniej sesji.

– Muszę jechać – odparła Asha, ruszając.

Phil pił w kuchni wodę ze szklanki, gdy jego żona wparowała przez drzwi prowadzące z garażu do domu.

– Co tu robisz? – zapytała.

Wstawił szklankę do zlewu i odparł:

– Raczej, co on robił z Mią, skoro mieliśmy to zakończyć?

– Co robisz w domu? – powtórzyła Asha.

– Zapomniałem czegoś ważnego.

– Czego?! – krzyknęła z niedowierzaniem. – Jakiej to niby rzeczy zapomniałeś, której nie możesz sobie ściągnąć z komputera albo telefonu? Powinieneś być teraz w Phoenix. Phoenix – powtórzyła. – Czy coś mi umknęło? Phoenix.

– Tak – odparł Phil, podchodząc do niej w gniewie. – Ale nie ma mnie w Phoenix. Jestem tu, bo zapomniałem... – Zmarszczył brwi.

– Czego?

– Portfela.

Asha popatrzyła na niego, nachyliła się i wyjęła mu portfel z tylnej kieszeni. Uniosła go, a później cisnęła na blat.

– Kłamca. I to kiepski. Kłamca-gamoń.

– W porządku. Nie zdążyłem na samolot, bo przysnąłem, jeśli już musisz wiedzieć. Ale ty też mnie okłamałaś. Powiedziałaś, że to koniec z prywatnymi sesjami, a później on odwiózł tutaj naszą córkę po dwugodzinnym praniu mózgu.

– Jakim praniu mózgu? Proszę cię.

– No tak, on tylko wstrzykiwał Mii te swoje znachorskie mikstury i przekonywał ją, że ma złych rodziców, którzy nie wiedzą, co dla niej dobre.

– Dlaczego nie jesteś w Phoenix? Byłeś tam w ogóle przez ostatni rok? Co się tu, u diabła, dzieje?

– Ty mi powiedz. Kiedy ją tu przywiózł, była tak wypluta i otumaniona, że ledwo się trzymała na nogach. Czy tego właśnie chcesz dla naszej córki? Szczerze mówiąc, Asho, jestem tak...

Oliver, z puzonem w ręce, wyrósł u podnóża schodów i oznajmił:

– Słyszałem krzyki. Wszystko w porządku?

– Tak, skarbie, jasne – odparła Asha, obejmując Phila w pasie. – Wszystko jest...

– Świetnie. – Phil uniósł kciuki. – Fantastycznie.

Przestraszona, zniesmaczona i chora z powodu całej tej awantury Asha cofnęła rękę z talii męża i odeszła. Po wyjściu z kuchni wgramoliła się na

górze i zapukała delikatnie do drzwi Mii. Nie doczekała się odpowiedzi. Uchyliła drzwi. W środku panowała ciemność. Zasłony były zaciągnięte, a Mia leżała na łóżku pod kołdrą.

– Mia – zwróciła się do niej cichym głosem Asha. – Mia?

– Tak, mamo?

– Dobrze się czujesz?

– Nie najlepiej.

– Co mam zrobić? Przynieść ci coś?

– Może później. Jestem po prostu obolała i zmęczona. Spróbuję to ode-
spać.

– Na pewno?

– Tak. Nic mi nie jest – wymamrotała, odwracając się w stronę ściany, i naciągnęła na głowę wielką poduszkę. – Dobrze?

– Dobrze, skarbie, dobrze. – Asha zamknęła za sobą drzwi, coraz bardziej zaniepokojona i skołowana. Mia potrzebowała pomocy. Wcale nie było „w porządku”. Coś tu nie grało, i to bardzo.

Rozdział 28

W powietrzu czuło się zimowy chłód, chociaż był dopiero koniec października, środek jesieni. Niedługo pewnie spadnie śnieg. Ale noc była jasna, bezchmurna i gwiaździsta. Piękna, rześka, słodka, pachnąca sosną. Idealna na Jesienną Fetę.

Sznur samochodów podjeżdżał przed budynek świetlicy Big Elk Estates, skąd miały zostać odprowadzone na miejsca parkingowe, a niektórzy mężczyźni nie mieli na sobie cieplejszych okryć niż garniturowe płaszcze. Było to oficjalne przyjęcie – nie obowiązywały co prawda smokingi, bo wtedy niektórzy pracownicy szkoły nie mogliby w nim wziąć udziału, ale wielu gości wyglądało jak na ceremonii rozdania Oscarów. Członkowie rodzin uczniów wchodzili do środka w niewielkich grupach. Dziewczynki w koronkowych sukienkach i bucikach na miniaturowych obcasach. Chłopcy poprawiający wykrochmalone koszule na specjalne okazje. Mamy w błyszczących kolczykach. Tatusiowie w paskach zaciśniętych o jedną dziurkę za daleko.

Wejście do budynku było obstawione stolikami i rodzicami.

Asha siedziała obok tabliczki z napisem: TRZYDANIOWA KOLACJA DLA DWUNASTU OSÓB WE FROMAGGIO PLUS DWIE KOLEJKI DRINKÓW Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI. Na widok wchodzącej do środka Natalie wstała z miejsca.

– Natalie, cześć! Ślicznie wyglądasz.

– Dzięki, Asho. Doprowadziłam się do porządku. – Czuła się znacznie lepiej po odwiedzeniu szafki z lekami na receptę w gabinecie szkolnej pielęgniarki i tak też starała się prezentować. – Ty też pięknie wyglądasz.

– Natalie, nawet nie próbuj. – Asha przeciągnęła ręką po swoim przypominającym wulkan ciele okrytym kimonem w papuzi wzór. – Chcę już urodzić, ale to jeszcze nie czas. Nie mogę nawet normalnie chodzić. Mam opuchnięte kostki, żyłaki, cały pakiet.

– Wysilek na pewno się opłaci. Wytrzymaj jeszcze trochę.

– Na pewno. Masz rację. A więc – wskazała gestem na korytarz – mamy tu aukcje w ciemno. Wypisujesz swoją ofertę na karteczce i jeśli wygrasz,

otrzymujesz nagrodę. Sama niczego nie wystawiłam. Kto by chciał darmowe szkolenie z picowania wewnątrz?

– Ja – odparła całkiem serio Natalie.

– Masz to jak w banku. Ale komitet uznał mój pomysł za mało atrakcyjny i dlatego kibluję przy stoliku Fromaggio. Jesteś może zainteresowana złożeniem oferty na trzydaniową kolację dla dwunastu osób w szpanerskiej knajpie? – Kiedy Natalie się skrzywiła, Asha przysłoniła sobie ręką usta i wyszeptała: – Ja też nie! Znam garstkę osób, z którymi chciałabym zjeść kolację, a ty? Mam za to mnóstwo ofert. Im dalej w las, tym większe wariactwo. Karnety na taksówki, wyprawy dżipem, tydzień w Club Med w Grecji. Lekcje golfa i tenisa. Zabiegi kriolipolizy i prywatne treningi. Do wyboru, do koloru. Idź i sama zobacz.

Podczas ich rozmowy do sali weszły Brooke i Sloane; obie wyglądały olśniewająco i prawie identycznie w krótkich czarnych koktajlowych sukienkach. Brooke miała narzutkę z koronki, Sloane – z mieniących się cekinów. Obie nosiły wysokie do kolan czarne kozaki, przywołujące na myśl pytanie, czy któraś z nich nie ma w swojej skórzanej torebce bicia splecionego z rzemieni. Ruszyły prosto do jadalni, nawet nie spojrzawszy w stronę Ashy i Natalie.

Odprawiając wzrokiem Brooke – obcisła sukienka podkreślała każdy skrawek jej perfekcyjnych bioder – Natalie poczuła, że ogarnia ją furia.

– Jest Phil? – zapytała cicho.

– Nie. Bardzo mu na tym zależało, ale musiał jechać w podróż służbową przesuniętą z powodu przegapionego lotu.

– Naprawdę? Ech.

– Dlaczego pytasz? – Asha popatrzyła na nią z lekkim niepokojem.

– Zadzwoiłam do znajomego. Mojego byłego faceta, który wciąż pracuje w Le Méridien. Wiem, że mnie nie prosiłaś, ale i tak to zrobiłam.

Asha znieruchomiała, przerywając porządkowanie stolika.

– I...?

– Phil tam nocował. Zamówił kolację do pokoju. Dla dwóch osób, z winem. W marcu. Od tamtej pory przyjeżdżał jeszcze trzy razy. Za każdym razem było tak samo: room service i wino.

– To po prostu... – Asha skrzywiła się i objęła rękami brzuch. – Niemożliwe. Martwiłam się, ale nie sądziłam, że...

– Przykro mi.

Asha miała wrażenie, jakby życie wymykało jej się z rąk.

- Może się pomylił. Phil Wilson to bardzo popularne nazwisko.
- Parę nocy temu, Asho, przejeżdżałam obok apartamentowca Brooke Elliman...
- Masz na myśli jej dom na wzgórzu?
- Nie, apartamentowiec. Ten nowy, Koi Creek. Wynajęła tam mieszkanie albo kupiła, kiedy mąż ją zostawił. Przejeżdżałam tamtędy, bo myślałam, że kręci z facetem, z którym przez jakiś czas się spotykałam, i chciałam się upewnić.
- I...?
- Była pierwsza w nocy. Samochodu mojego eks tam nie było, za to Phila – tak.
- O mój Boże. Mój Boże, mój Boże, mój Boże. – Asha wyglądała, jakby miała zemdleć. – Jak on mógł? Nie sądziłam, że się ośmieli. A ona! Dopiero co ucięłyśmy sobie szczerą rozmowę. Byłam na siebie wściekła, że podejrzewałam ich o coś takiego. Myślałam, że się mylę, że jestem paranoiczką i wariatką. Uważałam nas za dobre małżeństwo. Jezu. Muszę wracać do domu. Nie chcę zepsuć Mii przyjęcia. Odwieszysz ją potem?
- Przyjechałam uberem, ale zadbam o to, żeby bezpiecznie dotarła do domu. Oliver też tu jest?
- Nocuje u kolegi, Bogu dzięki. Powiedz Mii, że byłam zmęczona. Już się do tego przyzwyczaiła. Zrozumie. – Asha sięgnęła po leżącą pod stołem torebkę.
- Czy możesz w tym stanie siadać za kółkiem? – zapytała Natalie.
- Złamane serce mi w tym nie przeszkodzi. Mogę jednocześnie płakać i prowadzić. – Asha zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła w stronę drzwi.

* * *

Po ucieczce od nudnych gości przy jej stoliku Brooke siedziała na sedesie w toalecie i przeglądała Twittera. Nagle zmarszczyła nos. Kabina była elegancka, z drewnianymi ścianami. Brooke zapukała w jedną z nich.

– Halo? Nie wiem, kto tam jest, ale czuję, jak palisz. Zaraz włączy się czujnik dymu, a ty narobisz sobie wstydu i kłopotów. Zgaś to, proszę.

Z sąsiedniej kabiny dobiegł ją głos Lindy:

– Brooke?

– Linda?

Wyszły z kabin jednocześnie. Poza nimi łazienka była pusta. Brooke świdrowała wzrokiem Lindę, która podeszła do umywalek, żeby umyć ręce.

– Nosisz ze sobą broń, a do tego palisz papierosy? – zapytała Brooke z malującą się na twarzy mieszaniną rozbawienia i politowania.

– Jestem pełna niespodzianek – odparła Linda, wyciągając ręce w stronę podajnika z ręcznikami papierowymi.

– Nie podoba mi się twój sarkazm.

– Brooke. Już sam dźwięk twojego głosu rani moje uszy.

– Jak śmiesz. Jak śmiesz zwracać się do mnie w ten sposób? Jak śmiesz pozwalać swojemu synowi traktować w ten sposób moją córkę i jak śmiesz opowiadać ludziom, że z nią zerwał? Mam serdecznie dosyć...

– O mój Boże. Zamilcz. Błagam.

Brooke nabrała powietrza i powiedziała:

– Ani myślę.

– W porządku – odparła Linda, susząc ręce, po czym zmięła ręcznik w kulkę. – Rozповідаj wszystkim, jak niesprawiedliwie potraktowano ciebie i twoją córkę. Znajdź sobie kogoś, z kim się będziesz kłócić, kogo będziesz poniżać i komu będziesz grozić. Dobrej zabawy. Wiem, że to lubisz. Wszyscy tu obecni serdecznie cię nie cierpią, więc nie powinnaś mieć problemu z rozpętaniem kłótni dosłownie z każdym. Ale nie ze mną. Nie dzisiaj. Przyszłam tu miło spędzić wieczór.

Linda wyszła z łazienki, a ciężkie drzwi zamknęły się za nią. Brooke przez chwilę stała bez ruchu, odtwarzając w głowie ich rozmowę. Wystawiła środkowy palec w kierunku drzwi, powtarzając: „suka, suka, suka”, po czym odwróciła się w stronę lustra i zaczęła szukać w torebce szminki.

* * *

Natalie krążyła smętnie po sali, wypatrując Mii, ale bez powodzenia.

O wpół do ósmej pan Dilly stanął z przodu sali i postukał łyżeczką w szklankę od szkockiej. Była tam niewielka scena z podium i mikrofonem.

– Bardzo proszę wszystkich o zajęcie swoich miejsc przy stolikach. Dziękuję!

Stu osiemnastu przedstawicieli klasy wyższej usiadło wspólnie przy dwunastoosobowych stolikach w głębi sali. Rodziny i pracownicy szkoły mieli miejsca z przodu.

Natalie, Yvonne i Rexa posadzono razem z Harrym Doyle'em, szefem działu technicznego, trzema paniami ze stołówki, ogrodnikami oraz dwoma wolontariuszami kierującymi ruchem. Nikt z siedzących przy stoliku Natalie nie zwracał uwagi na osoby przemawiające na scenie. Byli za bardzo pochłonięci swoimi stekami wołowymi z sosem grzybowo-śmietanowym.

Zamiast jeść, Natalie przyglądała się siedzącemu po drugiej stronie sali Nickowi, który wyglądał bardzo przystojnie w garniturze i fantazyjnym krawacie z Vineyard Vines: jasnoniebieskim, w odcieniu idealnie dobranym do oczu, z rzucikiem w piłki do gry w nogę. Natalie nie cierpiała tego krawata, bo Nick kiedyś powiedział jej, że dostał go w prezencie od Millie.

Przez całą kolację zawzięcie obserwowała każdy jego ruch. Kiedy Linda Leland – która rzadko zjawiała się na szkolnych uroczystościach, ale gdy już to robiła, wyglądała jak sobowtór Gwyneth Paltrow spowity w apaszki, tunikę i beret à la Stevie Nicks – stanęła za nim i położyła mu ręce na ramionach, żeby szepnąć mu coś do ucha, Natalie wstała.

– Dokąd idziesz? – zapytała Yvonne z ustami pełnymi pieczonych ziemniaków z rozmarynem.

– Do baru.

– Przyniesiesz mi wódkę z tonikiem? Dzięki, laska.

Natalie poprosiła o dwie wódki.

– Podwójne – dodała. Gdy czekała przy barze, wyrosła przy niej Brooke Elliman. Natalie z trudem stłumiła głośne westchnienie.

– Dobry wieczór, panno Bellman – powiedziała Brooke, odwracając się plecami do baru i położyła na nim łokcie.

– Witam, pani Elliman – odparła Natalie, przeklinając w duchu ślamiarnego barmana.

– Chciałam z panią zamienić słówko. Cieszę się, że na siebie wpadłyśmy.

– Naprawdę? W takim razie nasza ostatnia rozmowa sprawiła pani większą przyjemność niż mnie.

Brooke odchyliła głowę i zaniosła się śmiechem.

– Trafiony, zatopiony.

Natalie nie wiedziała, jak długo to jeszcze zniesie, mając świadomość, że Brooke sypia z mężem Ashy.

– Dlaczego nie może się pani zachowywać jak każda normalna kobieta w średnim wieku? Zostawić zajętych ludzi w spokoju. Zalogować się na

eharmony.com czy ourtime.com i umawiać się z miłymi, wolnymi, starszymi mężczyznami?

Te słowa zwróciły wreszcie uwagę Brooke. Spojrzała ostro na Natalie i powiedziała:

– Ludzie rzadko się tak do mnie zwracają.

– A teraz zadba pani o to, żebym straciła pracę, tak?

– Nie. To, co powiedziałaś, było wredne. Ale sama często się tak zachowuję. W stosunku do ciebie i wielu innych ludzi. Jestem kobietą w średnim wieku i jeśli mam coś w sobie zmienić, to właśnie teraz. Zacznę od tego, że cię przeproszę, zamiast doprowadzić do twojego zwolnienia.

– Dziękuję za przeprosiny. – Natalie sięgnęła po drinki. – Ale to nie mnie się one należą.

– Co masz na myśli? – zapytała Brooke, prostując się.

– Muszę iść – oznajmiła Natalie, odchodząc.

Tym razem Brooke za nią nie poszła.

Wracając do stolika z drinkami, Natalie zagadnęła jednego z przyjaciół Mii, Jeremiaha Solomona, czy nie wie przypadkiem, gdzie jej szukać.

– W łazience – odparł.

Natalie postawiła drinka przed Yvonne.

– Zaraz wracam.

– Dokąd znowu uciekasz? Posiedź z nami.

– Za chwilę.

Właśnie w tym momencie na scenę wywołano Nicka. Lawirował żwawym krokiem między rodzicami i uczniami pośród odgłosów aplauzu, machając do wszystkich i posyłając im szerokie młodzieńcze uśmiechy. Natalie wypila swojego drinka w kilku łykach i odstawiła szklankę na stół.

– A niech cię – skomentowała Yvonne. – Zwolnij trochę, to nie wyścigi.

– Nic mi nie jest – odparła Natalie, ocierając usta rękawem.

W budynku świetlicy znajdowały się cztery sale, kuchnia oraz trzy toalety: damska, męska i rodzinna. Natalie sprawdziła najpierw damską i nie znalazła w niej Mii. Podeszła więc do toalety rodzinnej, nacisnęła klamkę i odkryła, że pomieszczenie jest zamknięte.

W środku kłóciło się kilka osób.

Słyszała głos Sloane, która odezwała się donośnie:

– Reade, przestań.

Ktoś płakał. Odgłosy gwałtownie nabieranego powietrza przerywały krótkie momenty ciszy i znowu łkanie.

Natalie zaczęła walić w drzwi.

– Hej! Hej! Proszę otworzyć! – Przeszła na chwilę i zrobiła krok do tyłu, czekając. Nagle wszystko ucichło. – Otwórzcie! – powtórzyła, znowu pukając do drzwi. – Nie ruszę się stąd.

Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że Natalie aż podskoczyła. Kopertówka, którą trzymała pod pachą, upadła na podłogę. Zapięcie puściło, a zawartość torebki się rozsypała. Natalie stanęła twarzą w twarz z Reade'em.

– Przepraszam – powiedział uprzejmie, przybierając zatroskaną minę. – Nie wiedziałem, że to pani, panno Bellman. Czy coś się stało?

– Kto tam jeszcze jest?

Otworzył szerzej drzwi i Natalie zobaczyła stojące w kącie toalety nastolatki. Sloane opiekuńczo obejmowała przyjaciółkę ramieniem.

– To tylko Mia i Sloane. Odbywaliśmy prywatną rozmowę. W czym możemy pomóc?

Natalie popatrzyła na Reade'a uważnie, po czym przeniosła wzrok na dziewczyny.

– Chciałabym, żeby poszły ze mną.

– Chodź – zwróciła się Sloane do Mii.

Obie posłusznie opuściły łazienkę, ze spuszczoneymi głowami i rękami zwieszonymi wzdłuż ciała, ale Natalie wyczuła w powietrzu napięcie. Reade wciąż stał wewnątrz toalety, opierając się biodrem o umywalkę.

– Pomogę pani, panno Bellman. – Przykucnął, sięgnął po kopertówkę Natalie i zaczął zbierać rozsypane przedmioty: szminkę, która potoczyła się aż pod sedes, gumkę do włosów, która wylądowała w brudnym kącie i której Natalie już nie miała zamiaru więcej użyć. Reade schował rzeczy do torebki i zwrócił ją właścicielce, jakby był najbardziej szarmanckim mężczyzną na świecie.

Natalie nie podziękowała, tylko wyrwała mu torebkę z ręki.

– Chcecie mi coś powiedzieć? – zwróciła się do dziewcząt. – Może będę wam mogła pomóc?

Sloane wzruszyła ramionami, mówiąc:

– Niby w czym?

Mia pokręciła głową.

– Nie.

– W porządku – odparła Natalie. – Sloane, chyba powinnaś wrócić do mamy.

– Okej – odparła dziewczyna i odeszła bez słowa. Po chwili Reade ruszył za nią.

– Pójdę poszukać swojej – oznajmiła Mia, rozglądając się w obie strony, jakby dumiała nad tym, gdzie mogła się schować Asha.

– Twoja mama musiała wrócić do domu. Miałam ci przekazać, że była bardzo zmęczona.

– W porządku. Załatwię sobie podwózkę. Żaden problem.

– Prosiła, żebym cię odwiozła.

– Naprawdę? Musimy to robić? Nic się nie stało. Nie potrzebuję pomocy.

– Myślę, że powinnam zrobić to, o co prosiła mnie twoja mama. Odszukaj mnie, kiedy przyjęcie się skończy. Będę na ciebie czekać.

– Właściwie nie mam ochoty dłużej tu zostawać – przyznała Mia ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Będzie jeszcze muzyka na żywo, a twoja mama liczyła na to...

– Grają okropnie, panno Bellman. Są do dupy. Możemy już jechać?

– Ale...

– Proszę?

– Oczywiście. – Natalie otworzyła torebkę, żeby wyjąć telefon. – Zamówię dla nas ubera. A niech to!

– Co się stało?

– Nie ma mojego telefonu. Musiał mi wypaść z torebki.

– Pewnie leży na podłodze w łazience – odparła Mia. – Zadzwońię do pani. Mogę numer? – Wybrała cyfry i czekała na połączenie. Nie rozległ się żaden dźwięk.

– Może zostawiłam go na stoliku.

Wróciły do jadalni, gdzie Nick wciąż krążył po scenie, obsypując komplementami uczniów, rodziców i pracowników szkoły. Kiedy mijały jego stół, Natalie zauważyła telefon Nicka leżący obok talerza, prawie zakryty białą materiałową serwetką.

Nick siedział na końcu stołu, a reszta gości skierowała swoje krzesła w stronę sceny. Słuchali go z uwagą, gdy tak po niej chodził, wywijając muskularnymi ramionami w powietrzu i kreślił przed słuchaczami wizję wspaniałości czekających ich w najbliższym roku.

Pokusa była zbyt silna. Telefon leżał w zasięgu Natalie. Wprost ją przyzywał. Postanowiła się nie przejmować. Nachyliła się i wyjęła go spod serwetki. Potrzebowała zaledwie sekundy, żeby sprawdzić, z kim pisał i rozmawiał, odkąd przestali się spotykać.

– Co pani robi? – Mia popatrzyła dziwnie na Natalie. – To chyba nie jest dobry pomysł.

– W porządku. Trener Nick nie miałby nic przeciwko temu, żebym wezwała ubera z jego telefonu.

Na scenie nagle zapadła cisza. Nick przerwał w pół zdania. Natalie uniosła wzrok, trzymając w ręce telefon. Prawie go upuściła. Nick wpatrywał się w nią ze sceny z malującym się na twarzy oburzeniem. Bez wahania wpisała kod, numer budynku szkoły, 2258. Nagle ktoś wyrwał jej telefon. Lars Jaeger, z reguły najserdeczniejszy człowiek na świecie, zwrócił się do niej głośno i z wyraźnym akcentem:

– Co pani robi? To telefon Nicka.

– Przecież wiem – odparła Natalie. – Muszę wezwać ubera i odwiedzić Mię Wilson do domu. Jej mama źle się poczuła. To sytuacja awaryjna, a ja nie mam przy sobie telefonu, więc pomyślałam, że pożyczę go od pana Maguire’a.

Lars patrzył na Natalie, pocierając swój wystający podbródek z dołączkiem. Przez chwilę marszczył krzaczaste siwe brwi, ale później się rozluźnił.

– Oczywiście. Rozumiem. Zamówię ubera.

Kilka razy stuknął w wyświetlacz własnego telefonu i oznajmił:

– Jeden czeka tuż za rogiem.

Tymczasem na scenie Nick najwyraźniej uznał, że wystarczy już tego gadania, i bezskutecznie próbował umieścić mikrofon na stojaku. Trzęsły mu się ręce. Natalie nagle ogarnęło przerażenie.

– Chodźmy, Mio. Dziękuję, Lars.

– Żaden problem, panno Bellman.

Natalie pociągnęła nastolatkę za ramię, poprowadziła ją na korytarz, a później w stronę frontowych drzwi.

– Miałam płaszcz – odezwała się Mia, drepcząc obok i oglądając się w kierunku jadalni.

– W porządku. Odbierzesz go w szkole w poniedziałek. Chodź już.

Kiedy wyszły na chłodny wieczór i zobaczyły światła samochodu na końcu drogi, Natalie odetchnęła głęboko, myśląc: Udało się. Wyszliśmy.

Nie miała racji.

– O co chodziło tam na sali, panno Bellman? – zapytał Nick, który właśnie zjawił się na chodniku. Natalie była ciekawa, czy zeskoczył ze sceny i pobiegł za nimi. – Co robiłaś z moim telefonem? – Wściekłość, która malowała mu się na twarzy, kiedy stał na scenie, zamieniła się w wyraz ojcowskiej troski i konsternacji.

– Musiałam wezwać dla nas ubera.

– Wygląda na to, że znasz PIN do mojego telefonu.

Nie odpowiedziała.

– Dlaczego nie skorzystałaś z własnego? – zapytał Nick.

– Nie mogę go znaleźć. Gdzieś się zapodział. Upuściłam torebkę.

– Okej. A więc o to chodzi. Rozumiem.

– O nic nie chodzi. Poza tym, że mama Mii gorzej się poczuła, musiała wcześniej wrócić do domu i nie chciała, żeby jej córka straciła imprezę, więc poprosiła mnie, żebym ją odwiozła.

– Impreza potrwa jeszcze kilka godzin.

– Wiem. Ale parę dzieciaków się pokłóciło i...

– Chciałam wracać – wtrąciła Mia. – Poprosiłam pannę Bellman, żeby mnie stąd zabrała.

– Gdzie twój płaszcz, Mio? – zainteresował się Nick. – Pewnie umierasz z zimna.

– Zostawiłam go przy stoliku.

Nick szybko zdjął z siebie sportową marynarkę i otulił nią ramiona dziewczyny.

– Tak. No cóż. Posłuchaj, Mio, nie mogę pozwolić ci jechać z panną Bellman. To by było poważne zaniedbanie z mojej strony.

– Nic mi nie jest – oznajmiła Natalie.

– Nieprawda – zaprzeczył z irytacją Nick. – Wszyscy to widzą.

– Nie zamierzałam prowadzić – uściśliła Natalie w chwili, gdy podjechał do nich uber i zatrzymał się przy krawężniku.

Nick zrobił krok do przodu i otworzył tylne drzwi.

– Natalie – zwrócił się do niej łagodnym głosem. – Jedź już, proszę.

– Ale...

– Dopilnuję, żeby Mia wróciła bezpiecznie do domu. Czasem odwożę ją po treningach, prawda, Mio?

– Tak.

– Jej rodzice nie mają nic przeciwko.

– Mia, zgadzasz się? – spytała niepewnie Natalie.

– Jasne – odparła dziewczyna, wzruszając ramieniem. Sprawiała wrażenie całkowicie nieprzejętej tym, że jeden z pracowników szkoły ma ją odwiedzić do domu.

– Powinnaś już jechać, Natalie – powtórzył Nick. – Wracaj do domu i idź spać. Zadzwoń później na domowy telefon, by się upewnić, że bezpiecznie dotarłaś.

Wykończona i zawstydzona Natalie zrobiła dokładnie to, o co ją prosił. Wsiadła do ubera i wróciła do swojego mieszkania. Nalała sobie szklanekę wody, zabrała do łóżka telefon stacjonarny, położyła się w ubraniu i wlepiła wzrok w sufit. Chociaż właściwie mu nie wierzyła, wciąż miała resztki nadziei, że zadzwoni. Nie mogła zasnąć, więc czekała przez wiele godzin.

W końcu zażyła dwie tabletki vicodinu i odpłynęła w sen. Kiedy Nick zadzwonił do niej nad ranem, połączył się z pocztą głosową.

FRAGMENT POLICYJNEGO NAGRANIA SALA KONFERENCYJNA FALCON ACADEMY PRZESŁUCHIWANA: BELLMAN, NATALIE MARIE (cd.)

– Czy mogę wstać i trochę się przejść? – pyta Natalie.

– Nie widzę przeciwwskazań – odpowiada detektyw Larson.

Obraz trzęsie się przez chwilę, gdy policjantka zdejmuje aparat ze statywu, a później śledzi Natalie, gdy ta przeciąga się i okrąża stół. Detektyw Bradley sięgnął po jej planer i czyta go w kącie pokoju.

– Dziwna pogoda jak na październik – odzywa się Natalie, wskazując za okno. – Tyle śniegu o tak wczesnej porze.

Zza kamery dobiega głos detektyw Larson:

– Szaleństwo, nie?

– Natalie – mówi detektyw Bradley, a detektyw Larson kieruje obiektyw w jego stronę. Policjant wskazuje na notes. – Byłaś święcie przekonana, że pan Maguire nawiązał za twoimi plecami namiętny romans, kiedy byliście parą. Co cię utwierdziło w tym przekonaniu?

– To było zwykłe przeczucie – odpowiada Natalie. – Miałam wrażenie, że zachowuje się przy mnie inaczej. Na początku uważałam go za skrytego i starałam się być wyrozumiała. W końcu jednak zaczęłam podejrzewać, że coś przede mną ukrywa.

– I co się okazało? – pyta detektyw Bradley. – Miał przed tobą jakąś tajemnicę?

Natalie odpowiada po chwili wahania:

– Nie.

Rozdział 29

Po tym, jak Natalie odjechała sprzed budynku świetlicy na osiedlu Big Elk, Nick pokręcił głową i stwierdził ze śmiechem:

– Ależ to było krępujące!

Mia uśmiechnęła się do niego półgębkiem i poprawiła sobie kucyk.

– To nic takiego.

– Przykro mi, że musiałaś to oglądać. Panna Bellman jest bardzo miłą kobietą i dobrą pracownicą, ale wiesz, ludzie potrafią czasem przesadzić z alkoholem. Dziś wyjątkowo ją poniosło.

– Tak – przyznała Mia. – Rozumiem.

– Okej. – Poklepał ją lekko w czubek głowy. – Chodź, młoda. Jedziemy.

Nick zaprowadził Mię przez parking do swojego pikapa. Obejrzał się w kierunku przyjęcia i otworzył drzwi od strony pasażera. Blask płynący z sali wylewał się na chodnik, ciepły i kuszący. Goście siedzieli w środku, delektując się kolacją, czekali na deser, kolejne podnoszące na duchu przemowy o fantastycznej przyszłości czekającej uczniów, a później na dyskotekowe szlagiery w wykonaniu popularnej miejscowej kapeli grającej covery. Przed budynkiem nie stał ani jeden zbłąkany palacz.

Gdy już siedzieli w samochodzie, Nick podkręcił ogrzewanie na maksa. Wyjechali z parkingu i skręcili w główną drogę prowadzącą w kierunku osiedla Wilsonów. Przez chwilę jechali w ciszy, ale Nick od czasu do czasu zerkał na Mię. W końcu zapytał:

– Panna Bellman wspominała o jakiejś kłótni?

– Nic nowego – odparła spokojnie Mia, patrząc w okno. – Nie warto o tym gadać.

– Nie chcesz mi powiedzieć?

– Chodziło o piłkę.

– Jakoś ci nie wierzę. – Nick skręcił w lewo w Canyon Drive. Mia zmarszczyła brwi, ale nic nie powiedziała. Nie jechali najkrótszą drogą. –

Czy miało to związek z tym, co Sloane i paru chłopaków planowaliście później zrobić?

Mia gwałtownie odwróciła głowę i przyjrzała mu się badawczo.

Nick znowu skręcił, tym razem w boczną uliczkę, przy której wznosiły się ogromne posiadłości, z wielkimi, lśniącymi oknami od podłogi aż po sufit, otoczone sosnami wydmowymi, czerwonymi głazami i szeregami starannie przyciętych krzewów.

– Źle pan skręcił – odezwała się Mia.

– Wiem, dokąd jadę.

Wlepiła w niego wzrok. Zapadła między nimi długa, niezręczna cisza.

– O co wam poszło? – zapytał ponownie Nick, obracając w dłoniach kierownicę, gdy skręcił po raz kolejny.

Mia skrzyżowała ramiona na piersi, zbuntowana i milcząca, chociaż właśnie ją wieziono nie wiadomo dokąd.

– Myślę – powiedział Nick, nie odrywając wzroku od drogi – że nie pozwoliłaś przyjaciom więcej imprezować w pustych domach, które sprzedaje twoja mama. Pewnie w końcu zaczęło cię gryźć sumienie.

– Sumienie! – powtórzyła beznamiętnie. – Zresztą nieważne. I tak nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Poza tym jedzie pan w złym kierunku.

– Wcale nie.

Im wyżej wjeżdżali, tym działki stawały się większe: ogromne ciemne plamy starannie utrzymanych trawników rozciągały się między posiadłościami. Wreszcie dotarli na podjazd, po którego obu stronach stały kamienne wieże. Kiedy Nick wjechał pomiędzy nie, zachowanie Mii uległo gwałtownej zmianie.

– Niech mi pan wreszcie powie, co się dzieje. Gdzie my właściwie jesteśmy? – odezwała się, powoli tracąc pewność siebie. Rozglądała się, wyraźnie spanikowana.

Wjechali na szczyt podjazdu, gdzie mieścił się przestronny parking i garaż na cztery samochody obok dużej willi w stylu hiszpańskim.

– Przeprowadzam interwencję – odparł Nick.

– Co to ma niby znaczyć?

Na podjeździe rosła wierzba płacząca, rzucając potężny cień na częściowo oświetlony chodnik. Nick zaparkował pod drzewem, wyłączył silnik i oznajmił:

– Miałaś się tu spotkać z przyjaciółmi o pierwszej w nocy i wpuścić ich do środka, korzystając z kodów, które twoja mama ma zapisane w notesie. Zamierzałaś z nimi pić alkohol, palić trawkę i Bóg jeden wie co jeszcze.

Chociaż Mia potrafiła zgrywać niewiniątko, miała też swoją dziką stronę. Zagotowało się w niej z gniewu, że ktoś ją przejrzał.

– Nieprawda. Dlaczego pan tak myśli?

– Mniejsza z tym. – Nick westchnął i kilka razy poklepał dłońią w deskę rozdzielczą. – Liczy się to, że według moich obliczeń zostało ci jakieś pół roku, zanim całkiem zrujnujesz sobie życie. Być może zostaniesz aresztowana za wtargnięcie na teren którejś z posiadłości sprzedawanych przez twoją mamę. Albo wsiądziesz do samochodu z pijanym chłopakiem, który za szybko wejdzie w zakręt, i wykrwawisz się przy drodze lub na dnie jakiegoś wąwozu.

Mia prychnęła pogardliwie.

– Myślisz, że gadam bzdury?

– Myślę, że pan przesadza. Nikt jeszcze nie umarł.

– Naprawdę? – zdziwił się Nick. – A chcesz się założyć? Wejźmy do środka. Sama zobaczysz.

– Niech mnie pan odwiezie do domu, proszę. – Mia skromnie ułożyła ręce na kolanach. – Nie podoba mi się to. Już wystarczy.

– Mnie też się to nie podoba – odparł Nick. – Wolałbym cię nie pouczać. Jesteś jedną z moich ulubionych uczennic, ale spójrzmy prawdzie w oczy. Mógłbym cię wydać w ręce policji, gdybym chciał.

Mia zamknęła swoje duże brązowe oczy i spuściła głowę. Nie wiadomo, czy trener naprawdę przemówił jej do rozsądku, czy tylko udawała.

– Przepraszam. Niech pan nikomu nie mówi. A już na pewno nie mojej mamie.

– Mia, nie chcę, żebyś wpakowała się w kłopoty. Dlatego to robię.

– Już przeprosiłam. Co jeszcze mogę zrobić?

– Chcę, żebyś wpuściła mnie do domu.

– Co? Nie. Nie mogę.

– Ależ możesz. Znasz przecież kod. Już tu byłeś ze swoimi znajomymi. Wiem, że tak. Znam wszystkie wasze grzeszki.

Twarz Mii była wykrzywiona strachem i chyba zbierało jej się na wymioty.

– Dlaczego chce pan tam wejść?

– Chcę ci pokazać pokój dziewczyny w twoim wieku, która bardzo mi ciebie przypomina. Zginęła dwa lata temu, bo zaczęła robić te same głupstwa co ty.

Mia przez chwilę milczała. Na jej twarzy pojawił się ślad chorej ciekawości.

– Mówi pan poważnie?

– Śmiertelnie poważnie. Musisz tylko otworzyć drzwi i wejść razem ze mną, żeby zrozumieć. Pokażę ci.

Chwilę później Mia otworzyła drzwi domu Eleny i Louisa Ruizów i pozwoliła Nickowi wejść do środka.

– Niech pan nie włącza światła.

– Dobrze – zgodził się, wyjmując telefon i włączył latarkę.

– Która to była jej sypialnia?

– Będę wiedział, jak ją znajdę. – Ruszył w kierunku schodów.

– Jak nazywała się ta dziewczyna? – spytała Mia, idąc za nim.

– Jill.

– Słyszałam o niej. Spotykała się z Reade'em.

– Rzeczywiście – przyznał Nick. – Przez krótki czas.

– Skoro zmarła dwa lata temu – odezwała się Mia, wchodząc po schodach krok za nim – to pewnie opróżnili jej pokój.

– Nie zrobili tego. Jej mama nie dała rady. Zostawiła wszystko tak, jak było.

– Skąd pan to wie?

– Powiedziała mi. – Nick poświecił latarką w kierunku długiego, ciemnego korytarza.

– Nigdy tu nie byłam. – W głosie Mii pobrzmiwała panika.

– Wolicie się kryć po piwnicach, co? A przynajmniej tak słyszałem.

Poświecił do dwóch otwartych sypialni, zanim dotarli do trzeciej, której drzwi były zamknięte.

– To musi być ta.

Wyciągnął rękę, przekręcił gałkę i pchnął drzwi.

W pokoju znajdowało się duże okno, przez które widać było księżyc w ostatniej kwadrze. Światło z dworu padało na łóżko z czterema kolumnkami, biurko i fotel w paski zebry z jaskraworóżowym kocem przewieszonym przez oparcie. Nick dotknął koca. Przez chwilę trzymał na nim rękę, po czym przyłożył ją do nosa i z jego gardła wyrwał się zduszony odgłos.

Brzmiało to tak, jakby się zakrztusił albo płakał.

– W porządku? – zapytała Mia.

– Tak. – Ale jego głos wcale nie brzmiał, jakby było w porządku. – Po prostu nie byłem przygotowany na takie emocje.

Mia niezgrabnie przestąpiła z nogi na nogę.

Nick podszedł do biurka i oświetlił je latarką. Drewniany blat był przykryty szkłem.

– Spójrz tylko – powiedział. – Zostało nawet trochę zdjęć.

– Zobaczmy. – Mia stanęła przy nim. Pod szklaną taflą umieszczono około tuzina zdjęć; ponad połowa z nich przedstawiała zawodniczki drużyny piłkarskiej. Ich włosy przytrzymywały fantazyjne, kolorowe opaski. Wiele dziewcząt miało tłąstą cerę i pryszcze, a kilka z nich rozciągało wargi w uśmiechu, prezentując błyszczące srebrne aparaty na zębach. Na zdjęciach robiły w deszczu gwiazdy, pokazywały na palcach symbol pokoju, siedząc wokół stołu zastawionego kubeczkami z mrożonym jogurtem, albo stawiały piramidę na szkolnym boisku.

– To ona? – zapytała Mia, wskazując dziewczynę pojawiającą się na wszystkich zdjęciach.

Nick nie zareagował.

– To ona? – powtórzyła.

– Tak – wydusił zachrypniętym głosem. – To ona.

– Ładna.

– Owszem. – Odwrócił się w stronę Mii i wpatrywał się w nią przez nieprzyjemnie długą chwilę. Później jeszcze raz dotknął szyby przykrywającej zdjęcia Jill. – Była bardzo ładna. – Głęboko zaczerpnął powietrza. – Okej, wystarczy.

– Dzięki Bogu, bo to upiorne. Chodźmy stąd.

– Jeszcze jedno. Chcę mieć pewność, że rozumiesz powagę sytuacji. I wiesz, dlaczego cię tu przywiozłem.

– Dostałam nauczkę – odparła Mia, ale nie zabrzmiało to szczerze.

– Chyba nie do końca. – Nick usiadł w fotelu Jill. Poluzował krawat i odetchnął z wyraźną ulgą, odsuwając go od szyi. – Musisz mi to udowodnić. Chcę, żebyś powiedziała rodzicom, że wracasz do prywatnych treningów. Potrzebujesz mojego nadzoru. To oczywiste.

– Załatwione. Zrobię wszystko, co mi pan każe. Słowo. Wrócę do prywatnych treningów. Żadnego więcej wchodzenia do domów, picia i imprezowania po nocy. Okej? Nawet tego nie lubiałam. Chciałam z tym zerwać. Właśnie o to pokłóciliśmy się w świetlicy.

– Z tym też musisz skończyć – powiedział, wyciągając telefon.

– Z czym?

– Chodź tutaj.

Podeszła do niego ostrożnie.

– Kiedy imprezujesz z chłopakami i urywa ci się film, dzieją się rzeczy niebezpieczne, straszne i nieodwracalne. Nie chcę, żebyś najadła się wstydu jak Sloane. Nie chcę, żebyś umarła jak Jill. Nie chcę, żebyś wpakowała się w jeszcze gorsze kłopoty. Nie chcę, żeby znowu spotkało cię coś takiego.

Mia wyjęła mu telefon z ręki. Obserwował ją z nieprzeniknionym, napiętym wyrazem twarzy, gdy przeglądała serię zdjęć, które najwyraźniej przedstawiały ją, chociaż nie pamiętała, kto i kiedy je zrobił.

Rozdział 30

Na początku przez krótką chwilę Natalie czuła błogi spokój niedzielnego poranka. Nie szła tego dnia do pracy, więc nie musiała się zrywać. Obudziła się sama z siebie, a gdy spojrzała na stojący przy łóżku zegarek, znowu zagrzebała się w pościel, żeby jeszcze trochę podrzemać. Jednak gdy mościła głowę na poduszce, gwałtownie otworzyła oczy.

W nocy wydarzyło się coś złego.

Straszne, krępujące rzeczy. Powiedzenie prawdy Ashy. Okrutny sposób, w jaki rozmawiała z panią Elliman. Całkowicie irracjonalna i pochopna decyzja, żeby wziąć telefon Nicka. Upokorzenie na dźwięk słów: „Wracaj do domu i idź spać, Natalie”.

Wyskoczyła z łóżka i podeszła do blatu w kuchni, gdzie jej otwarta kopertówka leżała obok szklanki z wodą. Nie było w niej telefonu. Natalie straciła resztki nadziei. W środku znalazła tylko prawo jazdy, kartę debetową, czerwoną szminkę i puste opakowanie po pomadce ochronnej zawierające kilka tabletek vicodinu i jedną adderallu.

Miała sporo do naprawienia. Oczywiście będzie musiała przeprosić Nicka. Wiedziała, że już nigdy do siebie nie wróci, ale i tak musiała to zrobić, by odzyskać wewnętrzny spokój. Najpierw jednak należało porozmawiać z Ashą i upewnić się, że wszystko z nią w porządku po tym, jak dowiedziała się prawdy na temat Phila. Natalie chciała też sprawdzić, czy Mia bezpiecznie dotarła do domu. Asha miała dziś prezentację domu. Co prawda mogła ją odwołać, ale Natalie jakoś się tego po niej nie spodziewała.

Weszła do kuchni, otworzyła laptopa i wpisała w wyszukiwarkę: *domy na sprzedaż, dzień otwarty, blisko mnie*. Ekran zapełnił się wynikami, które Natalie pospiesznie przejrzała. Asha miała prezentację w południe.

Natalie sama już nie wiedziała, czego potrzebuje bardziej: vicodinu, żeby lepiej się poczuć po wczoraj, czy adderallu, który pozwoliłby jej wstać i zrobić to, co powinna. Postanowiła zażyć oba leki naraz, a później poszła wziąć prysznic.

* * *

Dom stał na kilku akrach ziemi w otoczeniu idealnie utrzymanego ogrodu. Zbudowany w stylu śródziemnomorskim, z bujną wierzbą płaczącą na końcu podjazdu, dachem pokrytym rdzawą dachówką, z kamiennymi ścianami i dodatkami z kutego żelaza. Natalie weszła do foyer i zatrzymała się przy zaokrąglonym stoliku przy drzwiach. Stał na nim wazon z dmuchanego szkła z klasycznym bukietem lilii, zielonych i białych hortensji oraz tulipanów. Ashy nic więc nie dolegało. Kwiaty były jej znakiem rozpoznawczym i zapewne odebrała je rano od florystki. Nie siedziała w domu, zagrzebana w pościeli, rozpaczając.

Na półce pod bukietem stało rodzinne zdjęcie w ozdobnej, rzeźbionej, drewnianej ramce. W domach na sprzedaż pozostawiano z reguły niewiele osobistych przedmiotów, ale to zdjęcie pozwalało wejrzeć w życie właścicieli. Przedstawiało ono piękną, ciemnowłosą rodzinę: uśmiechniętego mężczyznę z wąsami, elegancką kobietę o życzliwym spojrzeniu i dziewczynę z zaraźliwym uśmiechem od ucha do ucha.

To była Jill ze swoją mamą Eleną Ruiz. Mieszkały tu przed wypadkiem samochodowym, w którym nastolatka straciła życie. Natalie nagle zapragnęła stamtąd uciec, ale wcześniej musiała zamienić słowo z Ashą.

Szybko znalazła ją w największej sypialni, otoczoną niewielkim tłumkiem klientów. Miała na sobie haftowaną sukienkę ciężową z asymetrycznym dołem i długi szal do kompletu. Chociaż wyglądała na zmęczoną i nie bił od niej taki blask jak zwykle, Natalie odetchnęła z ulgą, widząc ją przy pracy. Asha zwykle używała poetyckiego języka, ale tego dnia jej prezentacja brzmiała mechanicznie i monotonna. Nie wkładała w nią serca. Natalie wyszła z pokoju, by poczekać, aż skończy. Musiała z nią porozmawiać na osobności i upewnić się, że wszystko w porządku.

Dwa pokoje dalej znajdowała się sypialnia, która wyglądała na należącą do nastolatki. Natalie od razu się domyśliła, że to pokój Jill. Nie przerbiono go na gabinet ani na siłownię. Natalie zawahała się, zanim weszła do środka, czując się jak intruz, ale w końcu nie zdołała się oprzeć. Pokój był kolorowy i przytulny, idealny dla współczesnej księżniczki, którą rodzice bardzo kochali. Kiedyś Jill miała niesamowite szczęście. Natalie przeciągnęła opuszkami palców po blacie biurka, patrząc na zdjęcia Jill z przyjaciółmi i koleżankami z drużyny, upamiętniające szczęśliwe chwile. Usiadła

na czarno-białym krześle w rogu pokoju, z różowym kocem przerzuconym przez podłokietnik, i przeniosła spojrzenie na łóżko z czterema kolumnami, zastanawiając się, jak by to było dorastać w takim luksusie.

Spuściła wzrok na podłogę. W kącie, obok nogi fotela, leżał zwinięty w kulkę kawałek jedwabistego materiału. Wyglądał znajomo. Był jasnoniebieski. Schyliła się po niego. Był to męski krawat kupiony w Vineyard Vines, w rzucik z piłek. Natalie miała wrażenie, jakby wyciśnięto z niej całe powietrze. Wzięła bardzo głęboki oddech, jakby wynurzyła się na powierzchnię po długim przebywaniu pod wodą.

Podniosła krawat z podłogi, naciągnęła go między palcami i wyobraziła sobie, że dusi nim Nicka.

* * *

Asha właśnie żegnała się z jakąś parą przy drzwiach frontowych, gdy Natalie zbiegła na dół po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

– Chyba jeszcze nie wychodzisz? – spytała Asha. – Już prawie skończyłam. Miałam nadzieję, że porozmawiamy.

– Przykro mi, Asho. Naprawdę nie mogę dłużej zostać.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – zauważyła Asha, przywołując ją gestem do siebie i stanęła z boku korytarza. – Zupełnie niepotrzebnie. Posłuchaj, dobrze się stało. Dziękuję, że mi powiedziałaś. Powinnam o tym wiedzieć. Dla własnego dobra, a także dla dobra moich dzieci.

– Czy Mia wróciła wczoraj bezpiecznie? – zapytała Natalie, licząc na to, że Nick zdołał ją chociaż odwieźć, zanim przyjechał do tego domu na nocną schadzki z Eleną.

– Tak, dziękuję.

– To nie ja ją odwiozłam. Nick – pan Maguire – uparł się, że to zrobi. Nie chciał przyjąć odmowy, a Mia powiedziała, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

– Och, w porządku. Nie wspomniała mi o tym, ale to nic. Byłam wykończona i zrozpaczona. Musiałam się położyć. Przyszła tylko powiedzieć, że wróciła.

– W porządku. To dobrze. – Natalie uświadomiła sobie, że wciąż ścisła w rękę krawat. Zwinięła go w kulkę i przycisnęła do uda, żeby nie było go

widać, ale tylko zwróciła uwagę Ashy. – Wołałam się upewnić. Naprawdę muszę już iść.

Asha wskazała na krawat.

– Co tam masz?

– Nic. – Natalie poczuła się jak dziecko przyłapano na gorącym uczynku.

Asha spojrzała jej w oczy, a później przeniosła wzrok w dół, na męski krawat, który ścisnęła w dłoni.

– Mogę zobaczyć?

– To tylko krawat.

– Z tego domu? – zdziwiła się Asha.

– Nie ukradłam go. Wiem, do kogo należy. Zwrócę go właścicielowi.

– Co chcesz przez to powiedzieć? To bez sensu, Natalie. Proszę. Pokaż mi go.

– Nie. Nie mogę. – Natalie rzuciła się po buty stojące na podłodze przy drzwiach i wybiegła z domu.

Asha patrzyła, jak Natalie na bosaka przeskakuje kamień, a później pędzi przez trawę w stronę samochodu.

– Co z tobą jest nie tak, Natalie? – zapytała na głos. Cała ta sytuacja wydawała się surrealistyczna. Co tu się właściwie działo? Zupełnie jakby całe miasteczko ogarnęło nagle zbiorowe szaleństwo i nikt nie zachowywał się już racjonalnie. Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że Phil ją zdradzi ani że Mia stanie się nagle tak wycofana i tajemnicza, a ona sama będzie się bała wykonywać swoją pracę czy urodzić kolejne dziecko. Płatanina myśli, wspomnień i przeczuć nagle zaczęła jej się układać w głowie w jedną całość. Asha doznała niepokojącego wrażenia, że coś ważnego próbuje się wydostać na powierzchnię. Miała to na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło się zatrzymać, pomyśleć i cierpliwie czekać.

Chociaż po domu wciąż kręciło się kilka osób, Asha zeszła po schodach do sypialni w suterenie i zamknęła za sobą drzwi. Sprzedaż domu Eleny nagle przestała się dla niej liczyć. Zabytkowe łóżko było bardzo wysokie, więc wgramolenie się na nie wymagało od Ashy sporo wysiłku, ale gdy już to zrobiła, okazało się zadziwiająco wygodne. Położyła się i zaczęła oddychać. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Czyżby Natalie jednak była złodziejką?

Asha nie podejrzewała jej o to. Tajemnica zgubionej bransoletki w końcu się rozwiązała. Asha wcale jej nie zgubiła. A może jednak? Mia

zachowywała się ostatnio bardzo podejrzanie. Rozmawiała przez telefon matki w jej gabinecie, mówiła Sloane, że „nie chce mieć z tym nic wspólnego”. Tylko z czym? I co w ogóle tam robiła? Później Asha przypomniała sobie, jak nakryła Mię grzebiącą w jej torebce, bo podobno interesował ją paralizator. Czyżby jej córka była złodziejką? Albo zażywała narkotyki? Czy rzeczywiście robiła wszystkie te rzeczy, o które oskarżał ją pan Maguire, a Asha po prostu nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy? Chyba że, pomyślała, sytuacja była jeszcze gorsza. Powoli wszystko zaczynało jej się klarować. Poduszka leżąca nie w tym pokoju, co powinna, i śmierdząca marihuaną. Odłamki szkła na dywanie. Zużyta prezerwatywa.

– O Boże – powiedziała na głos.

Było dokładnie tak, jak podejrzewał pan Maguire.

Samochód Phila zaparkowany przed mieszkaniem Brooke Elliman? To jednak nie był on. Inne rozwiązanie wydawało się znacznie bardziej prawdopodobne. Asha wyobraziła sobie swoją sypialnię; Alexę odtwarzającą przez całą noc kojące dźwięki szmerzącego strumyka, sączenie się wody w nawilżaczu i łagodny pomruk dyfuzora zapachowego. Asha za nic w świecie nie usłyszałaby dźwięku otwierających się drzwi garażu. Phil często zakładał wygłuszające słuchawki Bose, bo dzięki nim spał jak niemowlę. Ostatnio często wyjeżdżał z miasta, a gdy już był w domu, spędzał wiele nocy w piwnicy z powodu „ciążowego chrapania” żony. Mia bez problemu mogłaby zwędzić samochód na parę godzin.

Mia.

Od samego początku. To ona zakradała się do domów na sprzedaż.

Tylko o co chodziło z tym krawatem? Po co Natalie miałyby kraść krawat należący do pana Ruiza? I to akurat taki śmieszny, z nadrukiem w piłki? Asha doszła do wniosku, że krawat nie mógł należeć do pana Ruiza, który zawsze ubierał się nienagannie i do którego pasowały raczej fulary z włoskiego jedwabiu. A skoro krawat wydał jej się znajomy, to gdzie mogła go wcześniej widzieć, skoro nie w szafie właściciela domu?

I nagle ją olśniło. Przed oczami stanął jej pan Maguire wchodzący na Jesienną Fetę, elegancki i podekscytowany. Zatrzymał się przy jej stoliku, cmoknął ją w policzek na powitanie i podziękował za pomoc przy zbieraniu datków. Miał na sobie jedwabny turkusowy krawat z Vineyard Vines ze wzorem w piłki nożne. Później tego wieczoru odwiózł Mię do domu i z jakiegoś absolutnie niewyobrażalnego, a być może także straszego powodu przyjechał tu i wszedł do pokoju córki Eleny.

To nadal była dla niej zagadka, ale już nie tajemnica. Asha zamierzała się dowiedzieć, co działo się za jej plecami. Dźwignęła się z łóżka i wgramoliła się po schodach na górę, do dwupoziomowego otwartego salonu. Stała pośrodku, przy wolno stojącym kominku, przyłożyła dłonie złożone w trąbkę do ust i zawołała:

– Ciężarna źle się czuje! Bardzo państwa przepraszam! Proszę o wyrozumiałość i zabranie swoich rzeczy. Kończymy prezentację. W tej chwili!

* * *

– Cześć, mamó – przywitał się Oliver, kiedy Asha wtoczyła się do domu kompletnie bez tchu. Siedział przy blacie w kuchni i jadł płatki śniadaniowe, oglądając filmy z YouTube’a na swoim iPadzie.

– Gdzie twoja siostra?

– U siebie.

– Dzięki. – Asha w roztargnieniu poklepała syna w ramię, mijając go. Zapukała do drzwi pokoju córki. Zero reakcji. Weszła więc do środka.

– Mia?

– Kąpię się, mamó! – zawołała z łazienki. – Daj mi dwadzieścia minut.

– Muszę z tobą pilnie porozmawiać. Mogę wejść?

Mia bardzo długo nie odpowiadała. Asha musiała upomnieć samą siebie, że w ósmym miesiącu ciąży nie powinna wywierać ciężkich drewnianych drzwi własnym ciałem.

– Chyba tak – odparła wreszcie nastolatka. – Skoro musisz. Drzwi nie są zamknięte.

Asha je otworzyła. Mia siedziała zgarbiona w wannie, obejmując kolana rękami. Z kranu wciąż lała się woda. Włosy dziewczyny były mokre i splątane, opadały jej na plecy. Popatrzyła na Ashę i zapytała:

– Co się dzieje, mamó?

Asha zauważyła, że jej córka się trzęsie.

– Wiem, co zrobiłaś.

– Okej, co takiego? – Mia wlepiała w nią wzrok. – Dziwnie się zachowujesz.

– Musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Od początku do końca – zażądała Asha. Opuściła klapę sedesu i usiadła, przytrzymując rękami brzuch. –

Kocham cię i wybaczę ci, ale przede wszystkim chcę ci pomóc. Musisz mi powiedzieć. Co się dokładnie stało? Co takiego przede mną ukrywałaś?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Mia wzięła ręczniczek i zaczęła nim sobie przecierać oczy.

– Mogę być stara, ciężarna i naiwna, ale Mio, na litość boską, nie jestem głupia i już wiem, że mnie okłamywałaś. – Asha wyciągnęła rękę i zakręciła wodę.

– W jakiej sprawie?

– Nawet nie próbuj!

– Czego mam nie próbować? Musisz mi powiedzieć.

Asha uderzyła dłonią w ścianę wyłożoną marmurowymi kafelkami i powiedziała:

– Dostyc tego! Znam cię! Kocham cię! Przestań mnie tak traktować! Proszę!

Ręczniczek wpadł do wanny i unosił się na wodzie nad brzuchem Mii. Dziewczyna spuściła wzrok.

– Okej. W porządku. Nie chcę się dłużej czuć jak gówno. Co chcesz wiedzieć? Powiem ci.

Asha nie wiedziała nawet, od czego zacząć.

– Wymykałaś się w nocy z domu?

– Czasami. Ale tylko w weekendy.

– Którędy?

– Przez boczne drzwi w pokoju muzycznym.

Tego się nie spodziewała. Rzadko używali tych drzwi, które zresztą były zastawione dużym, ciężkim skórzanym fotelem.

– Masz do nich klucz? – spytała Asha.

– Nie.

– A więc zostawiałaś otwarty dom, podczas gdy ja, twój tata i młodszy brat spaliśmy. Każdy mógł tu wejść, okraść nas albo zrobić nam krzywdę.

– Przepraszam!

– Czy ty... – Asha zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Pytanie, które planowała zadać, było bardziej brzemiennie w skutkach, niż mogłaby przypuszczać jej córka. – Brałaś samochód taty?

– Tylko parę razy. I dopiero po tym, jak dostałam tymczasowe prawo jazdy. Zwykle ktoś po mnie przyjeżdża, a ja czekam na ulicy.

– A gdy już brałaś auto, dokąd nim jeździłaś?

– Raz do domu Leopoldów, kiedy indziej do Hertzaków. Byłam też u Sloane.

– W domu czy w mieszkaniu? – spytała pośpiesznie Asha.

– W mieszkaniu w miasteczku.

– Okej. – Asha wypuściła powietrze. – Okej. – A więc Natalie widziała samochód Phila przed mieszkaniem Brooke, ale to nie był on. Teraz musiała się już tylko dowiedzieć, z kim jej mąż jadał kolacje w Le Méridien. – A gdy mówisz, że pojechałaś do domu państwa Leopoldów i Hertzaków, to pewnie oznacza, że wpuszczałaś tam swoich przyjaciół? Żeby z nimi imprezować?

– To były spotkania w niewielkim gronie. Ale tak. I zawsze później sprzątałam.

Asha już miała jej wytknąć, że kiepsko się przyłożyła, jeśli wziąć pod uwagę rozbite szkło i zużytą prezerwatywę, ale się powstrzymała.

– A co z moją bransoletką? Tą, którą, jak mi się wydawało, zgubiłam w czasie jednego z dni otwartych ubiegłej wiosny i która magicznie się odnalazła parę miesięcy później?

– Zabrał ją któryś z chłopaków. Chyba Kasper albo Alistair. Musiałam się o nią kłócić ze Sloane. Minęły wieki, zanim ją odzyskałam.

– Mia. – Asha uniosła rękę do czoła. Na jej twarzy malowała się mieszana obrzydzenia, niedowierzania i wściekłości. – Zrobiłam wszystko, co tylko mogłam, żeby być dla ciebie jak najlepszą matką, a ty tak mi się odpłacasz? Dlaczego?

– Nie chciałam tego robić, okej? – Mia mocniej przyciągnęła do siebie kolana. – Dawniej przesiadywaliśmy w piwnicy u Grega, ale ubiegłej wiosny jego rodzice nagle zaczęli nas bardziej pilnować. To był pomysł Reade’a, żeby zakraść się do jednego z twoich domów. Wiedziałam, że trzymasz kody w notesiku w swojej torebce, i to właśnie dzięki nim dostawaliśmy się do środka. Wszyscy uważali, że to świetna zabawa. Oprócz mnie. Nie sądziłam, że będą to chcieli robić co drugi weekend. Próbowałam to przerwać.

To tłumaczyło, dlaczego Mia grzebała w jej torebce i krzyczała przez telefon do Sloane, że „nie chce mieć z tym nic wspólnego”. Asha nachyliła się w stronę wanny.

– Ostatnie pytanie. Czy pojechałaś zeszłej nocy do domu Ruizów?

W oczach Mii pojawił się błysk przerażenia. To pytanie najwyraźniej zdenerwowało ją bardziej niż wszystkie poprzednie razem wzięte. Starannie

złożyła ręczniczek, odchyliła się do tyłu i położyła go sobie na oczach.

– Nie – odparła wreszcie.

– A jednak tam byłaś.

– Nie – powtórzyła Mia, tak jak wtedy, gdy była dzieckiem i upierała się, że to nie ona pomazała kredką ścianę. – Nie byłam.

– Wiem, że byłaś, i masz mi powiedzieć, co się wydarzyło w tym domu.

Mia była bledsza niż zwykle, a jej usta wydawały się raczej fioletowe niż różowe. Zdjęła ręczniczek z oczu, wyprostowała się i odkręciła wodę. Asha błyskawicznie wyciągnęła rękę i zakręciła kran.

– Co się stało w tym domu? – nie ustępowała.

– Nie było żadnych dzieciaków. Nie mieliśmy imprezy.

– A pan Maguire tam był?

Mia nie odpowiedziała. Wykręcała tylko ręczniczek.

– Jezu Chryste, Mia, zlituj się nade mną! Nie mówimy już o dziecięcych wygłupach. Tu nie chodzi o wykradające się z domów nastolatki, tylko o dorosłego mężczyznę, który...

– Mamo...

– Po prostu mi powiedz! Muszę wiedzieć!

– Zabrał mnie tam na interwencję. Okej?

– C-co? – zająknęła się Asha. – Na interwencję?

– Tak. Chciał ze mną porozmawiać o pakowaniu się w kłopoty. Ostrzec mnie przed tym, co spotkało córkę twojej lekarki, gdy zaczęła pić, imprezować i takie tam. Krótko mówiąc, zabronił mi robić tego wszystkiego, a ja mu obiecałam, że więcej nie będę. Powiedział, że jeśli dotrzymam słowa, cała ta sprawa pozostanie między nami, a on nikomu nie zdradzi, co zrobiłam. To wszystko. Do niczego więcej nie doszło.

Asha pokręciła z niedowierzaniem głową.

– To wszystko? Och, Mio, nawet nie masz pojęcia...

– Ależ mam! Mam pojęcie! – Mia objęła się ramionami, wciąż się trzęsąc. Asha nie wiedziała, czy woda naprawdę zrobiła się taka zimna, czy jej córka była bliska ataku paniki. – Skończyłam z tym – udało jej się wydusić przez szcękające zęby. – Prawie spałam sobie resztę życia. Nie będę cię więcej okłamywać. Trener Nick dał mi dobrą nauczkę. Proszę, proszę, proszę, nie mów mu, że ci powiedziałam. Mógłby na mnie donieść policji. Albo gorzej.

– Gorzej? Jakim cudem? Może być coś gorszego?

– Możesz mi p-p-podać ręcznik? Chcę wyjść z wanny.

- Co jeszcze nawywijałaś? – powtórzyła głośniej Asha.
- Nic! – wybuchła. – Nic, okej? Możesz wlepić mi szlaban albo wysłać do szkoły z internatem, poprawczaka, gdzie tylko chcesz, ale nie rozmawiajmy już o tym! Nie możemy po prostu zapomnieć o tym, co się stało?
- Nigdy nie zapomnę – odparła Asha, dźwigając się z toalety i rzucając córce ręcznik. – Gdy twój tata wróci wieczorem z podróży służbowej, usiądziemy wszyscy i zdecydujemy, ile potrwa twój szlaban i jakie inne restrykcje będziemy musieli wprowadzić. Jestem tobą potwornie rozczarowana, Mio. Nawet nie wiesz jak bardzo. Mam wrażenie, jakbym w ogóle cię nie знаła. – Asha wyszła z łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.
- Pięć minut później rozmawiała przez telefon z Brooke.
- Mia nazwała to interwencją. Podobno „dał jej dobrą nauczkę”. To jej słowa. Tak właśnie uważa; że chciał ją ostrzec przed tym, co spotkało tamtą dziewczynę, Jill Ruiz, która zginęła w wypadku samochodowym.
- Niezłe bagno – skwitowała jej słowa Brooke. – Postąpił skrajnie nieodpowiednio, niezależnie od tego, w jakie tarapaty wpakowały się nasze dziewczynki.
- Jestem taka wściekła, że nie myślę logicznie.
- Weź kilka głębokich wdechów.
- Krew tętni mi w uszach.
- Nic dziwnego.
- Co powinnam zrobić?
- Akurat trwa prywatny trening Sloane. Myślę, że powinniśmy jechać do szkoły i się z nim skonfrontować. Powiedzieć mu, że wiemy, co zrobił, i uważamy to za niewłaściwe, jeśli nie karalne. Widzimy się w szkole.
- Już wychodzisz?
- Jestem za drzwiami.
- Widzimy się na miejscu. – Asha zgarnęła kluczyki od samochodu i upewniła się, że jej paralizator wciąż znajduje się w zapinanej na suwak kieszonce torebki.

Rozdział 31

Zaczął padać śnieg, gdy Natalie wjechała na parking przed szkolną halą sportową. Pikap Nicka też tam stał, ale to wszystko. Możliwe, że nikogo więcej nie było. Krawat, o który planowała go zapytać, leżał zwinięty w kulkę w prawej kieszeni jej płaszcza.

Natalie przyknęła na chwilę oczy. Po wyjściu z dnia otwartego wstąpiła jeszcze do Jaya, gdzie wypła dwa piwa, łyknęła vicodin i pożaliła się bratu, że Nick od początku zdradzał ją z bogatą, starszą lekarką. Jay skwitował to słowami:

– Powinnaś dać mu ode mnie po pysku. Nie cierpię gościa.

Wyszła od niego po godzinie i pojechała prosto do szkoły. Zmieszanie leków pobudzających z uspokajającymi zasnuło jej umysł mgłą. Najpierw była wściekła, później zmęczona. Podminowana, a po chwili rozluźniona. Ogarnął ją smutek na myśl o tym, że powinna wrócić do domu. Wrócić do domu i namalować coś zwariowanego. Wrócić do domu i położyć się do ciepłego łóżka.

Tatauz przekonał ją do tego, żeby zostać.

– Kocham siebie – powiedziała, żeby podnieść się na duchu, spoglądając w lusterko wsteczne. – Moje słowa są ważne. Wygarnę mu, co myślę. Ten człowiek powinien mnie szanować chociaż na tyle, żeby powiedzieć mi prawdę.

W końcu wysiadła z samochodu. Poślizgnęła się i upadła. Potrzebowała dłuższej chwili, żeby się podnieść. Gdy już otrzepała twarz i włosy ze śniegu, zdołała pokonać resztę drogi do tylnych drzwi bez kolejnego upadku. Drzwi były uchylone.

Natalie stanęła u podnóża schodów prowadzących na antresolę i zaczęła nasłuchiwać. Z góry dobiegały ją dźwięki muzyki i szmer głosów. Jeden z nich niewątpliwie należał do Nicka. Drugi do jakiejś kobiety. Rozmawiali dosyć głośno, przekrzykując muzykę i szcęk ciężarków. Dziewczyna zawołała:

– No dalej, stary, stać cię na więcej! To było słabe!

Sloane. Flirciara. Jasne, że mogła się w ten sposób zwracać do Nicka. Mogła tak mówić do każdego.

Nagle świat zawirował.

Natalie oparła się plecami o ścianę. Chwyciła się barierki oburącz i usiadła na najniższym stopniu. Beżowe cegły falowały niczym zasłona na wietrze. Przymknęła oczy.

Tylko na sekundę – pomyślała. Odpocznę chwilę i wrócę do domu. Będę jechać bardzo powoli, bocznymi uliczkami, wrócę do swojego przytulnego, bezpiecznego mieszkania, położę się do łóżka i zapomnę o nim raz na zawsze.

Na górze, tam gdzie kończyły się schody prowadzące na antresolę, rozbrzmiewał śmiech Sloane. Nick podśpiewywał sobie beztrosko, jakby wcale nie zakończył poważnego związku, szczęśliwego i wyjątkowego, z którego dał nogę, i po prostu żył sobie dalej.

Jedyną rzeczą, jaką zapamiętała Natalie, zanim ocknęła się później w swoim samochodzie, było to, jak bardzo nienawidzi ich obojga.

Rozdział 32

Brooke wjechała swoim beżowym mercedesem na parking na tyłach hali sportowej tuż po Ashy. Zaparkowała auto i otworzyła drzwi.

– Asha, zaczekaj! – zawołała. – Już jestem.

Weszły do środka tylnymi drzwiami. Z głośników płynęły dudniące dźwięki grunge’u z lat dziewięćdziesiątych.

– Chodźmy! – odezwała się Asha. Brooke widziała, że jej koleżanka ma zadyszkę i rumieńce na twarzy.

– Spokojnie – powiedziała, gdy zaczęły wchodzić po schodach. – Zwolnij.

Rozejrzały się po antresoli. Sprzęt do ćwiczeń cardio stał w głębi sali, ciężary na środku, a wzdłuż ściany ciągnęło się lustro, w którym odbijał się balkon z widokiem na boiska do koszykówki. Na samym końcu znajdowały się drzwi do pokoju trenerów. Były zamknięte.

– Gdzie on jest? – spytała Asha, rozglądając się w panice.

– Dobrze pytanie – odparła Brooke, głęboko zaczerpując powietrza i starając się nie tracić zimnej krwi. Położyła dłoń na ramieniu Ashy uspokajającym gestem i dodała: – Znajdziemy ich.

Po chwili wahania Asha ruszyła w głąb antresoli. Brooke poszła za nią. Asha zapukała do drzwi pokoju trenerów.

– Halo? Jest tam kto?

W środku coś upadło na podłogę, ale nikt nie odpowiedział.

Brooke spróbowała otworzyć drzwi i zobaczyła, że są zamknięte. Szarpnęła za klamkę, krzycząc:

– Kto tam jest? Sloane? Czy to ty?

Po drugiej stronie rozległ się stłumiony dźwięk. Żadnych głosów, tylko jakiś szmer.

– Och, na litość boską, kto jest w środku? Proszę otworzyć!

Drzwi otworzyły się błyskawicznie. Nick wymknął się ostrożnie z palcem przy ustach, jakby dopiero co udało mu się uspić niemowlę.

– Cii. – Zamknął za sobą drzwi, spoglądając na obie matki z niepokojem i dezaprobatą, jakby to one stanowiły problem. – O co ten raban?

Wlepily w niego wzrok.

– Raban? – powtorzyła Asha. – Chce pan wiedziec, o co ten raban?

– Czy Sloane tam jest? – ponagliła go Brooke.

– Mozecie panie mowic ciszej? – odparł ze spokojem, chowajac telefon do kieszeni szortow.

– Dlaczego? – zdziwila sie Brooke. – Od tej muzyki i tak moga popekac bebunki. Odpowiedz mi, czy Sloane jest w srodku?

– Muzyka to tylko biały szum. I tak, Sloane jest w srodku. Odbylismy dziesieciominutową medytację, po której zasnęła. Postanowilem jej nie budzić. Sporo sie od niej teraz wymaga. Każdy czasem potrzebuje bezpiecznej przestrzeni do relaksu.

– Z drogi! – warknęła Brooke.

Nick przywarł plecami do drzwi.

– Cierpliwosci. Sloane właśnie zaczęła sie wybudzac. Na pewno za chwile wyjdzie.

Asha wpatrywala sie w Nicka. Szeroko otwartymi oczami i z zaciśniętą szczęką.

– Mia opowiedziala mi o pańskiej interwencji.

– Och, naprawde? – Uśmiech trenera sugerowal, ze to nic takiego.

– Tak – odparła twardo Asha. – Błagalą mnie, zebym panu o tym nie mowila. Podobno to tajemnica. Grozil pan, ze zglosi sprawe na policje. Zechce pan to wyjasnic?

– To sie nazywa mentoring – odparł Nick takim tonem, jakby zadna z nich nie miala o tym zielonego pojecia. – Chyba po to mnie wynajelyście, prawda? Chcialyście miec osobistego trenera i mentora dla waszych cerek, a ja staralem sie wejsc w role. Pomoc im. Czasami stosuje lekko niekonwencjonalne metody, ale dzieki temu osiagam wyniki. Tak sie ksztaltuje silnych zawodnikow, którzy potrafia odnosic sukcesy w prawdziwym swiecie. Waszymi corkami nalezalo pokierowac i ja to zrobilem.

Brooke znowu zaczęła walić pięścią w drzwi.

– Sloane? Odpowiedz mi! Jesteś tam?

– Mama? – odezwała sie Sloane bełkotliwie.

Brooke nieoczekiwanie odepchnęła Nicka, chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi. Sloane siedziała na plastikowym krześle w głębi pokoju, za stołem do ćwiczeń. Pochylała sie do przodu, próbując zawiązać sznurówkę. Kiepsko jej to szło. Chwiała sie na boki, jakby w każdej chwili mogła wyrznąć twarzą o podłogę.

Brooke zwróciła się w stronę Nicka.

– Co tu się, u diabła, dzieje? – zapytała z wściekłością w głosie.

– O co pytasz? – odparł Nick, krzyżując ramiona na piersi, z miną wyrażającą kompletne zaskoczenie.

– Brooke – odezwała się z przerażeniem Asha. – O mój Boże. On jej coś zrobił.

– Okej, wystarczy. Nie bądźcie śmieszne. – Pokręcił głową i się roześmiał. – Sloane nic nie jest. Po prostu zasnęła. Pani Wilson, chyba powinna pani usiąść. Ławka do wyciskania jest tuż obok. Zważywszy na pani stan, powinna się pani rozluźnić i...

– Przestań! – przerwała mu Asha. – Przestań się zachowywać, jakbyśmy nie rozumiały, co się tutaj dzieje! Nie jesteśmy głupie! Ciekawe, co policja powie na to, że wybrałaś się z moją córką do pustej rezydencji w środku nocy, chociaż miałaś ją odwieźć do domu! Zobaczmy, jak na to zareaguje. A teraz na dodatek siedziałeś zamknięty w pokoju z piętnastolatką, która na pewno nie jest trzeźwa!

– Zwariowała pani – odparł.

– Och, zamknij się, Nick. – Brooke zamknęła drzwi od gabinetu.

– Co robisz, Brooke? – spytała Asha.

– Nie chcę, żeby Sloane słyszała to, co zaraz powiem.

Nick uniósł brew i wyciągnął ręce w obronnym geście.

– Już dobrze. Drogie panie. Spuśćmy nieco z tonu. Widzę, że obie jesteście zdenerwowane...

– Tknąłeś ją? – weszła mu w słowo Brooke. Nick tylko się zaśmiał, więc spytała jeszcze raz: – Dotykałeś mojej córki?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Kłamiesz. Pójdiesz za to siedzieć.

– Co? – Nick się roześmiał. Trochę jak chłopiec przyłapany na gorącym uczynku. – Nie. Nic nie rozumiecie.

– Chyba jednak rozumiemy – wtrąciła Asha. – I sędzę, że policja też zrozumie.

– Hmm. – Nick złożył dłonie, jakby stał przed swoimi uczniami. – Okej. Zastanówmy się. Mam tu dwie dziewczynki powierzone mi przez ich rodziców, żebym pomógł im się dostać na dobre studia. Obie piją alkohol, ćpają, wymykają się nocą z domu, urządzają imprezy w cudzych domach i rozsypują swoje nieprzyzwoite zdjęcia wszystkim chłopakom w szkole, a jed-

nak... – parsknął śmiechem. – A jednak to na mnie wściekają się ich matki, bo próbowałem im pomóc?

– Nie Mia – zaznaczyła Asha. – Mia nie wysyłała zdjęć. Nie wierzę ci. Mia tego nie robiła.

– One wszystkie to robią – odparł Nick, wyjmując z kieszeni telefon i zaczął przeglądać zdjęcia w galerii. Wyciągnął aparat w stronę Ashy, żeby też mogła zobaczyć. – To jest ładne. Mia ma na sobie ten uroczy srebrny pierścionek z ważką, który zawsze nosi. Mam też inne zdjęcia...

– Proszę mi go dać – warknęła Asha.

– Mój telefon? Nie ma mowy. Zostanie u mnie. Ale może pani obejrzeć zdjęcia, proszę.

Asha wsunęła rękę do torebki i wyjęła z niej paralizator. Opuściła ramię i zsunęła torebkę na podłogę, żeby łatwiej jej było chwycić paralizator niczym pistolet, a następnie wycelowała go w pierś Nicka.

– Telefon.

– Pani Wilson. Czy pani w ogóle potrafi...

Asha zrobiła krok do przodu i nacisnęła spust. Nie dotknęła Nicka, ale i tak podskoczył i wypuścił z ręki telefon. Brooke schyliła się, podniosła aparat i zaczęła przeglądać zdjęcia.

– Obie straciłyście panowanie nad sobą – stwierdził Nick. – To się źle skończy.

Asha wciąż trzymała wycelowany w niego paralizator.

Brooke skierowała wyświetlacz w stronę Nicka i powiedziała:

– Tych zdjęć nie zrobiono na imprezie. To nie są żadne seksowne selfie – syknęła. – Sam je zrobiłeś! – Wskazała drzwi gabinetu. – W tamtym pokoju! Na tym zdjęciu widać twoją owłosioną łapę odchylającą koszulkę Sloane, kiedy była nieprzytomna.

Nick rzucił się do przodu i wyrwał jej telefon z ręki.

– Nieprawda – zaprzeczył. – Mylisz się, i to grubo. Jak śmiesz insynuować coś tak obrzydliwego, podczas gdy ja próbowałem tylko pomóc...

– Zamknij się – przerwała mu Brooke i wykorzystując prawy sierpowy, który doprowadziła do perfekcji podczas regularnych treningów boksu, obila Nickowi lewą stronę twarzy. Zatoczył się na stojak z ciężarkami i uderzył tyłem głowy w jeden z górnych haków. Wydał z siebie zbolaty jęk, a gdy dotknął swojej głowy i odsunął rękę, wyglądał na bardzo zaskoczonego. Jego palce były jaskrawoczerwone i błyszczące od krwi. Przez

sekundę wydawało się, że upadnie, ale potem zrobił kilka chwiejnych kroków w bok, żeby oprzeć się o balustradę balkonu.

– Ha. No cóż. To chyba zamyka sprawę, prawda? Wiemy już, kto naprawdę pójdzie siedzieć – rzucił lekko. – Na tym koniec. Żegnam panie.

– Nie – oznajmiła ze spokojem Asha. Histeria zdążyła się już ulotnić. W tym momencie czuła wyłącznie determinację. – Nie ujdzie ci to na sucho.

Nick wytarł zakrwawione palce w koszulkę i uśmiechnął się do niej sceptycznie.

– Daj spokój. Mówisz poważnie? Miejscowi rodzice mnie kochają. Darzą szacunkiem. Pracowałem w tym zawodzie przez dwadzieścia lat, w różnych miejscach, bez jednej skargi. Sloane i Mia to łobuziary. Pijaczki. Rozwiązały ćpunka. Ostatnią rzeczą, jakiej byście sobie życzyły, jest to, żeby zdjęcia waszych córek trafiły do skrzynek mailowych wszystkich rodziców w Falcon. Mam rację? No więc patrzcie. Patrzcie, jak odchodzę.

Asha wypuściła paralizator, bo łatwiej jej było zaatakować Nicka gołymi rękami. Rzuciły się na niego w tej samej sekundzie, a za sprawą metra osiemdziesięciu dwóch wzrostu Brooke i siedemdziesięciu siedmiu kilogramów wagi ciężarnej Ashy Nick bez większego problemu przeleciał przez barierkę.

Brooke wychyliła się i spojrzała na leżące w dole ciało, tak koszmarnie powykęcane, jakby zderzyło się z ciężarówką; połamaną kukiełkę wgniecioną w ziemię.

– Ciekawe, jak teraz odejdziesz, skurwielu.

Rozdział 33

Godzinę później, po tym jak Natalie obudziła się w zasypanym śniegiem samochodzie i odkryła własne ślady na parkingu, stała w korytarzu przed boiskami do gry w kosza. Głowa ją rozboleła, gdy starała się odtworzyć to, co działo się wcześniej. Pamiętała głos Nicka, który trenował Sloane i zagrzewał ją do wysiłku w ten swój ojcowski sposób. Dziewczyna zanośiła się perlistym śmiechem. Natalie zakręciło się w głowie z zazdrości i żalu. Nagle dotarło do niej, że nigdy więcej nie będzie się tak śmiała z Nickiem. Ich czas dobiegł końca. A później? Co było potem? Natalie wysilała pamięć, ale wiedziała tylko, że...

Była bardzo, bardzo wściekła.

Hala sportowa okazała się pusta. Żadnych dźwięków. Kompletny bezruch. Ani śladu Nicka, chociaż jego pikap wciąż stał na parkingu. Musiał gdzieś tu być, chociaż nie czuła zapachu jego wody po goleniu. Zrobiła kilka kroków w stronę ciemnej siłowni. Puls jej przyspieszył, gdy zaczęła myśleć o tym, że stało się coś złego, a ona jest zupełnie sama. Jakby wiedzona szóstym zmysłem, podeszła do drzwi.

Nachyliła się i przyłożyła zgięte dłonie do oczu przy jednym z prostokątnych okienek.

Przez chwilę nic nie widziała. Boisko było ciemne, oświetlał je tylko blask zielonych lampek awaryjnych rozmieszczonych nad drzwiami i w kątach sali. Powoli jednak jej wzrok zaczął się przyzwyczajać do ciemności. Coś tam jednak było.

Odskoczyła od drzwi jak oparzona. Zasłoniła usta ręką. Prawie wyrwał się z nich krzyk, ale pozwoliła sobie jedynie na zdławiony pisk. Niedaleko drzwi nieruchomo, we krwi leżało coś, co przypominało stertę ubrań i powykęcanych części ciała.

Co ja, u licha, zrobiłam?

Po chwili wróciła do okienka i zmusiła się, żeby ponownie w nie spojrzeć, starając się nie krzyczeć. To coś wcale się nie ruszało.

Do pewnego momentu.

Natalie wiedziała już, że ktoś tam leży i powoli wyciąga przed siebie rękę.

Ogarnęły ją tak silne zawroty głowy, że musiała się złapać grubego metalowego drążka, żeby nie upaść. Po chwili zebrała się na odwagę i otworzyła drzwi. Od samego progu uderzył ją zapach potu, krwi i czegoś zepsutego.

Zacęła się przesuwać do przodu, centymetr po centymetrze, jakby ciemna sterta leżąca na podłodze mogła się okazać bombą z opóźnionym zapłonem. Widziała coś czarnego. Pierwsza myśl okazała się słuszna: to była krew.

Zrobiła jeszcze jeden krok i nabrała wykręcającej trzewia pewności.

Na skraju boiska do koszykówki leżał Nick. Ubrany w niebieską koszulkę, sportowe szorty, skarpetki i adidas. Leżał na brzuchu, włosy z tyłu głowy miał zmierzwione i lepkie.

– Nick? – szepnęła.

Nie zareagował.

– O Chryste, o Chryste. – Przed oczami stały jej ślady własnych butów w śniegu prowadzące od samochodu do hali sportowej i z powrotem wraz z wirującymi na obrzeżach pola widzenia mroczkami.

Szparry między deskami z klonowego litego drewna wypełniły się krwią, zamieniając się w cienkie czarne strumyki rozlewające się pod postacią prostych linii i kątów.

– Nie, nie, nie – wymamrotała. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezsilna jak w tamtej chwili.

Nick odwrócił głowę. Jedno oko miał tak opuchnięte, że między powiekami widać było tylko wąską szparkę. Jego usta, niegdyś idealnie wykrojone, nieznacznie się poruszyły.

– Natalie – wydusił z siebie. – Zadzwoń... – brzmiało to tak, jakby miał w ustach błoto – na pogotowie. – Palce Nicka zatrzepotały.

Natalie nawet nie miała przy sobie torebki, zresztą i tak zgubiła telefon. Jej ręce były puste. Bezużyteczne.

Nick wykonał słaby gest.

Przeniosła spojrzenie we wskazanym kierunku i zobaczyła jego komórkę. Nie widziała jej wcześniej, ponieważ aparat był czarny i leżał w kałuży krwi, zwrócony wyświetlaczem do dołu, raptem piętnaście centymetrów od jego ręki.

– Mam go – powiedziała, sięgając po telefon. Nic więcej nie mogła zrobić, za bardzo się trzęsła. Wytarła zakrwawiony telefon o spódnicę, żeby zobaczyć ekran.

Pokrywała go siateczka pęknięć, ale chyba wciąż działał. Próbowwała wklepać PIN, 2258, ale coś pokręciła i nie udało jej się go odblokować. Ręce nie chciały jej słuchać. Spróbowała jeszcze raz. Nadal nic. Może była w szoku? Nick zdołał wyszeptać:

– Natalie?

– Jestem – wydusiła urywanym głosem. – Już dobrze.

Nie patrzyła na Nicka, ale słyszała jego ciężki oddech, jakby coś utknęło mu w gardle. Pewnie bardzo cierpiał.

– Pomóż mi – wyszeptał, chociaż ciężko go było zrozumieć. – Proszę.

– Właśnie próbuję. Pomogę ci. Obiecuję. Staram się. – Ogarniała ją coraz większa frustracja, która nie pozwalała jej się skoncentrować. W głowie jej huczało i słyszała, jak powtarza pod nosem: – No dalej, no dalej, no dalej. – Gdy za trzecim razem wystukała kod 2258, telefon się odblokował na aparacie, z którego pewnie korzystał przed upadkiem. Natalie już miała z niego wyjść i otworzyć klawiaturę, żeby wezwać pomoc, gdy jej uwagę zwróciła ikonka w lewym dolnym rogu ekranu. Była to miniaturka ostatniego zdjęcia, jakie zrobił: zbliżenie w cielistym kolorze. Chociaż obraz był maleńki, Natalie domyślała się, co przedstawia. Dotknęła zdjęcia, żeby je powiększyć.

Nagle wszystko stanęło w miejscu. Patrzyła na Sloane. Na zdjęciu widać było tylko skrawek tła, lecz i tak poznała brązowoszarą poduszkę na leżance w pokoju trenerów. Nastolatka chyba spała, a to zdjęcie nigdy nie powinno zostać zrobione. Na początku Natalie nie rozumiała, na co właściwie patrzy. Potem ogarnęło ją niedowierzanie. Jeszcze później – oburzenie. Przewinęła ekran, żeby się upewnić. I jeszcze raz. Obejrzała kilkanaście zdjęć, a potem kolejne, przedstawiające Mię na takim samym, rozmazanym tle, również śpiącą. Dała sobie spokój z przewijaniem. Zobaczyła już wystarczająco dużo.

Zamiast wezwać karetkę, Natalie odłożyła telefon tam, gdzie go znalazła.

– Jesteś chory – stwierdziła, prawie się zataczając, tak bardzo pragnęła się stamtąd wynieść.

– Będzie dobrze – odezwał się półgębkiem Nick. Jego głos był zachrypnięty. – Jeśli mi... pomożesz.

– Nie pomogę.

Pogruchotane ciało Nicka poruszyło się nieznacznie. Krzyknął z bólu. Zdołał się przeczołgać parę centymetrów, jęcząc przy każdym ruchu. Natalie była ciekawa, czy mu się uda, a gdy telefon już prawie znajdował się w jego zasięgu, kopnęła go czubkiem buta, z dala od jego wyciągniętej dłoni.

Zrozumiał, ale się nie poddał. Wyciągnął przed siebie rękę, jakby płynął, położył dłoń na błyszczącej powierzchni i znowu spróbował się przesunąć. Z jego ust wyrwał się udręczony ryk, imponująco głośny jak na człowieka w tym stanie.

Ponownie sięgnął po telefon i tym razem niewiele już mu brakowało.

Natalie podjęła decyzję.

Kopnęła telefon jeszcze dalej i z całej siły uderzyła obcasem w wyświetlacz.

Nick wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu się poddał. Ułożył głowę na podłodze i zamknął oczy.

Natalie przez chwilę stała nad nim i czekała na to, co się stanie. Nic się jednak nie wydarzyło.

A co z chaosem? Nie było go w jej głowie wbrew temu, czego mogłaby się spodziewać. Czuła się za to śpiąca i zaspokojona, jak po zjedzeniu sycącego smakołyku.

Rozdział 34

Tej nocy Natalie nie próbowała zasnąć, nawet przez kilka minut. Bo i po co? Weszła do łazienki i skuliła się w kłębek na podłodze pod prysznicem, przy odkręconej wodzie, licząc na to, że sąsiedzi nie usłyszą jej płaczu.

O siódmej rano nakazała sobie zachować pozory. Wzięła prysznic. Umyła zęby.

Gdy wsunęła szczoteczkę do ust, zrobiło jej się niedobrze i przez chwilę targęły nią suche torsje.

Ubrała się. Włożyła sukienkę ze stójką, ciemne rajstopy i buty do kostek. Żadnej szminki. Nie powinna zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi.

Po wyjęciu zabrudzonej krwią spódnicy z kosza na pranie zaniósła ją do kuchni, przytrzymując dwoma palcami, niczym martwego szczura. Spłukała krew, włożyła spódnicę do siatki z Targetu, związała ją na supeł i schowała pod zlewem, za tabletkami do zmywarki, wybielaczem i zmywakami.

Kawa. Tost. To drugie okazało się kiepskim pomysłem.

Tylko się nie przewróć. Nie wracaj do łóżka.

Natalie po raz ostatni zerknęła w lustro w łazience. Nic więcej nie mogła zrobić. Wzięła tabletkę, żeby jakoś utrzymać się na nogach po bezsennej nocy, i popiła ją wodą z kranu.

Mijając cuchnący kontener ze śmieciami w drodze do samochodu, przypomniała sobie woń świeżej ludzkiej krwi wypływającej z rany, zbierającej się i ścinającej w kałuży. Zasłoniła ręką usta, przełknęła niesmak rozpaczliwej desperacji i miała nadzieję, że jakoś to będzie.

* * *

Przed budynkiem szkoły zdążyło się już zebrać kilkanaścioro nauczycieli. Stali w milczeniu, ze wzrokiem zwróconym dokładnie w tę samą stronę, niczym widzowie oglądający przedstawienie teatralne.

Na trawniku przed halą sportową wrzało jak w ulu. Kręcili się po nim ludzie w niebieskich mundurach albo pomarańczowych kombinezonach oraz kilka osób w identycznych strojach złożonych ze spodni khaki i czar-

nych kurtek. Wszyscy mieli zmarszczone czoła, poważne miny i byli bardzo zajęci. Kursowali pewnym siebie krokiem od radiowozów do drzwi wejściowych; wszyscy mamrotali coś do swoich ramion, gdzie mieli przypięte nadajniki.

Wejścia pilnowało dwóch funkcjonariuszy. Jeden z nich co chwila podnosił i opuszczał żółtą taśmę zagradzającą drzwi hali sportowej, wpuszczając i wypuszczając ludzi. Przypominało to dziwną partyjkę limbo z policjantami gimnastykującymi się, żeby przejść pod spodem. Drugi z policjantów trzymał w ręce notes i długopis, prowadząc rejestr.

Yvonne wyciągnęła rękę ponad głowami nauczycieli i pomachała Natalie. Spod czapki wystawały jej różowe końcówki włosów w odcieniu platyny. Stała pomiędzy masztem z flagą a brązowym posągami szkolnej maskotki, orła z wielkimi skrzydłami i groźnym dziobem.

– Cześć – przywitała się Natalie, instynktownie biorąc Yvonne pod rękę.
– Co tu się dzieje? – spytała, zastanawiając się, czy koleżanka usłyszy nutkę strachu w jej głosie.

– Jeszcze nie wiadomo – odparła szeptem Yvonne.

– Dużo policji – odszepnęła Natalie.

– No. – Z kącika ust Yvonne wyleciała biała smużka. Palila ukradkiem e-papierosa.

– Czy oni... to znaczy, czy wiesz, o co może chodzić?

– Nie – odparła z przejęciem. – Ktoś wezwał policję, a gdy przyjechali, Rex zaprowadził ich do hali sportowej. Mnie tu jeszcze wtedy nie było, ale Rex mówił, że przyjechały dwie karetki, a z hali wyniesiono dwie pary noszy.

– Dwie! – krzyknęła Natalie, wybałuszając oczy. Rozejrzała się nerwowo, nakazując sobie trzymać gębę na kłódkę.

– Dwie. – Yvonne zaciągnęła się po raz ostatni i schowała e-papierosa do kieszeni. Wypuściwszy dym, zasłoniła ręką usta i dodała cicho: – Jeden z nauczycieli użył określenia „kałuża krwi”.

Natalie poczuła, jak część kawy, którą wcześniej wypijała, podchodzi jej do gardła i wypełnia usta. Wzdrygnęła się, wciskając zgrabiałe palce do miękkich kieszeni, i wtedy poczuła dotyk jedwabiu.

– O Boże – powiedziała głośno. Całkiem o tym zapomniała. Krawat wciąż tkwił tam, gdzie schowała go wieczorem. Pod wpływem emocji do oczu napłynęły jej łzy. Krawat leżał zwinięty w jedwabną kulkę w kieszeni jej płaszcza niczym zmięta chusteczka.

- W porządku? – zaniepokoiła się Yvonne.
- Zimno mi – odparła Natalie. Zęby zaczęły jej szczekać; kompletnie straciła nad nimi kontrolę.
- Pewnie niedługo nas wpuszczą – doszła do wniosku Yvonne. Zdjęła szalik i okryła nim ramiona przyjaciółki. – Zobaczymy, co powiedzą.
- Dziękuję – odparła Natalie, owijając szalik dwa razy wokół szyi i podbródka, tak że prawie zakrywał jej twarz. Spuściła głowę i ruszyła za Yvonne, licząc na to, że nikt na nią nie spojrzy i nie dostrzeże w jej oczach przerażenia.

* * *

– Przygotuj się – powiedział Jay, wskazując palcem okno. – Jedzie następny. Który to już? – Popatrzył na psa, który przycupnął na szerokim podłokietniku dużego, starego fotela, drżąc z podekscytowania i niepewności.

Odprowadzili wzrokiem kolejny rozpędzony radiowóz. Rocky warknął nisko i przeciągle, jeżąc sierść na karku.

Jay często siadywał w tym miejscu z widokiem na dolinę, trochę z nudy, a trochę ze wścibstwa, żeby podpatrywać turystów wynajmujących domki po przeciwnej stronie ulicy. Tego dnia siedział jak przyklejony do okna, poklepując psa i paląc jointa. W ciągu ostatniej godziny radiowozy śmigały tam i z powrotem główną drogą, którą Jay widział z okien wynajętego domu.

Centrum całego zamieszania musiała być Falcon Academy, gdzie pracowała Natalie.

Rocky zawył na dźwięk dobiegającego z oddali odgłosu syreny.

– Już dobrze, Rocky – uspokoił go Jay, chociaż był pewien, że to nieprawda. Miał nadzieję, że w szkole nie doszło do strzelaniny, i co chwila sprawdzał w telefonie wiadomości. Nic.

Położył telefon na parapecie, wyświetlaczem do góry i zaczął wysyłać siostrze SMS-y.

Martwię się.

Jesteś bezpieczna?

Zaciągnął się i ponownie odsłuchiwał wiadomość, którą nagrała mu w nocy. Zadzwoiła z telefonu stacjonarnego, co samo w sobie było

dziwne, i powiedziała: „Jay? Nie śpisz? Możemy pogadać? Zrobiłam coś, czego nie powinnam. O rany. Mam przejebane. Zadzwoń na domowy”.

A teraz jeszcze to.

Wyglądając przez okno, Jay spodziewał się, że lada chwila nad dolinę przyleci helikopter, z którego wysypie się oddział żołnierzy.

Było całkiem możliwe, że Natalie zrobiła to, do czego ją namawiał, i po prostu „dała mu po pysku”. Oby nie. Chociaż nie wyobrażał sobie, żeby kłótnia przed rozstaniem, nawet połączona z rękoczynami, mogła doprowadzić do zamknięcia całej szkoły, to jednak teoretycznie było to możliwe. Jay nie wiedział, ile wypła poprzedniego dnia jego siostra; wiedział za to, że nie panowała nad sobą, gdy się wściekała, a to już stanowiło powód do zmartwienia. Gdyby doszło do ostatecznej rozgrywki pomiędzy legendarnym trenerem z Falcon Academy i niewyrefinowaną młodą sekretarką, z którą potajemnie sypiał, nietrudno się było domyślić, po czyjej stronie stanęliby wszyscy.

Rozdział 35

Tego dnia pan Dilly odwołał zajęcia. Przez kolejnych parę godzin Yvonne i Natalie krążyły między biurem, szkolnym korytarzem i wejściem do placówki, przekazując uczniów w ręce ich opiekunek, kierowców i rodziców. Kiedy wreszcie zrobiło się spokojniej, Natalie była już tak spocona, że marwiła się plamami potu widocznymi na materiale jej jasnoniebieskiej sukienki. Poszła do łazienki i ochlapała twarz zimną wodą. Białka oczu dziewczyny pokrywała siateczka cienkich, czerwonych naczynek. Widok ten skojarzył jej się z krwią powoli sączącą się przez wąskie szpary między deskami na boisku do gry w kosza.

Gdy znowu usiadła przy biurku, zadzwonił jej interkom.

– Natalie?

– Tak, panie Dilly?

– Poprosisz Rexa, żeby do mnie przyszedł?

– Oczywiście.

– Słyszałem – odezwał się Rex takim tonem, jakby nie było mu to w smak. Przeszedł obok Natalie i ruszył w kierunku gabinetu.

Biuro wypełniały dźwięki ulubionych utworów klasycznych pana Dilly’ego; Natalie, której nigdy to nie przeszkadzało, miała ochotę zerwać głośniki ze ścian. Zastanawiała się, czy to przypadkiem nie jest zapowiedź migreny. Ostry, rozdzierający ból pulsował w tyle jej czaszki, w tym samym miejscu, w którym widziała u Nicka dziurę wielkości piłeczki golfowej.

Spojrzała na zimowy płaszcz wiszący w kącie obok wełnianego trencza w szarą jodełkę, który należał do pana Dilly’ego. Wbiła wzrok w kieszeń. Po chwili wstała, podeszła do wieszaka i wyjęła krawat. Wepchnęła go pod plastikową tackę, głęboko do szuflady biurka, razem z innymi rzeczami, które chciała ukryć przed wszystkimi.

Dopiero co znowu usiadła przy biurku, gdy Rex wrócił z gabinetu i wyszedł przez boczne drzwi, oddalając się korytarzem w kierunku klas. Natalie zerknęła na Yvonne, która wzruszyła ramionami, mówiąc bezgłośnie:

– Nie mam pojęcia.

– Dziewczęta? – Natalie prawie wyskoczyła ze skóry, gdy pan Dilly wyrósł tuż za jej plecami. – Przepraszam, nie chciałem was nastraszyć. – Towarzyszyła mu wysoka kobieta i szeroki w barach mężczyzna, oboje elegancko ubrani w marynarki i ciemne spodnie. – Natalie, Yvonne, to jest Beth Larson i Ken Bradley, detektywi z wydziału poważnych przestępstw w Denver.

Policjanci przywitali się najpierw z Yvonne, a później z Natalie. Kobieta była w średnim wieku, siwiejące blond włosy miała przystrzyżone w niewymagającą fryzurę w stylu pixie, a jej lodowato błękitne, nordyckie oczy patrzyły przeszywająco. Była tak wysoka, że górowała wzrostem nad swoim partnerem, co było o tyle imponujące, że mężczyzna miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt.

– Mówcie mi Beth – powiedziała.

– Okej – odparła Natalie, zerkając na pana Dilly’ego, którego nazywała w ten sposób od roku i który ani razu nie zaproponował, by zwracała się do niego po imieniu. – Beth.

Ken był czarnoskóry i łysy, miał charyzmatyczny uśmiech i pogodne, krągłe policzki.

– Podobno widzicie i słyszcie wszystko, co dzieje się w szkole – zauważył.

Zanim Natalie i Yvonne zdążyły odpowiedzieć, w sekretariacie zjawił się dyrektor do spraw sportowych Lars Jaeger, wymachując jakąś kartką.

– Mam już ten wykaz weekendowych prywatnych sesji treningowych, o które prosiliście – oznajmił. – Wiecie, gdzie mnie szukać, gdybym był potrzebny?

– Tak, dzięki – odparł Ken, przekazując kartkę swojej partnerce.

Po wyjściu Larsa Rex wrócił wreszcie do sekretariatu. Stał w milczeniu, z ramionami przyciśniętymi do szerokich bioder. Minę miał wrogą, wzrok wbity w Natalie. Gdy odchrząknął, nawet ten zwykły odgłos zabrzmiał oskarżycielsko.

Natalie nie mogła się powstrzymać.

– Rex? Czy wszystko...

– Rex zaprowadzi nas teraz do serwerowni, żebyśmy mogli obejrzeć wczorajsze nagrania z kamer bezpieczeństwa – wszedł jej w słowo pan Dilly. Wszystko w szkole musiało mieć swoją fikuśną nazwę. Stołówkę nazywano kafeterią, a serwerownia, która to nazwa nasuwała skojarzenie

z częścią NASA, była po prostu schowkiem wypełnionym komputerami. – Zajmie nam to... jakąś godzinę, Rex?

– Jasne – potwierdził ochroniarz, nie spuszczając wzroku z Natalie.

Po ich wyjściu świat zawirował jej przed oczami. Czowała się tak, jakby zaraz miała połknąć własny język. Kiwnęła głową i przytrzymała się biurka. Nagrania z kamer bezpieczeństwa pokażą, jak dwukrotnie wchodziła do hali sportowej i z niej wychodziła poprzedniego wieczoru. Potwierdzą pewnie, że była ostatnią osobą, która opuściła to miejsce. A przynajmniej ostatnią, której nie wynieśli na noszach.

Leżąc na sąsiednim biurku komórka Yvonne zaczęła wibrować. Co chwila dostawała SMS-y od nauczycieli spekulujących na temat tego, co zaszło w siłowni.

– Rohan uważa, że jeden z uczniów miał wypadek, a szkoła próbuje całą tę sprawę wyciszyć – szepnęła do Natalie, która nic na to nie powiedziała. – Ale zdaniem Gail doszło raczej do bójki niż wypadku.

– Czy wiadomo, kto zginął? – zapytała Natalie. – Czy ktoś podał nazwiska... – przełknęła ślinę – tych osób? Dwóch, prawda? Podobno zginęły dwie osoby?

– Dwie – potwierdziła Yvonne. – Pewnie się pokłóciły, nie?

– Pewnie tak. – Natalie mocno zacisnęła oczy i ułożyła palce na klawiaturze, na której miała wystukać tekst ulotki z prośbą o udział w zbiórce puszkowanej żywności z okazji Święta Dziękczynienia. Kto jeszcze był w budynku, kiedy zobaczyła Nicka leżącego na ziemi z wielką raną w głowie? Kto tam był i ją obserwował, czając się w ciemności? Lub co gorsza, kto jeszcze został ranny? Kto jeszcze cierpiał, i być może właśnie umierał, w innej części hali?

Natalie poczuła się tak, jakby znowu tam była. Czowała w ustach nieprzyjemny posmak, jakby ktoś wpychał jej dwa brudne palce do gardła. W hali sportowej zawsze unosił się specyficzny zapach spoconych nastolatków. Ich feromony zdążyły wsiąknąć w maty i stroje do ćwiczeń, lecz Natalie czuła w nosie smród nieczystości kojarzący się z przenośną toaletą. Krwi i moczu, odchodów, strachu i śmierci. Zastanawiała się, czy nie wyciągnąć spod biurka kosza na śmieci i nie wsadzić go sobie na głowę. Yvonne niczego nie była świadoma.

Co takiego oglądali policjanci w pokoju na końcu korytarza? Co widzieli na nagraniu z kamery? Boże, ależ ona się pocila. Jak szeroki zasięg miała ta kamera? Czy była wycelowana prosto w tylne drzwi i zarejestrowała tylko

moment, w którym Natalie weszła do hali sportowej, a później ją opuściła? Czy może szerokie ujęcie ukazało ją idącą przez parking zygzakiem, nawaloną i przypominającą zombie szukające ofiary, żeby wyžreć jej mózg? Albo jeszcze coś gorszego, co nawet nie przyszło jej do głowy?

Nadszedł czas, by rozważyć wszystkie możliwości.

1. Powiedzieć prawdę.
2. Wstać i wyjść frontowymi drzwiami, pobiec do samochodu i zaszyć się w jakimś szemranym motelu, do którego brat mógłby jej przywieźć gotówkę i telefon na kartę, a później ukrywać się do końca życia.
3. Mogła też skłamać. Iść w zaparte, jakby od tego miało zależeć jej życie.

Natalie uniosła wzrok i zobaczyła Olivera Wilsona biegnącego korytarzem z paniką w oczach. Tuż za nim podążała Mia, która po chwili wpadła do biura.

– Co się stało, dzieciaki? – zapytała Yvonne, wstając z miejsca.

– Tata zamówił nam ubera – wyjaśniła Mia. – Musimy jechać, natychmiast. Stało się coś złego. – Na parkingu nauczyciele kierowali garstkę dzieci do czekających na nie samochodów. Czarny sedan wyminął je wszystkie i zaparkował. Mia spojrzała na telefon. – To po nas – zwróciła się do Olivera, który wyglądał, jakby był bliski narobienia w spodnie.

– Nie tak to się odbywa – powiedziała Yvonne. – To niezgodne z polityką szkoły.

– Przepraszam – odezwała się Mia, popychając Olivera w kierunku drzwi. – Musimy jak najszybciej dotrzeć do szpitala. Chodzi o naszą mamę.

– Waszą mamę? Co? – Natalie odpłynęła z twarzy cała krew. – Co jej się stało?

– Jeszcze nie wiemy – odparła Mia. – Nie widziałam się z nią rano.

– Ale... ale... – Yvonne wskazała na formularz odbioru dziecka ze szkoły. – Mamy was tak po prostu puścić?

Mia nie odpowiedziała. Parę sekund później wyprowadziła Olivera ze szkoły i pobiegli razem chodnikiem do czekającego na nich sedana. Otworzyła tylne drzwi, wrzuciła rzeczy brata do środka, a później wepchnęła tam

również jego. Usiadła obok Olivera, samochód ruszył przed siebie z dużą prędkością, wyjechał z terenu szkoły i zniknął im z oczu. Obie sekretarki stały i patrzyły na to wszystko oszołomione.

Yvonne pierwsza odzyskała głos.

– O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże! – Zwróciła się w stronę Natalie i klepnęła się w policzki niczym tytułowy bohater filmu *Kevin sam w domu*.

– Co to właściwie było?

– Nie mam pojęcia.

– Nie przyjaźnisz się z ich mamą?

– Tak jakby – odparła Natalie. – Przyjaźniłam się. To znaczy, nadal się przyjaźnię.

– Myślisz, że coś się stało Ashy Wilson?

– Tak – wymsknęło się Natalie, ale rzeczywiście tak myślała. Odwróciła się w stronę korytarza, czekając, aż po nią przyjdą.

Zobaczyła jednak tylko pana Dilly’ego, który otworzył drzwi sekretariatu i powiedział:

– Natalie, detektywi chcieliby z tobą porozmawiać w serwerowni.

Ogarnął ją dziwny instynkt przetrwania pod postacią nagłego uderzenia adrenaliny i wybrała trójkę. *Kłam jak najęta; kłam ile wlezie*.

– Okej. – Zdumiało ją to, że jej głos brzmiał prawie normalnie. Oddalając się od biurka, spojrzała jeszcze w stronę Rexa, który wymownie odwrócił wzrok w stronę okna.

Korytarz prowadzący do schowka na sprzęt komputerowy zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Natalie wsunęła palce pod starą skórzaną bransoletkę. Potarła kciukiem swój tatuaż i wzięła kilka szybkich, płytkich wdechów, powtarzając sobie w myślach to co najważniejsze. *Utrzymuj kontakt wzrokowy. Nie wierć się. Nie krzyżuj ramion na piersiach. Nie reaguj zbyt gwałtownie. Udzielaj krótkich odpowiedzi*.

Drzwi do serwerowni były zamknięte. Zapukała.

– Proszę! – zawołała Beth.

Natalie otworzyła drzwi i weszła do środka. Ken siedział przy niewielkim biurku przed sześcioma monitorami przymocowanymi do ściany, ze wzrokiem wlepionym w telefon. Zupełnie nie zwrócił na nią uwagi.

– Przyjechał już technik miejsca zbrodni – odezwał się do Beth. – Jest na sali.

– Pete? – zapytała jego koleżanka.

– Tak.

– To dobrze. – Ona też siedziała na krześle, z twarzą zwróconą w stronę Natalie. W pokoju nie było więcej krzeseł. Szczerze mówiąc, nie zmieściłyby się. Beth wyciągnęła rękę i poprosiła: – Zamknij za sobą drzwi.

Po chwili Ken odłożył telefon, uniósł wzrok i położył ręce na kolanach.

Na biurku przed nim leżały klawiatura, twardy dysk i laptop. Detektyw nacisnął guzik, po czym wskazał na jeden z monitorów.

– Kto to jest? – zapytał, celując palcem w postać kobiety ubranej w płaszcz z puchatym białym futerkiem przy kołnierzu i mankietach. Kobieta znalazła się w kadrze, zmierzała od strony parkingu na tyłach hali sportowej i weszła tylnymi drzwiami do budynku.

Płaszcz był dość charakterystyczny i obecnie wisiał na wieszaku przy biurku Natalie. Nie mogła więc powiedzieć nic innego jak tylko:

– Ja.

– Weszłaś do hali o szesnastej osiem i wyszłaś stamtąd dziesięć minut później. O osiemnastej dwanaście weszłaś znowu, a o osiemnastej trzydzieści dwa – wyszłaś. Czy możesz mi powiedzieć, co robiłaś i kogo widziałaś?

– Szukałam słuchawek. Nikogo nie widziałam.

Ken uniósł brew.

– Szukałaś słuchawek? Okej. Dwa razy?

– Tak. – Natalie pokiwała głową. – Właśnie.

– Znalazłaś je?

– Za pierwszym razem nie, ale za drugim już tak. Wydawało mi się, że zostawiłam je na bieżni, w uchwycie na kubek, ale ich tam nie było. Nie mogłam ich nigdzie znaleźć, więc wróciłam później i zobaczyłam, że wpadły za maszynę.

Beth otworzyła notes i coś w nim napisała. Następnie przekazała notes Kenowi.

– Masz przy sobie telefon? – zapytał. – Chciałbym coś sprawdzić, jeśli mogę.

– Zgubiłam komórkę w sobotę wieczorem podczas Jesiennej Fety.

– Czego? – zdziwił się Ken.

– Jesiennej Fety. To taka szkolna uroczystość. Wystawna kolacja dla rodziców i pracowników szkoły.

Ken i Beth wymienili spojrzenia.

Natalie czuła się tak, jakby stała przed plutonem egzekucyjnym.

Beth podała Kenowi kolejną wiadomość. Po przeczytaniu zapytał:

– Co zamierzałaś zrobić ze słuchawkami, skoro zgubiłaś telefon?

- Nic. Po prostu chciałam je znaleźć.
- Poświęciłaś dużo czasu i energii, żeby dwukrotnie przyjechać do szkoły, chociaż mogłaś ich poszukać rano po przyjeździe do pracy.
- Sporo kosztowały.
- W porządku – odparł Ken, moszcząc swoje masywne ciało na malutkim krześle. Siedział teraz zwrócony w stronę Natalie. – Powiem ci coś o sobie.
- Co takiego? – spytała uprzejmie, chociaż dowiadywanie się czegokolwiek na jego temat było ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę.
- Przez cztery lata pracowałem jako egzaminator wariograficzny w Memphis. Wysłuchałem pewnie więcej spowiedzi niż ksiądz w konfesjonale. – Ken potarł w zamyśleniu podbródek. – Przebadalem wariografem rzesze ludzi. Wiesz, jak to działa?
- Linia na wykresie zaczyna wariować, kiedy ktoś kłamie – odparła Natalie. – Tyle wiem. Z seriali kryminalnych.
- Tak, no cóż, chodzi o coś więcej. Dzięki pasom wokół klatki piersowej badanego wiem, jak szybko bije mu serce. Fotel jest wyposażony w czujniki ruchu, które informują mnie o tym, że się wierci albo wzdryga. Działania ciśnieniomierza nie muszą chyba wyjaśniać. Ale wiesz, co najbardziej dawało mi do myślenia?
- Nie mam pojęcia.
- Czujniki na palcach mierzące tak zwaną aktywność elektrodermalną. Orientujesz się, co to takiego?
- Pewnie ma to jakiś związek ze skórą – odparła Natalie, czując palącą potrzebę, żeby się od niego odsunąć.
- Tak. Chodzi o to, jak bardzo się pocisz, Natalie.
- Och – pisnęła, robiąc maleńki krok do tyłu.
- W tym pokoju jest zimno jak w psiarni, a mimo to twarz ci błyszczy od potu, widzę też kropelkę potu ściekającą po nosie, jakbyś siedziała rozparta na leżaku, relaksując się na plaży w Meksyku.
- Naprawdę? – Nie wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć. – Przepraszam.
- Za co przepraszasz? Za kłamstwo w sprawie zgubionego telefonu? Czy zapodziaanych słuchawek?
- Nie. Ja naprawdę je zgubiłam. Przepraszam za to, że jestem taka... taka... – To śmieszne. Co ona wyprawia? Natalie nie pamiętała, co się działo za pierwszym razem, kiedy weszła na siłownię, bo urwał jej się film

po koktajlu złożonym z piwa, środków pobudzających i uspokajających, a policja prędzej czy później to odkryje. Jak długo jeszcze mogła udawać głupią? Przełknęła ślinę i dokończyła: – Przepraszam, że tak się pocę.

Ken głośno westchnął i wstał. Pokój jeszcze bardziej się skurczył. Natalie zrobiła kolejny malutki krok do tyłu i tym razem uderzyła plecami w drzwi.

– No cóż – rzucił lekko, jakby po prostu przyszedł na niego czas. – Obejrzymy teraz twoje biurko, torebkę i pozostałe rzeczy osobiste.

– C-c... – Natalie nie wierzyła własnym uszom. Z nerwów zaczęła się jąkać. Robiła dokładnie to, czego miała nie robić. – Co?

– Słyszałaś. Zrzekłaś się prawa do prywatności w miejscu pracy z chwilą zatrudnienia.

To była prawda, więc mogła co najwyżej ugryźć się w język.

W drodze powrotnej do sekretariatu szła parę kroków za Beth i Kenem. Co parę sekund strzelała oczami na boki, jakby szukała wystarczająco dużego okna, żeby przez nie wyskoczyć, rozbijając szybę własnym ciałem, i rzucić się biegiem do lasu za stadionem.

Ostatecznie stała w milczeniu obok biurka, gdy Beth wyjęła parę lateksowych rękawiczek z woreczka przy swoim pasku i zaczęła przeglądać jej rzeczy.

Yvonne obserwowała, w skupieniu i bez słowa, całą tę scenę zza własnego biurka, podczas gdy Rex udawał, że nie dzieje się nic niezwykłego. Minutę później zjawił się pan Dilly i on również zaczął się gapić. Najpierw Beth przetrząsnęła torebkę Natalie, którą ta trzymała pod biurkiem razem z torbą z rzeczami na siłownię. W końcu doszła do wniosku, że nie ma tam nic ciekawego, i wzięła się do sprawdzania szuflad.

Natalie zaczęły wirować przed oczami drobne białe płatki i wtedy uzmysłowiła sobie, że po raz pierwszy w życiu kręci jej się w głowie i widzi gwiazdy.

W górnej szufladzie Beth znalazła planer Natalie. Obróciła go w rękach, zaintrygowana, po czym spojrzała przeciągle na właścicielkę. Notes pochodził z serii z Kubusiem Puchatkiem, a Natalie nie wyglądała na kobietę gustującą w Kubusiu Puchatku, z tą swoją surową przystrzyżoną grzywką i buntowniczo zaciśniętą szczęką. Przejrzawszy kilka stron notatnika, Beth oznajmiła:

– Będę potrzebowała kopii. – Rozejrzała się wokół siebie i dodała nie bardzo wiadomo do kogo: – Macie tu ksero, prawda?

– Tak – odparł ponuro pan Dilly. – Mamy. Yvonne się tym zajmie.

Beth potrzebowała jeszcze dwóch minut, żeby przeszukać resztę biurka. W końcu wyjęła plastikową tackę z górnej szuflady. Kaskada gwiazdek przed oczami Natalie stała się niemal oślepiająca, gdy policjantka odkryła pod spodem krawat oraz siedem owalnych pigułek: cztery pomarańczowe i trzy białe. Położyła je na biurku i podeszła do wieszaka, na którym wisiało puchate, kwieciste palto w stylu lat siedemdziesiątych należące do Natalie.

– Miałaś to na sobie wczoraj w nocy, gdy nagrała cię kamera, prawda? – zapytała, dotykając rękawa.

– Tak.

Beth sprawdziła kieszenie i wyjęła z nich kilka zużytych chusteczek, trzy czerwono-białe miętówki, opakowanie po cukierku oraz samoprzylepną karteczkę, na której było napisane: *Bekon, Flamin' Hot Doritos, lody*. Uniosła ją i zapytała z kpiącym uśmiechem:

– Lista zakupów?

– To dla mojego brata – wyjaśniła i od razu poczuła się jak skończona kretynka. Po co w ogóle zawracała sobie głowę tłumaczeniem, że to Jay uwielbiał śmieciowe jedzenie, a nie ona? Przecież dopiero co znaleźli w jej biurku prochy.

Beth zwróciła się do Kena.

– To chyba wszystko.

Detektyw spojrział na leżące na biurku przedmioty.

– Co my tu mamy, Natalie? Trochę opioidów i amfetaminy? Nie myślę się?

Natalie przytaknęła.

– Tak. – Po raz kolejny nie było sensu wypierać się czegoś, co dało się tak łatwo sprawdzić.

– Masz na nie receptę? Proszę, nie kłam. Mogę to ustalić w pięć minut.

– Nie.

– W takim razie skąd je wzięłaś?

Na pewno nie zamierzała im mówić, że poczęstowała się trzymanymi pod kluczem lekami z szafki w gabinecie pielęgniarki.

– Z kącika rzeczy znalezionych.

W końcu zdołała skupić na sobie pełną uwagę Rexa. Popatrzył na nią przez ramię i jego ciemne brwi uniosły się aż do połowy czoła.

– Okej – powiedział Ken. – Chyba rozumiem. Zwędziłaś je, no skąd, z plecaków, kieszeni?

Natalie nie była w stanie spojrzeć w oczy panu Dilly'emu.

– Tak.

– A co z tym krawatem? Skąd się tu wziął?

– Też go ukradłam – odparła. Jak już zaczęła kłamać, nie mogła się powstrzymać.

– Z kącika rzeczy znalezionych? – wtrąciła Beth.

– Tak. – Natalie głęboko zaczerpnęła powietrza, czując, że kręci jej się w głowie. – Skojarzył mi się z pewną osobą. Pomyślałam, że może do niej należeć, i sama nie wiem, po prostu go wzięłam. Bez powodu.

Ken sprawiał wrażenie znużonego.

– Jesteś kleptomanką czy co?

– Chyba nie – zaprzeczyła Natalie. – A może. Sama już nie wiem. Nie robię tego zbyt często.

Po chwili Beth zapytała:

– Z kim skojarzył ci się ten krawat?

Na początku Natalie nie odpowiedziała.

Ken przyłożył rękę do ucha i zapytał:

– Nie dosłyszałem? Z kim?

– Z moim chłopakiem – odparła cicho. – Właściwie to byłem.

– Okej. A któż to taki? – dociekał Ken. – Nazwisko?

Yvonne wyglądała na całkowicie zdezorientowaną. Natalie przekreśliła szyję, a w pokoju było tak cicho, że wszyscy usłyszeli chrupnięcie.

– Nicolas Maguire.

Rex zaniósł się gwałtownym kaszlem. Yvonne miała tak zmarszczoną twarz, jakby próbowała rozwiązać w myślach niewyobrażalnie skomplikowane równanie.

– Mogę? – zwrócił się Ken do Beth, a ta bez słowa podała mu notes. Ken poślinił koniuszek palca wskazującego i przerzucił kilka stron. – Wymienię teraz nazwiska osób ujętych na nagraniu z kamery, które były wczoraj w siłowni: wicedyrektor do spraw sportowych Nicholas Maguire. Linda Leland oraz jej siedemnastoletni syn Reade. Piętnastoletnia dziewczyna Reade'a, Sloane Elliman-Holt, oraz matka Sloane, Brooke Elliman. A także niejaka Asha Wilson. No i ty. Aż dwa razy.

– Szukałam moich...

– Wiem. – Ken współczująco pokiwał głową. – Drogich słuchawek. – Popatrzył na nią pytająco, troskliwie. Zmarszczył brwi i nagle zaczął przypominać ojca martwiącego się o swoje dziecko. Pełnego życzliwości. – Ale

my tu prowadzimy śledztwo, Natalie. Stało się coś bardzo złego. A ty aż dwa razy weszłaś do zalanej krwią siłowni i ją opuściłaś. Będziesz nam musiała powiedzieć wszystko jak na spowiedzi.

Rozdział 36

Znowu zaczął padać śnieg, a Natalie patrzyła przez okno na spadające płatki. Niebo było mlecznobiałe i gdyby nie została uwięziona przez parę detektywów w szkolnej sali konferencyjnej, oglądałaby teraz prognozę pogody, by dowiedzieć się, jak duże opady śniegu ich czekają. Zapowiadało się niewesoło, szczególnie że była dopiero jesień, więc piaskarki i pługi śnieżne mogły jeszcze nie być przygotowane do sezonu. Natalie odwróciła się od okna, by spojrzeć na zegar wiszący na ścianie za jej plecami.

Skończyli nagrywać jej zeznania dwadzieścia minut temu i od tamtej pory nikt się nie odezwał.

Ken sprawdzał wiadomości na telefonie, a Beth siedziała w milczeniu na drugim końcu stołu, metodycznie przeglądając skopiowane strony notatnika z Kubusiem Puchatkiem. Natalie obserwowała detektyw, która beznamiętnie wczytywała się w opis jej najbardziej intymnych pragnień, najpodlejszych impulsów, mrozących krew w żyłach lęków i destrukcyjnych niepewności, aż w końcu Beth uniosła wzrok. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Policjantka miała chłodny wyraz twarzy. *Kim ty jesteś? Co z tobą jest nie tak?*

Natalie zaczęła przygryzać pęknięty paznokieć.

Ken nagle przyłożył telefon do ucha.

– Mów. Aha. Okej. – Rozłączył się i zwrócił do Beth: – Pete na nas czeka.

– Dobra. – Policjantka włożyła papiery szczegółowo opisujące ostatnie pół roku życia Natalie do cienkiej skórzanej teczki, którą schowała do torebki.

– Natalie, musimy teraz pójść do hali sportowej – odezwał się Ken. – Chcemy, żebyś tu została.

Natalie ponownie spojrzała na zegar.

– Spieszysz się dokądś? – zapytał, odsuwając krzesło, i wstał.

– Nie.

– To dobrze.

Natalie popatrzyła najpierw na okno, a potem na drzwi. Ken zauważył to i podkreślił:

– Nie muszę chyba dodawać, że postawimy przy wejściu funkcjonariusza.

– Mam rozumieć, że jestem aresztowana?

– Nie – zaprzeczył.

– Ale... Czy to odpowiedni moment na wezwanie adwokata?

Ken pokręcił głową, a później wzruszył ramionami z miną rozczarowanego tatusia.

– Jeśli czujesz, że powinnaś tak postąpić, to śmiało. Nie zamierzałem jeszcze iść w tę stronę, ale decyzja należy do ciebie. Myślałem, że tylko rozmawiamy.

– Aha. Okej. Po prostu zabrzmiało to tak, jakby funkcjonariusz przy drzwiach miał mnie tu zatrzymać.

– Funkcjonariusz ma nas poinformować, jeśli nie będziesz chciała dłużej pozostać do naszej dyspozycji, żebyśmy mogli się z tobą skontaktować później, gdyby zaszła taka konieczność.

Natalie potarła oczy rękami.

– Jasne, rozumiem. Dzięki.

* * *

Pete był technikiem miejsca zbrodni. Miał miłą, młodzieńczą twarz, okulary w czarnych oprawkach i niewiele włosów. Był wyraźnie dumny ze swej nerdowości, bo w kieszeni koszuli nosił długopis, który zostawił na materiale plamę z atramentu.

Powitał detektywów z entuzjazmem, który dodatkowo potęgował aurę urzekającego dziwactwa.

– Mam wiele interesujących spostrzeżeń, którymi chciałbym się z wami podzielić – oznajmił radośnie, czekając na nich przed wejściem do hali sportowej.

Ken i Beth poznali Pete'a już wcześniej, więc nie musieli się sobie przedstawiać.

– Jest takie przekleństwo: „Obyś żył w ciekawych czasach” – odparł Ken. – Dlatego chyba wolałbym usłyszeć od ciebie: „Rutynowa sprawa. Wszystko jasne”. „Interesujące” zwykle oznacza „skomplikowane”.

Beth roześmiała się i spojrzała pobłaźliwie na partnera. Nie była aż tak wygadana jak Ken, ale umiała docenić jego elokwencję.

– No cóż. – Pete zaprosił ich gestem do środka. – Na pewno nie będziecie się nudzić. Omówię wszystko po kolei. Zaczniemy od szatni.

Beth wyjęła swój notesik.

– A zatem... – Po wejściu do pomieszczenia Pete rozłożył ręce zamasy-
stym gestem, jakby prezentował najnowsze dzieło sztuki. – Szyfry do szafek pracowników szkoły były w rejestrze, ale kiedy próbowałem otworzyć szafkę pana Maguire’a, kombinacja nie zadziałała.

Beth ściągnęła skuwkę z długopisu.

– Mmm. – Zanotowała coś.

Pete bezradnie wzruszył ramionami.

– Oczywiście i tak dostałem się do środka. – Zaprowadził ich do szafki Nicka. Na górnej półce leżała żółta tabliczka z czarnym numerem jeden, a za nią zwyczajne przedmioty: dezodorant, szczotka do włosów i opakowanie ibuprofenu, lecz także trzy niewielkie, nieopisane szklane buteleczki ze srebrnymi zakrętkami.

– Nie podoba mi się to – stwierdził Ken.

– Ani mnie – zawtórowała mu Beth.

Ken popatrzył na nią pytająco.

– Sterydy anaboliczne?

Pokręciła głową.

– Nie wiem. Może.

– Widziałem pana Maguire’a tylko na zdjęciach – odezwał się Pete, wsuwając okulary głębiej na nos. – Jego wygląd nie wskazuje na to, żeby potrzebował sterydów. Oczywiście mógł je podawać innym.

Beth znowu coś zanotowała.

Pete włożył lateksową rękawiczkę i sięgnął po jedną z buteleczek. Uniósł ją do światła.

– Nie dowiemy się co to, dopóki nie otrzymamy wyników z laboratorium, ale buteleczka jest niepodpisana, co może sugerować nielegalną zawartość – powiedział z szerokim uśmiechem, jakby świetnie się bawił i miał nadzieję, że oni też.

– Możliwe. – Ken pokiwał głową.

– Na podłodze w pokoju trenerów leżą podobne fiołki – dodał Pete. – Niedługo do tego dojdziemy. Tamte są jednak podpisane „ketorolak”, co wcale nie musi oznaczać, że właśnie to jest w środku. – Roześmiał się. – Ale nie muszę wam tego tłumaczyć.

Beth znowu wzięła się do pisania. Spojrzała pytająco na Pete’a.

– Ketorolak?

– No właśnie – wtrącił Ken. – Też mnie to zastanowiło. Nie kojarzę tego leku.

– Nic dziwnego. Nie jest nielegalny. To powszechnie stosowany lek przeciwzapalny, podobny do ibuprofenu. Bardzo popularny w świecie sportu. Trochę mnie zaskoczyło, że pojawił się w szkole średniej, chociaż w college'ach stosuje się go nagminnie, ale w takiej szkole jak ta pewnie uchodzi wszystko, łącznie z zastrzykami dla sportowców.

– Na studiach grałam w kosza i przyjmowałam leki przeciwzapalne – odezwała się Beth. – Ale nie w zastrzykach.

– Tak, no cóż, ten rodzaj ketorolaku podaje się domięśniowo, w biodro. Zastrzyki wykonuje się niewielką strzykawką. Znalazłem ich kilka w pokoju trenerów. Wyśle je do laboratorium.

– A więc to nie jest ogólnodostępny lek? – upewnił się Ken.

– Nie. Ale jak już mówiłem, nie jest to też substancja kontrolowana ani opioidowa. Wolno ją podawać nieletnim. Wystarczy telefon od lekarza i zgoda rodzica. Zastrzyk może zrobić pielęgniarka albo trener.

– Beth, wpiszesz trenera na listę osób, z którymi będziemy jutro rozmawiać? – zapytał Ken.

Beth przytaknęła i zanotowała to sobie.

– A zatem – odezwał się Pete – może zaczniemy od początku? Czyli od siłowni?

– Jasne – zgodził się Ken.

Weszli za Pete'em po schodach na antresolę, gdzie aż roiło się od żółtych tabliczek z cyframi do oznaczania dowodów. Technik zaczął wymieniać przedmioty, które zostały już obfotografowane.

– Tu, na tym starym krześle – wskazał taboret z poszarpaną poduszką – stoją dwie puszki napoju Monster Energy. Przebadamy ich zawartość. Może się to okazać istotne, zważywszy na łakocie znalezione w szafce pana Maguire'a. – Następnie zaprowadził ich do pokoju trenerów. – Państwo przodem.

Beth z Kenem weszli do środka i rozejrzeli się dookoła. Pete pokazał im szafkę z lekami, w której trenerka Carmen przechowywała fiołki z ketorolakiem i strzykawki, a także bandaże, gazę, środki odkażające i inne rzeczy potrzebne przy udzielaniu pierwszej pomocy. Szklane fiołki wyglądały inaczej niż te znalezione w szafce Nicka. Miały fioletowe zakrętki, białe etykiety z wydrukowaną na czarno nazwą leku i fioletowym paskiem na dole.

– Te leki wyglądają na legalne – stwierdził Pete. – Ale nigdy nic nie wiadomo. A teraz zapraszam was do zabrudzonego krwią stojaka na ciężary, który może odegrać kluczową rolę w tym konkretnym dochodzeniu...

– Pete – przerwała mu Beth, gdy wychodzili z pomieszczenia. – W tych drzwiach jest zamek.

– Słucham? – spytał technik, zawracając.

Beth pokazała mu drzwi.

– Wejście do pokoju trenerów jest chronione zamkiem.

– Pewnie przez wzgląd na leki – odezwał się Ken.

– Nie. – Beth ponownie zajrzała do środka. – Szafka ma własny zamek. Byłam w wielu pokojach trenerów, ale w żadnym z nich nie widziałam podobnego mechanizmu. Ten zamek jest taki jak w domu: zamyka się go z zewnątrz albo od środka.

Chłopięca twarz Pete'a zarumieniła się.

– Pójdę po aparat – oznajmił. – Mam go na dole, w teczce. Przepraszam. Nie przyszło mi to do głowy.

– Nic się nie stało – odparła Beth, klepiąc go po ramieniu. – Zajmij się tym, a ja wykonam szybki telefon. – Po chwili odezwała się do aparatu: – Tak, cześć, Yvonne. Czy pan Dilly jest dostępny? Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego w drzwiach do pokoju trenerów zamontowano zamek. To raczej niespotykane. Jestem ciekawa, czy pan Dilly wyraził na to zgodę. Oczywiście. – Czekaając, przechadzała się po pomieszczeniu i omiatała je wzrokiem. – Tak, nadal czekam – powiedziała wreszcie. – Och, byłoby świetnie. Na pewno nie robię ci kłopotu? Cudownie, Yvonne, dziękuję. – Rozłączyła się i zwróciła do Kena: – Yvonne ma w komputerze zlecenie na montaż zamka i zaraz nam je przyniesie.

– Świetnie.

Po chwili zjawił się Pete z aparatem oraz tabliczkami i obfotografował zamek, drzwi, leżanki, szafkę na leki. Kiedy skończył, Ken zagadnął go:

– Dokąd teraz? Zakrwawiony stojak na ciężary? Brzmi upiornie, co?

– O tak – zgodził się Pete, prowadząc ich do celu. – Pierwszą rzeczą, na jaką zwróciła uwagę osoba, która znalazła pana Maguire'a, był uraz głowy.

Beth pokiwała głową, a Ken wtrącił:

– Tak. Dlatego nas tu wezwali. Rana nie mogła być wynikiem upadku, który zmiażdżył mu przednią część twarzy.

– Właśnie – przyznał mu rację Pete. – Myślę, że do uderzenia mogło dojść tutaj. Luminol wykrył sporą ilość krwi na antresoli. Oczywiście część

z nich to stare ślady, powstałe na przykład w wyniku kontuzji. Parę kropli sprawiało jednak wrażenie świeżych, no i jest jeszcze to. – Pete wskazał na jeden z górnych haków do odkładania sztangi. – Widzicie?

Ken i Beth przyjrzeni się uważnie.

– No – odparł Ken.

– Te ślady wydają się całkiem świeże – kontynuował Pete. – Zostało nawet trochę włosów. Sprawdzę, czy pasują do krwi znalezionej na dole, na boisku.

Po raz kolejny Beth skupiła się na sporządzaniu notatek.

– Jeśli tak, prawdopodobnie doszło tu do sprzeczki poprzedzającej upadek – stwierdził Ken.

– Też tak uważam – ucieszył się Pete. – A skoro już o tym mowa, pójdziemy obejrzeć miejsce upadku?

Kiedy zeszli na boisko do koszykówki, Pete pokazał im plamę zaschniętej krwi w miejscu, skąd zabrano Nicka.

– Pan Maguire próbował się czołgać. W plamie krwi widać niewielkie ślady przesuwania. Pewnie chciał sięgnąć po telefon, który leżał jakieś pół metra od niego.

Drzwi po drugiej stronie boiska otworzyły się i zamknęły. Yvonne szła w stronę policjantów z wydrukiem. Beth pomachała do niej, a Ken i Pete kontynuowali rozmowę.

– Wow. – Ken zagwizdał. – A to pech. Niewiele brakowało. Gdyby udało mu się chwycić telefon, oszczędziłby sobie długiej samotnej nocy cierpienia i rozmyślenia o czekającej go śmierci.

– W sumie to nie – odparł Pete. – Telefon i tak nie działał. Był całkiem rozbity.

– Czy informatycy będą w stanie odzyskać z niego jakieś dane? – zapytała Beth.

– Być może. Wszystko zależy od rozmiaru uszkodzeń. Jeśli miał backup w iCloud albo jeśli telefon zdoła się połączyć z komputerem, to tak. Jeśli nie, a chip uległ uszkodzeniu albo telefon trzeba będzie składać od początku, to lipa.

Lekko zdyszana Yvonne dołączyła do nich z uśmiechem i cierpliwie czekała, aż skończą rozmawiać, by przekazać im zamówienie. Spojrzała w dół i zobaczyła, że stoi niebezpiecznie blisko miejsca zbrodni. Skrzywiła się i cofnęła parę kroków.

– To właśnie tu znaleziono pana Doyle’a, tuż obok pana Maguire’a – oznajmił Pete, wskazując punkt na lewo od plamy. – Wygląda na to, że dozorca przyszedł do pracy wcześniej rano, znalazł nieprzytomnego pana Maguire’a i zadzwonił na pogotowie, a potem nastąpiło u niego zatrzymanie akcji serca.

– Co? – Yvonne powiedziała to tak głośno, że detektywi i technik aż podskoczyli. – Harry! O mój Boże, biedny Harry! Harry i kto jeszcze?

Beth wykonała uspokajający gest i sięgnęła po dokument, który przyniosła im sekretarka.

– Nie możemy o tym jeszcze rozmawiać – odparła. – Przykro mi. Nie powinnaś tego słyszeć. Będę zmuszona prosić cię o dyskrecję przez najbliższych kilka dni. Dobrze, Yvonne?

– Tak. – Yvonne miała minę, jakby rozpaczliwie pragnęła wybiec z sali i ogłosić to, co właśnie usłyszała, przez szkolny radiowęzeł, ale tylko pokiwała głową. Wciąż jednak była wyraźnie zdenerwowana. – Harry? – powtórzyła. – Myśleliśmy, że będzie chodziło o dwie mamy, dwóch uczniów albo o kłótnię między nauczycielem i uczniem.

– Rozumiem twoją ciekawość – skwitowała jej słowa Beth. – Tego rodzaju incydenty zawsze wytrącają ludzi z równowagi.

– Czy Harry zmarł? – spytała Yvonne.

Ken posłał jej współczujący uśmiech.

– Myślę, że powinnaś już wrócić do pracy.

Yvonne pokiwała głową, wciąż roztrzęsiona. Po jej odejściu Ken zwrócił się do Beth:

– A właśnie, jak się czuje pan Doyle?

– Godzinę temu jego stan był stabilny.

– Wpisałaś go na jutrzejszą listę?

– Tak.

– Okej. Wszystko to jest bardzo ciekawe. Dzięki, Pete. Jak sądzisz, ile czasu zajmie wam porównanie próbek krwi i stwierdzenie, co zawierają te fiołki?

– No cóż. Mamy mnóstwo roboty. Ta sprawa to nasz priorytet, ale szczerze mówiąc, nadciąga śnieżycy, więc to może być kiepska noc. Niewykluczone, że zostanę z tym wszystkim sam.

– A skoro mowa o śnieżycy, Ken – odezwała się Beth. – Rachel chciałaby wiedzieć, czy wracam dziś do domu, czy będziemy tu siedzieć do rana.

Ken spojrział na zegarek.

– Lepiej zageśćmy ruchy, jeśli chcemy stąd wyjechać, zanim drogi całkiem się zakorkują. Porozmawiamy jeszcze raz z Natalie i spadamy.

* * *

Godzina spędzona samotnie w sali konferencyjnej dłużyła się Natalie niczym cały dzień. Na szczęście udało jej się znaleźć ołówek i zbiór opowiadań uczniów Falcon biorących udział w kursie kreatywnego pisania. Na pustej stronie na końcu książki naszkicowała ślady swoich stóp w śniegu biegnące od jej samochodu do drzwi hali sportowej i z powrotem. Co ona takiego zrobiła? Co widziała? Nick był na górze ze Sloane. Pamiętała, jak się śmiali. O czym wiedziała Sloane? Co zrobiła? Kogo wyniesiono na drugich noszach? Natalie po raz enty spróbowała sobie przypomnieć, jak skończyła się jej pierwsza wizyta w hali sportowej, i wciąż pamiętała tylko schody oraz to, jak oparła się plecami o ścianę i osunęła na ostatni stopień, mając wrażenie, że świat zawalił jej się na głowę.

Spodziewała się najgorszego.

Jeśli go zabiłam, to go zabiłam.

Jeśli Sloane go zabiła, to go zabiła.

Albo ona, albo ja.

Natalie zaczęła szkicować Jacksona. Jackson – pomyślała. Samotny i skołowany, pewnie zastanawiał się, gdzie jego tata. W korytarzu rozległy się głosy. Wrócili detektywi, a Ken właśnie odprawiał funkcjonariusza. Natalie odłożyła na półkę antologię uczniowskich opowiadań.

Usiadła przy stole i ukryła twarz w dłoniach, żałując, że nie ma przy sobie pigułki. Jakiegokolwiek. Pobudzającej, uspokajającej, odurzającej. Wzięłaby każdą.

Kiedy Ken i Beth weszli do pokoju, wyglądali na zaganianych, ale chyba nie mieli zamiaru jej aresztować, czego najbardziej się obawiała.

– Natalie – zwrócił się do niej Ken, zdejmując płaszcz z oparcia krzesła, gdzie go wcześniej odwiesił. – To wszystko na dzisiaj. Możesz wracać do domu.

Musiała się bardzo pilnować, żeby z wrażenia nie opadła jej szczęka.

– Och. Okej. Dzięki.

– Wiesz, gdzie mieści się posterunek policji w Falcon Valley?

– Tak.

– Jutro szkoła pozostanie zamknięta. Chcemy się z tobą spotkać punktualnie o czternastej, okej? Czy ta godzina ci pasuje?

– Jasne. – Natalie zerknęła na Beth, która właśnie wkładała wełnianą czapkę i rękawiczki od kompletu, nie zwracając na nią uwagi.

– Nie masz żadnych planów na ten wieczór, prawda? – zagadnął Ken, zapinając torbę od laptopa.

– Nadciąga śnieżycy – odparła Natalie. – A więc nie. – Jej głos brzmiał tak, jakby należał do kogoś innego. Jeszcze bardziej załęcznionego.

– To dobrze. – Ken wreszcie skończył pakować swoje rzeczy. Stał naprzeciwko niej, po drugiej stronie stołu. – Słuchaj, dziękujemy ci za pomoc. Wiem, że to był długi dzień. Kiedy się jutro zobaczymy, powinniśmy już mieć zeznanie pana Maguire’a, więc te wszystkie uciążliwości powinny się niedługo skończyć.

– Co? – zapytała w oszołomieniu Natalie. – Co takiego?!

Beth wyciągnęła szyję w kierunku Natalie, żeby lepiej ją słyszeć, gdy wsuwała ręce w rękawy kurtki.

– Mówię, że do jutra wszystko powinno się już wyjaśnić.

– Chwileczkę. – Natalie sprawiała wrażenie całkiem pogubionej. – Kto? O kim teraz mówimy? Czyje zeznania miał pan na myśli?

– Pana Maguire’a.

– Ale on...

– No co? – zapytała Beth, odwracając się w stronę Natalie, i poprawiła sobie kołnierz.

– On nie żyje – dokończyła Natalie, wstając z krzesła, z szeroko otwartymi oczami. – Prawda?

Ken oparł ręce na biodrach. Miał na głowie ciemnoszarą czapkę obszytą futrem, z długimi uszami zwisającymi po bokach. Wyglądał w niej komicznie, a mimo to wciąż budził respekt.

– Dlaczego myślisz, że pan Maguire nie żyje? Kto ci tak powiedział?

Nikt nie powiedział Natalie, że Nick nie żyje. Nikt nie powiedział jej nawet tego, kto uległ wypadkowi. Dotarło do niej, że popełniła wielki błąd.

– Nauczyciele gadali i ktoś wspomniał o Nicku – odparła ze wzrokiem wbitym w podłogę. – Ktoś chyba mówił o „dwóch ciałach”, więc dopowiedziałam sobie resztę.

– Dwie osoby trafiły do szpitala – wyjaśnił Ken. – Panowie Maguire i Doyle.

– Harry? – zapytała Natalie, gwałtownie łapiąc powietrze.

Ken przytaknął.

– Miał zatrzymanie akcji serca po tym, jak znalazł pana Maguire’a.

– O mój Boże. Czy on...?

– Wygląda na to, że panu Doyle’owi nic nie będzie.

– A Nick? Co z nim?

– Jest w kiepskim stanie – odparł Ken. – Wciąż nieprzytomny. Ale lekarze sądzą, że powinien się dziś wieczorem wybudzić.

– Och. – Natalie z powrotem opadła na krzesło. – To... świetna wiadomość.

Rozdział 37

W dniu, kiedy zamknięto szkołę, Brooke późnym popołudniem stała przed oknem w salonie, z którego zwykle rozciągał się widok na rzekę, miasteczko i góry po drugiej stronie doliny. Tego dnia ledwie widziała zarys szkolnej wieży zegarowej, a wszystko inne pokrywała pudrowa mgiełka. Masywne pasmo górskie stopiło się z białym niebem, stając się całkowicie niewidoczne. Przy takiej pogodzie nawet najtwardsi mieszkańcy Kolorado otwierali butelkę czegoś mocniejszego i włączali Netflixa. Już teraz nikomu nie chciało się wyściubiać nosa z domu, a pogoda miała się jeszcze pogorszyć.

Za plecami Brooke grał telewizor. Dziarska blond pogodynka przekazywała właśnie lokalne wiadomości, informując o nadciągającej w całym stanie śnieżycy.

– Od dwudziestu dwóch lat nie mieliśmy tak potężnej burzy śnieżnej o tak wczesnej porze roku. Poprzednim razem śnieżycy pochłonęła aż siedem ofiar śmiertelnych, uwięziła w domach tysiące osób i spowodowała przerwy w dostawie energii elektrycznej w całym stanie. Linie lotnicze Denver International odwołały już wiele lotów – poinformowała widzów. –

Drogi również mogą być oblodzone. Zdejmijcie nogę z gazu, kochani, a gdy już dotrzecie do domu, nie wychodźcie z niego i siedźcie w ciepełku.

Sloane nie wróciła jeszcze ze szkoły, chociaż puszczono ją wcześniej, i Brooke odchodziła od zmysłów. Nick przeleciał przez barierkę wieczór wcześniej i od tamtej pory zaledwie jeden drink dzielił ją od postradania rozumu.

Razem z Ashą wyprowadziły Sloane z pokoju trenerów, zeszyły po schodach i opuściły budynek hali sportowej, nie dopuszczając jej córki w pobliże siłowni. W drodze do domu Sloane zapytała: „Dokąd poszedł trener Nick?”, na co Brooke szybko odparła: „Do łazienki”. I tyle. O nic więcej nie pytała. Wydawała się śpiąca, ale poza tym wszystko było okej. Brooke postanowiła spokojnie poczekać na to, co jej córka mogła sobie jeszcze przypomnieć. Zastanawiała się, czy nie zawieźć jej prosto do szpitala, jednak niezależnie od tego, co podał jej Nick – może jedną z tych „pigulek

gwałtu”, przed którymi ostrzegano Brooke na studiach – chyba przestawało działać. Musiała też wziąć pod uwagę, jakie byłyby konsekwencje, gdyby pojawiła się w szpitalu, twierdząc, że jej córka została odurzona przez człowieka, którego dopiero co wypchnęła z balkonu i zostawiła na pewną śmierć. Kiedy Sloane usiadła na tylnym siedzeniu auta i spytała: „Możemy wstąpić po drodze do Starbucksa na waniliowe frappuccino?”, Brooke się zgodziła, a później odwiozła córkę do domu.

I nie mogła przestać paplać.

– Co zjesz na kolację, skarbie? Zamówimy sałatki? A może sushi? Zrobić ci tost z awokado? Chcesz coś obejrzeć? A może pomoczymy się trochę w jacuzzi? Mogłabym ci zapleść warkoczyki. Dawno tego nie robiłyśmy.

Sloane zgodziła się tylko na tost z awokado.

– Dziwnie się dziś zachowujesz, mamó – stwierdziła wreszcie.

– Naprawdę? – zapytała Brooke. – To znaczy tak, chyba masz rację. Wypiłam po południu za dużo kawy. Pewnie dlatego. – Brooke kiwała empatycznie głową, trzymając kieliszek wina w obu dłoniach, żeby jej nie wypadł.

O dziesiątej wieczorem Sloane poszła do siebie i pewnie zajęła się tym, co zwykle robiła przed położeniem się spać: rozmową z Reade’em. Po tym, jak Brooke zobaczyła bose stopy córki pokonujące ostatni stopień schodów i skręcające w stronę sypialni, znalazła się w garażu przed zamrażarką z kieliszkiem do szotów i butelką limoncello w ręce.

– Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... – Nawet nie była w stanie poprawnie wykonać relaksacyjnego ćwiczenia oddechowego. Dała sobie spokój z oddychaniem; postanowiła wrócić do domu i pochodzić. O dziwo, chodzenie ją odprężało. A kiedy i ta metoda przestała działać, rozebrała się do naga i wskoczyła do jacuzzi w towarzystwie limoncello.

– Zabiłam go – wyszeptwała w kierunku nieba. Była całkiem pijana. – Zabiłam go – powtórzyła. Później przypomniała sobie, co Nick zrobił Sloane i Mii. – I zabiłabym sukinsyna jeszcze raz.

Rano obudziła się z twarzą zwróconą do dołu na kanapie w salonie. Sloane szturchała ją w ramię.

– Wychodzę do szkoły.

– Jest tata? – spytała Brooke zaspanym głosem.

– Nie. Dziś odwozi nas pani Green. – Sloane zamilkła na moment. – Jak zwykle.

– Jasne. Tak. – Brooke usiadła i bezskutecznie spróbowała wygładzić to, co miała na sobie, oraz wytrzeć z twarzy resztki makijażu i śliny. Było jasne, że urwał jej się film. Sloane nie sprawiała wrażenia przejętej tym faktem.

– Miłego dnia, kochanie – powiedziała Brooke, zrywając się z kanapy tak gwałtownie, że prawie upadła. Po wyjściu córki sięgnęła po poduszkę, przyłożyła ją do ust i wrzasnęła.

Próbowała się dodzwonić do Ashy. Bez skutku. Dostała dziesiątki SMS-ów i maili ze szkoły informujących rodziców o skróceniu zajęć z powodu „niespodziewanego, tragicznego wypadku”. Brooke doszła do wniosku, że jest za bardzo skacowana, spanikowana i zeschizowana, żeby prowadzić, więc wysłała Gabe’owi wiadomość z pytaniem, czy mógłby odebrać Sloane ze szkoły i przywieźć ją do domu. *Zaden problem* – odpisał.

Od tamtej pory minęło wiele godzin.

Sloane nie odpowiadała na wiadomości. Nie odbierała też połączeń. Gabe, na którego z reguły można było liczyć, również zaginął w akcji. Była to absolutnie ostatnia rzecz, jakiej Brooke w tym momencie potrzebowała.

Po raz siódmy wybrała numer męża.

– Halo? – Odebrał zdyszany.

– No nareszcie! – wrzasnęła.

– Wow! Co się stało? – zapytał bez śladu skruchy czy zaniepokojenia w głosie.

– Czy ze Sloane wszystko okej? Jest z tobą?

Głos Gabe’a był stłumiony, jakby w czymś mu przeszkodziła.

– Zadzwoń do mnie i powiedz, że odwiezie ją koleżanka, więc nie muszę się martwić. Czeka, właśnie wchodzę do domu. Zdejmę tylko czapkę i szalik.

– Gabe!

– Co?

– Jaka koleżanka?

– Mia. – Brooke wreszcie słyszała Gabe’a wyraźnie i wyobraziła go sobie ze szronem we włosach, który miał lada chwila otrzepać jak zmokły pies. Tęskniła za nim. – To chyba dobrze, nie? – zapytał.

Brooke lekko się rozluźniła. Było prawie dobrze. A na pewno lepiej, niż mogłoby być.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś, żeby mi o tym powiedzieć? I dlaczego nie odbierałeś telefonu?

– Przepraszam. Nie pomyślałem. Zbliżała się śnieżycyca, więc Tabitha poprosiła mnie, żebym podrzucił zakupy spożywcze jej mamie, a po powrocie musiałem posypać solą nasz podjazd, bo jest dosyć stromy.

Słowa, które Gabe mógłby uznać za całkiem niewinne, nieomal doprowadziły Brooke do płaczu. Określił podjazd przed domem Tabithy słowem „nasz”, a do tego zawiózł jedzenie jej mamie. To było dla Brooke niczym cios w serce. Dotarło do niej, że Gabe się zmienił. Stał się zaangażowany. Uważny. Wyglądało na to, że potrafił być lepszym i szczęśliwszym człowiekiem u boku kobiety, która go potrzebowała i potrafiła docenić.

– Gabe – powiedziała. – Naprawdę mi przykro.

– Nie przejmuj się – odparł. – Powinienem mieć przy sobie telefon.

– Nie. Jest mi naprawdę bardzo, bardzo przykro. Powinnam się bardziej starać. Mówię o nas.

– Ooooh – westchnął przeciągle. – Brooke, już w porządku. Ja też powinienem się bardziej starać. Poza tym wiedz, że zamierzam być lepszym ojcem dla Sloane. Będę z nią spędzał co drugi weekend, jeśli się zgodzisz. Zdążyłem się tu już zadomowić i w ogóle.

– Wspaniale – skwitowała jego słowa Brooke, chociaż była załamana. Użył słowa „zadomowić”. – To świetnie, Gabe, dziękuję.

– Zadzwoń, jak wróci do domu, okej? Co prawda wspomniała, że mają z Mią jakieś plany, ale moim zdaniem i tak już powinna wrócić.

– Dokąd się wybierały? Mówiła ci?

– Nie. Powiedziała tylko, że...

– Muszę lecieć, Gabe. – Brooke nagle nabrała przekonania, że jeśli Sloane wyszła ze szkoły z Mią, to pewnie wylądowała na tylnym siedzeniu mercedesa Reade’a Lelanda. – Przepraszam. Trzymaj się. Do usłyszenia.

Dziesięć sekund później Brooke wysłała następującą wiadomość: *Cześć, Lindo, wyciągam do ciebie gałązkę oliwną. Telefon Sloane chyba padł. Jest może u Was z Reade’em? Jeśli tak, czy mogłaby do mnie przedzwonić? Dzięki!*

Linda odpisała krótko potem: *Cześć, Brooke. Poprosiłam, żeby do ciebie zadzwoniła. Wiem, że miałyśmy ograniczyć ilość czasu spędzanego wspólnie przez nasze dzieci, ale przez te okropne wieści ze szkoły i zbliżającą się śnieżycę postanowiłam zrobić wyjątek. Wybacz. Należało to z tobą ustalić.*

Ależ nie, nic się nie stało! Po prostu wolałabym mieć Sloane przy sobie. Wspominali coś o przerwach w dostawie prądu!

Okej! Ale musisz wiedzieć, że Reade zaprosił kilkoro znajomych i świetnie się bawią w piwnicy. Mogą tu bezpiecznie przeczekać śnieżycę. A nawet przenocować. Mamy dużo wolnego miejsca, generatorów prądu, jedzenia, koców, świec, czego tylko dusza zapragnie!

Sloane siedziała w piwnicy, pośród burzy śnieżnej, ze swoim napalonym chłopakiem, z którym nie wolno jej się było spotykać, oraz grupą jego koleżków, którzy oglądali jej półnagie zdjęcia i się nimi wymieniali. A ta mamuśka sądziła, że wszystko jest super, i opowiadała o ich dzieciach tulących się do siebie pod kocem w blasku świec.

Nie ma mowy.

To bardzo miłe, Lindo! Ale proszę, powiedz Sloane, że niedługo po nią przyjadę. Dzięki!

Rozdział 38

Pierwszą rzeczą, jaką Natalie zrobiła po wyjściu ze szkoły, było przejechanie z zawrotną szybkością przez miasteczko. Serce jej waliło, w głowie kotłowały się myśli o więzieniu, ucieczce i mamie, która umrze ze wstydu na wieść o tym, że Natalie albo kogoś zabiła, albo zostawiła umierającego człowieka na pastwę losu. Zatopiona w myślach, przegapiła zmianę światła z żółtego na czerwone i musiała dać po starych, rozklekotanych hamulcach. Przejechała skrzyżowanie, wrzeszcząc w myślach, podczas gdy dwa samochody minęły ją z obu stron przy wtórze klaksonów.

Próbowała jechać dalej, lecz poczuła, że ślizgają jej się opony. Musiała pojechać w kilka miejsc i porozmawiać z paroma osobami, ale na pewno nie wysłużoną hondą civic przy takiej pogodzie. Pięć minut później zatrzymała się przed domem Jaya.

– Co u diabła, Natalie?! – krzyknął jej brat, otwierając drzwi, zanim jeszcze zdążyła zadzwonić. – Masz pojęcie, jak się o ciebie martwiłem?

– Przepraszam. Potrzebuję twojego jeepa.

– O co chodziło w tej wiadomości: „zrobiłam coś złego”? Ludzie zaczynają plotkować na Facebooku i Snapchacie. Co się stało w szkole? Czy ma to jakiś związek z trenerem?

– Tak, posłuchaj, ma to jakiś związek ze wszystkim, ale teraz potrzebuję twojego jeepa.

– Co się stało, Natalie? – Jay podparł się laską ze zboląłą miną, jakby spodziewał się długich wyjaśnień.

– Nie wiem, co się stało, i właśnie na tym polega problem. Muszę ustalić, co dokładnie zrobiłam, żebym wiedziała, jak się zachować. – Natalie wyminęła go, weszła do kuchni i wyjęła kluczyki z kubka z logo *Gwiazdnych wojen*, w którym przechowywał je razem z gromadzonymi przez lata jednocentówkami. Wychodząc z domu, dodała: – Wytłumaczę ci wszystko później, jeśli nie trafię do więzienia.

– Co takiego?! – zachnął się Jay, próbując za nią kuśtykać. – Więzienie?

– Muszę lecieć! Dzięki!

– Stój! – zawołał. – Proszę, zaczekaj! Teraz naprawdę jestem na ciebie wściekły! Nie powinnaś prowadzić przy tej pogodzie! Nikt nie powinien! – Z westchnieniem potarł brodę. – Okej, uważaj na siebie! Upewnij się, że wybrałaś tryb jazdy na cztery koła!

Odjeżdżając sprzed domu brata, Natalie wyobrażała sobie wszystkie straszne rzeczy, które mogła zrobić Nickowi po tym, jak urwał jej się film. Mogła zakraść się na siłownię od strony schodów, jeśli nadal puszczał tę głośną muzykę, i zastać go podnoszącego ciężary w kącie. Przy każdym powtórzeniu tył jego głowy byłby dla niej łatwym celem. Mógł też korzystać z wioślarza. W każdym razie był bezbronny. Wyobraziła sobie, jak stoi nad nim z okrągłym metalowym ciężarkiem w rękach i patrzy na niego swoimi ciemnymi, pozbawionymi wyrazu oczami, trzęsąc się z gniewu.

Mogła zmiażdżyć mu czaszkę niczym jajko.

Trudniej było sobie wyobrazić, jak zdołała go zepchnąć z balkonu.

Natalie wiedziała, gdzie stoi dom Ellimanów. Ludzie czasem przejeżdżali obok niego wyłącznie po to, żeby się pogapić; dom górował nad resztą okolicy, a teraz mieszkały w nim już tylko dwie piękne, samotne kobiety, trochę jak w gotyckim horrorze.

W drodze na drugą stronę rzeki minęła parking przed sklepem Price Chopper. Wypełniały go samochody ostatnich późnialszych robiących zapasy przed śnieżycą, ale centrum i otaczające je ulice były prawie puste. Jeep Jaya, z jego wysokim zawieszeniem i wielkimi oponami, zapewniał Natalie poczucie bezpieczeństwa mimo pogarszającej się pogody, ale śnieg zawiewał z obydwu stron jak szalony. Sprawdziła hamulce, a na desce rozdzielczej zapaliła się kontrolka ostrzegająca przed śliską nawierzchnią.

Już tylko jeden zakręt dzielił ją od ulicy, którą miała dojechać do domu Brooke, gdy dostrzegła stojący na poboczu samochód. Był to mercedes koloru masła ze spersonalizowaną tablicą rejestracyjną z napisem: CIA-CHO. Ellimanowie nie byli bogaci z dziada pradiada. Brooke może i była olśniewająca i nadziana, ale na pewno nie subtelna.

– O cholera, to ona – powiedziała na głos Natalie, zjeżdżając z drogi.

Brooke miała na sobie srebrną parkę, splątane i mokre włosy wystawały jej spod czapki dobranej pod kolor kurtki. Przechadzała się nerwowo, warcząc do telefonu. Natalie opuściła szybę i zawołała:

– Pani Elliman, potrzebuje pani pomocy?

Brooke zmrużyła oczy w padającym śniegu, patrząc w kierunku Natalie.

– Panna Bellman?

– Tak, ze szkoły. Utknęła pani?

Brooke pokiwała głową.

– Każą mi czekać.

– Do kogo pani dzwoni?

– Do drogówki – odparła Brooke, brnąc przez zaspę śnieżną, by przedostać się na drugą stronę drogi. Omiotła wzrokiem Natalie, która miała na głowie czapkę z pomponem, a potem uważnie przyjrzała się podrasowanemu jeepowi Jaya z rzucającym się w oczy, ognistym logo Adrenaline Extreme Sports biegnącym wzdłuż boku.

– Niech pani wsiada i trochę się rozgrzeje – zachęciła ją Natalie, zdejmując czapkę.

Brooke nie protestowała. Zamknęła za sobą drzwi od strony pasażera, ściągnęła rękawiczki i przyłożyła dłonie do strumienia ciepłego powietrza buchającego z otworów wentylacyjnych.

– Dziękuję – powiedziała. – Nie powinnam jeździć tym samochodem. Mąż zabrał ten z napędem na cztery koła, którego zwykle używamy zimą, i nie zdążyłam jeszcze kupić nowego. Chciałam tylko przywieźć Sloane do domu.

Sloane. Właśnie z nią chciała się spotkać Natalie.

– Gdzie ona jest? Możemy po nią jechać. Ten jeep pokona każdą zamieć.

– Zrobi to pani dla mnie? – Brooke wyglądała jednocześnie na zdziwioną i wdzięczną. – Naprawdę?

– Jasne. Dokąd jedziemy?

– Do domu Reade’a Lelanda, jakiś kwadrans drogi stąd. W górę Devil’s Canyon.

Natalie ruszyła. Brooke otworzyła lusterko znajdujące się z tyłu osłony przeciwsłonecznej i zaczęła wycierać z dolnej powieki wilgotne ślady tuszu do rzęs.

– Właśnie wychodziłam z domu, gdy zadzwoniła do mnie Linda Leland. Chyba przechodziła jakieś załamanie nerwowe. Powiedziała, że musi się ze mną spotkać teraz, natychmiast, w tej sekundzie. Płakała. Histeryzowała. Tak się zdenerwowałam, że wskoczyłam do samochodu i pojechałam prosto w tę śnieżycę.

– Nie dziwię się. Zaraz będziemy na miejscu.

Brooke zamknęła osłonę i westchnęła dramatycznie.

– Mam za sobą traumatyczne dwadzieścia cztery godziny.

Natalie z trudem powstrzymała się od komentarza: „Co ty powiesz”.

Brooke zwróciła się w jej stronę.

– Dziękuję, panno Bellman. Za to, co pani dla mnie robi.

– Żaden kłopot. Proszę mi mówić po imieniu.

– W porządku. W takim razie mów mi Brooke.

Jadąc w kierunku sześćcioakrowego rancza Lelandów, Natalie zastanawiała się, jak najlepiej zagaić rozmowę na temat tego, co spotkało Nicka.

– Naprawdę się cieszę, że cię spotkałam. Szczególnie że – kontynuowała nerwowo Brooke – kiedy się ostatnio widziałyśmy...

– Nie musimy o tym rozmawiać – weszła jej w słowo Natalie. – Współczułam Ashy i powiedziałam wtedy coś, czego nie powinnam. To nie moja sprawa, jak się prowadzisz.

Brooke zamrugwała.

– Co proszę?

– Powiedziałam ci to wszystko dlatego, że wiem o tobie i Philu.

– O mnie i Philu? – obruszyła się Brooke. – O czym ty, u diabła, mówisz?

Natalie na moment oderwała wzrok od białej zamieci przed sobą, żeby zerknąć na Brooke.

– O was dwojgu: tobie i Philu. O tym, że się spotykacie.

– Natalie, nie mam pojęcia, skąd ci to przyszło do głowy, ale to nieprawda.

– Jego samochód stał pod twoim mieszkaniem w środku nocy parę tygodni temu.

Brooke zastanawiała się nad tym przez chwilę, po czym machnęła lekceważąco ręką.

– Mia podprowadziła ojcu samochód. Asha mi powiedziała.

– A co z hotelem Le Méridien w Denver?

– No co? To on tam nocował, nie ja.

– Nie spędziłaś z Philem ani jednej nocy w Denver?

– Nie! Ja... – Urwała. – Rzeczywiście jadłam z nim kolację w Denver. To prawda. Ale wpadłam na niego w Ocean Prime Seafood. Oboje byliśmy tam w interesach, zjedliśmy ostrygi i napiliśmy się wina. Nie wspomniałam o tym Ashy, bo Phil załatwiał jakieś służbowe sprawy, o których nie chciał jej mówić, żeby się niepotrzebnie nie martwiła. Pewnie należało coś powiedzieć. Skoro już wiem, że obie podejrzewałyście nas o romans, zdecydowanie powinnam była to zrobić.

– Chyba po prostu założyłam...

– Posłuchaj. Między mną i Philem Wilsonem do niczego nie doszło. Wiem, że w ostatnich latach zachowywałam się czasem... nieodpowiednio wobec mężczyzn. Przyznaję się do tego i zamierzam to zmienić. Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to. Przez to wszystko straciłam męża i prawie straciłam córkę. Serce mi się kraje, kiedy widzę, jak bardzo z tego powodu cierpi Sloane.

Natalie podkręciła ogrzewanie i wrzuciła wycieraczki na wyższe obroty. Sprawdziła też hamulce. Widoczność była koszmarna.

– Kiedy odszedł mój ojciec, zachowywałam się dużo gorzej niż Sloane. Dałam mamie niezłe popalić.

– Przykro mi – odparła Brooke. – Nie miałam pojęcia. Co się dokładnie stało?

Natalie zaczęła opowiadać dopiero po chwili.

– Po odejściu taty matka dostała od lekarza receptę na valium. Wzięłam pierwszą tabletkę i wsiąknęłam. Mam starszego brata, który zabierał mnie ze sobą na imprezy, a czasem także pozwalał mi pić alkohol. Któregoś wieczoru urwał mi się film i obudziłam się w pokoju jakiegoś chłopaka. Na ścianach wisały plakaty wyścigówek i kapel heavymetalowych, ale nie wiedziałam, czyj to dom. Pamiętałam tylko, że ktoś szeptał mi do ucha: „Już dobrze”. Byłam niekompletnie ubrana. Czułam, że stało się coś złego, ale nie wiedziałam co. I nadal nie wiem.

– Jak sobie z tym poradziłaś?

– Tamtej nocy ukradłam długą bluzę i o piątej rano wróciłam do domu na bosaka. To było ładnych parę kilometrów. Później przestałam pić. A przynajmniej na długi czas. Wytatuowałam sobie na nadgarstku napis „kocham siebie”, bo postanowiłam, że zacznę siebie lepiej traktować. Teraz już wiem, że to nie był magiczny tatuaż. Nie o taki talizman mi chodziło. Wcale mnie nie ochronił.

– Co zrobił twój brat, kiedy się dowiedział?

– Nie wie do tej pory – odparła Natalie. – Nie powiedziałam mu. Bałam się, że zabije tamtego gościa. Albo gości.

– Czyli nikomu o tym nie powiedziałaś?

– Aż do teraz.

– Boże, to okropne. – Brooke wpatrywała się w Natalie głęboko zaniepokojona. – Wiem, co czujesz. Sloane też spotkało coś bardzo przykrego.

– Masz rację – odparła Natalie.

Brooke poruszyła się niespokojnie na fotelu.

– O czym mówisz?

– O Nicku.

Brooke zaczęła się bawić zamkiem w drzwiach.

– W którą stronę mam skręcić? – zapytała Natalie, zwalniając przed znakiem stopu.

– W prawo – odparła z roztargnieniem Brooke. – O co ci chodziło ze Sloane i Nickiem?

– Jak dużo wiesz na temat tego, co wydarzyło się w szkole wczoraj po południu? O tym, co stało się na siłowni?

– Niewiele – przyznała Brooke. – A ty?

– Całkiem sporo – odpowiedziała Natalie. Brooke chwyciła mocniej podłokietnik i czekała.

– Oto co wiem – kontynuowała Natalie, wrzucając wycieraczki na najwyższe obroty w nieudanej próbie poradzenia sobie ze śnieżną zawieruchą. – Wiem, że Nick jest jedną z osób, które trafiły do szpitala. I że policja traktuje tę sprawę jak przestępstwo. – Ostrożnie zwołniła przed znakiem stopu i zwróciła się w stronę Brooke. – Myślę, że go zaatakowałam, ale ja tego nie pamiętam. Wiem też, że zrobił coś strasznego twojej córce...

– Ale co? Co dokładnie?

– Robił jej zdjęcia. Odurzył czymś. Policja wie, kto był na siłowni. Ty, twoja córka i parę innych osób. Ale wszystko sprowadza się pewnie do naszej dwójki. Albo ja skrzywdziłam Nicka, albo Sloane, za to, co jej zrobił.

– Sloane nikogo nie skrzywdziła – oznajmiła Brooke.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Tu w lewo? – zapytała Natalie, podjeżdżając do skrzyżowania. Spojrzała na Brooke, ale ta nie odpowiedziała. – W lewo, Brooke?

– Sorry, tak. – Minęły kilka rozległych rancz, a później przejechały jeszcze z pół kilometra przez las. Brooke jechała w milczeniu, zasłaniając sobie ręką oczy, z głową opartą o szybę.

W końcu dotarły do wielkiej drewnianej tablicy z nazwą: „Land O’Leland”. Natalie wjechała na zaśnieżony asfaltowy podjazd.

– No cóż – odezwała się – w takim razie wszystko jasne. Ja to zrobiłam. Nie pierwszy raz urwał mi się film i zrobiłam coś, czego później żałowałam.

W samochodzie panowała niezręczna cisza, kiedy Natalie zaparkowała jeepa przed ranczem Lelandów. Dom był ogromny, ale dziwnie opuszczony. Śnieg i wiatr bezlitośnie siekły przemoczoną amerykańską flagę. Obok dostrzegły obręcz do gry w kosza, ale bez siatki. Pomiedzy gałęzie drzewa zaplątała się biała plastikowa reklamówka, a w ogrodzie od frontu leżały w śniegu dwie zielone butelki po piwie.

W końcu Brooke spojrzała na Natalie i oznajmiła:

- To nie była Sloane. Ani ty. Ja to zrobiłam. Razem z Ashą.
- O mój Boże – odparła Natalie. – To jakiś żart?
- Nie. My też wiedziałyśmy, co robi Nick.
- W takim razie musicie wymyślić jakiś plan.
- Nie mamy planu. Będziemy szły w zaparte, że go nie widziałyśmy.
- Wybacz – zachnęła się Natalie. – Zapomniałam wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy.
- O czym?
- On nie umarł. Policja czeka, aż Nick odzyska przytomność i zezna, co się dokładnie stało.

Zanim Brooke zdołała coś powiedzieć, rozległo się pukanie w okno. To była Linda Leland ubrana w szlafrok zarzucony na skąpy top, spodnie do jogi i wsuwane uggysy.

- Linda – wydusiła z siebie Brooke, opuszczając szybę.
- Czekałam na ciebie – oznajmiła rozgorączkowanym tonem Linda, jakby była bliska obłądu. Pewnie umierała z zimna. – Nie wiedziałam, czy w ogóle uda ci się przyjechać – dodała, przeczesując zmierzwiłone włosy.
- Nie udałoby mi się, gdyby nie panna Bellman.
- Panna Bellman?
- Dzień dobry. – Natalie próbowała się uśmiechnąć do Lindy, ale przypominało to raczej chorobliwy grymas.
- Mam w domu bałagan – wypaliła Linda. – Zaprosiłabym panią do środka, ale...
- Przyjechałyśmy po Sloane – oznajmiła Brooke. – Nie musimy wchodzić.
- Nie, Brooke, ty musisz, koniecznie – rzuciła błagalnie Linda. – Mówiłam ci już przez telefon. Musimy pogadać. Nie wiem już, co robić. Proszę, Brooke, wejdź chociaż na chwilę.
- Zaczekam w samochodzie – wtrąciła szybko Natalie. – Nie chcę wam przeszkadzać.

– Dzięki za zrozumienie – odparła Linda. – Wolałabym, żeby nikt ze szkoły...

– Rozumiem – przerwała jej Natalie, unosząc rękę. – Będę w samochodzie.

– No chodź, Brooke – powiedziała Linda, otwierając drzwi samochodu. – Szybko. Zanim tu zamarznę.

Brooke niechętnie weszła za nią do domu.

Natalie zrobiło się niedobrze. Przestraszyła się, że zaraz zwymiotuje. Od chwili gdy Brooke i Linda weszły do domu, minęło równe pięć minut. Natalie otworzyła drzwiczki jeepa i wystawiła głowę na zewnątrz. Zaczepnęła parę łyków lodowatego powietrza i od razu poczuła się lepiej.

Nagle rozległ się dźwięk wystrzału. A potem kolejny, i jeszcze jeden. Natalie wypadła z samochodu, poderwała się ze śniegu i rzuciła biegiem przez ogród w stronę domu ile sił w nogach.

* * *

Linda nie żartowała. Jej dom naprawdę przypominał pobojuwisko; wszędzie wały się ubrania, brudne talerze, puste szklanki, nie mówiąc już o kłębkach włosów i kurzu pod krzesłami i stołami. Gdy tylko zamknęła za nimi drzwi, chwyciła Brooke za ramię i wciągnęła ją do salonu. Wskazała jej miejsce na kanapie.

– Siadaj. Muszę ci coś powiedzieć. Stało się coś złego. Bardzo złego.

– Zamieniam się w słuch.

Linda zaczęła nerwowo wyłamywać palce. Już sam ten odgłos przyprawił Brooke o ciarki.

– Jestem ci winna przeprosiny. I to niejedne.

– Okej.

– To ja wysłałam maila ze zdjęciem Sloane. Było stare, jeszcze przed „skandalu”; znalazłam je w telefonie Reade’a, zresztą była na nim ubrana, prawda?

– Częściowo – odparła kamiennym głosem Brooke.

– Nick mi pomógł.

– Co?

– Kiedy przysłałaś mi ten artykuł o nastolatku, który trafił do więzienia za udostępnienie zdjęć swojej dziewczyny, naprawdę myślałam, że chcesz

zrujnować Reade'owi życie. Przeraziło mnie to. Nie wiedziałam, do kogo się zwrócić, więc zadzwoniłam do trenera Nicka, który od dwóch lat angażuje się w pomoc mojemu synowi, dlatego pewnie nie chciałby go zobaczyć w poprawczaku. Powiedział mi, co mam robić. Wytłumaczył co i jak. Wiedział, jak sprawić, żeby mail wyglądał na wysłany z zagranicy, i jak napędzić ci stracha bez żadnych poważnych konsekwencji. Chcieliśmy tylko, żebyś przestała stwarzać problemy. Żadne z nas nie miało ochoty angażować w tę sprawę policji. Rozumiesz, prawda?

Brooke wpatrywała się w Lindę. Doskonale wiedziała, dlaczego Nick nie chciał angażować policji. Miał gdzieś przyszłość Reade'a. Martwił się wyłącznie o siebie. Wszyscy dowiedzieliby się, jakim jest kłamcą, naciągaczem, manipulatorem i drapieżcą, więc musiał się upewnić, że nikt nie narobi wokół tej sprawy szumu.

– Nie powinnam była tego robić – ciągnęła Linda. – Popełniłam błąd. Potwornie się pomyliłam co do Nicka i całej reszty. Boję się nawet o tym mówić...

– O czym?

– Pamiętasz, jak zeszłej wiosny powiedziałam ci, że te zdjęcia były pomysłem Sloane?

– Tak. Oczywiście, że pamiętam.

– Tak mi przykro. To nie był pomysł Sloane.

– A więc jednak Reade'a, tak jak podejrzewałam. – Brooke nie chciało się dłużej gadać o tym, co było. Miała na głowie większe zmartwienia niż Reade.

– Nie. Tak jakby. To trochę bardziej skomplikowane. Ooch. – Linda zaczęła się plątać, jakby cała ta historia była zbyt długa i skomplikowana.

– Uspokój się, Lindo, i powiedz, o co chodzi.

– Okej – zaczęła niepewnie. – Dzisiaj skończyli wcześniej lekcje i Reade zaprosił do domu kilkoro znajomych. Po południu, gdy skończyłyśmy ze sobą pisać, zawołałam Reade'a na górę. Chciałam go poprosić, żeby przekazał Sloane, że po nią przyjedziesz.

Brooke kiwnęła potakująco głową.

– Kiedy wszedł do kuchni, zorientowałam się, że płakał. – Linda dotknęła palcem kącika oka. – Zapytałam, co się stało, na co odparł: „Przed chwilą dzwonił Craig”. Craig to jego kuzyn. Mój siostrzeniec. Pracuje w pogotowiu. Spytałam, co się stało, a Reade odparł, że trener Nick miał w szkole wypadek i że właśnie umiera w szpitalu Colorado Mountain.

Brooke przełknęła ślinę, powstrzymując się od komentarza. Usiłowała sprawiać wrażenie wstrząśniętej.

– O rany.

– „Och, Reade, skarbie, tak mi przykro”, powiedziałam. Bo może i jestem najgłupszą matką na świecie, ale szczerze wierzyłam, że zdążyli się ze sobą zżyć przez te wszystkie godziny spędzone na wspólnym trenowaniu. „Pewnie ci smutno”, dodałam. – Linda zawiesiła głos i wyjęła chusteczkę z leżącej na stoliku kawowym paczki. – Wiesz, co mi na to odpowiedział? – szepnęła, jakby ktoś mógł je podsłuchiwać. – „Mamo, ja płaczę ze szczęścia. Nienawidziłem gościa”. – Linda odchyliła się na krześle i wytarła nos.

– Żartujesz.

– Byłam w szoku. Przytuliłam go, bo wiedziałam, że musi istnieć jakiś straszny powód, skoro tak powiedział. Reade nie jest złośliwy. Ma lekki problem z piciem i obsesję na punkcie twojej córki, ale to nie jest zły chłopak, wiesz? To po prostu nastolatek. Ale dlaczego miałyby się cieszyć z tego, że trener Nick umrze? Zapytałam więc, nadal go obejmując, dlaczego tak czuje. A on tylko się we mnie wtulił, czego już od bardzo dawna nie robi. Zawsze się odsuwa. Nie mogłam zobaczyć jego oczu, ale poznałam po głosie, że mówi prawdę. „Trener Nick powiedział, że odpowiadam za śmierć Jill, bo ona piła wyłącznie dlatego, że ja też piłam”. Reade był zrozpaczony po śmierci Jill, ale później Nick został jego mentorem, odbywał z nim prywatne treningi, pomógł mu „dojść do siebie i stać się lepszym człowiekiem”, wbijając mu do głowy, że to jego wina, że musi „odpokutować” i wziąć odpowiedzialność za to, co spotkało Jill. A w tym roku Nick powiedział Reade’owi, że jeśli Sloane go kocha, zrobi dla niego te zdjęcia. Wiercił mu o to dziurę w brzuchu przez wiele tygodni. Później, gdy Sloane wreszcie zgodziła się je wysłać, Reade został złapany na gorącym uczynku przez trener Carmen, która zabrała mu telefon i rozdmuchała całą sprawę.

– Sloane też tak to przedstawiła – odparła Brooke. – Powiedziała, że trenerka Carmen skonfiskowała zdjęcia, a Nick starał się wyciszyć sprawę i uchronić dzieciaki przed kłopotami.

– Ale to kłamstwo! Teraz już to wiem. Nick wcale nie próbował chronić naszych dzieci. Chciał być jedyną osobą, która wiedziała o problemie! Żeby mógł je kontrolować! Reade twierdzi, że Nick chciał zobaczyć zdjęcia Sloane, i był wściekły, gdy dowiedział się, że trenerka Carmen się ich pozbyła. Powiedział Reade’owi, że w każdej chwili może pójść na policję i powie-

dzieć im o zdjęciach i że to od niego zależy, na jaką uczelnię się dostanie, a później... – Linda wyrzuciła ręce w powietrze. – A później ten socjopatyczny, sadystyczny kawał gówna, zaufany pracownik szkoły zaczął szantażować mojego syna. Chciał, żeby Reade opowiedział mu o tym, co robili z dziewczynami, o imprezach, seksie, prochach, o wszystkim. Ze szczegółami. Kazał Reade'owi przynosić sobie prochy sprzedawane w klubach, leki na receptę, co tylko uda mu się zdobyć, do jego mieszkania w miasteczku. Szantażował ucznia, dasz wiarę?

Brooke doskonale pamiętała noc nie tak dawno temu, kiedy Sloane wymknęła się z domu i razem z Reade'em zatrzymała się na chwilę w jakimś mieszkaniu w miasteczku. Pewnie należało ono do Nicka.

– Tak, potrafię to sobie wyobrazić.

Potężny podmuch wiatru zagrzechotał ścianami i obie kobiety popatrzyły w okno wychodzące na ogród z tyłu domu, jakby spodziewały się, że wypadną z nich szyby. Zawodzenie wichru było ogłuszające.

– Reade był z powodu tego wszystkiego zrozpaczony – kontynuowała swoją opowieść Linda, obejmując się ramionami, jakby wciąż tuliła do siebie syna. – Nie mogł przestać płakać, Brooke. Mój prawie dorosły syn, wyższy ode mnie nastolatek, płakał jak dziecko. Nie mieści mi się to w głowie. Wczoraj na siłowni dałam temu okropnemu człowiekowi sześćset dolarów na prywatne sesje treningowe dla Reade'a. Płaciłam komuś, kto krzywdził moje dziecko. Ależ byłam ślepa.

– Jak my wszystkie. – Brooke objęła Lindę ramieniem. – Nie ty jedna dałaś się nabrać.

– Wiem, jak okropnie to zabrzmi, ale tak między nami mówiąc, cieszę się, że mamy go z głowy.

– No cóż... W takim razie mam dla ciebie złe wieści. – Zanim zdążyła cokolwiek dodać, z dworu dobiegły trzy donośne trzaśnięcia. Brooke zniechęciła się. – O mój Boże, co znowu?

Linda lekceważąco machnęła ręką.

– To pewnie wiatr łamie gałęzie. – Wlepiała uważne spojrzenie w koleżankę. – A teraz powiedz mi, co to za złe wieści.

* * *

Strzelano gdzieś za domem i kiedy Natalie skręciła za róg, ujrzała w ogrodzie coś, co przypominało grasujące zwierzęta.

To nie kojoty – pomyślała – tylko ludzie. Jeden z nich upadł twarzą w śnieżną zaspę, przedzierając się w kierunku lasu. Rozległ się kolejny wystrzał, któremu towarzyszył wybuch histerycznego śmiechu. Śnieg wciąż padał, ale Natalie zdołała wypatrzeć trzy osoby: dwóch chłopców i dziewczynę. Jeden z chłopaków strzelał do butelek ustawionych w rzędzie na drewnianym stole piknikowym między drzewami.

– Sloane?! – zawołała Natalie. Jej głos ledwo było słyhać pośród śnieżnej zawiei. – Czy to ty? – Brnąc przez śnieg, zawołała jeszcze raz: – Sloane? Mama cię szuka! Wszystko dobrze?

Po chwili rozpoznała też Reade’a i jego kolegę Grega Woodsona. Sloane miotała się w niekontrolowany sposób. Wyraźnie nie była sobą.

– Tutaj, Sloane! – Natalie wyciągnęła do niej rękę, usiłując przekrzyczeć wiatr. – Pójdziesz ze mną?

Reade zastąpił jej drogę.

– Nic jej nie jest – oznajmił.

– Czy to ta, o której myślę? – zapytał odurzony czymś Greg. – Jedyna w swoim rodzaju panna Bellman?

– Tak – odparła Natalie. – We własnej osobie. – Wzięła Sloane pod pachy i pomogła jej wstać. – Twoja mama jest w środku.

– Na pewno pozna – wymamrotała Sloane. – Jest cwana.

– Co pozna? – zapytała Natalie.

– Że wzięliśmy GHB – odparła nastolatka. – I kokę. A to trzecie? Było coś jeszcze, nie?

– Jezu – warknął Greg. – Uciszyć się, dobra?

– Chodź ze mną, Sloane. – Natalie się zaniepokoiła. – Pójdziemy do auta i zaczekamy na twoją mamę.

Greg zrobił ostrzegawczy krok w jej stronę i wtedy dostrzegła w jego dłoni pistolet.

– Nie może nam pani mówić, co mamy robić, kiedy nie jesteśmy w szkole. Weszła pani na cudzy teren, nie?

Natalie zerknęła w kierunku domu, licząc na to, że zobaczy plamę światła we frontowych drzwiach. „Pomocy – odezwał się cichutki głosik w jej głowie. – Pomóżcie nam”.

– Sloane? – zwróciła się do niej. – Chodźmy już, dobrze?

Greg wyciągnął rękę, żeby powstrzymać koleżankę.

– Nie sądzę, żeby chciała z panią iść.

– Daj spokój, Greg – odezwał się Reade. – Oddaj broń mojej mamy.

– Co? Dlaczego?

– Po prostu mi ją daj.

Greg podał mu pistolet, wyraźnie markotniejąc.

Reade wsunął sobie broń za pasek spodni, a Natalie głęboko odetchnęła.

– Przepraszam, panno Bellman – zwrócił się do niej Reade. – Broń należy do mojej mamy. Ma na nią pozwolenie. My tylko chcieliśmy sobie postrzelać do celu. – Włożył ręce do przepastnych kieszeni swojej parki. – Proszę posłuchać. Mogę odzyskać pani telefon, panno Bellman.

Natalie zdążyła się już pogodzić z myślą, że więcej go nie zobaczy, więc zaskoczyła ją ta deklaracja.

– Naprawdę?

– Tak. Ja go wzięłem. Liczyłem na to, że znajdę w nim jakieś brudy na trenera Nicka, żebyśmy wreszcie mogli zapomnieć o całej tej akcji z wiosny.

– Chociaż to w sumie nie było nic wielkiego – zaznaczył Greg, który miał tak mętny wzrok, jakby ledwo się trzymał na nogach. – Z powodu paru zdjęć Jeremiah stracił samochód. Mnie zabrali konsolę PS5 i prawie wysłali do szkoły wojskowej. Wszyscy myślą, że Alish, Alish... – Język tak mu się plątał, że nie był w stanie poprawnie wypowiedzieć imienia kolegi. – Wszyscy myślą, że Alishter jest na Kajmanach, ale tak naprawdę gnije w ośrodku odwykowym w Szwajcarii, gdzie robią mu pranie mózgu za pomocą jakiejś gównianej terapii tlenowej, po której do końca życia będzie ułomem. Założę się, że Kasper już nigdy nie wróci z Polski.

– Greg, możesz być przez chwilę cicho? – Reade sprawiał wrażenie zawstydzonego. – To było głupie. Nie należało robić tych zdjęć. Nie były tego warte. Prawda, Sloane?

Dziewczyna przytaknęła i powiedziała:

– Na pewno nie. Na pewno. Nigdy więcej.

– Ale raz nam się przytrafiło – ciągnął Reade. – A trener Nick szantażował nas, jakby był jakimś mafijnym bossem czy kimś takim. Parę razy widziałem, jak wychodzicie razem ze szkoły, i wyglądało na to, że pani z nim kręci. Pomyślałem sobie, sam nie wiem, że może znajdę w pani telefonie coś, co będę mógł wykorzystać przeciwko niemu. Żeby się od niego uwolnić. Źle zrobiłem i przepraszam za to. Ale nienawidziłem gościa i musiałem spróbować.

Natalie nie wierzyła własnym uszom. Reade Leland nie był potworem, za jakiego go miała. Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Przyniosę pani telefon do szkoły w środę – obiecał Reade. – A tak przy okazji, powinna pani zmienić PIN. Jeden, dwa, trzy, cztery to słaba ochrona.

– Dzięki – odparła Natalie i mimowolnie parsknęła śmiechem. – Ale nie wiem, czy w środę będę w szkole.

– Dlaczego? – zdziwił się Reade.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi do domu i światło zalało trawnik.

– Sloane?! – zawołała Brooke. – Jesteś tam?

– Tutaj, mamó! – odkrzyknęła jej córka, a Brooke przybiegła do niej przez trawnik pokryty dziesięciocentymetrową warstwą śniegu.

Reade pokonał wężykiem całą drogę do jeepa, idąc za plecami Sloane. Gdy wszystkie trzy wsiadły do samochodu, posłał dziewczynie całusa przez szybę. Sloane udała, że go chwyta, przyłożyła palce do ust i uśmiechnęła się.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Natalie. – Prosto na północ, aż do Kanady?

– Niby po co? – zapytała półprzytomnie Sloane z tylnego siedzenia, a Brooke posłała Natalie ostrzegawcze spojrzenie. *Nie przy niej.*

– Musimy porozmawiać z Ashą – oznajmiła, zerkając na telefon. – Wysłałam jej dziś z milion SMS-ów, ale nie odpisała.

– Rano trafiła do szpitala – odparła Natalie.

– Co? Nic jej nie jest?

– Nie wiem. Sprawdziłabym to, gdybym nie spędziła całego dnia pod kluczem w sali konferencyjnej pana Dilly’ego.

– W takim razie jedźmy do szpitala. Upewnimy się, że wszystko dobrze, i porównamy nasze wersje.

– Jakie wersje? – wymamrotała Sloane.

– Nieważne. – Brooke wyciągnęła rękę do tyłu, żeby położyć ją na kolanie córki. – Śpij.

Rozdział 39

Asha miała piękny sen. Scena pochodziła z czasów, kiedy Mia była lekko puciołowatym brzdącem na pałkowatych nóżkach, uwielbiającym kąpiele ze swoją kolekcją gumowych zabawek. Asha ustawiała je na brzegu ich ogromnej wanny z jacuzzi. Mia miała wałeczki tłuszczu na rękach, nogach i brzuchu, a jej brązowe włosy wciąż były cienkie, miękkie i krótkie. Już wtedy miała magnetyczny uśmiech, jej oczy zaś były tak błyszczące i radosne, że wystarczyło w nie spojrzeć, by poprawić sobie humor. Na swoim pulchnym paluszku miała pierścionek z ważką, chociaż w rzeczywistości Asha podarowała jej go dopiero na dwunaste urodziny. Nagle we śnie pojawił się Nick; był w łazience razem z Ashą. Przez chwilę obserwował kąpiącą się Mię, a później powiedział: „Spójrz tylko na ten uroczy srebrny pierścioneczek”. Uniósł telefon, żeby zrobić małej zdjęcie, a wtedy Asha wytrąciła mu go z ręki, krzyząc: „Nie!”.

W tym momencie się obudziła się i chyba naprawdę musiała krzyknąć, bo Phil również się ocknął. Spał na siedząco, oparty o ścianę w kącie szpitalnego pokoju, i cały aż podskoczył.

Prawie spadając z fotela, rzucił się w stronę łóżka ze słowami:

– Nic ci nie jest?

– Nie wiem – odparła szczerze Asha, rozglądając się wokół siebie ze strachem. – Naprawdę nie wiem. – Po wielu godzinach działania środków uspokajających i spania zaczęły do niej wracać wspomnienia tego, co wydarzyło się w siłowni. W tyle głowy miała obraz pana Maguire’a przelatującego przez barierkę balkonu w zwolnionym tempie. Widziała ręce, swoje i Brooke, na jego klatce piersiowej. Wykrzywioną twarz trenera w momencie, gdy dolna część jego pleców zderzyła się z balustradą i okazało się, że jego muskularny tułów popchnie go w ramiona śmierci; coś okropnego. Nick był przerażony. Ona czuła wyłącznie satysfakcję. Phil nie miał o niczym pojęcia.

– Co się dzieje? – zapytała. Potrzebowała odpowiedzi. *Kto i ile wiedział?*

– Spałem w piwnicy, bo chrapałaś. Jedna z matek miała odwiedzić nasze dzieciaki do szkoły. Kiedy wstałem, dowiedziałem się od Mii, że jeszcze nie wstałaś. Znalazłem cię w łazience. Byłaś roztrzęsiona i powiedziałaś, że coś jest nie w porządku z dzieckiem, więc cię tutaj przywiozłem.

– I co się okazało? – zapytała Asha, kładąc dłonie na brzuchu.

– Doktor Ruiz stwierdziła, że doszło do przerwania pęcherza płodowego. Musisz leżeć w łóżku i pozwolić lekarzom kontrolować sytuację. Albo wywołają poród, albo zatrzymają cię w szpitalu aż do rozwiązania. W każdym razie dziecku nic nie jest. Urodzi się wcześniej, ale będzie zdrowe.

Asha złapała go za rękę.

– Na pewno?

Phil pokiwał głową i nachylił się, żeby pocałować żonę w policzek.

– Nie oszukujesz mnie? – upewniła się Asha.

– Nie, skarbie. Nie. Nie okłamałbym cię w takiej sprawie.

Asha nie zwolniła uścisku. Przyciągnęła męża bliżej siebie.

– Tylko w jakiej?

– Nie bardzo wiem, o co ci chodzi.

– Powiedziałeś, że nie okłamałbyś mnie „w takiej sprawie”. A jednak nie miałeś skrupułów, okłamując mnie w innej kwestii, prawda?

Phil cofnął rękę, potarł oko i przyciągnął fotel bliżej łóżka.

– Skąd o tym wiesz? – zapytał, siadając, i wbił wzrok w podłogę z udręczoną miną.

Asha nie sądziła, że jej mąż tak szybko się przyzna.

– Dowiedziałam się, że zeszłej wiosny byłeś w hotelu Le Méridien. Wiem, że nie sam. Zamówiłeś kolację do pokoju. A nawet dwie kolacje, z winem.

Phil przytaknął.

– Jak mogłeś? Byłam dobrą żoną. Dobrą przyjaciółką. Byłam zabawna, kochałam cię i dobrze wychowałam nasze dzieci. Wydawało mi się, że mamy udane życie erotyczne i...

– Czekaj – przerwał jej Phil. – Czekaj, czekaj, czekaj.

– I to na dodatek z moją przyjaciółką. Jak mogłeś? Akurat z nią?

– Kto? O kim ty mówisz?

– Brooke. Wiem o twoich kłamstwach.

– Zaczekaj. Kłamstwo jest tylko jedno. Nie zdradzam cię, a już na pewno nie z Brooke. Kiedy powiedziałaś, że wiesz, myślałem, że masz na

myśli pozew. Mówisz poważnie? Naprawdę sądzisz, że interesuje mnie jakakolwiek inna kobieta?

– Myślałam, że interesują cię wszystkie kobiety poza mną. Spójrz, wyglądam jak czupiradło. Jaki pozew? Na pewno mnie nie zdradziłeś?

– Tak, skarbie, na pewno. Kocham cię. Nigdy bym ci tego nie zrobił. Ale rzeczywiście, okłamywałem cię. Pół roku temu jeden z moich klientów stracił sporo pieniędzy i oskarżył mnie o złe zarządzanie jego funduszami. Nie chciałem ci o tym mówić, bo wiedziałem, że się zdenerwujesz, a poza tym myślałem, że wszystko się jakoś ułoży. Tak się stresowałem całą tą sprawą, że zaczęło mi szwankować zdrowie. Bolał mnie brzuch. Nie mogłem spać, byłem przemęczony i tak w kółko. Ciągle myślałem tylko o tym, że twoi rodzice nigdy nie uważali mnie za wystarczająco dobrego dla ciebie. Wiedziałem, co powiedzą, jeśli stracę licencję, a ty będziesz mnie musiała ratować ich pieniędzmi. Ostatnie sześć miesięcy było koszmarem. Musiałem jeździć do Denver na spotkania; niektóre odbywały się wcześniej rano, inne późnym popołudniem i czasem musiałem zostać na noc. Raz spotkałem się z Brooke. Wpadłem na nią w tej knajpie z owocami morza na Larimer Square; zjedliśmy ostrygi, wypiliśmy po drinku, ale nie uprawialiśmy seksu. Prosiłem, żeby ci o tym nie wspominała, a ona zapewniła mnie, że świetnie rozumie potrzebę rozdzielenia spraw prywatnych od zawodowych, i szczerze mówiąc, była dla mnie bardzo miła. Później zjadłem w hotelu kolację z Bobem. Bobem Bruckheimerem, u siebie w hotelu. Zjedliśmy po steku i osusziliśmy parę butelek merlota.

Asha zamknęła oczy i położyła głowę na poduszce.

– Nienawidzę cię – powiedziała.

– Ale nadal mnie kochasz? – upewnił się z uśmiechem Phil.

– Tak. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zostałeś pozwany, a nie zakończyłaś się w innej kobiecie.

Phil się roześmiał.

– A najlepsze w tym wszystkim jest to, że wcale nie pojechałem do Phoenix. To kolejne kłamstwo. Wybacz. Byłem w Denver w hotelu Le Méridien, jadłem stek i piłem wino. Nie z tobą, tylko z Bobem. Po raz drugi. Ale mam też dobre wieści. Pozew wycofano.

* * *

Natalie zaparkowała jeepa przed szpitalem Colorado Mountain. Razem z Brooke i Sloane, która wciąż leciutko się chwiała, weszły przez podwójne obrotowe drzwi prowadzące do holu. Dzięki śnieżycy wieczór był spokojny. Sklepek z upominkami właśnie zamykano na noc. Garstka pielęgniarek i lekarzy kręciła się po korytarzach, za to prawie nie było odwiedzających. Ci, którzy jednak się pojawili, wyglądali tak, jakby zamierzali przeczekać śnieżycę rozparci na kanapach i fotelach.

Na piętrze przed wejściem na oddział położniczy znajdowała się poczekalnia z kilkoma kanapami, dużym telewizorem i stolikiem, na którym piętrzył się stos książeczek dla dzieci. Siedzieli tam Oliver z Mią. On grał na iPadzie, ona przeglądała coś w telefonie.

– Cześć, dzieciaki – zwróciła się do nich Brooke możliwie pogodnym tonem. – Jak się czuje wasza mama?

Oliver pierwszy uniósł wzrok znad ekranu.

– Dzień dobry, pani Elliman. Tata mówi, że nic jej nie będzie.

Sloane usiadła obok koleżanki.

– Przykro mi, że tu trafiła – powiedziała. – Co się stało?

– Coś z dzieckiem – odparła Mia. – Przez chwilę było strasznie.

– Ale już okej? – upewniła się Sloane.

– No, można tak powiedzieć. A co u ciebie?

– Mmm – mruknęła Sloane. – No.

– Ale tak ledwo-ledwo? – Mia się roześmiała. Jak widać był to ich wspólny żart.

Sloane ziewnęła.

– No, ledwo-ledwo. – Położyła głowę na ramieniu przyjaciółki. Mia przesunęła się trochę, żeby Sloane było wygodniej, po czym znów zajęła się telefonem.

Phil nadszedł od strony pokoi dla pacjentów. Wyglądał jak z krzyża zdjęty.

– Brooke? – zdziwił się. – Miło, że przyjechałaś. Jezu, i to na dodatek podczas apokaliptycznej śnieżycy. Dobra z ciebie przyjaciółka.

– Staram się. Czy Asha przyjmuje gości?

– Byłoby super, gdybyś do niej zajrzała – stwierdził Phil. – Muszę odwieźć dzieciaki do domu i dać im jeść, zanim na dobre tu utkniemy. – Chyba nie zauważył Natalie, która starała się nie rzucać w oczy, przyglądając się koszmarnie nudnemu obrazowi w odcieniach beżu wiszącemu na ścianie nad kanapami.

Gwałtowne podmuchy świszczącego wiatru grzechotały szybami w oknach. Szpital był ze wszystkich stron otoczony drzewami i nagle rozległ się straszny dźwięk, gdy jeden z konarów złamał się i uderzył w dach.

Światła w poczekalni zaczęły mrugać. Ciemno, jasno, znowu ciemno. Z głębi korytarza dobiegły głosy ludzi wykrzykujących pytania i odpowiadających na nie. Po kilku sekundach wszystko wróciło do normy.

– Powinniście się zbierać – rzuciła Brooke. – Uważajcie na siebie. Ciągle dostaję powiadomienia o zaspach na międzystanowej. I nie jedźcie Devil’s Canyon.

– Czy Sloane może jechać z nami? – zapytała Mia, obejmując ją ramieniem i wydymając usta w niemej prośbie.

Brooke spojrzała na Phila.

– No nie wiem. Wszystko zależy od waszego taty, który ma za sobą ciężki dzień, więc...

– Chętnie zaprosimy Sloane – odparł Phil. – Myślę, że to podniosłoby Mię na duchu. Może u nas przenocuje? Po przyjeździe mam ochotę się napić whisky i wołałbym już nie wsiadać za kółko.

– Byłoby świetnie, Phil – ucieszyła się Brooke. – Dziękuję. Przyjadę po nią rano.

Łóżko Ashy stało obok niewielkiej wyściełanej ławki pod oknem. Wysoko na ścianie wisiał telewizor, a pod nim stał okrągły stolik i dwa krzesła. Górne światło było wyłączone, za to paliła się nocna lampka tuż pod półką na przeciwległej ścianie. Po rozmowie z Philem Asha znów zapadła w sen. Przy jej łóżku stał monitor rejestrujący funkcje życiowe. Trzymała w dłoni pilot od telewizora, ale dźwięk był wyciszony. Słysząc było jedynie Ashę, która oddychała przez lekko rozchylone usta.

– Hej – powiedziała cicho Brooke, nachylając się w jej stronę. – Asha? – Po chwili Brooke odchrząknęła i dodała głośniej: – Okej, pobudka.

Powieki Ashy gwałtownie się otworzyły. Wyglądała na zaskoczoną i lekko wkurzoną.

– Przestraszyłaś mnie, Brooke.

– Przepraszam. Musimy porozmawiać.

– Natalie – odezwała się Asha. – Co ty tu robisz?

– Wie o wszystkim – powiedziała Brooke. – Długa historia.

Asha dźwignęła się do pozycji siedzącej, wyciągając rękę do Natalie.

– Chodź tu do mnie. – Natalie podeszła i delikatnie wzięła ją za rękę. – Co wiesz?

Natalie pociągnęła nosem, usiłując się nie rozkleić.

– Wiem, że związałam się z chorym człowiekiem, który miał przede mną tajemnice. Prowadził prywatne treningi z waszymi córkami, podczas których źle się zachowywał. Na przykład podawał dziewczynom środki usypiające, a później robił im zdjęcia. Krzywdził je i nienawidzę go za to. Wiem również, że niezależnie od tego, co go spotkało, zasłużył sobie na taki los i jest mi bardzo przykro...

Słyszając trzy szybkie puknięcia, Natalie zamknęła usta i spojrzała ze strachem na drzwi.

– Chciałam tylko zajrzeć do mojej ulubionej przyszłej mamy i cudotwórczyni rynku nieruchomości. Jak się czujesz?

W drzwiach stała doktor Elena Ruiz. Miała wydatne kości policzkowe i ciemne włosy z przedziałką pośrodku ściągnięte w koczek. Wydała się Natalie jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy widziała ją przytuloną do Nicka na stacji benzynowej w miasteczku parę miesięcy wcześniej. Nikt jej nie powiedział o „interwencji” z Mią, więc nadal wierzyła, że poprzedniej nocy Nick wybrał się do domu Ruizów na romantyczną schadzkę z Eleną. Na sam widok tej kobiety robiło jej się niedobrze. Rozpaczliwie chciała się stamtąd ulotnić.

– Wszystko w porządku. Dziękuję, Eleno – odparła Asha z udawanym spokojem. – Miło cię widzieć. Nie spodziewałam się twojej wizyty.

– Dopiero co przyjechałam. Chociaż nie było łatwo. Warunki na drogach są koszarne. Powinnyście zadbać o to, żeby wrócić bezpiecznie do domu. Zaglądałam do twojej karty i rozmawiałam z doktorem Gordonem. Oboje z dzieckiem radzicie sobie bardzo dobrze, zważywszy na okoliczności. Będziemy kontrolować sytuację, dopóki nie zlecę kilku badań. Istnieje niewielkie ryzyko, że będziemy ci musieli podać sterydy, aby płuca dziecka były w dobrej formie na wypadek wcześniejszego rozwiązania, ale tę decyzję podejmę dopiero jutro. Nie martwię się jednak ani o ciebie, ani o dziecko. Wszystko będzie dobrze.

– Wszystko będzie dobrze? – powtórzyła Asha, spoglądając na Natalie i Brooke. – Słyszałyście? – Zaśmiała się nerwowo. – Wszystko będzie dobrze. Obyś miała rację.

– Spróbuj odpocząć, dobrze? – poprosiła Elena. – Zostanę tu całą noc, gdybyś mnie potrzebowała. – Włożyła podkładkę z klipsem pod pachę i wyszła.

Natalie odprowadziła ją wzrokiem. Elena ewidentnie była zamożną, wykształconą, szykowną kobietą. Dojrzałą kobietą, która raczej nie powinna dać się złapać na gierki Nicka ani nawet być w jego typie. Jednak to, że na podłodze jej domu leżał pognieciony krawat Nicka, świadczyło o czymś zgoła przeciwnym.

Nagle przytłoczona tym wszystkim Natalie oznajmiła:

– Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Brooke, przekaz Ashy wieści na temat Nicka. Zastanówcie się, co dalej, a ja wrócę za dwadzieścia minut i odwiozę cię do domu.

Chciała go zobaczyć.

Zeszła schodami na OIOM. Na oddziale unosił się zapach środków odkażających i kawy. Światła były zbyt jaskrawe, a sterylność mogła wpędzić człowieka w depresję. Pielęgniarki sprawiały wrażenie zmęczonych i przepracowanych, gdy tak dreptały z pokoju do pokoju, pchając przed sobą wózki i monitory.

Umundurowany mężczyzna pochylał się nad biurkiem w recepcji. Nie wyglądał Natalie na policjanta. Prowadził rozmowę ze smukłą blond pielęgniarką w jaskraworóżowym kitlu.

Natalie omiotła wzrokiem korytarz. Przed wejściem do jednego z pokoi, pod ścianą przy drzwiach, stało składane krzesło. Pewnie miał na nim siedzieć strażnik pilnujący Nicka.

Ochroniarz właśnie dopytywał śliczną blondynkę, czy nie wybrałaby się z nim kiedyś na drinka. Natalie przeszła za nimi i ruszyła w głąb korytarza.

W pokoju Nicka było prawie całkiem ciemno, nie licząc światła sączącego się ze szpary pod drzwiami łazienki i migających światełek aparatury. Drzwi były uchylone. Natalie wślizgnęła się do środka, nie zmieniając ich położenia. Nick leżał na białym łóżku, którego górną część uniesiono, i był cały w bandażach. Większość ciała spoczywała pod kocem, ale ręce – jedna zagipsowana, druga nie – leżały na wierzchu. Natalie zrobiła kilka niepewnych kroków.

– Nick? – odezwała się cicho. Przeszły ją ciarki, ponieważ skojarzyła brzmienie swego głosu z tamtą chwilą, gdy wypowiedziała jego imię na siłowni, kiedy leżał na podłodze z wielką dziurą w głowie. – Nie śpisz?

Nic.

– Słyszysz mnie?

Zero reakcji. Podeszła do łóżka i nachyliła się w jego stronę. Nick miał nieświeży oddech i cuchnął potem oraz środkami antyseptycznymi.

– Wiem, co zrobiłeś – szepnęła mu do ucha. – Wiem, co zrobiłeś Sloane i Mii.

Nagle światła w korytarzu ponownie zgasły. Kolejna przerwa w dostawie prądu. Aparatura w pokoju Nicka mignęła najpierw na czerwono, później na biało. Rozległo się piknięcie, lecz poza tym panowała kompletna cisza. Znowu byli sami. Nachyliła się bliżej twarzy Nicka, żeby lepiej mu się przyjrzeć w ciemnej szpitalnej sali.

Nagle jego oczy się otworzyły.

Krzyk uwiązał Natalie w gardle.

Nick wydał z siebie jakiś odgłos. Natalie czekała, wsłuchując się w jego oddech. Wydawało się, że próbuje coś powiedzieć.

– Słuchaj... – zaczęła, koncentrując spojrzenie na jego zdrowym oku. – Słyszysz mnie?

Nick poruszył palcem i mrugnął.

– Dobrze – odparła. – To dobrze.

Czyżby próbował się uśmiechnąć? Wydawał się zadowolony, że do niego przysła. Natalie odwzajemniła uśmiech i powiedziała:

– Kiedy rano przyjdzie do ciebie policja, powiedz im, że spadłeś, okej? Powiedz, że to był wypadek. Inaczej wszystko się wyda. Jeśli ty puścisz parę z ust, my też zaczniemy mówić. – Natalie potajemnie wierzyła, że Nick wszystkiemu zaprzeczy, ale warto było spróbować. – No to jak, mamy układ? Spadłeś, jasne?

– Skarbie. – Usta miał spękane i opuchnięte. Wysunął rękę dłonią do góry. Chciał, żeby ją chwyciła.

Natalie zrobiła to w chwilowym przypiływie współczucia.

Nick ścisnął jej dłoń i odparł:

– Nie.

– Co nie? – zapytała. – Mam w to nie wierzyć? Niby jakim cudem? Przecież widziałam to na własne oczy.

– Nie.

– Co nie?

– Nie... bądź... suką.

Natalie rozdziawiła usta pod wpływem szoku, lecz po chwili zalała ją fala wściekłości. Przez sekundę wyobrażała sobie, jak dusi go poduszką. Zaczęła już nawet sięgać po tę leżącą za jego głową.

Światła w korytarzu rozblęły niespodziewanie, zalewając pokój białą poświatą. Rozległ się jakiś dźwięk i Natalie gwałtownie obróciła się

w stronę drzwi. Osoba w lekarskim kitlu, maseczce i czepku, stała za jej plecami. Widać było tylko oczy, ale jej mowa ciała wyraźnie wskazywała na to, że była zaskoczona obecnością dziewczyny.

– Źle skręciłam – wymamrotała Natalie, przełykając łyżę wściekłości, frustracji i strachu. – Przepraszam. – Uciekła korytarzem, chcąc się od tego człowieka uwolnić raz na zawsze.

* * *

W jeepie panowała grobowa atmosfera, kiedy Natalie odwoziła Brooke do domu. Wycieraczki chodziły jak szalone, próbując oczyścić półokrągły fragment szyby. Śnieg zdawał się padać ze wszystkich stron. Natalie siedziała na ogonie posuwającego się w ślimaczym tempie pług i podążała za jego tylnymi światłami niczym za blaskiem latarni morskiej w gęstej mgle, mozolnie pnąc się pod górę.

– Co postanowiliście z Ashą? – zagadnęła Natalie. – Jaka jest oficjalna wersja?

– Przyjechaliśmy po Sloane. Nick dziwnie się zachowywał. Był pijany albo na prochach. Szybko stamtąd wyszliśmy. Koniec.

– A co, jeśli powie, że wypchnęliście go z balkonu?

– Weź pod uwagę, że prawie umarł w wyniku ciężkiego urazu głowy. Równie dobrze mógłby zacząć bredzić o statkach kosmicznych, jednorożcach i latających małpach.

– Powie, że go wypchnęliście i że ja zniszczyłam mu telefon, a później zostawiłam go na pewną śmierć. – Natalie zaparkowała samochód przed domem Brooke. – Będzie wygadywał okropne rzeczy o nas i o waszych córkach. Wyobraź sobie tylko, jakimi informacjami dysponuje. To będzie jakiś koszmar. Nasze słowo przeciwko jego słowu.

– Będziemy walczyć – oznajmiła Brooke. – Ten człowiek to pedofil uzależniony od pornografii. Ujawnimy, kim jest i co zrobił.

– Ale policja nie będzie tak na to patrzyła – odparła Natalie. – Powiedzą, że nie wolno kogoś wypchnąć z balkonu tylko dlatego, że naszym zdaniem popełnił jakieś przestępstwo. Pójdziecie z Ashą do więzienia. Ja pewnie też.

Brooke otworzyła drzwi od strony pasażera i wysiadła z samochodu.

– Nie sądzę, żeby do tego doszło.

– Na pewno nie chcesz uciec za granicę?

Brooke westchnęła, kompletnie wyczerpana.

– Natalie, czy ty w ogóle masz paszport?

– Nie.

– Tak myślałam. Wracaj do domu i się prześpij. Jutro bądź gotowa powiedzieć policji, że weszłaś na siłownię i uznałaś, że Nick nie żyje. Spa-nikowałaś i wyszłaś. Wtedy będziesz kryta niezależnie od tego, co on powie. Mamy z Ashą swoją wersję i tyle. Okej? – Brooke powiedziała to niepokojąco zrezygnowanym głosem. Podejrzanie zrezygnowanym. – Czasami nie ma innego wyjścia.

– Okej. Dobranoc.

– Dobranoc, Natalie.

Zabrzmiało to bardzo ostatecznie.

* * *

W domu Natalie padła na łóżko i uderzyła głową w coś twardego. Wsunęła rękę pod kołdrę i wyciągnęła słuchawkę telefonu stacjonarnego, którą zabrała do łóżka minionej nocy i o której zupełnie zapomniała. Migąło na niej światelko. Natalie wstukała PIN do automatycznej sekretarki: 1234.

– Muszę go zmienić – mruknęła pod nosem.

Automatyczny głos oznajmił: „Masz jedną nową wiadomość”. Nagrano ją dzień wcześniej. „Niedziela, dwudziesty drugi listopada, trzecia czterdzieści rano”.

Ktoś zadzwonił do niej w niedzielę wczesnym rankiem po Jesiennej Fecie. Natalie przypomniała sobie, że zabrała wtedy telefon do łóżka i czekała, aż Nick upewni się, czy wszystko u niej w porządku, tak jak obiecał. Po kilku godzinach zażyła parę tabletek przeciwbólowych i w końcu zapadła w głęboki sen.

Wcisnęła guzik, żeby odsłuchać wiadomość.

Natalie rzadko widywała Nicka pijanego, ale podczas nagrywania tej wiadomości z pewnością nie myślał trzeźwo. Mówił szeptem, jakby jej groził, i Natalie miała pewność, że był pod wpływem alkoholu, prochów albo obu. „Przezięłaś dzisiaj. Żeby zabierać mi telefon? Jesteś pieprzniętą suką i mam ciebie dosyć. Nie odzywaj się do mnie w szkole. Nie dzwoń do mnie i nie pisz. Udawaj, że mnie nie znasz i nigdy mnie nie znałaś. Nie będę już potrzebował twoich usług”.

Po tych słowach się rozłączył.

– „Nie będę już potrzebował twoich usług”? – powtórzyła, wpatrując się w słuchawkę. Jedna jej połowa chciała cisnąć telefonem. Napić się piwa. Zbić wazon. Zadzwoić z płaczem do Jaya. Druga była po prostu zniesmaczona i znużona. Co za głupie, tragiczne, popieprzone zakończenie tego głupiego, tragicznego, popieprzonego romansu.

Rozdział 40

Śnieżyca skończyła się jakoś w nocy, zostawiając w dolinie olśniewającą i oślepiającą pamiątkę w postaci uderzająco białego śniegu. Z gałęzi drzew zwisały sopte lodu ostre jak sztylety, a po potężnej zamieci nastąpiła osobliwa cisza, jakby cała natura próbowała odsypiać otulona miękkim kocykiem.

Po przebudzeniu Natalie wiedziała już jasno i wyraźnie, co powinna zrobić. Stała w łazience, zapuszczając sobie krople do oczu i powtarzała swoją rolę:

– Myślałam, że nie żyje. Zamierzałam wezwać pomoc. Jego telefon nie działał. Byłam zdenerwowana, zrobiło mi się niedobrze i nie chciałam tam dłużej być. Spanikowałam i wyszłam.

Powtórzyła swoje zeznanie kilka razy, różnymi głosami, a później przećwiczyła odpowiedzi na hipotetyczne pytania.

– Był już zepsuty. Nieprawda. Pewnie coś mu się pomyliło. Nic dziwnego, przy tych obrażeniach.

Asha i Brooke mogły powiedzieć, co chciały. Ich sprawa. Natalie nie zamierzała podważać ich wersji. Nie miała powodu, by to robić.

Podeszła do blatu w kuchni. Znalazła w torebce wizytówkę Kena i usiadła na kanapie. Po kilku nerwowych minutach zmusiła się, żeby sięgnąć po telefon stacjonarny.

– Detektyw Ken Bradley.

– Dzień dobry, detektywie Bradley. Mówi Natalie Bellman.

– Mam nadzieję, że nie chcesz odwołać naszego spotkania – odparł. Słyszała, jak upija łyk jakiegoś napoju, pewnie porannej kawy.

– Nie, ale zastanawiam się, czy nie moglibyśmy porozmawiać teraz.

– O? Dobrze. Jasne.

– Możemy się spotkać? Osobiście? Dałoby radę?

– Chwileczkę. – Ken wyciszył mikrofon. – Słuchaj, Natalie – odezwał się po chwili.

– Tak?

– Jestem teraz z detektyw Larson. Właśnie wjeżdżamy na parking przed szpitalem. Jeśli do nas przyjedziesz, możemy porozmawiać od razu.

- Jestem prawie gotowa, żeby wyjść z domu. Będę za pół godziny.
- W porządku. Zadzwoń, jak dojedziesz.

* * *

Ulice uprzątnięto i jeśli nie liczyć hałd brudnego śniegu po bokach dróg, nastał zupełnie nowy, czysty dzień. Iglaki połyskiwały niczym przerośnięte damy w cekinowych sukniach, a jaśniejący horyzont otaczała świeża, jasna, promienna aura.

Natalie weszła do szpitala i skręciła w lewo na OIOM. Sklepek z upominkami był już otwarty; stał przed nim stojak z kartkami, pluszakami i bukietami z balonów. Natalie przeszła przez hol i zatrzymała się przy pierwszym z kilku stanowisk, wokół którego kręciło się kilka pielęgniarek, by zadzwonić z wiszącego na ścianie telefonu do Kena.

– Już jestem – powiedziała, opierając się o blat. – Jasne. Poczekam. Nigdzie się nie wybieram.

– Mogę jakoś pomóc? – zwrócił się do niej mężczyzna w średnim wieku, ze zgarbioną sylwetką i grubymi okularami na nosie.

– Dziękuję, nie trzeba – odparła. – Czekam na policjantów odwiedzających Nicholasa Maguire’a.

– Och. Pechowo się złożyło – odparł. Jego szkliste, życzliwe oczy sprawiały wrażenie jeszcze większych za szklami okularów.

– Chwileczkę, co takiego? O czym pan mówi?

– Hmm... – Zaczął przeglądać jakieś papiery. – Nie słyszała pani? Jest pani krewną czy...?

– Krewną – potwierdziła. – Zgubiłam telefon. Dlaczego pechowo? –

Natalie spojrzała w głąb korytarza i zobaczyła wychodzących zza rogu Kena i Beth, którzy zmierzali w jej stronę.

– W chwilach takich jak ta warto wspomnieć, że mamy w szpitalu kaplicę...

– Co? – przerwała mu. – Co się stało?

– Obrażenia okazały się zbyt ciężkie – wyjaśnił przeproszającym tonem mężczyzna. – To się stało w nocy. Ale mogę panią zapewnić, że nie cierpiał. W ogóle nie odzyskał przytomności. Odszedł we śnie.

– O mój Boże.

– Może powinna pani usiąść.

Natalie usiłowała zachować spokój. Odwróciła się w stronę detektywów, którzy właśnie do niej podeszli.

– Natalie – odezwał się miło Ken. – Dzień dobry.

Otworzyła usta, ale nic się z nich nie wydobyło.

Ken skrzywił się i skrzyżował ramiona na piersi niecierpliwym gestem.

– Chciałaś rozmawiać – ponaglił ją.

– Ta młoda dama właśnie usłyszała straszną wiadomość – wtrącił życzliwie pielęgniarz, przecierając okulary chusteczką. – To chyba nie jest najlepszy...

– Ta młoda dama – wszedł mu w słowo Ken – właśnie zmieniła się z osoby potencjalnie zamieszanej w podejrzany incydent w osobę potencjalnie zamieszaną w morderstwo.

– Tak, proszę pana. – Życzliwy pielęgniarz wstał i zaczął dezynfekować ręce, szukając sobie jakiegoś zajęcia.

Ken groźnie wpatrywał się w Natalie.

A więc Nick nie odzyskał przytomności. Nie puścił farby. Może Asha i Brooke jednak się wywiną. Może nikt się nie dowie, że zostawiłam go samego na pewną śmierć.

– Dlaczego chciałaś się z nami spotkać wcześniej? – zapytał Ken.

– Chciałam wam powiedzieć... – Zawahała się.

– O czym?

– Wiem, kto ma mój telefon. Jeden z uczniów, niezwiązany bezpośrednio ze sprawą, ale może jednak należałoby go uwzględnić w śledztwie? Znalazł go na podłodze i zamierza mi go jutro oddać, więc mogę wam go przekazać. Pamiętam, że chcieliście sprawdzić mój telefon, więc...

– Trudno cię zrozumieć – przerwała jej Beth, ale bez wrogości w głosie. – Mówisz, że znalazłaś swój telefon?

– Tak.

– To świetnie, ale... serio? Tylko tyle? – zdziwił się Ken.

– Nie – odparła zdecydowanie Natalie. – Nie tylko. – Spuściła wzrok i głęboko zaczerpnęła powietrza.

– No co? – zniecierpliwił się Ken.

– Jest coś jeszcze.

Beth popatrzyła na nią dziwnie.

– Natalie, proszę. Jesteśmy zajęci. Co jeszcze chcesz nam powiedzieć?

– Pies Nicka. Ktoś musi się nim zająć. Jest w jego mieszkaniu.

– Rano ktoś go stamtąd zabrał – odparła Beth. – Uspokój się, dobrze? Psu nic nie będzie. Ken, powinniśmy być teraz u Harry’ego Doyle’a.

– Jasne. – Ken wycelował palcem w Natalie. – Widzimy się o drugiej na posterunku.

– Będę.

Detektywi ruszyli do windy, a Natalie udawała, że kieruje się w stronę wyjścia. Gdy tylko zniknęli jej z oczu, cofnęła się, wsiadła do windy i wjechała na piętro. Pobiegła korytarzem do pokoju Ashy, modląc się, żeby tam była.

Miała szczęście.

– Natalie! – krzyknęła Asha. – Wyglądasz, jakbyś włożyła palec do gniazdka.

Była w pokoju sama. Natalie zamknęła drzwi, zanim podeszła do jej łóżka.

– On umarł – starała się to powiedzieć szeptem. – Dziś w nocy.

Asha klepnęła dłonią w składany stolik przy swoim łóżku.

– Pan Maguire?

– Tak, Nick! – Natalie nerwowo przestąpiła z nogi na nogę, jakby chciało jej się siku.

– Nie wierzę. – Asha złożyła dłonie jak do modlitwy, spojrzała w górę i wypowiedziała szeptem kilka słów.

– Zadzwonisz do Brooke? – zapytała Natalie. – Powiesz jej o tym, zanim pojedzie na przesłuchanie?

– Zaraz to zrobię. Która godzina? O cholera! Za pół godziny sama mam się spotkać z detektywami.

– Okej. Uciekam, zanim mnie zobaczą. – Natalie zaczęła się wycofywać z pokoju. – Zrobisz to?

– Jasne. Idź, idź. Poradzimy sobie z Brooke. Dzięki!

* * *

Po przyjeździe do komisariatu policji w Falcon Valley Natalie podeszła do funkcjonariuszki dyżurnej – ponurej kobiety w średnim wieku, która chyba miała tego dnia kiepski humor.

– Jestem umówiona z detektywami Bradleyem i Larson.

Policjantka zaprowadziła ją w głąb korytarza.

– Drugie drzwi na prawo.

Natalie znalazła się w pozbawionym wyrazu holu, w którym stały dwie kanapy w kratę po obu stronach długiego, niskiego stolika kawowego zarzuconego rozmaitymi broszurami.

Czekała tak długo, że zdążyła poczytać na wiele różnych tematów, począwszy od kradzieży rowerów, a na przemoc domowej skończywszy. Wydarła numer miejscowej kancelarii adwokackiej z jednej z broszurek. Już miała zapytać mężczyznę siedzącego przy wielkim biurku na końcu poczekalni, ile jeszcze będzie musiała czekać, gdy nagle dobiegł ją odgłos zbliżających się kroków. Rytmiczny stukot damskich szpilek.

Natalie wyciągnęła szyję, żeby zajrzeć w głąb korytarza, i zobaczyła Brooke idącą ramię w ramię z Beth i Kenem. Za nimi szła Sloane; włosy opadały jej na ramiona jak u jednej z dziewczyn Mansona, która znalazła się pod ostrzałem fleszy. Brooke miała na sobie ołówkową spódnicę z wysokim stanem i obcisły golf. Wyglądała zarazem oszalamiająco i onieśmielająco. Brooke zauważyła Natalie, ale z jej twarzy nie dało się nic wyczytać. Przeszła obok, nie pozdrawiając jej nawet skinieniem głowy. Jeśli już, to jeszcze wyżej uniosła swój wyrzeźbiony podbródek, by uniknąć kontaktu wzrokowego.

Natalie od razu się zdenerwowała; poczuła na karku zimny dreszcz i ucisk w żołądku. Skuliła się w sobie. Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że śmierć Nicka to najgorsza rzecz, jaka mogła jej się przytrafić. Gdyby się obudził, oskarżyłby ją co najwyżej o to, że zniszczyła jego telefon i sobie poszła.

Martwy nie mógł już niczego zeznać. Bez jego wersji wydarzeń będą się liczyły wyłącznie dowody. Odciski palców Natalie na zakrwawionym telefonie Nicka. To, że wchodziła na siłownię i wychodziła z niej aż dwa razy. Okropieństwa nawypisywane przez nią w kalendarzu. Natalie wzdrygnęła się na myśl o tym, co jeszcze mogli znaleźć. Krew na spódnicy zawiniętej w reklamówkę z Targetu i upchniętej pod zlewem w jej mieszkaniu. Wiadomość, którą nagrała bratu, o treści: „Zrobiłam coś złego”.

Nagle poczuła ogromną pokusę, żeby stamtąd uciec. Zadziałał instynkt „uciekaj albo walcz”, który podpowiedział Natalie, że jeśli policja uzna to za morderstwo, ona stanie się główną podejrzaną. Nie bogate, wpływowe mamuśki, tylko wybrakowana dziewczyna: outsiderka, złodziejka, ćpunka i obsesyjna była partnerka ofiary.

Natalie wstała i już miała wyjść, lecz dokładnie w tej samej chwili wyrósł przed nią Ken, zastępując jej drogę. Wyjął telefon, na którego ekranie wyświetlało się zdjęcie Nicka szczerzącego się od ucha do ucha między Larsem Jaegerem i Carmen Sorellą. Stali objęci na tle sceny podczas Jesiennej Fety, a Nick miał na szyi turkusowy krawat w piłki nożne kupiony w Vineyard Vines; ten sam, który detektywi znaleźli głęboko w szufladzie biurka Natalie.

– Natalie, nie będę nawet komentował twojego kłamstwa o zgubionych słuchawkach – oznajmił Ken. – Pokażę ci tylko to zdjęcie. Kiedy poprosiłem o ostatnie zdjęcia ofiary, przysłano mi to. Chyba zrobiono je w wieczór Jesiennej Fety, dzień przed wypadkiem. – Stał z wycelowanym w nią telefonem, pokazując Natalie zdjęcie. – Poznajesz ten krawat? Na pewno zabrałaś go z kącika rzeczy znalezionych? – Ken zwracał się do niej jak do nieposłusznego psa. – Może chciałabyś jednak zmienić swoje zeznania?

Natalie spojrzała przez ramię w kierunku okna, za którym rozciągało się spokojne miasteczko w stylu ranczerskim, otoczone wzgórzami. Za nimi były górskie szczyty i kaniony, a potem równiny, granice, inne kraje – cała reszta świata, którą tak bardzo chciała zobaczyć. Tyle miejsc, w które mogłaby uciec, gdyby miała dość odwagi.

– Okłamałaś nas? – spytał Ken.

– Najwyraźniej – odparła, wybuchając wreszcie histerycznym śmiechem wywołanym przez zmęczenie i absurdalność całej tej sytuacji. – To chyba oczywiste, że was okłamałam.

– Natalie Bellman, zostajesz aresztowana pod zarzutem zamordowania Nicholasa Maguire’a.

KBEV 16, WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI:

„Oto kolejny ważny dzień w Falcon Valley. Mówi dla państwa Melissa O’Hare z KBEV Colorado. Stoję właśnie przed posterunkiem policji i jak poinformowały nas źródła, zaledwie parę godzin temu Nicholas Maguire, wicedyrektor do spraw sportowych w Falcon Academy, zmarł w szpitalu Colorado Mountain. Policja wytypowała już potencjalnego sprawcę i nawet dokonała jego aresztowania. To dość szokująca wiadomość, szczególnie że większość społeczności założyła, iż pan Maguire, wybitny sportowiec, pedagog i trener, podziwiany przez uczniów, rodziców i nauczycieli, doznał śmiertelnych obrażeń w wyniku wypadku na szkolnej siłowni. Policja nie ujawniła jeszcze nazwiska podejrzanego, ale jak dowiedziałam się od naszych źródeł, motyw tej straszliwej zbrodni może się okazać stary jak świat – zazdrość”.

Rozdział 41

Prokurator Leonard Romano zrobił doktorat z prawa jakieś czterdzieści lat temu i był na wpół ślepy, więc trzeba mu było drukować raporty wielogachną czcionką. Drobny i żyłasty, z krótko ostrzyżonymi siwymi włosami, był ubrany w garnitur z muszką, jak w każdy inny dzień tygodnia, z wyjątkiem luźnych piątek, kiedy to zamieniał koszulę zapiętą pod samą szyję na koszulkę polo wpuszczoną w dziadkowe dzinsy.

– Rozumiem, że zdążono już wykluczyć samobójstwo? – zapytał.

– Raczej tak – odparł Ken. – Miał w domu kilka sztuk broni, więc mógł to załatwić prościej. Raczej nie nadziałby się głową na hak z zamiarem uszkodzenia sobie podstawy czaszki przed wyskoczeniem z balkonu.

– Mhm. Brak śladów walki?

– Brak.

– A ta dziewczyna? Co miała pod paznokciami?

– Na pewno nie jego skórę. Poza tym ona waży niespełna czterdzieści pięć kilogramów. Jednak...

– Cóż za nietypowa sprawa – odezwał się prokurator znad kanapek i kubka z kawą na swoim biurku. – O raju. – Dotknął okularów charakterystycznym dla siebie gestem. – Natalie Bellman. Niezła z niej aparatka, co? Związana z ofiarą. Była dziewczyna. Odciski palców w śladach krwi na jego telefonie. – Popatrzył na policjantów. – Bardzo obciążające.

Ken przytaknął, a doktor Romano kontynuował grobowym głosem:

– Nagranie z kamery pokazuje, jak dwukrotnie wchodziła do siłowni i z niej wychodziła tego samego popołudnia, kiedy wydarzył się incydent. Była ostatnią osobą w budynku. Dzięki nakazom przeszukania udało się znaleźć ślady krwi ofiary na jej ubraniach schowanych pod zlewem oraz wiadomość, którą nagrała bratu, o treści: „Zrobiłam coś złego”. Kradła też prochy uczniom i miała ukryty w szufladzie biurka krawat należący do denata. – Prokurator ponownie uniósł wzrok znad raportu. – Kiepsko to wygląda, co?

– To jeszcze nie koniec – zaznaczyła Beth.

Doktor Romano ponownie dotknął okularów.

– Czy to fragmenty z jej pamiętnika?

– Raczej dziennika treningów i planera – wyjaśniła policjantka. – Czasem komentowała w nim to, co akurat działo się w jej życiu.

– Rozumiem. Napady złości, paranoi, zazdrości, myśli o skrzywdzeniu siebie i innych. – Odchylił się na oparcie biurowego fotela i splótł palce za głową. – Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że nazwaliście tę sprawę niejednoznaczną. Mnie wydaje się dość klarowna.

Beth przewróciła stronę w raporcie i powiedziała:

– Na pierwszy rzut oka owszem. Ale proszę czytać dalej.

– Ma pani jakieś wątpliwości, detektyw Larson?

– Szczerze mówiąc, doktorze – odezwał się Ken, stukając we własny raport. – Oboje je mamy. Przeczytał pan wszystko to, co wiedzieliśmy przed jej aresztowaniem, jednak im dalej w las, tym więcej drzew.

– Proszę mówić dalej.

– Beth, zechcesz zacząć? – zwrócił się do koleżanki Ken.

– Jasne. Okazuje się, że pan Maguire był człowiekiem zagadką.

– Dlaczego?

– Cóż, w chwili doznania obrażeń miał we krwi alkohol. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że przez cały dzień pracował z młodzieżą. Poza tym mamy już wyniki badań laboratoryjnych napoju energetycznego Monster Energy z jego odciskami palców na puszcze, które wykazały śladowe ilości GHB.

– Jestem stary. Oświećcie mnie, czym ci młodzi ludzie się teraz trują.

Posiłkując się notatkami, Beth wyjaśniła:

– GHB to substancja, którą pierwotnie wykorzystywali sportowcy jako hormon wzrostu. Jednak na początku lat dziewięćdziesiątych zakazano jej stosowania. Następnie wypłynęła jako narkotyk klubowy i pigułka gwałtu. Jej użytkownicy twierdzą, że działa jak silny afrodyzjak.

W zależności od dawki GHB może wywołać wzrost libido i euforię, aż po intensywne halucynacje i drgawki. Fiolki znalezione w szafce pana Maguire’a zawierały GHB i ketaminę, czyli kolejny narkotyk klubowy. Ketamina jest dysocjacyjnym lekiem uspokajającym, określanym często jako Specjalne K. Dawniej wykorzystywano ją do usypiania ludzi przed operacją. Ostatecznie jednak praktycznie przestano ją podawać ludziom. Nadal uważana jest za bezpieczny i niedrogi lek dla zwierząt, dlatego nie tak trudno ją zdobyć. W Falcon Valley jest tego mnóstwo. Zarówno GHB, jak i ketamina zaliczają się do trzeciej klasy substancji kontrolowanych.

– I on to trzymał w szafce? – zdziwił się doktor Romano. – No ładnie. Nigdy nie wiadomo, co kto ma za uszami. Kontynuujcie.

– Panna Bellman na początku twierdziła, że nie widziała się z panem Maguire’em tamtego niedzielnego popołudnia, jednak po aresztowaniu i kolejnych przesłuchaniach ostatecznie przyznała, że bała się nam powiedzieć prawdę. Tamtego wieczoru była na siłowni i widziała pana Maguire’a, ale myślała, że umarł. Twierdzi, że podniosła telefon, żeby wezwać pomoc, zobaczyła, że jest popsuty, nie myślała jasno, spanikowała i postanowiła zostawić ciało, nie wiedząc, że można go jeszcze uratować.

– Hmm – mruknął doktor Romano. – No nie wiem. Nie miała własnego telefonu? Ludzie raczej nie ruszają się z domu bez komórki.

– Zgubiła go poprzedniej nocy podczas szkolnej imprezy – wyjaśniła Beth.

– Doprawdy? – Prokurator się roześmiał. – Cóż za dogodny zbieg okoliczności.

– Też tak myśleliśmy – przyznał Ken. – Dopóki nie porozmawialiśmy z uczniem, który potwierdził, że panna Bellman upuściła telefon poprzedniego wieczoru, a on go podniósł. Nie zwrócił jej go od razu. Sprawdziliśmy telefon i nie ma w nim nic podejrzanego.

Doktor Romano wzruszył ramionami.

– W porządku. A to ci niespodzianka.

– Panna Bellman ostatecznie wyszła z aresztu dzięki pomocy kancelarii Klein & Carrol – kontynuował Ken. – Prowadzimy dalej śledztwo w nadziei, że będziemy jej mogli postawić oficjalne zarzuty. Jednak im więcej wiemy, tym bardziej skomplikowana wydaje się cała ta sprawa. – Popatrzył na koleżankę i powiedział: – Wybacz, Beth, mów dalej.

Detektyw Larson przewróciła kolejną stronę raportu.

– Co do nagrania z kamer, Sloane Elliman-Holt przyjechała na prywatną sesję treningową z panem Maguire’em o piętnastej pięćdziesiąt dziewięć. Natalie Bellman weszła do siłowni o szesnastej osiem. Sloane twierdzi, że widziała pannę Bellman siedzącą na schodach, gdy szła do łazienki mniej więcej kwadrans później. Pan Maguire był wtedy cały i zdrowy. Panna Bellman opuściła halę sportową kilka minut później, co potwierdza nagranie z kamery. Kolejne dwie osoby, które weszły do środka, to Asha Wilson i Brooke Elliman.

Brooke jest mamą Sloane. Razem ze swoją przyjaciółką, Ashą, przyjechały po Sloane trochę wcześniej, żeby zjeść razem obiad. Obie kobiety

zeznały, że pan Maguire był nietrzeźwy i agresywny. Podobno się potykał i zachowywał w sposób, który „wzbudził ich niepokój”.

Doktor Romano rozplótł palce i pokiwał głową.

– Mmm.

Beth odczytała fragment raportu:

– Zachowanie pana Maguire’a było tak niepokojące i niecodziennie, że obie kobiety postanowiły stamtąd wyjść. Razem ze Sloane opuściły siłownię, zeszły po schodach i ruszyły korytarzem prowadzącym w kierunku drzwi. Pani Elliman zeznała, że z siłowni dobiegło ją „plaśnięcie”. Pani Wilson również twierdzi, że coś słyszała, ale ten odgłos bardziej przypominał jej „tapnięcie”. Uznała, że pan Maguire zrzucił z balkonu materac albo piłkę lekarską. Żadna z kobiet nie miała ochoty zostawać dłużej w hali z powodu niepokojącego i groźnego zachowania pana Maguire’a, więc wyszły z budynku, nie oglądając się za siebie. Z perspektywy czasu obie sądzą, że słyszały, jak pan Maguire skacze albo spada z balkonu i ląduje na boisku do gry w koszykówkę.

– Żartujecie – odezwał się doktor Romano.

– Nie. Tak brzmią zeznania obu pań. – Ken przesunął się bliżej krawędzi krzesła. – Ich słowa potwierdzają wersję wydarzeń panny Bellman, która rzekomo weszła na salę trzydzieści minut później, podniosła z ziemi telefon, żeby wezwać pomoc, uświadomiła sobie, że jest zepsuty, i doszła do wniosku, że pan Maguire nie żyje. A jeśli to prawda, jedyny jej błąd polegał na tym, że stamtąd wyszła, nie informując nikogo o tym, co zobaczyła.

Doktor Romano wklepał coś do komputera i obrócił się z powrotem w stronę detektywów.

– Liczę, że to się zmieni, ale w naszym stanie nadal nie ma prawnego obowiązku udzielania pomocy. Choć może nie powinienem mieć wielkich nadziei, zważywszy na to, ile osób kończy u podnóża klifów podczas wycieczek z małżonkami, którzy nie decydują się wezwać pomocy.

Beth pokiwała głową.

– Mimo to w naszym stanie nie ma takiego obowiązku, zresztą do odpowiedzialności mogliby zostać pociągnięci wyłącznie pracownicy służby medycznej i osoby pozostające w szczególnej relacji z poszkodowanym, na przykład rodzice, małżonkowie czy przełożeni.

– Jest jeszcze parę rzeczy, które należałoby wziąć pod uwagę – wtrącił Ken. – Trzecia z matek posyłających swoje dziecko do Falcon, niejaka Linda Leland, zgłosiła się na policję z informacją, że kilka godzin wcze-

śniej w tym samym dniu musiała przyjść na siłownię i opłacić prywatne sesje treningowe swojego syna. – Ken zawiesił głos. – Najwyraźniej pan Maguire rozliczał się za nie wyłącznie gotówką, jeśli wiecie, co mam na myśli.

– Chryste. – Doktor Romano wytarł czoło chusteczką. – I pomyśleć, że uczciwie płacę podatki. Czyżbym tylko ja jeden rozliczał się z każdego zarobionego dolara?

– Nie tylko pan. – Ken z uśmiechem wskazał na Beth. – Ona też jest krytycznie uczciwa.

Beth roześmiała się, ale w duchu.

– A wracając do Lindy Leland – podjął Ken. – Jej zdaniem pan Maguire zachowywał się irracjonalnie i nie był sobą już około południa w dniu, gdy wykonał swój wielki skok.

– Istny brylant, co? – mruknął pod nosem prokurator. – A ta kobieta jest wiarygodna?

– No cóż – odezwała się Beth. – Tak. To typ nadzianej hipiski. Szanowana członkini lokalnej społeczności. Nie widzę powodu, żeby jej nie wierzyć. Piętnaście lat temu prowadziła samochód pod wpływem, ale to wszystko. Żadnych poważniejszych wykroczeń.

– I wreszcie – odezwał się Ken – rozmawialiśmy z byłą dziewczyną pana Maguire’a. Kanadyjską aktorką, niejaką Amelie Bernard...

– Słyszałem o niej – wszedł mu w słowo prokurator. – Była dosyć znana. I on się z nią spotykał?

– Tak – potwierdziła Beth. – Ale rozstali się dawno temu. Panna Bernard powiedziała nam, że chociaż pan Maguire rozpowiadał wszystkim, że byli w związku na odległość, dała sobie z nim spokój prawie dwa lata temu. Szalę goryczy przelał jego napad drgawek w nocnym klubie w Toronto po tym, jak przedawkował GHB.

Doktor Romano wyglądał na zdegustowanego.

– Chyba nie muszę więcej wiedzieć. Sądzę, że ten facet zażył prochy ze swojej szafki w czasie, gdy miał pracować z dziećmi, uderzyły mu one do głowy, a później... zastanówmy się. Mówicie, że miał uraz w tylnej części czaszki? Okej. A więc kręcił się w pobliżu balkonu, potknął i uderzył tyłem głowy w ten sprzęt do podnoszenia ciężarów, na którym, jak wspominaliście, znajdowały się ślady krwi, tkanki i włosów. Następnie przeleciał przez barierkę i doznał poważnych obrażeń wewnętrznych, które doprowadziły do jego śmierci.

– To jedna z możliwości, które bierzemy pod uwagę – zgodził się z nim Ken.

– W takim razie wszystko w rękach obrońcy. Nie sądzę, żeby ława przysięgłych uznała denata za miłego, niewinnego gościa.

Beth odchrząknęła.

– Na pewno nie. Poza tym wciąż jeszcze badamy jego telefon i załatwiamy nakazy przeszukania domowego komputera, który po jego śmierci trafił do magazynu. Będę szczerą. Sądzę, że to dopiero wierzchołek góry lodowej, jeśli chodzi o tego gościa. Na pewno nie był miły i niewinny.

– W takim razie co zrobimy? Oskarżymy tę młodą kobietę... – doktor Romano przejrzał papiery – która przeprowadziła się do Falcon Valley, żeby opiekować się niepełnosprawnym bratem, była wzorową pracownicą elitarniej szkoły i miała czystą kartotekę do momentu, gdy ukradła parę pigułek z kącika rzeczy znalezionych, której wersję wydarzeń potwierdziły trzy inne kobiety?

Przerzucił jeszcze kilka stron raportu.

– Krew na ubraniach. Proszę bardzo. Twierdzi, że wytarła telefon, żeby wezwać pomoc, a dopiero później zobaczyła, że jest zepsuty. Telefon do brata. „Zrobiłam coś złego”. Wstydziła się, że spanikowała i wyszła. Brak materiału DNA pod paznokciami, brak obrażeń powstałych w wyniku walki. Żadnych poważniejszych wykroczeń. Żadna z informacji zawartych w tym raporcie nie wskazuje na to, że te kobiety kłamią.

Doktor Romano ostatecznie zamknął raport.

– Sądzę, że Natalie Bellman znalazła się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie i że kontynuując tę sprawę, wyszlibyśmy na idiotów. Według mnie rozwiązy styl życia tego człowieka doprowadził do jego śmierci w wyniku nieszczęśliwego wypadku i chociaż, jak twierdzicie, był lubianym nauczycielem w Falcon Valley, coś mi mówi, że nikt nie będzie za nim tęsknił.

Kilka miesięcy później

Rozdział 42

Pewnego zimnego sobotniego ranka w lutym Natalie jadła śniadanie w Olive Diner razem z Jayem i Yvonne, którzy oficjalnie byli parą. Natalie nie miała apetytu. Nie z powodu pigułek. Skończyła z tym. Po prostu się denerwowała. Za półtorej godziny miała się ponownie spotkać z Beth i Kenem na posterunku policji w Falcon Valley.

– Będzie dobrze – pocieszył ją Jay, nabierając nieco babki ziemniaczanej na widelec.

– Wiem – odparła Natalie. – A przynajmniej tak mi się wydaje. Kręci mnie w żołądku, ale to normalne, prawda?

– Totalnie – zapewniła ją Yvonne. – Ja się wciąż stresuję, kupując alkohol. Nie masz się czym przejmować, dziewczyno.

Jay uśmiechnął się do niej z zamkniętymi ustami, przeżuując ziemniaki, a ona odwzajemniła uśmiech, sącząc Krwawą Mary. Byli szczęśliwi.

Oby tylko Yvonne miała rację. Odkąd prokurator okręgowy odmówił skierowania sprawy do sądu, starała się nie wychylać. Chociaż była gotowa się czołgać po rozbitym szkle, żeby zachować pracę, pan Dilly oznajmił stanowczo: „To oczywiste, że nie możesz do nas wrócić. Nieodpowiednie relacje. Prochy. Kłamstwa. Kradzieże. Areszt, na litość boską”.

W ciągu kolejnych paru miesięcy Natalie zastanawiała się, czy nie wrócić do Denver, lecz doszła do wniosku, że zrobi to dopiero w ostateczności. Zarejestrowała się na stronie care.com jako wyprowadzaczka psów i zatrudniła jako dostarczycielka zakupów w Insta-cart. Co wieczór malowała przez wiele godzin. Większość czasu spędzała w domu, a gdy już z niego wychodziła, unikała miejsc, w których mogłaby się natknąć na Brooke czy Ashę. Wiedziała już, że wersja wydarzeń, którą przedstawiły policjantom, najprawdopodobniej uchroniła ją przed długim procesem i odsiadką, ale wolała się trzymać od nich na dystans. Nadal uważała ukrywanie się za najbezpieczniejsze.

Spojrzała na telefon. Było prawie południe.

– Będę się zbierać – oznajmiła, sięgając po portfel.

– Ja zapłacę, Nat – zaoferował się Jay. Niedawno wrócił do pracy w Adrenaline Extreme Sports, tym razem w dziale sprzedaży, a nie jako organizator rajdów. – Powodzenia.

W drodze do wyjścia zauważyła kogoś znajomego.

– Rex? – Potężny mężczyzna siedział pochylony nad miseczką z jagodami, jogurtem i granolą przy stoliku pod oknem przy drzwiach i czytał gazetę. Natalie uśmiechnęła się niepewnie. – Hej.

– Hej – odpowiedział.

– Ja właśnie... – Wskazała ręką w stronę sali. – Jadłam śniadaniem z Yvonne. Miło cię widzieć. Jak ci się układa w szkole?

– Już tam nie pracuję – odparł, wycierając usta, i odłożył serwetkę na kolana. – Yvonne ci nie mówiła?

– Nie. – Natalie usiadła naprzeciwko niego. – Od kiedy?

– Od niedawna.

– Co się stało? Wiem, że się nie przyjaźniliśmy, ale...

– W porządku – przerwał Rex. – Rzeczywiście, nie byliśmy przyjaciółmi. Ani nawet znajomymi. Niewiele wiedziałem na twój temat, tak jak ty niewiele wiedziałaś o mnie. Na przykład nie miałaś pojęcia, że służyłem kiedyś w żandarmerii.

– Rzadko ze sobą rozmawialiśmy.

– To przeze mnie. Nie miałem ochoty z nikim gadać. Zależało mi na miłej, spokojnej pracy, gdzie nie będę musiał nikogo poznawać. A później Dilly dał ciała na całej linii po tej akcji ze Sloane; przesłuchał wszystkich podejrzanych chłopców, zanim porozmawiał z ofiarą, i zamiótł całą sprawę pod dywan. Znam się trochę na prawie. Chryste. Ten gość powinien siedzieć w więzieniu. Wkurzyłem się, kiedy cię zwolnił.

– Myślałam, że mnie nie cierpisz. Pod koniec krzywo na mnie patrzyłeś.

– Owszem – przyznał Rex. – Zastanawiałem się, jak mogłaś się w to wszystko wpakować. Uważałem cię za mądrzejszą.

Natalie pokiwała smutno głową.

– Masz rację. Przykro mi, że straciłeś pracę.

Rex włożył łyżeczkę do jogurtu.

– Kto powiedział, że straciłem? Sam odszedłem. Jestem półkrwi Arapaho, pracuję w Black Swift Casino i dwa razy dziennie mogę korzystać z bufetu sałatkowego. To dobre na moją cukrzycę. Nie martw się o mnie. Dbaj o siebie.

– Postaram się. Dzięki, Rex.

* * *

Natalie nie była na komisariacie policji w Falcon Valley, odkąd została aresztowana i zamknięta w nijakiej, pustej celi wyposażonej w dwie kamery, staroświecki telefon wiszący na ścianie, wodotrysk i toaletę ze stali nierdzewnej w kącie.

Tego dnia zaprowadzono ją do niewielkiego pokoju, gdzie czekali już na nią Beth z Kenem.

– Cześć, Natalie – przywitał się Ken. – Miło cię znowu widzieć.

– Pana też, detektywie Bradley. Detektyw Larson.

– Dobrze wyglądasz – zauważyła Beth. – Zdrowo.

Natalie usiadła.

– Czuję się już lepiej, dziękuję.

Beth postawiła na stole butelkę wody.

– A więc – odezwała się Natalie, przysuwając butelkę bliżej siebie, i zaczęła się bawić etykietką – czego ma dotyczyć to spotkanie?

Beth otworzyła teczkę.

– Chcielibyśmy omówić z tobą to, czym zajmowaliśmy się przez ostatnie miesiące.

– Udało nam się całkowicie zrekonstruować telefon pana Maguire’a – oznajmił Ken. – Taki proces trochę trwa i nie zawsze jest skuteczny, ale nam się poszczęściło.

– To dość delikatna sprawa, Natalie – zaznaczyła Beth. – Nie możemy ci wszystkiego powiedzieć. W sprawę zamieszani są nieletni.

Natalie skrzyżowała nerwowo nogi i czekała.

– Naturalnie – kontynuowała policjantka – sporo się dowiedziałam na temat waszej relacji z panem Maguire’em z twojego planera.

Natalie poczuła się bardzo niekomfortowo.

– Porozmawiajmy przez chwilę o prochach – poprosiła Beth.

– Naprawdę musimy? – zapytała Natalie, na co oboje parsknęli śmiechem. Było w tym coś dziwnie kojącego.

– Tak, musimy – potwierdził Ken. – Ale nie będziesz miała przez to większych problemów. Odpręż się i mów prawdę. Po pierwsze, czy znalazłaś kogoś, kto pomoże ci się uporać z uzależnieniem? Bo jeśli nie, dysponujemy odpowiednimi środkami.

– Dziękuję – odparła Natalie, przyglądając się swoim paznokciom, jakby miała je zacząć obgryzać. Zaciśnęła palce w pięść. – Ale już nie biorę. Nick umarł. Straciłam pracę. Spędziłam trochę czasu w areszcie. Nie miałam już dostępu do pigułek w szkole, a mój brat zabrał wszystkie leki przeciwbólowe, których nie zużył w ciągu ostatniego roku, do jakiegoś miejsca, w którym można się ich bezpiecznie pozbyć, i po prostu... zostałam z niczym. Nie miałam zamiaru na nikogo, kto spotkałby się ze mną na rogu w szemranej dzielnicy. Chodziłam też na spotkania anonimowych lekomanów do Unity Church w Blackswift. Pomogli mi. A ja po prostu musiałam przestać. Nie chcę tego bagatelizować, ale naprawdę tak było.

– Imponujące, Natalie – pochwaliła ją Beth. – Niewielu ludzi byłoby to w stanie zrobić. A teraz, jeśli pozwolisz, zadam ci kilka osobistych pytań związanych z twoim... – posłała jej krzepiący uśmiech – dawnym nałogiem.

Natalie wzięła kilka szybkich wdechów.

– Jestem gotowa.

– Popraw mnie, jeśli coś pokręcę. Pan Maguire dostarczał ci amfetaminę. – Beth zajrzała do notatek. – Którą w końcu zaczęłaś regularnie przyjmować.

– Tak było. Przekazał mi opakowanie adderallu, które jego była dziewczyna, Amelie Bernard, zostawiła u niego w domu.

– Pani Bernard twierdzi, że nie przepisano jej tych tabletek – odparła Beth. – Nie widziałaś jej nazwiska na buteleczce, prawda?

– Nie patrzyłam. Nie, to nieprawda. Patrzyłam, ale nazwiska nie było. Ktoś je zdarł. Pomyślałam, że pewnie dla zachowania dyskrecji, bo Millie jest sławna. – *A do tego bogata, chuda i doskonała w każdym calu, dlatego wydawało się logiczne, że przyjmowała te tabletki.*

– Te tabletki zdobyto w inny sposób, nie zostały legalnie przepisane przez lekarza.

– Och. Ja tylko... Okej.

– Poza tym okazjonalnie przyjmowałaś opioidy przepisane twojemu bratu, z których korzystałaś od dłuższego czasu, żeby nie dopuścić do kolejnego epizodu depresyjnego.

– Depresja?

– Mhm, tak to zinterpretowałam. Niesłusznie?

Natalie nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiała.

– Nie, chyba słusznie.

- Brałaś coś jeszcze? Mam na myśli leki. To dla nas ważne.
- Żelki – odparła Natalie. – Co jakiś czas jedliśmy z Nickiem żelki z marihuaną. Można je legalnie kupić w sklepie.
- Ale nie przyjmowałaś GHB ani ketaminy?
- Nawet o nich nie słyszałam – przyznała Natalie. – Nikt mi ich nie proponował. Nie byłam tym zainteresowana.
- To narkotyki klubowe – wtrącił Ken.
- To akurat wiem. Ale nie chodziliśmy z Nickiem do klubów. Ani nawet do restauracji. Rzadko ruszaliśmy się z domu.
- Rozumiem – odparł Ken. – Zapytam inaczej. Czy twoim zdaniem mogłaś przyjąć którąś z tych substancji?
- To znaczy? Nieświadomie?
- Właśnie. GHB zwykle wlewa się do napojów. Ta substancja przypomina wodę i prawie nie ma smaku. Ketamina jest środkiem uspokajającym, można ją przyjąć na wiele sposobów. Na przykład dożylnie.
- Jak właściwie działają te leki?
- Powodują uczucie błogości albo całkiem zwalają z nóg. Można też po nich zasnąć. Czy to możliwe, że przyjęłaś którąś z tych substancji nieświadomie w czasie spędzonym z panem Maguire’em?
- Natalie odwróciła wzrok i zamyśliła się.
- Znaleźliście u niego te leki?
- Tak. – Ken pokiwał głową.
- Detektywi czekali, aż Natalie odkręci butelkę i napije się wody. Gdy już odstawiła ją na miejsce, odparła:
 - To możliwe.
- Beth zanotowała coś sobie i popatrzyła na Natalie z poważną miną.
 - W komputerze i telefonie pana Maguire’a znaleźliśmy materiały pornograficzne. Zapisy rozmów prowadzonych przez niego na czatach pozwoliły nam ustalić przebieg zdarzeń z ubiegłej wiosny. Pan Maguire liczył na to, że uda mu się kupić niepryzwoite zdjęcia nieletniej od jej chłopaka, a gdy mu się to nie udało, ogarnęła go silna frustracja związana ze stanem patologicznego napięcia seksualnego. Wygląda na to, że posunął się do bardziej ekstremalnych środków, żeby zdobyć to, na czym mu zależało. Choć duża część znalezionych na jego komputerze zdjęć pochodzi z innych źródeł, w tym również z zagranicy, lokalizacja kilkudziesięciu z nich sugeruje, że mógł je zrobić samodzielnie.
 - W pokoju trenerów – odezwała się Natalie, zamykając oczy.

- Skąd ten pomysł? – spytała Beth.
- Zwykle przeczucie – odparła Natalie, chociaż wiedziała, że się nie myli. – Mam rację?

Beth nie potwierdziła, tylko mówiła dalej.

– Naszym zdaniem pan Maguire odurzył dwie dziewczyny, żeby zrobić im zdjęcia. Wiemy, że rutynowo zlecał niektórym swoim podopiecznym zastrzyki antyzapalne. Wiemy również, że dwukrotnie trenerka była akurat niedostępna i wtedy pan Maguire robił zastrzyki również dziewczętom.

– Czy miał do tego prawo?

– Nie. Ale rozumiemy, dlaczego zadał sobie tyle trudu. Po pierwsze, celem zdobycia tego typu zdjęć miała być nie tylko gratyfikacja seksualna, lecz także możliwość wywierania na te dziewczęta nacisku. Szantażowanie ich, żeby robiły, co im kazał. Wydaje nam się, że właśnie do tego zmierzał pan Maguire, ale – że tak powiem – nigdy nie dotarł do mety. Po drugie, dlaczego zastrzyki? Nie ma już wyjazdów na zawody z nocowaniem w hotelach, a przynajmniej nie dla drużyn żeńskich pod opieką męskiego trenera, więc naszym zdaniem pan Maguire musiał się wykazać większą kreatywnością. Nigdy nie zostawał sam na sam z żadną z dziewcząt, nie licząc prywatnych sesji treningowych, które trwały od jednej do trzech godzin. A to za mało czasu, żeby odurzyć kogoś GHB albo rohypnolem. Pozbycie się tych substancji z organizmu i dojście do siebie trwa zbyt długo.

– W takim razie co podawał tym dziewczynom? – zapytała Natalie.

– Ketaminę – wyjaśniła Beth. – Wstrzykiwał im ją w biodro. Udało mu się znaleźć substancję, która zaczynała działać niemal natychmiast po podaniu i równie szybko przestawała. Ketaminę można również wciągać, ale wtedy efekt jest wolniejszy. Tylko wstrzykując ją do organizmu, można uzyskać natychmiastową reakcję. Ten lek ścina z nóg, powodując dezorientację. Człowiek nie wie, kim jest ani gdzie się znajduje.

Natalie przypomniała sobie wszystkie te sytuacje, gdy na wiele godzin traciła przytomność w ciemnej sypialni Nicka. Któregoś razu po przebudzeniu bolało ją biodro. Na początku myślała, że naciągnęła sobie mięsień podczas wyprawy rowerowej, później jednak zauważyła w tym miejscu zielonkawą siniak. Biodro pobolevało ją przez całe lato, do momentu aż przestali się spotykać i wtedy siniak zniknął na dobre. A któregoś ranka po obudzeniu okazało się, że jej ubrania są w suszarce. Dlaczego? Bo ponoć zdarzył jej się „wypadek”, którego nie pamiętała? Przez ostatnie pół roku nie

pamiętała wielu momentów – nie był to klasyczny „urwany film”, raczej bardzo głęboki sen – i Natalie winiła o to siebie, myśląc, że się przetrenowała albo była padnięta po zażyciu zbyt dużej ilości adderallu, środków przeciwbólowych albo wypiciu o jednej Margarity za dużo.

– Dobrze się czujesz, Natalie? – zapytał Ken.

Natalie przytaknęła. Beth mówiła dalej.

– Pan Maguire podawał swoim ofiarom precyzyjnie odmierzoną dawkę ketaminy, po której przez pięć do dziesięciu minut nie wiedziały, co się dzieje. Po przebudzeniu nie musiały czuć, że ktoś je odurzył. Ketamina wywołuje oszołomienie. Dziewczyny mogły myśleć, że minęło zaledwie parę sekund. Albo że zasnęły. – Beth zerknęła na Kena, a ten odpowiedział jej krótkim skinieniem głowy. – Możliwe... – zaczęła, zaginając nerwowo róg kartki. – Możliwe, że eksperymentował, szukając odpowiedniej dawki leku, by mógł... – wzięła głęboki wdech i spojrzała Natalie w oczy – zrealizować swój plan.

Nick nagrał Natalie wiadomość: „Nie będę już potrzebował twoich usług”. Chyba w końcu zrozumiała, o czym mówił. Nie mogła uwierzyć własnym uszom, zadając policjantom kolejne pytanie:

– Czy on... eksperymentował na mnie?

Ken spuścił wzrok, ale Beth pokiwała głową z poważną miną, świadczącą o tym, że była wściekła, smutna albo jedno i drugie.

– To więcej niż prawdopodobne, Natalie. Z twoich zapisków wynika, że pan Maguire podejrzanie interesował się twoją wagą. Podawał ci leki, żebyś schudła, odbierał ci je, kiedy byłaś za szczupła, a później oddawał, gdy zaczynałaś przybierać na wadze. Nie chciał się z tobą spotykać, gdy twój rozmiar nie był odpowiedni. Wydało mi się to dziwne. Myślę, że chciał, byś ważyła dokładnie czterdzieści dziewięć kilogramów.

Natalie cierpliwie czekała na ciąg dalszy, ale Beth chyba nie była pewna, czy powinna kontynuować.

– Proszę mówić – poprosiła Natalie. – Chcę wiedzieć.

– Czterdzieści dziewięć kilogramów to wartość pośrednia między wagami nieletnich dziewcząt, które odurzał – wyjaśniła delikatnie Beth. –

Jedna z nich ważyła czterdzieści osiem, druga pięćdziesiąt kilogramów. Wiem, że przykro się tego słucha. Trudno to sobie nawet wyobrazić. Ale tak, uważamy, że pan Maguire regulował toksyczność swoich zastrzyków, wykorzystując do tego celu ciebie. Skrupulatnie wyliczał, jaka ilość substancji jest wystarczająca, a jaka zbyt duża. Wysilek włożony przez niego

w ustalenie właściwej dawki świadczy o tym, że miał obsesję i był przestępcą. Chciał, żebyś ważyła mniej więcej tyle co jego piętnastoletnie ofiary.

Natalie zrozumiała wtedy – to było jak policzek – że Nick ją wybrał. Tamtego dnia w lesie, gdy podczas pieszej wędrówki odpoczywali nad jeziorem razem z Jacksonem. Dla niej to był ważny moment, a dla Nicka – farsa. Powiedziała mu, że w przeszłości ktoś ją skrzywdził. „Ale nie chcę, żebyś miał mnie za jakąś zranioną, poszkodowaną istotkę, bo nią nie jestem – zaznaczyła. – Czuję się dobrze. Może mam trochę emocjonalnego bagażu...”

Na co Nick odpowiedział: „Ciii. W ogóle nie przyszło mi to do głowy. Pomyślałem raczej: *ona jest idealna*”.

Idealny cel.

Gdy zaczęli ze sobą flirtować, Nick zapytał: „Ile masz wzrostu? Metr sześćdziesiąt dwa?”.

„Dokładnie” – odparła zalotnie.

Już wtedy oceniał jej wymiary. Nawet jeden dzień ich związku nie był prawdziwy.

Nawet. Jeden.

Rozdział 43

Kiedy Natalie wyjeżdżała z komisariatu, przeszło jej przez myśl, żeby jechać prosto do Jaya. Na pewno miał w lodówce piwo i chociaż nie znalazłaby już w jego łazience vicodinu, zawsze mogła zajarać albo zjeść ciemną czekoladę z morską solą i ziołem, a później odpłynąć na kanapie przy czymś odmóżdżającym i zabawnym w telewizji. Nie musiałyby być sama i bez przerwy rozmyślać o tych wszystkich okropieństwach, które spotkały ją i tamte dziewczyny.

– Tamte dziewczyny – powiedziała na głos. Zresztą nie chodziło tylko o nie. Również o Reade’a, który słuchał swojego potężnego mentora w średnim wieku i robił to, co tamten mu kazał. A także przyjaciół Reade’a – ukaranych, naznaczonych. Zrujnowane rodziny. Skandal w szkole. Całe miasteczko, owładnięte obsesją na punkcie bogactwa, prestiżu i sukcesu, pozwoliło się otumanić łebskiemu akwizytorowi, który obiecywał im złote góry kosztem ich dzieci. Natalie nie zamierzała dłużej pozwalać, żeby ją truł. Postanowiła być ponad to.

Nie było to łatwe, ale gdy dotarła do zakrętu, który zaprowadziłby ją do domu Jaya pełnego piwa i marihuany, pojechała w przeciwną stronę. Być może odwiedzi go później, gdy już się pozbiera.

W domu próbowała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Przygotowała miszkę ramenu, ponieważ nie miała w domu lepszego jedzenia na poprawę humoru. Po wysiorbaniu resztki klusek odstawiła naczynie do zlewu i pogodziła się z faktem, że nie uda jej się tak całkiem o tym zapomnieć. Poszła do łazienki, odkręciła kran i ochlapała sobie twarz zimną wodą. „Nie obwiniaj się” – powiedziała do swojego odbicia w lustrze, ale kogo próbowała oszukać? Nie dało się temu zaprzeczyć: sama wpakowała się w ten związek. Widziała znaki ostrzegawcze, ale postanowiła je zignorować. Jej palce powędrowały w stronę tatuażu, jakby chciała sobie sprawdzić puls, ale słowa „kocham siebie” tym razem nie pomogły. Pozwoliła się wykorzystać w najgorszy możliwy sposób.

Wybrała średniej wielkości płótno i zaniósła je do swojego stanowiska pracy w kącie kuchni. Zaczęła malować, starając się myśleć o lepszych cza-

sach. Sprzedaży pierwszego obrazu za pośrednictwem Etsy. Dwustudolarym napiwku, który otrzymała podczas dużego przyjęcia w barze na dachu hotelu Le Méridien. O tym, jak pewnego razu śmiała się z Jayem tak mocno, że zakrztusiła się pizzą. O rodzicach tańczących niczym para nastolatków do muzyki elektronicznej po kolacji z okazji Święta Dziękczynienia, gdy razem z Jayem skakała na kanapie; to było rok przed tym, jak tata spakował walizkę i pożegnał się z nimi, mówiąc: „Do zobaczenia za tydzień”.

Zdaniem Beth Natalie próbowała samodzielnie leczyć swoją depresję. To była pierwsza tego typu diagnoza, nad którą właśnie zaczęła się zastanawiać, ale coś w tym mogło być. Natalie nie doświadczała prawdziwej radości jeszcze długo po tym, jak zostawił ich ojciec i gdy na imprezie urwał jej się film. Oczywiście zdarzały jej się lepsze i gorsze chwile, ale zdążyła przywyknąć do tego, że czegoś w jej życiu brakuje. W końcu zjawiał się Nick i wypełnił tę próżnię swoją uwagą.

– Idiotka – powiedziała głośno Natalie, wcierając gąbką jasnoszarą farbę w płótno, żeby stworzyć na nim tło koloru śnieżycy. Zamierzała namalować ślady swoich stóp na parkingu tamtej nocy, kiedy go znalazła; jakoś nie potrafiła wyrzucić tego obrazu z głowy.

Może i byłaś głupia – pomyślała – ale na pewno nie jedyna. Amelie Bernard zadurzyła się w Nicku, chociaż była celebrytką. Brooke Elliman liczyła na to, że zaczną się spotykać, chociaż mogła mieć każdego mężczyznę. Elena Ruiz była nie tylko piękną kobietą, lecz także inteligentną lekarką, a mimo to zdradzała męża z Nickiem.

Natalie zatrzymała się przy tej myśli. Elena nie pasowała do profilu.

Nick sypiający z Eleną jakoś jej tu zgrzytał. Po raz pierwszy Natalie uzmysłowiła sobie, że się pomyliła. Nickowi zależało na dziewczynach, nie kobietach. Polował na dziewczyny, nie kobiety. Wykorzystywał kobiety, żeby dobrać się do dziewczyn.

Podeszła do zlewu i zaczęła opłukiwać pędzel. Patrząc na lejącą się wodę, pocierając włosie palcami, pozwoliła myślom błądzić.

Nick mnie odurzał.

Odurzał też Mię i Sloane w czasie treningów.

Jill Ruiz zmarła niedługo po tym, jak ją trenował.

Tamtego wieczoru Nick odwiózł Mię do domu. Natalie założyła, że pojechał później do domu Eleny, żeby się z nią przespać, ale pewnie zabrał tam Mię. W jakim celu zawiózł Mię do domu Eleny, do pokoju Jill, w którym Natalie znalazła na podłodze jego zmięty krawat? Bo miał taką samą

obsesję na punkcie Jill Ruiz jak na punkcie Sloane i Mii, tylko że Jill była jego pierwszą dziewczyną. Pierwszą, najważniejszą, tą, o której nie mógł zapomnieć. Nagle Natalie zrozumiała, co Beth miała na myśli, mówiąc o eksperymentach. Nick był bardzo dokładny. Skrupulatnie odmierzał dawki leku. Tym razem potrzebował królika doświadczalnego, bo nie chciał znowu popełnić błędu. Podał Jill niewłaściwą dawkę. Może za dużą, może za małą? W każdym razie obudziła się w nieodpowiednim momencie, uciekła ze szkoły i wskoczyła do samochodu. Szesnastolatka ze świeżo zdobytym prawem jazdy, z narkotykami w organizmie, uciekająca przed potworem. Co zakończyło się jej tragiczną śmiercią.

Twoje skrzydła były gotowe, ale moje serce nie. Kolejna rodzina, którą zniszczył.

Nick najwyraźniej nie był zadowolony z rezultatu swojego eksperymentu i postanowił, że następnym razem postara się bardziej.

Natalie odłożyła gąbkę malarską, chwyciła kluczyki od samochodu i ruszyła w stronę drzwi.

Lekarka i jej mąż wystawili swój dom na sprzedaż, ale Natalie liczyła na to, że wciąż mieszkali w okolicy i że Elena nie zdążyła się zwolnić z pracy. W drodze do szpitala Colorado Mountain starała się uporządkować myśli. Musiała się odpowiednio przygotować do tej rozmowy.

Rejestratorce z oddziału położniczego powiedziała, że szuka doktor Ruiz.

– Czy to pani lekarka prowadząca? – zapytała ją grzecznie kobieta.

Kładąc rękę na brzuchu, Natalie odparła:

– Tak.

Już wiedziała, że Ruiz nadal pracuje w szpitalu.

– Pewnie jej nie zastałam? – spytała.

– Obawiam się, że nie.

– Mimo wszystko dziękuję.

Już odchodziła, gdy rejestratorka zawołała za nią:

– Ma wieczorny dyżur. Jeśli wróci pani za godzinę, może uda wam się zamienić kilka słów, zanim pójdzie na salę.

– Świetnie. – Natalie pomachała kobiecie. – Dzięki za pomoc.

Chociaż był już marzec, w Falcon Valley wciąż padał deszcz ze śniegiem, więc Natalie wróciła do samochodu po czapkę, rękawiczki i szalik. Nie miała po co jechać do domu i nie chciała przeoczyć Eleny, tkwiąc w samochodzie. Gdy już się porządnie opatulila, usiadła na ławce tuż przy

obrotowych drzwiach prowadzących do skrzydła szpitala, w którym mieścił się oddział położniczy.

Między siódmą a siódmą trzydzieści minął ją sznur pielęgniarek z nocnej zmiany, a przez kolejny kwadrans nikt nie wchodził do budynku. Natalie od razu poznała Elenę, gdy tylko zobaczyła ją przechodzącą przez parking, ponieważ ta kobieta była posągowa. Od stóp do głów była spowita w czerni: miała czarny płaszcz, buty i czapkę, a do tego szła zamaszystym krokiem zabójczynie.

Natalie pomyślała, że właściwie wszystko się zgadza.

Zastąpiła jej drogę, zanim tamta zdążyła przejść na drugą stronę ulicy.

– Doktor Ruiz? Możemy zamienić słówko?

Elena się zawahała.

Natalie rozluźniła szalik wokół twarzy w nadziei, że ją skojarzy.

Lekarka zmrużyła oczy i przez chwilę wydawało się, że rozpozna w Natalie młodą kobietę ze szpitala.

– Teraz nie mogę – odparła. – Przykro mi. Za godzinę mam indukcję porodu.

– To zajmie tylko pięć minut.

– Dam pani swoją wizytówkę. Zostawi pani wiadomość pielęgniarce. –

Na czarnej czapce miała wyhaftowany czarny kwiatek. Twarz jak z obrazu Modiglianiego. Oczy sarny, klasyczna uroda. Zmarszczki smutku.

– Okej – zgodziła się Natalie. – A więc mam powiedzieć pielęgniarce, że chcę z panią porozmawiać na temat Nicholasa Maguire’a?

Elena przestała szukać w torebce wizytówki i uważniej przyjrzała się Natalie.

– To pani, prawda? – zapytała. – Dziewczyna, która była u niego w pokoju.

Natalie pokiwała głową i wypowiedziała swoje podejrzenia na głos.

– A pani jest tą lekarką, która stała za moimi plecami, kiedy włączono światło.

– Proszę za mną – powiedziała Elena. – Usiądziemy w moim samochodzie. – Zaprowadziła Natalie do pospolicie szarego volvo i otworzyła drzwi pilotem. – Proszę. – Wskazała Natalie drzwi od strony pasażera.

Gdy już siedziały w środku, Elena zdjęła czapkę i położyła ją sobie na kolanach.

– W czym mogę pomóc? – zapytała. Wyglądała na potwornie zmęczoną.

– Widziałam was kiedyś razem w sklepie – wyznała niepewnie Natalie. – Obejmował panią, a pani dotykała jego twarzy. Myślałam, że macie romans.

– Nie mieliśmy. – Słysząc było, że sama ta myśl jest dla niej nieprzyjemna.

– Teraz już to wiem. Olśniło mnie jakieś dwie godziny temu.

– No dobrze – odparła Elena szorstko. – Czy skoro już to sobie wyjaśniliśmy, mogę iść do pacjentki?

– Chcę powiedzieć, że udało mi się to wszystko rozgryźć.

Chociaż trwało to tylko ułamek sekundy, Natalie dostrzegła cień przerażenia na twarzy lekarki. Elena szybko się jednak opanowała.

– Doprawdy? – spytała ze zdziwieniem. – W tak młodym wieku? Ja nigdy nie miałam poczucia, że „wszystko rozgryzłam”, ale skoro pani tak uważa, to wieszczę i życzę szczęścia.

– Rozmawiałam z nim tamtego wieczoru. Nie był bliski śmierci. On się wybudzał. Czuł się coraz lepiej.

Elena popatrzyła na Natalie, jakby próbowała jej czytać w myślach.

– Mówiła pani komuś o tym?

– Nie.

– Chodzi o pieniądze? Nie mam nic do ukrycia, ale nie chcę też problemów. Nie mam już komu zapisać majątku, więc jeśli to na nich pani zależy, proszę bardzo. Wystarczy podać cenę. Ile mam dać, żeby zostawiła pani mnie i mojego męża w spokoju?

– Przepraszam. Źle mnie pani zrozumiała. Nie chcę pieniędzy.

– W takim razie czego?

– Chcę zrozumieć. Poznać prawdę i ruszyć do przodu z własnym życiem. Nie zastanawiać się codziennie, czy dobrze to wszystko zapamiętałam, czy naprawdę ze sobą rozmawialiśmy, czy tylko to sobie uroiłam. Czy rzeczywiście coś zrobił tym dziewczynom. Wszystkim trzem. Chcę wiedzieć, czy nie oszalałam.

– Nie oszalała pani. – Elena błyskawicznie odwróciła wzrok i dodała: – To znaczy, nie wygląda pani na szaloną.

– Słyszała pani, jak rozmawialiśmy tamtego wieczoru?

Elena pokręciła głową.

– Niby o czym?

– Była tam pani. Brooke i ja odwiedziłyśmy Ashę i dobrze pamiętam naszą rozmowę. Powiedziałam coś w rodzaju: „Wiem, że prowadził pry-

watne treningi z waszymi córkami, podczas których źle się zachowywał. Na przykład podawał dziewczynom środki usypiające, a później robił im zdjęcia”. A gdy się odwróciłam, stała pani za mną. Była pani w pokoju i słyszała naszą rozmowę.

– Asha była moją pacjentką. Miałam powód, żeby tam być.

– A czy miała pani również powód, żeby być w pokoju Nicka na OIOM-ie dwadzieścia minut później?

– No cóż! – Elena w końcu wybuchła. – Niby skąd miałam wiedzieć, że tam panią zastanę? Co tam właściwie pani robiła?

– Rozmyślałam, czy go nie zabić. A pani?

Elena przez chwilę siedziała w milczeniu, patrząc na nią tymi wielkimi, ciemnymi oczami, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Tak. W porządku. Słyszałam waszą rozmowę, kiedy weszłam do pokoju Ashy tamtego wieczoru. Zrozumiałam, że Maguire odurzył te dwie dziewczyny podczas prywatnego treningu. Niczego więcej nie musiałam wiedzieć. Ten człowiek trenował moją córkę tamtego popołudnia, kiedy zginęła. Jill nie była chodzącym ideałem. Ale byliśmy sobie bliskie. Maguire powiedział, że wbrew jego życzeniu skończyła trening wcześniej, żeby spotkać się z przyjaciółmi. Krótco potem zginęła w wypadku samochodowym. Nigdy nie udało mi się ustalić, z kim niby miała się spotkać. Na pewno nie z Reade’em Lelandem. Sprawdziłam to. Był wtedy na spotkaniu rodzinnym w Vail. Od tamtej pory nie dawało mi to spokoju. Jednak po podsłuchaniu waszej rozmowy zadałam sobie pytanie, dlaczego moja córka skończyła wcześniej trening, wsiadła do samochodu i pędziła do domu na złamanie karku.

– Bo trener zrobił jej coś złego.

– Tak. Doszłam do podobnego wniosku.

– Jak pani to zrobiła?

– Co zrobiłam?

– Ja wiem. Wiem, co się stało. Zabiła pani człowieka, który napastował pani córkę i doprowadził do jej śmierci. Wiem to. Chciałabym się tylko dowiedzieć jak.

– Nie przyznaję się do niczego, o co mnie pani oskarża. Ale gdybym zamierzała coś zrobić Maguire’owi, czysto hipotetycznie, żeby znowu stracił przytomność, którą dopiero co zaczął odzyskiwać, zrobiłabym mu zastrzyk z chlorku potasu.

– Tak po prostu?

– Koroner przeprowadził sekcję zwłok i stwierdził, że przyczyną śmierci Maguire’a był skurcz naczyń. Niewyjaśnione zwężenie tętnicy wieńcowej. Krótko mówiąc, atak serca. Niewydolność narządowa po poważnym wypadku.

– Spowodowana wstrzyknięciem chlorku potasu?

– Niestety nikt tego nie stwierdzi. Chlorek potasu jest substancją naturalnie występującą w organizmie, której poziom wzrasta po śmierci. Nie ma powodu, żeby prowadzić dalsze śledztwo. Chyba że... – Elena zawiesiła głos i wlepiała wzrok w dach samochodu, po raz pierwszy okazując słabość.

– Chyba że zjawiłby się ktoś i powiedział, że tamtego wieczoru Maguire poczuł się lepiej, a nie gorzej. Że odzyskał przytomność i próbował rozmawiać, a nie był bliski śmierci. Wtedy pojawiłby się problem. I to poważny. Dla mnie i dla mojej rodziny, czy raczej tego, co z niej zostało.

– Nie zamierzam stwarzać problemów – oznajmiła Natalie. – Nikomu nie powiem, że z nim rozmawiałam. Bardzo mi przykro.

– Z powodu mojej córki?

– Tak.

– Dziękuję – odparła Elena. – Mnie też. Ale tak dla jasności, niczego nie żałuję.

– Rozumiem. Nie pani jedna.

Rozdział 44

Lato wreszcie nadeszło. Jay towarzyszył siostrze podczas spacerów z Rockym przez pierwsze czterysta metrów, chociaż nadal korzystał z laski. Później wracał do domu, a oni pokonywali jeszcze z półtora kilometra. Natalie właśnie szykowała się do drogi powrotnej, gdy Asha przysłała jej wiadomość.

Kopę lat, Natalie! Chciałabym się z Tobą spotkać. Wpadniesz na dzień otwarty, który urządzam w najbliższy weekend? Więcej informacji w załączniku. BARDZO mi na tym zależy.

Natalie otworzyła załącznik. Tym razem dzień otwarty dotyczył mieszkania. Od razu skojarzyła adres. To było mieszkanie, które Brooke Elliman kupiła swojemu teraz już byłemu mężowi w nadziei, że swoją wspaniałością i ogładą ściągnie go z powrotem do ich domu i małżeństwa. Mieszkanie od dawna stało puste, nie licząc wieczorów, gdy służyło za melinę dla niesfornych nastolatków. Kto w ogóle organizował dni otwarte dla mieszkań?

Zaproszenie było co najmniej podejrzane.

Ale Natalie zaczęła kwestionować niemal wszystko, odkąd się dowiedziała, że jej związek z Nickiem był oszustwem. Chociaż ostatecznie nie postawiono jej żadnych zarzutów w związku z jego śmiercią, ciągle myślała o tym, że zabiły go razem z Ashą, Brooke i Eleną. Oczywiście czuła się odpowiedzialna za to, co zrobiła z jego telefonem. Asha i Brooke nie wiedziały o Elenie, a ta z kolei nie miała pojęcia, co się stało w siłowni. Ostatecznie tylko jedna osoba znała całą prawdę. Natalie. Jak długo te kobiety będą żyły, zastanawiając się, czy powie komuś o roli, jaką odegrały w śmierci Nicka?

Na wszelki wypadek Natalie wyrobiła sobie paszport.

Myślała nad tym, czy powinna się spotkać z Ashą podczas „dnia otwartego” w mieszkaniu Brooke. Cała ta sytuacja wydawała się podejrzana i Natalie nie była pewna, czy należało im ufać. Koniec końców postanowiła przyjąć zaproszenie.

Odpiła: *Będę. Nie mogę się doczekać naszego spotkania.*

* * *

W weekend Natalie pojechała na drugą stronę rzeki do miasteczka. Apartamentowiec stał na zboczu góry naprzeciwko miejsca, gdzie mieszkali z Jayem. Budynek Koi Creek był nowoczesny i minimalistyczny, z szemrzącym wodospadem oraz niewielkim stawem koi w holu. Natalie wcisnęła guzik z numerem dziewięć, a po chwili przyjechała winda, żeby zabrać ją na górę. Drzwi otwierały się bezpośrednio na loft urządzone dokładnie w takim samym stylu co hol. Kosztownie, ale bez wyrazu. Bez rybek, za to z dużą ilością stali nierdzewnej, białej skóry i czarnych dodatków.

Pół roku po urodzeniu dziecka Asha była trochę pulchna, ale wciąż wyglądała ślicznie i miała więcej energii. Przybiegła do Natalie.

– Dzięki, że przyjechałaś.

Natalie nie miała ochoty wysiadać z windy. Czuła, że coś tu nie gra.

– Wiem, że to trochę dziwne – odezwała się Asha. – Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

Z kuchni wyłoniła się Brooke.

– Chodź tu do mnie. – Wyciągnęła rękę, żeby ją uściskać.

Natalie spuściła wzrok na podłogę. Spodziewała się widoku plastikowej płachty, w którą mogłyby zawinąć jej zwłoki i pozbyć się ich bez zbędnego bałaganu.

– Niepotrzebnie przyjeżdżałam. Przepraszam. Chyba już sobie pójdę.

– Nie bądź śmieszna. – Asha dała jej znak, by wysiadła z windy. – Wszystko w porządku. Nie powiedziałam ci, że to nie jest prawdziwy dzień otwarty i że Brooke też tu będzie, bo bałam się, że nie przyjedziesz.

– Może by tak było. Dlaczego mam wrażenie, że to pułapka?

– Cii! – Brooke pokręciła głową. – Coś sobie ubzdurałaś. No włącz.

Natalie w końcu dała za wygraną, wysiadła z windy i weszła do mieszkania.

– Co o nim sądzisz? – zapytała Asha. – Olśniewające, prawda?

– Owszem – odparła automatycznie Natalie, nawet się nie rozglądając. – Ale wciąż nie wiem, co tu robię.

– Wyglądasz na rozżłoszczoną. Czemu się na nas złościś, Natalie? – zapytała Brooke. – Wymyśliłyśmy historyjkę o wypadku, żeby nie mogli ci nic zrobić. Myślałam, że będziesz zadowolona.

Natalie skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Ależ jestem. Po prostu nie mogę zapomnieć o tym, że minęłaś mnie wtedy na posterunku jak śmiecia. Myślałam, że mnie sprzedałaś. Zresztą wciąż możesz to zrobić. Mam pewne problemy z zaufaniem.

– Udawałam przed policją, żeby nie myśleli, że jesteśmy w zмовie – odparła Brooke.

– Skoro tak twierdzisz. – Natalie wciąż to przeżywała. Nagle ktoś się zaśmiał w innym pokoju i Natalie zareagowała przerażeniem.

– To tylko Mia i Sloane – uspokoiła ją Asha. – Od czasu tamtych wydarzeń stały się nierozłączne. Cieszymy się z Brooke, kiedy są razem. Właśnie oglądają film.

– Czy one... – Natalie szukała odpowiednich słów – jakoś sobie radzą?

– Nawet lepiej niż kiedyś – odparła Asha. – Odkąd pan Maguire przestał im wiercić dziurę w brzuchu o college, nastawiać je przeciwko sobie i kontrolować na każdym kroku, stały się bardziej rozluźnione i szczęśliwe. Lepiej się też dogadują. – Asha zawiesiła głos i spojrzała w stronę drzwi od sypialni. – Nie rozmawiamy o nim. Jeszcze.

– Nie spieramy się też o UCLA – wtrąciła Brooke. – Mia chce się uczyć w stanowym college’u, żeby częściej widywać młodszą siostrę, a Sloane postanowiła, że też nie chce tam zdawać, by „nie spędzić reszty życia w cieniu mamy”. – Brooke wyrzuciła ręce do góry. – A ja... mniejsza z tym. Jest dobrze. Już mi przeszło. Jestem z niej dumna, że chce robić wszystko po swojemu.

– Znakomite podsumowanie – stwierdziła Natalie.

– Tak. No to... chodźcie – powiedziała Brooke. Wyprowadziła Natalie przez rozsuwane szklane drzwi na taras. Asha wyszła za nimi i wszystkie trzy zaczęły podziwiać widok z dziewiątego piętra.

Natalie nagle wyobraziła sobie przyjaciółki wypychające ją przez barierkę, tak jak to wcześniej zrobiły z Nickiem. Postąpiła krok do tyłu, odsuwając się od nich. Niezależnie od tego, jak często się uśmiechały, dotykały jej ramienia i odrzucały ze śmiechem głowę w tył, jakby były przyjaciółkami od niepamiętnych czasów, a nie konspiratorkami, Natalie wiedziała, co im chodzi po głowie.

Tylko jedna osoba wie, co zrobiłyśmy. Ten łańcuch jest tak silny jak jego najśłabsze ogniwo.

– Chcę wam podziękować – odezwała się Natalie, przytrzymując się metalowej barierki. – Za to, że powiedziałyście policji, że słyszałyście, jak

spadł. Uwierzyli wam i dzięki temu jesteśmy tutaj. W przeciwnym razie miałabym, no cóż, przejebane.

– Przynajmniej tyle mogłyśmy zrobić – stwierdziła Asha.

– Linda też nam pomogła – wtrąciła Brooke. – Skłamała dla nas. Wiedziała, co robił Nick.

– Ale czy ma pojęcie, co się naprawdę stało? – zapytała Natalie w nadziei, że nie ma już więcej potencjalnych problemów.

Asha pokręciła głową.

– Nie. Nikt o tym nie wie, nie licząc nas trzech.

– Nawet dziewczynki? – upewniła się Natalie.

– Nawet one – potwierdziła Asha. – Mia źle wspomina interwencję Nicka. Wie, że ktoś robił jej zdjęcia, kiedy była nieprzytomna, ale nie ma pojęcia kto. Myśli, że to się mogło zdarzyć podczas którejś z imprez.

– A Sloane twierdzi, że trener nigdy jej nie skrzywdził. Niczego nie pamięta.

– Zamierzacie im powiedzieć prawdę?

– Oczywiście – odparła Asha. – Ale próbujemy ustalić z ich terapeutką odpowiedni moment.

Natalie zerknęła w stronę stajalni. Dziewczyny znowu się śmiały. Pewnie oglądały jakąś komedię.

– Nadal mogą odczuwać skutki tego, co je spotkało. Nawet jeśli sobie nie przypomną ani nie dowiedzą się od was.

Brooke przytaknęła.

– Wiemy o tym. Wiemy też, co spotkało ciebie, kiedy byłaś w ich wieku, i że lepiej niż ktokolwiek inny rozumiesz to, przez co mogą przechodzić. Mają najlepszą terapeutkę w okolicy.

– Natalie – odezwała się Asha. – Ty też możesz do niej chodzić.

– Och! – Natalie machnęła ręką. – Odkąd pan Dilly mnie zwolnił, nie mam ubezpieczenia na życie. Ale cieszę się, że wasze córki mają dobrą opiekę. Myślę, że wyjdą z tego bez szwanku.

– Chętnie sfinansujemy twoją terapię, Natalie. To żaden problem. Damy ci pieniądze, żebyś mogła się spotykać z tą samą terapeutką co Mia i Sloane. – Brooke wyglądała tak, jakby nie miała zamiaru przyjąć odmowy. – Wszystko już załatwione.

– Nie mogłabym...

– Ależ możesz – weszła jej w słowo Asha. – Po prostu się zgódź. Proszę. Jesteśmy ci to winne.

– Hmm... – Natalie popatrzyła na nie. Sprawiały wrażenie, jakby naprawdę im na tym zależało. – Okej. Dziękuję. Mówicie serio?

– Ależ tak – zapewniła ją Asha. – Tak się zastanawiam... – Zerwał się wiatr i Asha musiała sobie odgarnąć włosy z oczu. – Zależy mi, żeby spędzić jak najwięcej czasu z Tarą...

– Jest tutaj? Chętnie ją zobaczę – ożywiła się Natalie.

– Została w domu z Philem, który wydaje się dziwnie podekscytowany rolą świeżo upieczonego tatusia. Niedługo ją poznasz. To żywe srebro. Ale jak już mówiłam, skoro zamierzam mniej pracować, przydałaby mi się asystentka...

– To logiczne.

– Asha pyta, czy byłabyś zainteresowana – wtrąciła Brooke.

– Szukam osoby, która pomogłaby mi przygotowywać domy, wrażliwą artystycznie. Kogoś, kto zna się na kompozycji, kolorach i liniach, a nie tylko potrafi układać szyszki w misce, jak na Pinterescie. Mogłabym cię wyszkolić, a ty byś mi pomagała i może kiedyś sama zostałabyś agentką nieruchomości?

Natalie przez chwilę nic nie mówiła.

– Bardzo chętnie.

– Kiedy Asha powiedziała, że chce ci zaproponować pracę, wpadłam na pewien pomysł – odezwała się Brooke. – Zastanawiam się, czy i mnie byś nie pomogła.

– W czym?

– Kupiłam to mieszkanie dla męża, kiedy byliśmy w separacji. Pełno tu kurzu. Ktoś powinien podlewać rośliny i sama nie wiem, robić wszystkie te rzeczy, którymi zajmuje się większość ludzi, na przykład wymieniać filtry, żarówki i takie tam. Potrzebuję kogoś do opieki nad tym mieszkaniem.

Natalie odchrząknęła.

– Kogo, mnie?

– Byłabyś zainteresowana?

– Na jak długo?

– Jak długo będziesz chciała.

Natalie myślała nad tym, rozglądając się po mieszkaniu wartym pewnie ponad milion dolarów.

– Ile wynosiłby czynsz?

Brooke zastanowiła się przez chwilę.

– A gdybyśmy się umówiły, że zatrudniam cię do opieki nad domem i nie brała od ciebie czynszu?

Natalie poczuła rosnącą w gardle gulę.

– Chcę adoptować kota. Mógłby tu ze mną mieszkać?

– Tak. Czyli załatwione – skwitowała Brooke.

– Chodź do kuchni – odezwała się Asha. – Mam taką tradycję, że zawsze pijemy szampana, przekazując nieruchomość nowemu najemcy. – Wyjęła z lodówki butelkę i przekręciła z wprawą korek, który wyskoczył z cichym puknięciem.

Brooke położyła klucze do mieszkania na blacie przed Natalie, uniosła kieliszek i powiedziała:

– Jedna z nas musi to w końcu powiedzieć. Wznoszę toast za to, że udało nam się wywinąć. Za Ashę, która pierwsza zrozumiała, co się dzieje. Za mnie i mój niesamowity prawy sierpowy. Za ciebie, Natalie, że nadepnęłaś na jego telefon, bo gdybyś tego nie zrobiła, wezwałby pomoc, przeżył, a ja i Asha pewnie wylądowałybyśmy w więzieniu. I za Lindę, która postanowiła nas poprzeć i powiedziała, że już około południa w dniu, w którym przeleciał przez barierkę, zachowywał się jak pijany dupek. Zdrówko.

Stuknęły się kieliszkami. Natalie dodała w duchu: *A także za Elenę i Jill*. Za jakiś czas – pomyślała – gdy już nic nie będzie groziło Elenie, pójdzie do niej i wyjawí jej całą prawdę.

– Wiecie co? – odezwała się Brooke. – Podoba mi się to. W następną sobotę spotkajmy się u mnie. Co powiecie na brunch o jedenastej? Asha, przywieziesz małą. Natalie, ty możesz kupić bajgle, a ja przygotuję wędzonego łososia i mimozy. Zgoda?

Natalie się uśmiechnęła.

– Zgoda.

KBEV 16, WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI:

„Mówi dla państwa Melissa O’Hare. Zaskakujący przełom w sprawie zmarłego Nicholasa Maguire’a. Znany swego czasu w świecie sportu i uwielbiany przez wielu trener w prywatnej szkole Falcon Academy stał się obiektem szokujących oskarżeń o molestowanie swoich podopiecznych, o których donoszą nie tylko media społecznościowe, lecz także wszystkie najważniejsze kanały informacyjne. Poczynania «trenera oblecha», który podobno odurzał i molestował dziewczyny pod przykrywką fizjoterapii, wzbudziły ogólnokrajowe zainteresowanie. Oskarżenia wobec pana Maguire’a napływają z różnych stanów: Arizony, Kalifornii, Teksasu, Illinois i – jak zapewne się państwo domyślacie – wzbudziły również zainteresowanie FBI.

W świetle ostatnich doniesień wydział poważnych przestępstw w Denver postanowił wznowić śledztwo w sprawie śmierci «trenera oblecha», do której doszło w listopadzie. Jak powiedział nam detektyw prowadzący sprawę Ken Bradley, zdaniem policji pan Maguire miał wielu potencjalnych wrogów, którzy mogli chcieć go skrzywdzić.

Powinno być ciekawie. Trzymajcie się mocno, mieszkańcy Kolorado, bo nadciąga burza”.

Przypisy końcowe

1. Nazwa popularnej amerykańskiej firmy produkującej m.in. sprzęt sportowy, turystyczny i kempingowy (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki). [\[wróć\]](#)
2. Division One – najwyższa z trzech dywizji, na jakie podzielony jest główny system międzyuczelnianych rozgrywek sportowych w USA (NCAA). O przydziale do danej dywizji decyduje budżet przeznaczony na sport, liczba oferowanych stypendiów sportowych oraz poziom posiadanej infrastruktury na danej uczelni; najczęściej do dywizji pierwszej należą największe i najzamożniejsze szkoły wyższe – obecnie jest ich 342. [\[wróć\]](#)
3. Denver Broncos – zawodowa drużyna futbolu amerykańskiego z siedzibą w Denver w stanie Kolorado. [\[wróć\]](#)
4. UCLA Bruins to zbiorcza nazwa drużyn sportowych Uniwersytetu Kalifornijskiego biorących udział w rozgrywkach akademickich. [\[wróć\]](#)
5. Z ang. *dilly-dally*, żart z nazwiska dyrektora szkoły. [\[wróć\]](#)
6. Metoda polegająca na skręcaniu, zawiązywaniu lub zgniataniu ubrań przed ich ufarbowaniem. [\[wróć\]](#)
7. Wyzwanie polegające na zażyciu dużej dawki konopi. [\[wróć\]](#)
8. Scholastic Assessment Test – standardowy test dla uczniów szkoły średniej sprawdzający umiejętności i wiedzę. [\[wróć\]](#)
9. USC Trojans – nazwa drużyn sportowych Uniwersytetu Południowej Kalifornii biorących udział w międzyuczelnianych rozgrywkach. [\[wróć\]](#)
10. Zgodnie z tradycją uczniowie amerykańskich szkół średnich wybierają w ostatnim roku nauki swojego „króla” i „królową” oraz resztę „dworu”. [\[wróć\]](#)